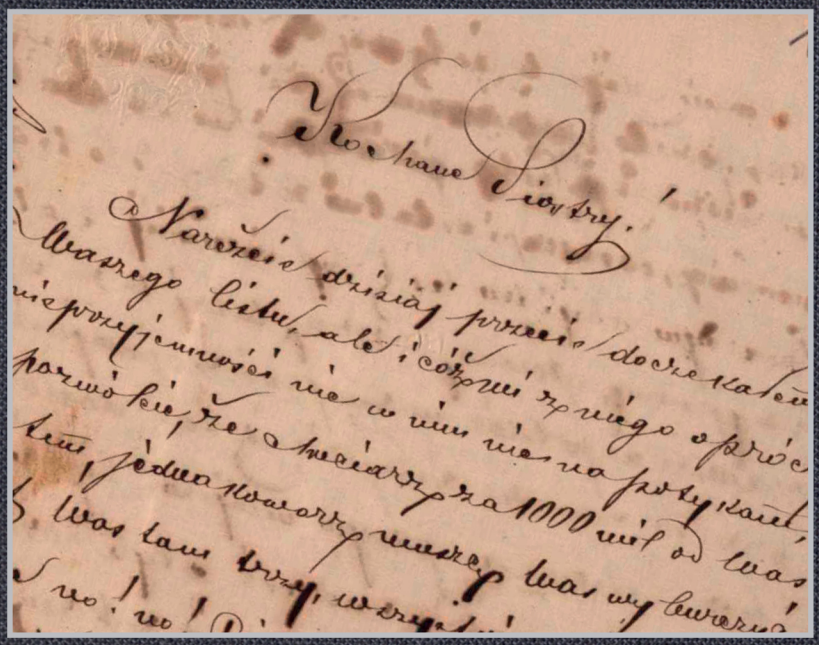

JÓZEF SIWIŃSKI

„Wracać do Was i klepać biedę nie myślę…”
Listy z Syberii 1873–1879

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LUBLINIE

źródła lubelskie

„Wracać do Was i klepać biedę nie myślę…”

Listy z Syberii 1873–1879

źródła lubelskie

TOM 1

REDAKTOR SERII

Piotr Dymmel

WYDANO W 150. ROCZNICĘ
POWSTANIA STYCZNIOWEGO

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LUBLINIE

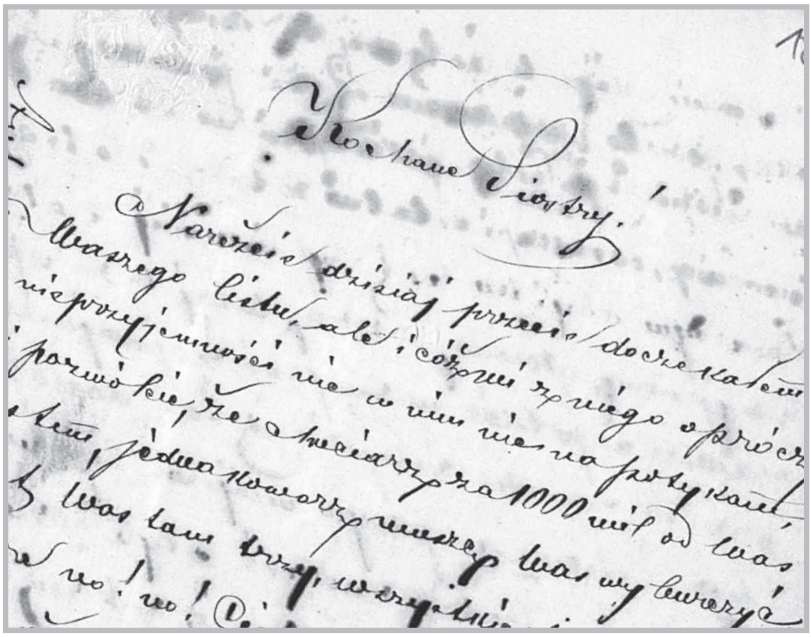

JÓZEF SIWIŃSKI

„Wracać do Was i klepać biedę nie myślę…”

Listy z Syberii 1873–1879

OPRACOWANIE NAUKOWE *Eugeniusz Niebelski*

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LUBLINIE
LUBLIN 2013

REDAKCJA TOMU
Piotr Dymmel

RECENZENCI
Prof. dr hab. Wiesław Śladkowski
Prof. dr hab. Roland Prejs OFMCap

Copyright by Archiwum Państwowe w Lublinie, 2013
Copyright by Eugeniusz Niebelski, 2013

ISBN 978-83-926895-3-9
ISBN 978-83-62421-67-1

ADIUSTACJA
Joanna Pikuła

PROJEKT OKŁADKI, SKŁAD
Studio Format / studioformat.pl

DRUK
Petit / petit.lublin.pl

Dofinansowano ze środków Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych

Spis treści

Przedmowa (Piotr Dymmel) 7

WSTĘP 13

DZIEWIĘTNASTOWIECZNE DZIEJE RODZINY SIWIŃSKICH. SYBERYJSKIE LOSY BRACI JANA I JÓZEFA 19

I. „Galicyjska" rodzina Siwińskich – w parafii Nielisz na Zamojszczyźnie 21
II. Fajsławice – Jan i Józef w powstaniu 1863 roku i kara zesłania . 26
III. Dla wspólnego życia – razem w okolicach Irkucka i Bajkału . . 34
1. „Notatkę tę zostawiam bratu" – wyprawa Józefa na Sybir . 34
2. „O cztery mile spotkali mnie" – Tułun i rosyjska rodzina Jana 38
3. „Można rwać złote jabłka" – miraże dostatku 42
4. „Słońce nasze" – Syberia i tułuńskie atrakcje 47
5. „Jasio opuścił ziemię – zatem wieczny mu odpoczynek". . 50
IV. „Bliżej kraju" – Józef u Polaka Poklewskiego: praca, choroba i przedwczesny skon 53
1. „Zarządzający oddzielnym składem" – buchalter w Szadryńsku i Ekaterynburgu 53
2. Wierzaj mi – „ani na stepie, ani w lesie nie umrę" . . . 60
3. „Goździ nalej kwartę" – samotna śmierć w Kamyszłowie . 65
V. Rodzina Siwińskich w kraju – późniejsze mało rozpoznane losy. 66
VI. Rozproszone autografy syberyjskich listów Józefa 69

LISTY Z SYBERII 73

Wykaz listów 75
Listy do sióstr i ciotki 77
Listy do brata Edwarda 167

ANEKSY: DOKUMENTY I ŚWIADECTWA RODZINY SIWIŃSKICH . . 203

Akty urodzeń i chrztów dzieci Jana i Teresy
Siwińskich, 1841–1853 203
Akt zaślubin Eugenii Siwińskiej
i Franciszka Kowińskiego, 1860 207
Akt śmierci Jana Siwińskiego seniora, 1863 207
Akt śmierci Teresy, 1873 208
Rejestr rzeczy zabranych przez Józefa na Syberię w 1873 r. . . . 209
Akt zgonu Edwarda, 1941 211
Listy elektroniczne Jerzego Siwińskiego do kuzynki
Bożenny Dereckiej-Dupuis. Rok 2009 i 2012 212

BIBLIOGRAFIA 221

«Rentrer et vivre dans la misère, je n'y compte pas…»
Lettres de Sibérie 1873–1879 (Résumé) 223
„Возвращаться к Вам и жить в нищете я не собираюсь…"
Письма из Сибири 1873–1879 (Резюме) 225

Przedmowa

W obchody 150. rocznicy powstania styczniowego, przypadającej tego roku – 2013, włączyło się także Archiwum Państwowe w Lublinie, które przechowuje liczne i o ważnym znaczeniu historycznym materiały do wydarzeń z lat 1863–1864 na Lubelszczyźnie. Ich poznawcza wartość jest znana historykom od dawna, były też częściowo przy okazji wcześniejszych rocznic pokazywane w ramach wystaw szerszej publiczności. Wśród zaplanowanych dziś przedsięwzięć rocznicowych znalazło się jedno o szczególnym znaczeniu. Jest nim publikacja, którą łaskawy Czytelnik trzyma przed sobą.

W roku 1922, zaledwie cztery lata po utworzeniu Archiwum Państwowego w Lublinie, trafił do niego nabytek, który składał się z pliku prywatnych listów podarowanych przez Helenę Okońską. W sporządzonej przy tej okazji na obwolucie notatce opisano je jako „Listy wygnańca syberyjskiego, uczestnika powstania 1863 roku, Józefa Siwińskiego do rodziny, od 1873 roku do 1878 roku". Dalej podano, że dar zawiera 29 listów, z czego 5 niepełnych, liczących łącznie 70 kartek.

Nie wiadomo, w jakich okolicznościach listy te trafiły do zasobu archiwalnego, nie podano też bliższych informacji o ich darczyńcy. Brak informacji o listach zadecydował o ich nieobecności przez dziesięciolecia w obiegu naukowym, sami archiwiści także się nimi bliżej nie interesowali. Nadszedł jednak czas, aby wydobyć je na światło dzienne i udostępnić w postaci drukowanej edycji, która ma szanse upowszechnić wiedzę o nich, a jednocześnie zainteresować środowisko badaczy. W celu realizacji tego zamierzenia w 2012 r. Archiwum Państwowe w Lublinie zwróciło się do profesora Eugeniusza Niebelskiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z propozycją przygotowania listów Józefa Siwińskiego. Zbliżająca się rocznica wybuchu powstania styczniowego była szczególnie dobrą okazją do podjęcia tego zamierzenia.

Profesor E. Niebelski, uznany znawca dziejów powstania styczniowego i losów jego uczestników, po zapoznaniu się z listami nie odrzucił propozycji wydania listów, ale jednocześnie, jak przystało na eksperta, mniej

emocjonalnie, a bardziej rzeczowo oceniał ich wartości poznawcze i literackie. Takie dostrzegał tylko w niektórych listach i te początkowo proponował wydać w wyborze. Ostatecznie, pomimo swych zastrzeżeń, zgodził się przygotować do druku edycję wszystkich listów.

W międzyczasie pojawiły się nowe odkrycia, które wpłynęły w znaczący sposób na koncepcję i kształt edycji. Pierwotnie zamierzano wydać listy Józefa Siwińskiego przechowywane w lubelskim archiwum, bo tylko one były znane. Ale przyszedł z pomocą Internet. Wpisanie do wyszukiwarki imienia i nazwiska Józefa Siwińskiego pozwoliło ustalić ważny fakt, że już wcześniej pani Bożenna Derecka-Dupuis z Francji próbowała dowiedzieć się czegoś o Janie i Józefie Siwińskich z parafii Nielisz. Podane wówczas informacje wskazywały, że chodzi o osoby znane z naszych listów.

W maju 2012 r. nawiązałem kontakt z panią Derecką-Dupuis z nadzieją na uzyskanie informacji o Janie i Józefie Siwińskich. Potwierdziły się przypuszczenia o identyczności osób z listów i tych przez nią poszukiwanych. Najważniejsza jednak była informacja, że w jej posiadaniu są listy pisane z Syberii przez Józefa Siwińskiego. Wiadomość była ze wszech miar intrygująca, ale nie było pewności, czy chodzi o kopie listów lubelskich, czy o zupełnie inne listy.

Dla pani Dereckiej-Dupuis informacja o listach Józefa Siwińskiego przechowywanych w lubelskim archiwum także była zupełnym zaskoczeniem. Szybko więc podzieliła się wiadomością z członkami rodziny Siwińskich, z którą łączą ją związki powinowactwa. Szczególną rolę odegrał tu Jerzy Siwiński, wnuk Edwarda, młodszego brata Jana i Józefa Siwińskich, który znał nie tylko historię rodzinną, ale, co szczególnie ważne, posiadał wiedzę o wszystkich listach Józefa pisanych z Syberii. B. Derecka-Dupuis sporządziła wykaz 31 listów z podaniem miejsca i czasu napisania oraz adresatów i przysłała go do Lublina w celu porównania z listami archiwalnymi. Okazało się, że są to różne listy pisane do rodziny przez Józefa Siwińskiego.

Ustalono, że listy Józefa Siwińskiego pisane z Syberii do rodziny, będące obecnie w rękach prywatnych, tworzą dwa zbiory. Jeden większy liczący 21 listów i wykaz rzeczy zabranych przez Józefa Siwińskiego na Syberię, jest w posiadaniu Krzysztofa Siwińskiego, bratanka wspomnianego już wyżej Jerzego, zamieszkałego w Gliwicach. Drugi zbiór, w liczbie 9 listów, stanowi własność Tomasza Tuszewskiego zamieszkałego w Lublinie. To już drugi zbiór listów Siwińskiego, poza archiwalnym, związany z Lublinem.

Po odnalezieniu wszystkich, jak się wydaje, listów syberyjskich Józefa Siwińskiego pisanych do najbliższej rodziny, czyli siostry Eugenii i brata Edwarda zaczynamy poznawać ich dzieje. Są one ściśle związane z historią i genealogią rodziny Siwińskich.

Józef Siwiński wyjechał w 1873 r. do starszego brata Jana, zesłanego na Syberię za udział w powstaniu styczniowym. Stamtąd w ciągu sześciu kolejnych lat przysłał do swojej najbliższej rodziny najmniej 60 listów. Listy z lubelskiego archiwum są adresowane głównie do Eugenii, z kolei te w zbiorach prywatnych w zdecydowanej większości adresowane były do Edwarda. Niewykluczone, że pierwotnie stanowiły jedną kolekcję, dopiero później, po śmierci Eugenii, zostały podzielone na dwie części odpowiadające adresatom.

Listy do Eugenii (dziś głównie w zasobie lubelskiego archiwum) po jej śmierci odziedziczyła córka Marianna z Kowińskich Banaszkiewicz. Marianna musiała znać ich emocjonalne znaczenia dla swej matki, skrzętnie je przechowywała i w końcu postanowiła zadbać o ich dalszy los, przekazując je jeszcze za swojego życia w darze do archiwum w Lublinie. Wykonawczynią swej woli uczyniła swą córkę Helenę Okońską.

Zupełnie inaczej potoczyły się losy listów, które były w posiadaniu Edwarda Siwińskiego. Pozostały one w jego rękach być może aż do śmierci w 1941 r. Listy te pozostały już własnością rodzinnego archiwum: po Helenie Siwińskiej-Czerwińskiej odziedziczyła je jej córka Maria Magdalena Czerwińska-Tuszewska, obecnie są własnością jej syna Tomasza Tuszewskiego. Zbiór, który przypadł Mieczysławowi Siwińskiemu, synowi Edwarda, także pozostał w całości w rodzinnym archiwum. Po Mieczysławie przejęli go jego synowie Ryszard i Jerzy; teraz znajduje się w posiadaniu Krzysztofa Siwińskiego, syna Ryszarda.

Prawdopodobnie wszystkie listy Józefa Siwińskiego pisane do rodziny udało się dziś odszukać i zgromadzić z zamiarem ich wydania. Chociaż poszczególne zbiory znalazły się w innej sytuacji, zachowanie listów do naszych czasów należy wiązać z głębokim przekonaniem poszczególnych właścicieli o ich szczególnym znaczeniu w dziejach rodziny. Przekonanie to utrzymywało się niezmiennie przez cztery pokolenia, co świadczy o trwałości rodzinnej tradycji. Odwoływano się w niej do uczestnictwa w powstaniu styczniowym Jana i Józefa. Zachowane listy stały się nie tylko rodzinną pamiątką, ale czymś znacznie więcej – świadectwem dumnej historii rodziny Siwińskich. Już Helena Okońska wyraźnie zaznaczyła, że były pisane przez

powstańca 1863 roku i wygnańca syberyjskiego. W tym czasie w odrodzonej Polsce oddawano weteranom powstania styczniowego szczególny hołd, za wielki zaszczyt musiano poczytywać sobie posiadanie w rodzinie uczestnika tamtych walk.

Odkrycie listów Józefa Siwińskiego w zbiorach prywatnych zmusiło wydawców do ich uwzględnienia w przygotowywanej edycji. Materiał źródłowy powiększył się dwukrotnie, ale poza dyskusją pozostawał zamiar wydania go w całości, inaczej edycja już od samego początku byłaby obarczona grzechem niekompletności źródeł.

Na powstanie tej książki złożyły się postawy i wysiłki wielu osób. Reprezentując Archiwum Państwowe w Lublinie, pragnę serdecznie podziękować obecnym właścicielom listów Krzysztofowi Siwińskiemu i Tomaszowi Tuszewskiemu za ich udostępnienie i życzliwą zgodę na wykorzystanie w tej publikacji. Wyrazy wdzięczności kieruję także do Pana Jerzego Siwińskiego, seniora rodu, który z zainteresowaniem obserwował postępy prac nad tą książką, dzieląc się jednocześnie obficie swoją wiedzą o historii rodziny i samych listów. Pragnę dodać, że wiedzę wydawców o dziejach rodzinnych znacznie wzbogacił także Tomasz Tuszewski.

Nie wiadomo, jak dziś wyglądałaby edycja listów, gdyby nie pomoc Pani Bożenny Dereckiej-Dupuis, którą proszę o przyjęcie szczególnie ciepłych podziękowań. Od momentu nawiązania kontaktów stała się swoistym patronem tej książki, wzbogacając ją materiałami źródłowymi i dzieląc się swą dużą wiedzą o historii i genealogii rodziny Siwińskich.

I w końcu pragnę złożyć serdeczne podziękowania osobie najważniejszej w całym tym przedsięwzięciu – Panu Profesorowi Eugeniuszowi Niebelskiemu. To dzięki jego przychylnej, choć niepozbawionej wahań, opinii było możliwe podjęcie zamiaru wydania listów. Półtoraroczna praca badawcza i edytorski wysiłek zakończyły się powodzeniem.

* * *

W roku 2006 w przedmowie do pierwszego tomu serii Fontes Lublinenses, poświęconej edycji źródeł do końca XVIII wieku, wspomniałem o zamiarze jej poszerzenia o materiały pochodzące z XIX i XX stulecia. Dla wyróżnienia tej nowej serii postanowiono nazwać ją polskim tytułem Źródła Lubelskie, co, jak

łatwo zauważyć, jest dosłownym tłumaczeniem nazwy łacińskiej. Oba tytuły podkreślają genetyczny i funkcjonalny związek obu serii, które w założeniu inicjatorów mają animować ruch wokół wydawania źródeł historycznych pochodzących z lubelskiego archiwum, ale są także otwarte dla materiałów o innej proweniencji, tematycznie związanych z dziejami Lubelszczyzny.

Edycja listów Józefa Siwińskiego ukazuje się jako pierwszy tom serii Źródła Lubelskie. Jestem przekonany o tym, że zarówno wybór materiału źródłowego, jak i osoba wydawcy – profesora Niebelskiego – zapewnią udaną inaugurację tej serii.

Piotr Dymmel
Dyrektor Archiwum Państwowego w Lublinie

Wstęp

Książka niniejsza powstała z inspiracji dyrektora Państwowego Archiwum w Lublinie, pana doktora Piotra Dymmela, który już przed laty zaprezentował mi „nowe znalezisko" archiwalne, „zapomniane" listy Józefa Siwińskiego, „powstańca styczniowego i zesłańca". Wówczas ponad to nic o samym autorze obydwaj nie wiedzieliśmy. Przed zbliżająca się 150. rocznicą powstania styczniowego narodziły się pomysły wydawnicze, a doktor Dymmel swoimi sposobami odnalazł w Polsce i świecie rodzinę Józefa, która, okazało się, posiada jeszcze inne listy oraz różne dokumentowe drobiazgi dotyczące rodu Siwińskich.

Na bazie tego wszystkiego odkryto i opisano interesującą historię – i samego autora listów, Józefa Siwińskiego, i jego rodziny, swoimi losami związaną z Lubelszczyzną, a ściślej z terenami pomiędzy Zamościem i Krasnymstawem. Głównym wątkiem książki są oczywiście listy Józefa, pisane do rodziny z Syberii, dokąd wybrał się dobrowolnie do zamieszkującego tam chorego brata Jana. Planował wspomóc brata, założyć wspólny biznes i – naturalnie – zarobić duże pieniądze.

W listach, pisanych w latach 1873–1879 do rodziny, donosił o sobie, bracie, handlu, zmartwieniach, chorobie, mniej o miejscach swojego pobytu – o Syberii. Trzy słowa przewijają się w tekstach (w sumie na ponad 90 stronach) nieustannie: ruble, Gienia i Helena; pierwsze pojawia się blisko 100 razy, drugie – powyżej 80, trzecie – prawie 40. Gienia to była ukochana siostra, Helena to wielka miłość, traktowana jak narzeczona. Gienia była jego główną powiernicą, zwierzał się jej z poruszeń serca, informował o wszystkim, nowych planach życiowych, w ogóle o każdym swoim kroku; o Helenie marzył, nieustannie rozważał ich przyszłe wspólne pożycie, małżeństwo. Ruble to był klucz do lepszego życia, one miały także rozwiązać wszelkie problemy samego Józefa i wszystkich jego bliskich, od nich uzależniał także swój ewentualny powrót do kraju. Żadnego z tych marzeń nie zrealizował. Majątku nie zrobił, brata pochował, z narzeczoną nawet się nie zobaczył,

przyszła choroba, ciężka i nieuleczalna – i śmierć w młodym wieku. W Rosji zamieszkiwał raczej krótko – w sumie pięć i pół roku.

* * *

Niestety, wielu zdarzeń, imion, nazwisk, o których w listach wspominał Józef, nie udało nam się opisać, objaśnić, uściślić, nikt z rodziny dzisiejszych potomków Siwińskich także tego nie potrafi. Nie mamy też żadnej fotografii głównych bohaterów tej książki – Jana i Józefa. Może kiedyś „rodzinny", wielce dociekliwy i wytrwały badacz genealogii Siwińskich – pani Bożenna Derecka-Dupuis, zamieszkała we Francji, i dokumentację, i opisaną przez nas historię rodu jeszcze poszerzy. Tego Jej serdecznie życzymy, tym mocniej, że w trakcie naszej korespondencji zawiązała się pomiędzy nami nić obopólnej sympatii.

Jeszcze kilka uwag co do oceny i wartości samych listów. Dla potomków rodziny Siwińskich, oczywiście, stanowią one ogromną wartość: są pamiątką i ważną dokumentacją losów przodków. Nie wypadałoby nawet pytać, czy dla nich są w swej treści interesujące. Dyskusje o listach dyrektora Dymmela i niżej podpisanego nie przywiodły obydwu stron do jednoznacznej oceny. Pozostali przy swoich nieco odmiennych zdaniach: według Niebelskiego listy nie są rewelacyjne i zarówno dla historyka, jak i zwyczajnego czytelnika ich lektura łatwa nie będzie, według Dymmela – są bardzo ciekawe, więc i warte wydania. Niebelski uważa, że nie mają one walorów literackich oraz nazbyt mało, jak na swoją objętość, poznawczych, gdzie interesujące dla czytelnika wątki o trudnym życiu na obczyźnie w imperium carów zarówno zesłańców, jak i dobrowolnych osiedleńców giną w nieustannym utyskiwaniu na niepiszącą rodzinę i w pustosłowiu. Nie znaczy to, że nie zawierają bardzo ciekawych, także dowcipnych fragmentów; a to, co w nich naprawdę oryginalne, w literaturze wspomnieniowej nieczęste, ale jednocześnie przykre w czytaniu – to opis rozwoju choroby i umierania. Dymmel przekonuje, że listy dobrze się czyta, opowiadają interesującą historię wygnańczego życia nie tylko Siwińskich, ale także ich rodaków.

I Dymmel, i Niebelski zgodni są co do jednego – że są to listy o tęsknocie, niespełnionej miłości, nieudanym biznesie w Rosji, ciężkiej chorobie i smutnej, przedwczesnej śmierci. „Przyjadę, kiedy będę miał zabezpieczony choćby

kawałek czarnego chleba" – napisał Józef do rodziny w jednym ze swoich ostatnich listów. Do kraju już nie powrócił. Pozostał w Rosji na wieki – gdzieś w okolicach Uralu, jego brat Jan bliżej Bajkału. Smutne listy, o smutnych losach dwóch młodych wiekiem braci Siwińskich z Ujazdowa na Lubelszczyźnie, rzuconych przez postyczniowe zdarzenia w ogrom Imperium Rosyjskiego. Może to właśnie ich główny walor? Czy czytelnik podobnie je odczyta?

* * *

Listów w sumie jest 60, w tym pięć we fragmentach. Tylko jeden list jest z drogi Józefa na Syberię – z Tomska, pozostałe są zaś z miejsc pobytu Józefa: 26 z Tułunu, 1 z Tomska (z drogi na zachód), 2 z Szadryńska, 4 z Talicy, 8 z Ekaterynburga i 18 z Kamyszłowa. Józef pisał je na ogół na białym gładkim listowym, specjalnym papierze (o wymiarach około 13x21 lub 21x27 cm), niekiedy z wyciśniętymi u góry, od lewej strony karty, ozdobnymi swoimi inicjałami „JS" i koroną nad nimi, lub na papierze w linie albo w kratkę, rzadko kolorowym (niebieskim). Atramentu używał czarnego.

Trudno dopatrzeć się w listach jakiegoś stylu – Józef opowiadał, mówił, mówił, często nazbyt wiele słów, a mało treści. Pismo miał dość staranne, ale z racji różnych zawijasów, nieortograficznych zapisów, niekiedy – dla nas – prawie nieczytelne. Popełniał całą gamę najróżniejszych błędów: stylistycznych, językowych, ortograficznych (np. polak, poniewarz, bul, rzycie, wój itp.), gramatycznych; używał gwary, regionalizmów, rusycyzmów itp. Zasad interpunkcji chyba nie znał, a raczej były mu one niekonieczne, zdania „budował" ogromne, z mnóstwem wtrąceń, „przegadane". Już tylko z tego powodu czytać dziś w oryginalnym zapisie byłoby nie sposób – z trudnością dałoby się zrozumieć, o co mu chodziło.

W prezentowanym opracowaniu posłużyliśmy się obowiązującymi dziś zasadami pisowni i interpunkcji, dla czytelności dokonaliśmy podziału niezmiernie długich akapitów, w koniecznych przypadkach także podziału „rozgadanych" zdań. Poprawiono ortografię, rażące i nazbyt dziwaczne słowa, na przykład konsekwentnie używane „Gięcia" – co zmieniliśmy na Gieńcia, pozostawiono natomiast wyrażenia gwarowe, regionalizmy, także rusycyzmy, słownictwo typowe dla XIX wieku i chyba jego własne słowotwórstwo, jak, na przykład: oniemal – co miało znaczyć nieomal, albo inne: wyszlę, zamiast

wyślę; przedaż, miast sprzedaż, humorastyczny, zamiast humorystyczny, plice, zamiast plecy, przecięciowo, miast przeciętnie, sygaro, zamiast cygaro, „kiedym wspomnił", „zaposełam", „kudry" (bliższego znaczenia zapisu „zerknął kudrym okiem" nie odkryliśmy), „galamacja", „gierlanda", „pierzana", „zygarek", „dzier" itp. itd. Zrobiono wszystko, by redakcyjne zmiany, raczej natury kosmetycznej, nie naruszyły oryginalności stylu i języka.

Książka składa się z trzech części: pierwsza, monograficzna, zawiera historię rodziny Siwińskich na Lubelszczyźnie oraz losy braci Jana i Józefa w Rosji w XIX wieku; druga – kompletuje listy Józefa do rodziny, z podziałem na pisane do rodzeństwa – Eugenii i sióstr oraz Edwarda; trzecia, aneksowa – to odpisy metryk z parafii Nielisz, Lublin i Krasnystaw o urodzeniach, zaślubinach i zgonach Siwińskich, rewelacyjny (!) dokument: spis rzeczy zabieranych przez Józefa Siwińskiego wyjeżdżającego z kraju na Syberię w roku 1873, oraz kilka elektronicznych listów (z lat 2009, 2012) współczesnych nam potomków tamtej rodziny, obrazujących ich obecną wiedzę oraz rozważania o losach XIX-wiecznych przodków.

Tytuł główny nadał książce niżej podpisany, posłużywszy się także cytatem z korespondencji Józefa. Nazwa archiwalnego zbioru części listów, prawdopodobnie utworzona przez ich ostatnich posiadaczy: „Listy wygnańca syberyjskiego, uczestnika powstania styczniowego Józefa Siwińskiego, do rodziny 1873–1878", w świetle badań okazała się nieadekwatna co do treści. Listy pochodzą bowiem z dobrowolnego pobytu Józefa w Rosji.

* * *

Na zakończenie jeszcze miły obowiązek – wyrazy wdzięczności kierowane przez niżej podpisanego do pani Bożenny Dereckiej-Dupuis za pomoc w ustalaniu koligacji rodu Siwińskich, za pośpieszne gromadzenie i przesyłanie niezbędnych informacji i rozproszonych pośród kuzynostwa listów oraz fotografii. Także wdzięczny jestem i miłe podziękowania składam panu dyrektorowi Piotrowi Dymmelowi za pomoc przy kompletowaniu dokumentów archiwalnych, sczytywaniu listów oraz wychwytanie moich błędnych zapisów niektórych trudno czytelnych wyrazów. I pani Dereckiej-Dupuis i panu Dymmelowi wiele zawdzięczam. Bez ich życzliwej pomocy i częstych konsultacji dzieje opisywanego rodu, a także same listy przetkane byłyby,

wątpliwościami, domysłami i pewnie także błędami. Całość opracowania korespondencji zbliżyła się przez to jakąś odrobinę do oczekiwanego przez dyrektora Dymmela „ideału" – edycji wzorcowej, drobiazgowo opracowanej, bez najmniejszej usterki. Jestem świadom, że zadaniu temu jednak nie udało mi się w pełni podołać. I jeszcze osobne ukłony temuż Panu Dyrektorowi za inicjatywę i trudy związane z drukiem niniejszej książki.

Dziękuję również moim bliskim i życzliwym znajomym: Ludmile Riabucho z Jekaterynburga, Jackowi Krochmalowi z Warszawy i Sergiuszowi Leończykowi z dalekiego Abakanu, a obecnie także z Warszawy, którzy wspomogli mnie w pomnożeniu dokumentacji fotograficznej do książki, oraz Elenie Grigoriewej z Orenburga za konsultacje i pomoc w odszukiwaniu przeróżnych drobiazgów ze sfery kultury Rosji.

Dziewiętnastowieczne dzieje rodziny Siwińskich
Syberyjskie losy braci Jana i Józefa

I. „Galicyjska" rodzina Siwińskich – w parafii Nielisz na Zamojszczyźnie

Jak daleko w przeszłość sięgają dzieje rodu Siwińskich, nie wiemy. Trudność w dochodzeniu do takiej wiedzy leży w tym, że możemy się opierać głównie na tradycji ustnej pielęgnowanej przez potomków Edwarda Siwińskiego, najmłodszego brata Jana i Józefa. A mówi ona, że Siwińscy przybyli na Lubelszczyznę, ściślej na Zamojszczyznę, w pierwszej połowie XIX wieku z Galicji. Dziś to przekonanie o galicyjskim pochodzeniu przodków w tej rodzinie nieco osłabło. Wiele jeszcze innych wątków z historii rodziny Siwińskich pozostanie dla nas zagadką.

Pewne jest, że na początku lat 40. XIX wieku Jan Siwiński senior osiadł w Ujazdowie (w parafii Nielisz), leżącym w dolinie Wieprza, na zachód od Starego Zamościa, gdzie objął posadę ekonoma w dobrach spokrewnionej rodziny Góreckich. Przywędrowała z Siwińskimi – o tym również mówi rodzinna tradycja – „duża grupa ludzi i osiedliła się w miejscowości »Kolonia Stawska«, którą później potocznie nazywano Galicją". Dziś potomek tamtych Siwińskich – Jerzy – przyjmuje i taką możliwość wędrówki pradziadów: „W warunkach polskich, gdzie stale było tyle zamętu, rozważania nad tradycją rodzinną i jej wiarogodnością doprowadzają mnie do przekonania, że gdybym się teraz dowiedział, że Siwińscy przywędrowali do Ujazdowa ze wsi Kolonia Stawska, zwana kiedyś Galicją, to nie byłbym zdziwiony"[1]. Zatem, czy da się jednoznacznie rozstrzygnąć, z której Galicji Siwińscy się wywodzili? – czy z tej odległej, pozostającej pod zaborem austriackim, czy też z leżącej tuż pod Ujazdowem Kolonii Stawskiej? A może jeszcze inaczej? – może z Płonki, na północ od Nielisza, gdzie zamieszkiwał podobno „całkiem inny" Siwiński, a może z Sucholipia w okolicach Żółkiewki, gdzie wżenił się Kazimierz Siwiński z Wierzbicy, którego dotyczył dokument majątkowy[2] z 1795 roku?

Kolonia Stawska to nazwa potoczna wsi Staw Noakowski-Kolonia; dziś jeszcze w tamtych okolicach jest Staw Noakowski, Staw Ujazdowski i Staw Ujazdowski-Kolonia. Więc jaki dzisiejsi Siwińscy mają dowód, że faktycznie

[1] Cytaty powyższe z elektronicznych listów – z 26 stycznia 2009 i 13 września 2012 r. – Jerzego Siwińskiego do kuzynki Bożenny Dereckiej-Dupuis we Francji (zamieszczone w aneksie).

[2] Zob. list Jerzego Siwińskiego z 13 września 2012 r.

Akt urodzenia Eugenii Siwińskiej

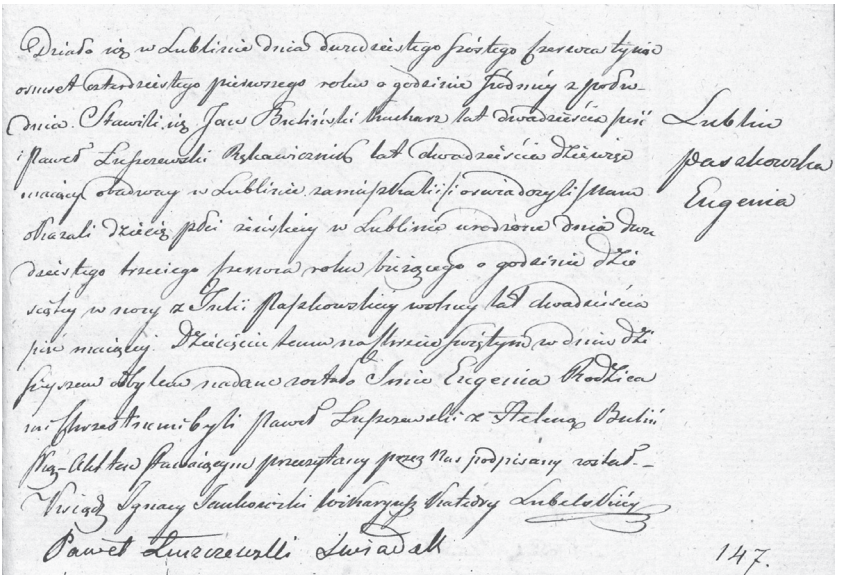

ich dziadów należy łączyć ze Stawem Noakowskim-Kolonią? A może z jakimś innym tamtejszym Stawem? Staw Noakowski notuje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wydawany w ostatnich dekadach XIX wieku, nieocenione źródło zarówno do historii miejscowości, jej dzielnic, folwarków itp., jak i do dziejów właścicieli. Nic natomiast nie wspomina o owej „Galicji" na Zamojszczyźnie. Nazwa ta musiała być na tyle nietrwała i raczej funkcjonująca poza ogólnym obiegiem, że autorzy *Słownika* nic o tym nie wiedzieli. Pozostała jedynie w pamięci rodziny Siwińskich z Ujazdowa. Błędny krąg, poza który trudno wyjść. Mimo wszystko skłonni jesteśmy uznać, że Siwińscy (może nawet wcześniejsi od Jana) faktycznie przybyli z historycznej Galicji i stąd miejscowi większe skupisko „nietutejszych" osiedleńców w Kolonii Stawskiej nazywali przez jakiś czas Galicją.

Żoną Jana Siwińskiego była Teresa z Paszkowskich. Nie wiemy, gdzie obydwoje się rodzili, z trudnością też określiliśmy w przybliżeniu czas: Jan był urodzony w 1815 roku lub nieco później, a Teresa około 1817–1818[3].

[3] Daty urodzin Jana i Teresy staraliśmy się ustalić na podstawie aktów chrztów ich dzieci w parafialnych księgach USC kościoła w Nieliszu (fotokopie dokumentów zebrała

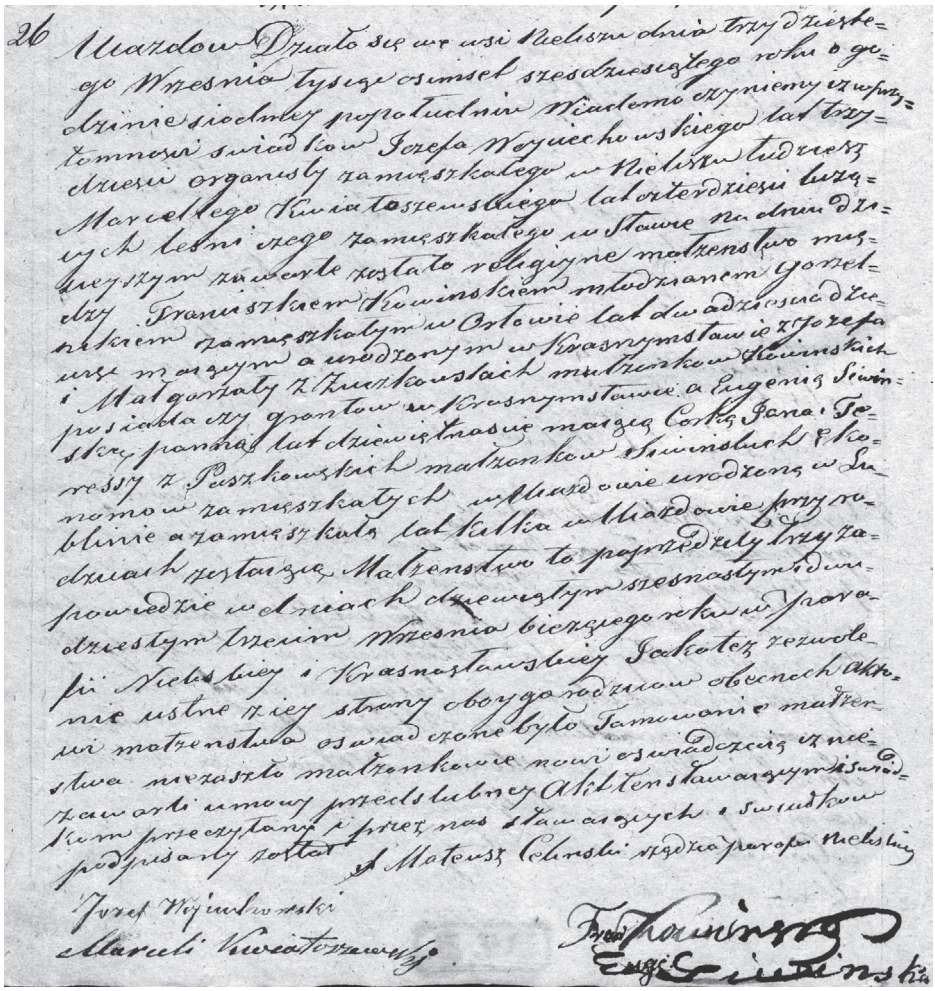

Akt zaślubin Eugenii Siwińskiej i Franciszka Kowińskiego, 1860

Krótko po osiedleniu się w Ujazdowie zaadoptowali dziewczynkę, urodzoną „o godzinie dziesiątej w nocy" 23 czerwca 1841 roku w Lublinie, z panny Julii

B. Derecka-Dupuis); niestety, niekonsekwentnie i nieściśle określano w tych zapisach wiek rodziców – np. w grudniu 1842 Teresa miała mieć 25 lat, a w marcu 1845 – tylko 26; w 1851 r. Jan miał mieć lat 36, a dwa lata później, w 1853 „tylko" 35. Por. odpisy dokumentów w aneksie.

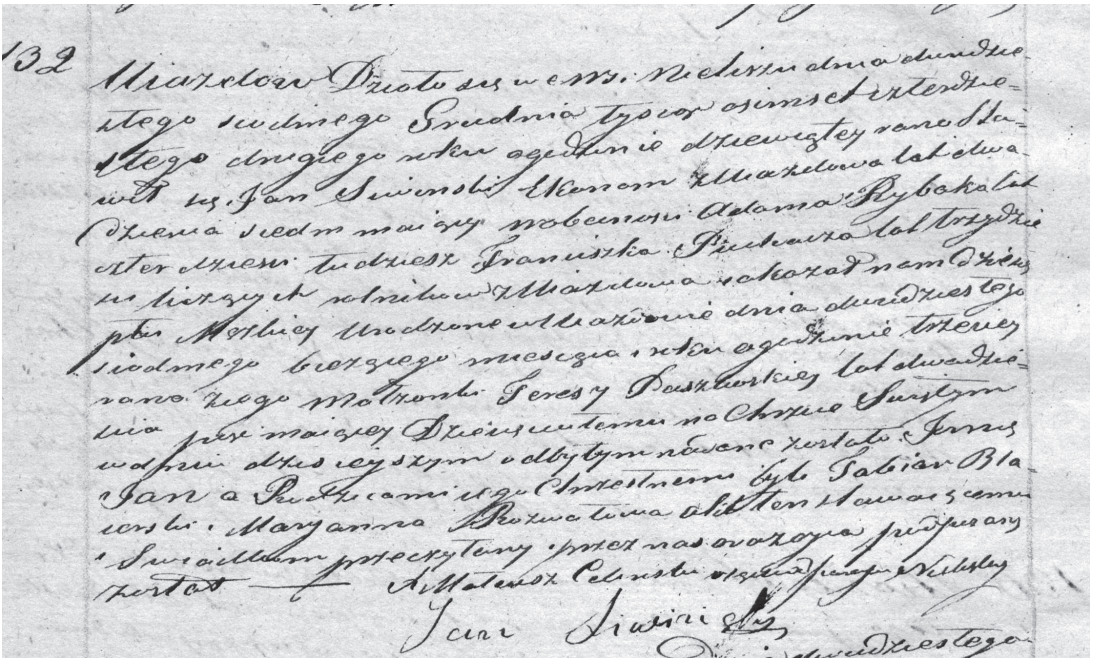

Akt urodzenia Jana Siwińskiego

Paszkowskiej, mającej 25 lat. Dziewczynkę ochrzczono imieniem Eugenia. Niewykluczone, że panna Julia była bliską krewną Teresy Paszkowskiej, chyba siostrą. Rodzicami chrzestnymi Eugenii byli Paweł Łuszczewski, lubelski rękawicznik (lat 29), i Helena Bulińska, a świadkował jeszcze przy spisaniu aktu urodzenia Jan Buliński, kucharz, lat 25. Rodziny Siwińskich i Bulińskich były spokrewnione – i znów odwołujemy się do Józefa, którego listy są głównym źródłem wiedzy o Siwińskich; pisał on o „ciotce Bulińskiej". Eugenia nosiła nazwisko swoich przybranych rodziców; stała się później najukochańszą siostrą braci Siwińskich.

Pierwsze dziecko urodziło się Siwińskim półtora roku po adopcji Eugenii. W Ujazdowie 27 grudnia 1842 roku przyszedł na świat syn pierworodny, którego ochrzczono w kościele w Nieliszu tego samego dnia, nadając mu imię Jan. W następnych latach posypały się nowe dzieci: 10 marca „po południu" 1845 roku urodził się Józef, ochrzczony tego samego dnia; 2 czerwca 1847, „o godzinie 4 po południu", przyszła na świat córka Antonina, ochrzczona 6 czerwca; 8 lutego 1851 roku urodził się kolejny syn, obdarzony aż trzema

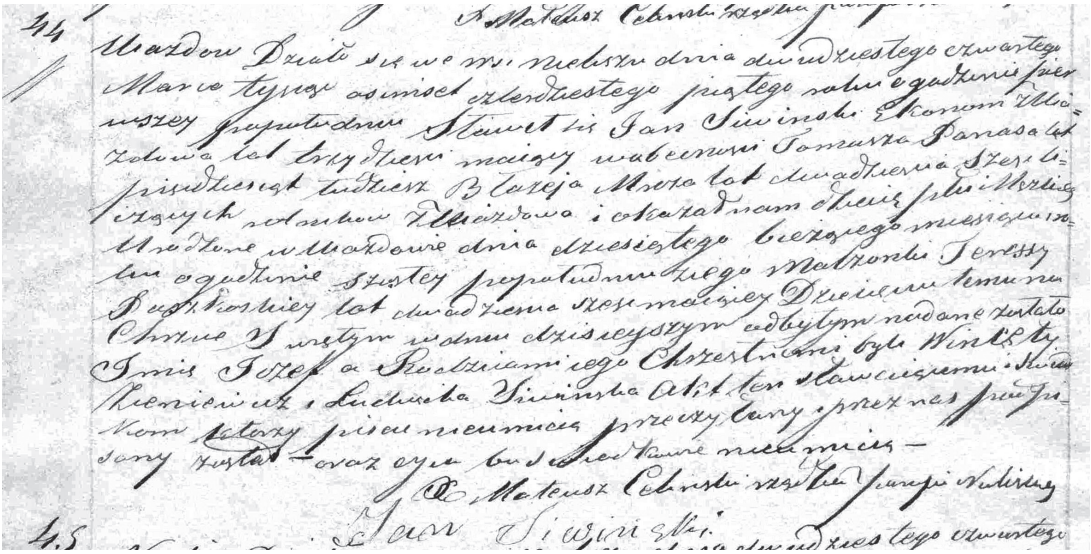

Akt urodzenia Józefa Siwińskiego

imionami – Jan Aleksander Benedykt, ochrzczony 16 lutego. Nad wieczorem 25 lutego 1853 roku – znów syn, Edward, ochrzczony 5 kwietnia.

Dzieci Siwińskich przyjmował do Kościoła proboszcz parafii Nielisz – ks. Mateusz Celiński, zawsze w obecności dwóch świadków, za każdym razem – rolników ujazdowskich, niepiśmiennych. Zagadką jest urodzenie i chrzest małego o trzech imionach – Jana Aleksandra Benedykta. Akt odpowiedni spisano w kościele nieliskim, jak przy wszystkich wcześniejszych dzieciach małżeństwa Siwińskich, ale dopiero 20 grudnia 1851 (gdy dzieciak miał ponad 10 miesięcy), zaznaczając przy tym, że chrzest odbył się w innym kościele 16 lutego, a więc nie w Nieliszu, ale nie zapisano w jakim[4]. Prawdopodobnie była to kolejna adopcja dziecka z bliskiej rodziny, tym razem z pominięciem oficjalnej drogi i rejestrowania danych? Mały Jan Aleksander Benedykt zmarł 8 maja 1852 roku[5], przeżywszy około 14 miesięcy.

Gdzie Siwińscy kształcili swoje dzieci, dokładnie nie wiemy; Edward uczył się w Tarnogórze (opowiadał później, że uciekał piechotą ze stancji do domu), inni może w tej samej szkole, a może w Szczebrzeszynie lub w Lublinie, na

[4] Zob. odpisy metryk dzieci Siwińskich załączone do książki.
[5] APL, USC, Akta zmarłych parafii Nielisz z 1852 r., nr aktu 60.

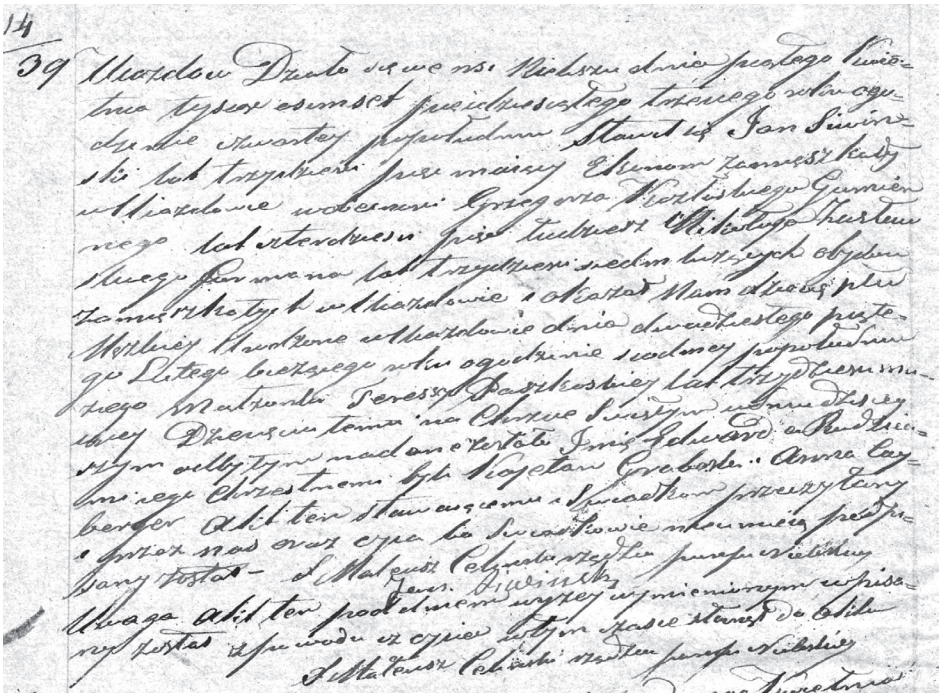

Akt urodzenia Edwarda Siwińskiego

pewno w jakimś zakresie także domowo. Wszyscy byli piśmienni, także przybrana córka Eugenia. Zapewne jeszcze przed powstaniem Jan podjął także naukę w dziedzinie medycyny; w jednym z dokumentów 1863 roku został wymieniany jako felczer – czy były to studia, czy jakieś kursy (chyba raczej to), także nie wiemy.

II. Fajsławice – Jan i Józef w powstaniu 1863 roku i kara zesłania

Rok 1863 okazał się wyjątkowo trudny dla Siwińskich, jak w ogóle dla Polaków i Polski. Wedle tradycji rodzinnej, opartej na opowieściach Edwarda, kierowanych wiele lat po powstaniu do wnuczka Jerzego, bracia Jan i Józef poszli do powstania już na samym początku, a latem 1863 uczestniczyli w tragicznej bitwie pod Fajsławicami, niedaleko Lublina – 24 sierpnia. Według

oficjalnych danych rosyjskich do niewoli miało się wtedy dostać dokładnie 634 powstańców, dokumenty podziemne strony polskiej oraz prasa za kordonem określały straty powstańcze na kilkaset osób; dziś zdołano wstępnie ustalić, że było co najmniej 524 jeńców[6]. A klęska zgrupowania oddziałów partyzanckich województw lubelskiego i podlaskiego była wówczas tak dotkliwa, że powstanie na tych terenach już nie zdołało odbudować swoich sił do poziomu wcześniejszego i stopniowo – pomimo wysiłków organizacji podziemnej – chyliło się ku upadkowi[7].

„Pierwsza wiadomość była taka – wspomina dziś Jerzy Siwiński o »stryjecznych dziadkach« – że obaj zginęli. Później się okazało, że część jeńców, a wśród nich obaj bracia, była przetrzymywana w Lublinie. Prababka Teresa podobno starała się i miała szansę ich wykupić. Spóźniła się z okupem, bo kiedy dotarła do Lublina, jeńców już nie było. W rodzinie panowało przekonanie, że obaj zostali zesłani. […] Prababka Teresa też była w coś zaangażowana. Przewoziła pocztę czy pieniądze? Na te eskapady, dla zmylenia przeciwnika, zabierała ze sobą małego synka Edwarda. Dziadek [Edward – E. N.] pokazywał mi miejsce w miejscowości Wirkowice[8], gdzie doszło do spotkania z grupą powstańców. Dziadkowi utkwiło w pamięci, że ci ludzie byli bardzo zmęczeni. Z nimi był chłopiec w wieku Dziadka, który namawiał go (to jest Dziadka), żeby też »przystąpił do partii«. Odpowiedź Dziadka była taka, że dwóch braci już tam jest i ktoś musi być z Mamą"[9]. Rezolutny Edzio miał wtedy 10 lat.

Nieco inną wersję zapamiętała Bożenna Derecka-Dupuis, po kądzieli spokrewniona z Siwińskimi, obecnie posiadaczka materiałów historycznych o tej rodzinie. „Z pamięci rodzinnej: – pisze – Jan i Józef Siwińscy brali udział

---

[6] Ustaleń tych dokonał dr Jacek Krochmal na bazie materiałów z AGAD w Warszawie: Zarządy Naczelników Wojennych w Królestwie Polskim, sygn. 43: Spis osób aresztowanych w Lublinie, k. 1–88. Z tych samych materiałów korzystał Emil Noiński, ale fajsławickich jeńców doliczył się tylko 430 (popełniając przy tym wiele błędów przy odczycie rękopisu) i wyniki swoich badań opublikował w tekście *Spis powstańców wziętych do niewoli w bitwie pod Fajsławicami 24 sierpnia 1863 roku* („Rocznik Bialskopodlaski" 2004, t. 12, s. 237–277).

[7] O bitwie pod Fajsławicami zob.: S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rapperswil 1913; Z. Bieleń, *Zwycięzca spod Żyrzyna. Generał Michał Heydenreich-Kruk (1831–1886)*, Lublin 2006; E. Niebelski, *Zmierzch powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu (1864–1872)*, Lublin 1993, s. 21–22.

[8] Wirkowice leżą w okolicach Krasnegostawu.

[9] Cyt. z listu elektronicznego Jerzego Siwińskiego do kuzynki Bożenny Dereckiej zamieszkałej we Francji, z 23 maja 2012 r.

w jakiejś bitwie powstania styczniowego. W rodzinie mówi się o Fajsławicach, ale bez potwierdzenia. Obydwaj ranni i wzięci do niewoli. Jan był już pełnoletni, więc skazany na katorgę. Józef miał podobno tylko 17 lat. Został wcielony do armii carskiej. Poszedł dobrowolnie czy z przymusu? Tego nikt nie wie". Ale później z tego wojska powrócił[10].

Dominują w tych wspomnieniach dwa akcenty – walka braci pod Fajsławicami i zesłanie. Wątpliwości, czy tak faktycznie było, gdy rodzina Siwińskich nie mogła tej wersji dowieść żadnymi dokumentami, rozproszyły odnalezione niedawno w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie dokumentowe rejestry powstańców pojmanych latem 1863 roku w Lubelskiem, w których odnotowano także młodych Siwińskich – jako wziętych pod Fajsławicami. Według tych zapisów obydwaj mieli być mieszkańcami Ujazdowa w powiecie zamojskim: Jan miał 19 lat, był z pochodzenia szlachcicem i „felczerem szkoły Anny Cejsberger"[11], natomiast Józef, lat 17, to mieszczanin, pozostający przy rodzicach[12]. Dlaczego nieścisłe podali o sobie dane? Może nie chcieli się przyznawać, że są braćmi, może obawiali się o rodzinę. 18 września wyprowadzono ich w dużej partii innych jeńców z Lublina do Warszawy, z przeznaczeniem na zesłanie.

Czy byli pod sądem wojennym w cytadeli warszawskiej, czy też zostali zesłani na podstawie decyzji administracyjnej, nie wiadomo. Możliwe, że sądzono ich poza Królestwem Polskim, po drodze – we Włodzimierzu. Młodszego Józefa przeznaczono karnie do wojska, Jan najpewniej został skazany na roty aresztanckie (na ogół wyrokowano wówczas do 4 lat, rzadziej na lat 6) w Rosji europejskiej, a dopiero po odsłużeniu wyroku odesłano na osiedlenie na Syberii – takie były zasady ówczesnego carskiego systemu represyjnego. Na pewno Jan nie był zesłany na syberyjską katorgę – nie ma go w żadnych spisach katorżników, ani tych zachowanych w AGAD w Warszawie, ani przechowywanych w archiwum w Irkucku. Owszem, podczas kwerendy w archiwum syberyjskim odnaleźliśmy nazwisko Jana Siwińskiego (notowany też jako

[10] Cyt. z listu B. Dereckiej-Dupuis z 20 maja 2012 r.

[11] Prawdopodobnie chodzi o Annę Cayberger, chrzestną Edwarda, prowadzącą jakąś szkołę; A. Cayberger wymieniono w akcie chrztu Edwarda – zob. aneks.

[12] AGAD, Zarząd Naczelników Wojennych w Królestwie Polskim, sygn. 43, k. 68. Por. także E. Noińskiego *Spis powstańców*, s. 237, który jednakże wymienia tylko Jana Siwińskiego, zapisując go „z Urzędowa", natomiast jego brata Józefa błędnie odczytuje jako Józefa Sawickiego z Urzędowa.

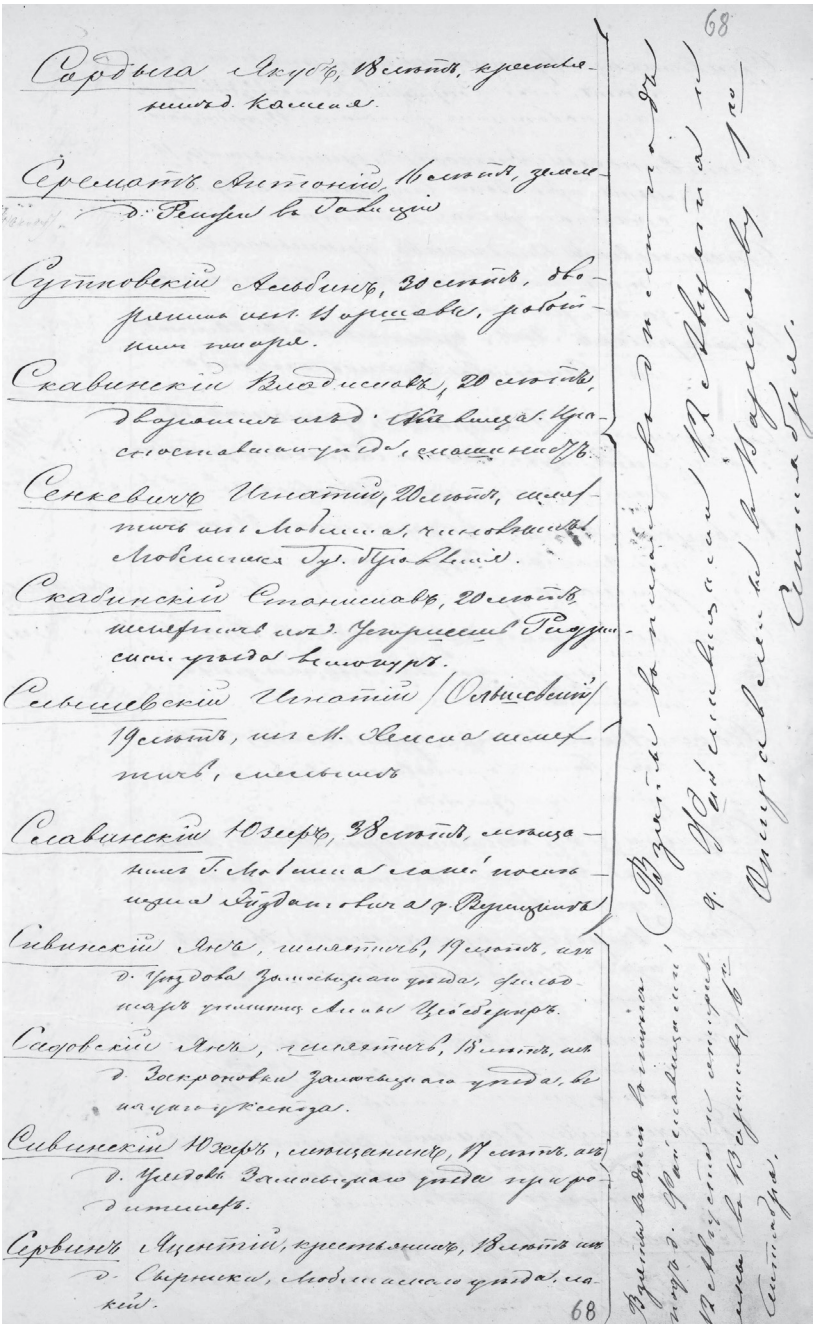

Karta z rejestru powstańców pojmanych pod Fajsławicami 24 sierpnia 1863 r. (AGAD, Zarząd naczelników wojennych, sygn. 43, k. 68)

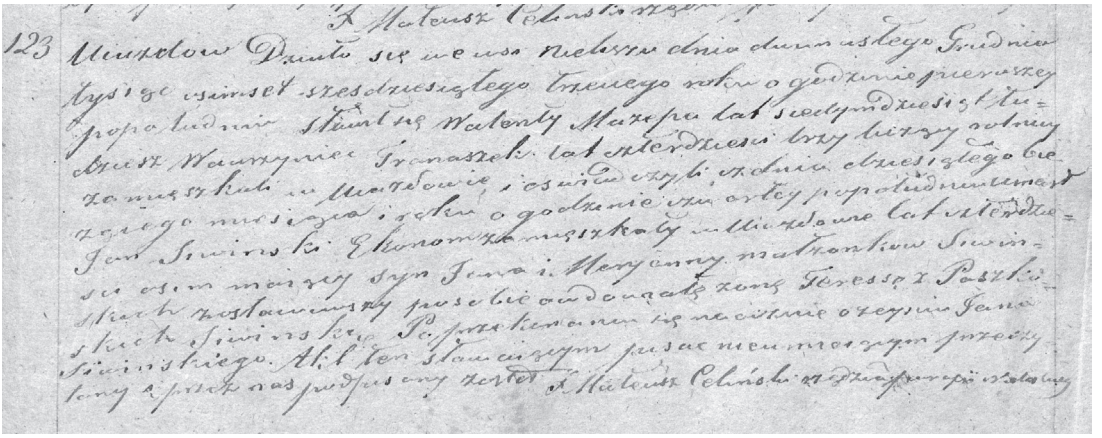

Akt śmierci Jana Siwińskiego seniora

Sawiński), ale nieco młodszego od naszego Jana, w chwili skazania mającego lat 17, pochodzącego prawdopodobnie z Harklowej koło Biecza w Galicji, w 1864 roku przebywającego w katorgach za Bajkałem[13], który później powrócił do kraju i spisał pamiętniki[14]. Może to była rodzina naszych Siwińskich?

Zesłańcze i wojskowe przypadki Jana i Józefa musiały niedobrze wpływać na dom i najbliższych. Wówczas wiele rodzinnych tragedii miało swą przyczynę w powstaniu. A do rodziny Siwińskich w 1863 roku wkroczyła jeszcze śmierć – w Ujazdowie 10 grudnia zmarł Jan senior, jeszcze stosunkowo młody, bo liczący – według aktu zgonu – lat 48; został pochowany na cmentarzu w Nieliszu. Możliwe, że jego śmierć przyśpieszyły przypadki synów. Z listów Józefa wynika, że ojciec chorował, natomiast raczej słabo lub w ogóle nie próbował się leczyć. Był bowiem tego przekonania, że choroba „lub sama przejdzie, albo wszystko jedno trzeba raz umierać"[15].

Jak i z czego wówczas utrzymywała się Teresa, nie byliśmy w stanie ustalić. Byli jeszcze przy niej 16-letnia Antonina i 10-letni Edward. Teresę

[13] Gosudarstwiennyj archiw Irkutskoj obłasti w Irkucku, fond 24, opis 3, dieło 33b, t. 1 (karton 1763), nr 678. Zob. więcej o Siwińskim w: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zarząd Generał-Policmajstra, vol. 3, k. 127, poz. 342; M. Micińska, *Galicjanie – zesłańcy po powstaniu styczniowym. Zesłanie w głąb Cesarstwa Rosyjskiego – Działalność księdza Ludwika Ruczki – Powroty*, Warszawa 2004, s. 700–701.

[14] Zob. J. Siwiński, *Katorżnik, czyli pamiętnik sybiraka*, Kraków 1905.

[15] Cyt. z listu Józefa z 6 sierpnia 1873 r.

Teresa Siwińska z synem Edwardem, fot. z 1864–1865

Siwińską w jej osamotnieniu wspierała i wspomagała wychowanka Eugenia – „zaopiekowała się matką i całym rodzeństwem”[16]. Siwińscy zamieszkali wtedy z Kowińskimi. Józef później będzie wspominał o długu zaciągniętym u Gieni.

Od 1860 roku 19-letnia Eugenia była już poza ujazdowskim domem, zamężna. Wyszła za 29-letniego Franciszka Kowińskiego, gorzelnika, urodzonego w Krasnymstawie, a zamieszkałego w Orłowie (położonym w pobliżu Izbicy). Ich zaślubiny odbyły się w kościele w Nieliszu 30 września tamtego roku, obrzędu dopełniał stary znajomy, ks. Mateusz Celiński; świadkami byli: Marceli Kwiatoszewski, leśniczy zamieszkały w Stawie, i Józef Wojciechowski, organista nieliski. Młodzi osiedli we wsi Kryniczki, w parafii Krasnystaw, na co wskazuje miejsce urodzenia ich kilkorga dzieci – do 1868 urodziło się tam sześcioro; z czasem przyszły na świat jeszcze kolejne maluchy Eugenii

[16] Z listu elektronicznego B. Dereckiej-Dupuis z 23 maja 2012 r.

i Franciszka, ale już w Orłowie, a ściślej w Wólce Orłowskiej[17]. Kryniczki oraz pobliski Orłów (Drewniany i Murowany, nad rzeką Kalinówką – Wolicą) to były dobra ziemskie Kajetana Jana Kantego hrabiego Kickiego, człowieka wielce oryginalnego, ale skromnego, dobrego i nowatorskiego gospodarza, dbającego także o rozwój okolicy[18]. Kowińscy w Kryniczkach nie byli na swoim; Franciszek do 1866 roku był gorzelnikiem u Kickiego, następnie ekonomem i wreszcie oficjalistą dworskim[19].

Józefa uwolniono z wojska prawdopodobnie z końcem 1870 roku, czego by dowodziło świadectwo wystawione mu przez dowódcę Ražskiego Pułku 20 grudnia tamtego roku. Służba w wojsku rosyjskim trwała w tamtym czasie 15 lat, ale Józef mógł być zwolniony przed upływem czasu jako amnestionowany – niepełnoletni w momencie skazania. Powracając z sołdatów, miał ponad 25 lat. Wrócił do domu, ale znaczyło to: do Lublina, do brata Edwarda, albo do domu Eugenii. Może to o tamtych latach przypominał później siostrze: „blisko dwa lata czyż nie jadłem Twego chleba i czyż nie używałem korzyści z pracy rąk Twoich"[20]. Przyjechał więc do Kryniczek, a możliwe, że wkrótce przeniósł się z Kowińskimi do Wólki Orłowskiej? Starał się o jakieś zajęcie publiczne (może w Krasnymstawie albo w Lublinie?), w 1872 otrzymał bowiem oficjalną zgodę władz warszawskich na wstąpienie do „służby rządowej". Nic jednakże o tym więcej nie wiemy.

Jego młodszy brat Edward zajmował się natomiast handlem. „[…] mając kilkanaście lat, powędrował do Lublina, gdzie jeszcze jako nieletni zatrudnił się w sklepie kolonialnym. Po osiągnięciu pełnoletności, w osiemnastym roku życia, otrzymał dyplom kupca i zaczął pracować na własny rachunek"[21]. 12 lipca 1872 roku „Urząd Starszych Zgromadzenia Kupców w Mieście Gubernialnym Lublinie" wystawił Edwardowi Siwińskiemu „list wyzwolenia" z czteroipółrocznego terminowania kupieckiego, z apelem: upraszamy „J. J P. P. Kupców, tak zagranicznych jako i krajowych, szczególnie zaś człon-

[17] Pełną listę dzieci Eugenii ustaliła na bazie ksiąg kościelnych B. Derecka-Dupuis; do roku 1878 Eugenia urodziła (w Kryniczkach i Orłowie) dziewięcioro dzieci: 5 synów i 4 córki, wszystkie ochrzczone w kościele w Krasnymstawie.

[18] Zob. hasło: „Orłów" w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 7, Warszawa 1886, s. 589–590.

[19] Ustalenia na podstawie aktów urodzenia dzieci Kowińskich.

[20] Por. list Józefa do Gieni z 15 września 1875 r.

[21] Cyt. z listu elektronicznego Jerzego Siwińskiego do B. Dereckiej-Dupuis.

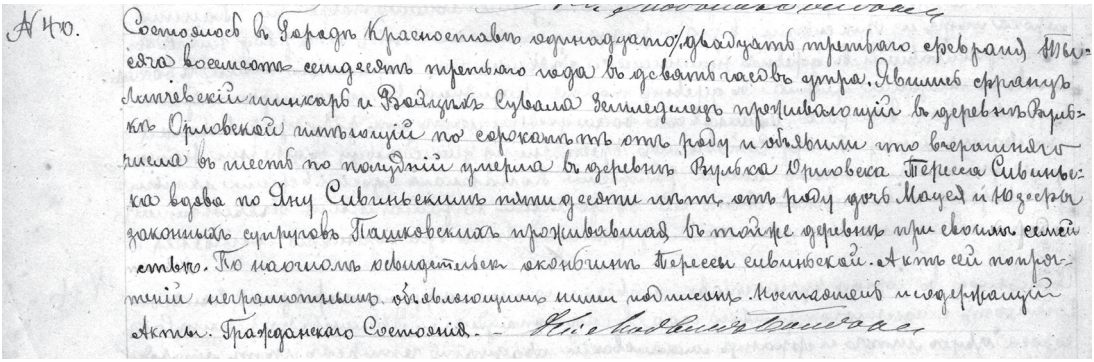

Акт смерти Тересы Сивинской

ков Zgromadzenia Kupieckiego tutejszego, aby wymienionemu Edwardowi Siwińskiemu w przedsięwzięciach swoich pomocnemi i przychylnemi być raczyli, co w każdem podobnem zdarzeniu wzajemnie uczynić gotów będzie”[22]. Wyzwalającym był Feliks Moskalewski, podpisało dokument kilka osobistości, w tym radca Magistratu Pliszczyński i dwaj członkowie Zgromadzenia Kupieckiego Roman Błaszczykiewicz i Karol Miller. Mógł odtąd Edward działać w swojej specjalności – w handlu winem i korzeniami. Na pewno nie miał jeszcze wtedy kapitału, by w Lublinie zakładać własny sklep kolonialny. Musiał pracować dla innych, z czasem będzie wchodził w spółki.

10/22 lutego 1873 roku[23] zmarła w Wólce Orłowskiej Teresa Siwińska (według zapisu aktowego lat 50); Jana przeżyła o dziewięć lat, pochowano ją w tym samym grobie na cmentarzu nieliskim[24]. Dzieci, choć prawie wszystkie dorosłe, odczuły to jako „straszną klęskę”. Może to była nagła i niespodziewana śmierć? Choć pewnie także problemy rodzinne wpływały na jej zdrowie, a zwłaszcza kłopoty z Antoniną, która okazała się mało rozważna życiowo, przysparzając matce zmartwień i zgryzoty. Józef później napisał rozgniewany: „alboż to Matka nasza nie po jej przyczynie dzisiaj w grobie?”. Dzieci w chwili jej śmierci liczyły: Józef 28 lat, Antonina – 25, Edward – 19. Wszyscy stanu wolnego. Antonina poszukiwała kogoś. Józef miał swoje żeńskie sympatie; adorował dwie siostry – Helenę (dokładnie: Helenę Joannę)

[22] Cyt. z dokumentu załączonego w książce (w posiadaniu B. Dereckiej-Dupuis).
[23] Zob. list Józefa do Gieni, 7 stycznia 1878 r.
[24] Na nieliskim cmentarzu grób Siwińskich zachował się do dziś.

i Cecylię (Mariannę Cecylię) Denarówny, ale zakochał się w Helenie. Były to córki właściciela ziemskiego Michała Symforyana Denara[25], geometry, właściciela ziemskiego w Krasnymstawie. Najstarszy Jan Siwiński nadal przebywał na Syberii, w domu wiedziano, że ma żonę Rosjankę i że jest chory. Potrzebował wsparcia, ale też zapraszał do siebie Józefa, obiecując mu na Syberii lepsze życie.

III. Dla wspólnego życia – razem w okolicach Irkucka i Bajkału

1. „Notatkę tę zostawiam bratu" – wyprawa Józefa na Sybir

Być może w rodzinie rozważano już wcześniej jakąś pomoc Janowi, ale śmierć matki przeważyła ostatecznie – Józef postanowił jechać na Syberię. Jego decyzja z całą pewnością wynikała z altruizmu i braterskiej miłości, zaproszenie i jednocześnie wezwanie chorego Jana było nazbyt wyrachowane: to były plany zapewnienia opieki jego „syberyjskiej" rodzinie na wypadek jego śmierci[26]. Wspomniany wyżej Jerzy Siwiński (Edward był jego dziadkiem; o Janie i Józefie pisze „stryjeczni dziadkowie"), tak dziś o tym wspomina: „Do końca nie wiem, czy to miała być opieka, czy Jan chciał zostawić »żonę w spadku« Józefowi. Z tego, co sobie przypominam, to właśnie tak wyglądało. Sądzę, że dla Józefa zakochanego w Helenie, takie rozwiązanie chyba nie było do przyjęcia"[27]. Nie sposób nam z tym się nie zgodzić, a koronnym dowodem są listy Józefa

[25] M. S. Denar, ur. w 1824 r. w Głaznowie, w parafii Krośniewice, w woj. łódzkim; jego żoną była Seweryna z Zabielskich, ur. 1821; Denarowie mieli ośmioro dzieci; w XIX-wiecznych dokumentach nazwisko to występuje w różnych wersjach: Deüar, Düar, Deuar, Dewuar (powyższe dane ustaliła na podstawie akt archiwalnych USC pani B. Dereckа-Dupuis). Michał Denar był znany później jako autor planu miasta Lublina wykonanego w 1875 r.; oryginał przechowywany jest nadal w Bibliotece im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Zob. *Plany i widoki Lublina XVII–XXI wiek*, red. M. Harasimiuk, D. Kociuba, P. Dymmel, Lublin 2007.

[26] Zob. o tym list Józefa do Gieni z 22 kwietnia 1875 r.

[27] Cyt. z listu elektronicznego J. Siwińskiego do kuzynki B. Dereckiej z 7 lutego 2009 r. (zob. aneks).

z Syberii, w których rozważał i wielokrotnie planował połączenie się z Heleną, ale już raczej nie w kraju, a w Rosji, gdzie liczył na zamożniejsze życie.

Przed wyjazdem ofiarował swojej miłej pożegnalny wierszyk, w którym wyraził swoje uczucia i żal rozstania. Inicjał „J" w nagłówku wiersza to z pewnością skrót od drugiego imienia Heleny: Joanna.

Pani Helenie J. na odjezdnem

Jadę daleko na zawsze być może,
Czem że Cię Pani pożegnam?
Jakie Ci w sercu wspomnienia położę,
Czem Twą niepamięć zażegnam?
Chyba Ci wspomnę te nasze współżycie,
Tytuł mój „synka drogiego!"…
Wspólne tęsknoty i lepszych dni śnicie
W cierniach wygnania naszego.
Chyba Ci wspomnę, jak w mojej chorobie
Matką mi byłaś – Aniołem!
Chyba jak brat Twój z modlitwą znak zrobię
Krzyża nad biednym Twym czołem,
Może z tych wspomnień, Matczynej opieki
Cierpień i bólów niewoli,
Wyjrzy do Ciebie Twój synek daleki,
Niosąc pociechę w niedoli.
Niechże Ci wtedy w synowskiej pieszczocie
Ból i cierpienie ukoi,
Niech błogosławi w ciężkiej tęsknocie
Wiarę i siły Twe zdwoi.

Napisał też wówczas w podobnej formie do znajomego kapitana Przesmyckiego (może znajomość z czasów powstania?), o którym nic nie potrafimy powiedzieć. Oto ów niby wiersz, który pozostawiamy z błędami gramatycznymi. Nie mając danych, nie sposób także tłumaczyć ukrytej w nim treści.

Kapitanowi Przesmyckiemu

Choremu dałeś zdrowie, choć był obcy Tobie,
Smutnemu dałeś spokój pod przyjaznym dachem
Cóż dziwnego, że dzisiaj nowy kaprys robię
I chcę być w fotografii, ciągle był z Twym Stachem.

Zdecydowawszy się na wyjazd, Józef załatwiał wszelkie formalności. Uzyskał paszport, wystawiony przez lubelskiego wicegubernatora 14 czerwca 1873 roku o numerze 816/3160. Zestawił listę rzeczy i dokumentów, które ze sobą zabierał. Dokonał tego w domu 17/29 czerwca i zostawił bratu Edwardowi „do stosownego w razie potrzeby użycia". Cały rejestr to ponad setka pozycji. Były tam m.in. ważne dokumenty: „metryka urodzenia mego wydana proboszczem parafii Nielisz" z 1868 roku, świadectwo wojskowe „dowódcy 70 piechotnego Rażskiego pułku" z grudnia 1870, „kopia posłużnego[28] mego wykazu w wojsku" tegoż dowódcy, poświadczenie sądowne o niekaralności, zawiadomienie o decyzji Namiestnika Królestwa Polskiego i zgodzie na wstąpienie Józefa na służbę rządową z września/października 1872; mapy służące podróży i geograficznej orientacji, m.in.: „3 mapy rosyjskie, to jest 1 Europy, 1 Azji i 1 Rosji"; odzież, obuwie i bielizna: „palto pelerynowe", „futro barany czarne", „algierka bajkowa popielata na podszewce wełnianej w kratę", buty, skarpety, koszule, krawaty, kołnierzyki, czapki, kapelusze „gaci nowych par 6 i starych par 2" itp.; pościel i domowe wykładziny: „dywan wojłokowy w kwiaty", „kołdra wełniana jasno tabaczkowego koloru", „poduszka safianowa podbita szerścią", prześcieradła, ręczniki; przedmioty kultu religijnego: książeczka do nabożeństwa, „obrazki w ramkach pozłacanych" Pana Jezusa ukrzyżowanego i Matki Boskiej Ostrobramskiej, „ołtarz złoty z cyfrą gotycką J:P."; materiały piśmiennicze: papier listowny, „pudełko piór", „kałamarzyk drewniany", czarnego laku dwie pałeczki, „pieczątka z cyfrą gotycką J. S."; pamiątki rodzinne i drobiazgi osobiste: „fotografii 44", „zygarek kieszonkowy w podwójnej srebrnej kopercie", woreczek skórzany, portmonetka, grzebienie itp. itd.

Wszystko to, cały swój „magazyn" majątku osobistego, niezbędny do rozpoczęcia życia na Syberii, spakował do walizy obszytej białym płótnem, kutej, z mosiężnym zamkiem i kłódeczką oraz do skórzanego sakwojażu. Zabierał

[28] Od ros. posłużnoj spisok – wykaz przebiegu służby.

jeszcze 200 rubli własnych, „pomiędzy tymi bankocetel na 20 rubli № 81158, który zamienię w Tumeniu, oprócz tego […] 1 dziesięciozłotówka 1833 r. z wizerunkiem nad cyfrą 1½, 5 rubli drobnych – 2 z 1810 r., 1 z 1844 r., 1 z 1818 r. i jeden z portretem Cesarzowej Katarzyny" oraz 80 rubli pożyczonych od Edwarda, o czym pisał w zakończeniu wspomnianego dokumentu rejestru: „Przy wyjeździe moim z Lublina pożyczyłem od brata mego Edwarda rubli sr. 80, wyraźnie rubli osiemdziesiąt, które to pieniądze brat Jan Siwiński, jak mu już o tem pisałem, jeżeli bym nie dojechał szczęśliwie na Syberyę, Edwardowi Siwińskiemu odda – jeżeli że dojadę, to odeszlę w jak najprędszym czasie"[29]. Okazał się wielce w tym akuratny i skrupulatny – i w zapisach, i zobowiązaniach.

Wyjechał z Lublina na początku lipca. Z drogi posyłał telegramy do rodziny, pisywał listy, nieczęsto, bo tylko z kilku etapów podróży. Do Niżnego Nowogrodu nad Wołgą zapewne przybył z Moskwy. Nowogród zamożnością, rozmachem handlowym zrobił na nim ogromne wrażenie. Po przejechaniu Uralu dotarł do Ekaterynburga, a 15 lipca do Tiumenia. „17 lipca o 3 po południu wsiadłem na parowy statek kupca Kołczyna[30] pod imieniem »Rejtera«. Odpłynąłem zaraz i nareszcie po przeciągu 9 dni **i** nocy, dzisiaj, o godzinie 8 rano, stanąłem w Tomsku".

Donosił siostrom – choć mało, ale ciekawie – o tym, co go zaskakiwało, urzekało: o odmiennych krajobrazach, przestrzeniach, tuziemcach, miastach portowych, w których napotykał Polaków. „Ponieważ wody jeszcze nie opadły na rzekach – notował 26 lipca – jak [na] Irtyszu, tak i [na] Obie, przez które płynąłem, przeto tutaj dopiero przyjrzałem się wodzie i dzisiaj już dobrze rozumiem, co to jest morze; bo te obydwie rzeki rozlewają się na sto mil, tak że żadna lorneta nigdy nie [jest] w stanie dojrzeć brzegu ziemi. Widok obrazu przedstawia się cudowny, gdyż na tym morzu widzisz tysiące wysp, lasów i to lasów ogromnych, a przepłynąwszy 20 lub 30 mil, spotkasz wieś zabudowaną. No, tu wszystko w wodzie, nic więcej, gdyby odpowiednie ciepło, to czysta Wenecja. Na innych wybrzeżach i wyspach spotykasz ludzi

[29] Zob. „Notatka…" Józefa Siwińskiego; oryginał własnością Krzysztofa Siwińskiego; kopia dokumentu w posiadaniu autora opracowania; odpis zamieszczony w aneksie.

[30] Statkami kupca Kołczyna poruszali się już wcześniej inni polscy zesłańcy; zob. S. Matraś, *Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 roku*, oprac. E. Niebelski, wyd. 2, Lublin 2008, s. 270.

dzikich Ostiaków[31], którzy nie orzą ani sieją, a zajmują się po opadzie wody polowaniem na zwierzęta i rybołówstwem"[32].

2. „O cztery mile spotkali mnie" – Tułun i rosyjska rodzina Jana

W Tobolsku Józef spotkał się z Polakami, z których większość to byli zesłańcy postyczniowi (pośród nich znajomy Siwińskich). „Zwiedzałem Tobolsk, gdzie był Bielecki; tam naszych Polaków przeszło 500 jeszcze jest dotąd. *Miasto niebrzydkie* i dosyć pamiątkowe". Za Tobolskiem był Narym, „miasteczko małe i brzydkie, tam 4 Polaków i 1 ksiądz", niejaki Narwojsz z Litwy, także zesłaniec. „Nareszcie Tomsk – kontynuował opis podróży – już strona zupełnie inna, miasto ogromne i powiem prawdę, że nie sybirskie, a polsko-żydowskie, gdyż przeważnie Polacy i Żydzi w nim mieszkają, handlują i ludzi okpiwają". Z Tomska ruszył 27 lipca, o godzinie 4 po południu, wpierw „wysłuchawszy w kościele sumę świętą, zjadłszy obiad". Do Tułunu przybył 4 sierpnia. „O cztery mile Jaś wraz z Olesią spotkali mnie i zabrawszy się razem, pojechaliśmy do domu […]. Witając się z nimi, rozumie się, serce ściskało się od radości, że przecież po 10 latach mogliśmy rzucić się w uściski"[33]. Podróż zatem odbył szybko – statkami i pocztą, pokonując około 7 tysięcy wiorst w pięć tygodni („jestem zupełnie zdrów i dojechałem w przeciągu 35 dni szczęśliwie i wesoło"), gdy wcześniej jego brat zesłaniec wędrował tam zapewne miesiącami. Niektórzy zesłańcy postyczniowi z Królestwa Polskiego (jeśli chorowali lub przymusowo pozostawali w tzw. punktach przesyłkowych lub na etapach) docierali na Syberię Wschodnią po roku, a nawet dłużej[34].

Józef dopiero na miejscu dowiedział się, jak wygląda rodzina brata, bowiem wcześniej Jan nie chwalił się tym specjalnie przed bliskimi w kraju, „aby nie obudzić obaw jakichś". Nic zresztą w tym dziwnego, Jan miał w 1873 roku lat

[31] Ostiacy (dziś Chantowie) – ludy zamieszkujące Zachodnią Syberię, trudniące się głównie rybołówstwem, myślistwem i hodowlą reniferów, kult składali przodkom i niedźwiedziowi.

[32] List z 26 lipca 1873 r.

[33] Powyższe cytaty opisu podróży z listu z 6 sierpnia 1873 r.

[34] Zob. o tym: E. Kaczyńska, *Wstęp*, w: A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815–1914*, Warszawa 1992, rozdz. 4: *Droga na Sybir.*

trzydzieści, ale nazbyt już „dorosłą" i liczną rodzinę. Był ożeniony z Rosjanką, wspomnianą już Olesią (może Olgą, albo raczej Aleksandrą) niemłodą, być może wdową, mającą trójkę dzieci: córkę dorosłą w Niżnieudińsku, zamężną „za profesorem", 18-letniego syna, który „kwalifikuje się na profesora wiejskiego", i 10-letniego „w szkołach"[35]. Olesia zapewne była osobą zdecydowaną, apodyktyczną i chyba dość trudnego charakteru i usposobienia. „Co do jego żony – donosił Józef rodzinie – to już pisałem Wam w pierwszym moim liście, a o ile do dziś dnia zauważam, to mogę powiedzieć, że nic nie ma tak złego, oprócz chyba, że tylko jest upartą, zwykle, jak to mówią, jak Rózia, lecz przy tem wszystkiem jest dobra. Jeżeli zaś i nie ma w sobie tego, co wiele innych kobiet ma i mieć powinno, to temu się nie dziwię, boć przecież tutaj kraj niecywilizowany o tyle, o ile w stronach naszych"[36]. Jana miała „prawdziwie kochać" i szanować[37]. To był taki pierwszy pozytywny obraz bratowej, na którym już wkrótce pojawią się rysy.

Spotkawszy rodzinę, Józef natychmiast pożałował, że nie spróbował porozumieć się ze swoją Heleną – a mogliby na Syberii być już razem. „Kochane Siostry – pisał – dzisiaj jaszcze powiem Wam szczerze i otwarcie, że Helenę kocham prawdziwie i kochałem cały czas bytności mojej w kraju, pomimo to żem zawsze mówił Wam o Cesi; żałuję, żem się jej nie oświadczył i nie wziął jej z sobą, bo przekonałem się, że byłoby jej bardzo dobrze, a ona zawsze byłaby moją podporą i opiekunką". Żałował i ubolewał, że w ogóle rozłączył się z rodziną, że dzieli ich ogromna przestrzeń, ale – myślał jeszcze skromnie – żeby choć tu zarobić na spokojną starość; w Bogu pokładał nadzieję na odmianę losu: „kiedym wspomnił znów, żem pozostawił Was, żem pozostawił osoby kochane przeze mnie, żem pozostawił kraj rodzinny, grób Rodziców i sam jeden rzucił się w odmęt świata, wtenczas to, powiadam Wam, serce moje zrobiło się żelazne i było jak gdyby martwe […] wszak potrzeba nam tylko, powiadam, ufności w Boga, a on nas wesprze łaską swoją przenajświętszą, boć nie gonim się za przepychami, nie gonimy się za wyniosłością, a pędzim się jak gdyby fala na morzu szukająca skały, o którą mogłaby się zatrzymać, tak i my pędzimy"[38]. Tego rodzaju zwierzenia i rozważania będą

[35] Zob. list 24 sierpnia 1873 r.
[36] List z 9/21 sierpnia 1873 r.
[37] Zob. list do sióstr z 6 sierpnia.
[38] List do sióstr z 6 sierpnia.

stale pojawiać się w jego listach do sióstr, a szczególnie w tych kierowanych do Eugenii, pieszczotliwie, ale błędnie zapisywanej jako „Gięcia", a winno być raczej Gienia lub – jak chce Józef – Gieńcia.

Zaplanował, że on i rodzeństwo będą pisywać regularnie, co dwa tygodnie, a jego listy winny krążyć po rodzinie. 6 sierpnia 1873 roku proponował Edwardowi: „listy moje, jakie pisywać będę, każdy będzie w innej myśli do Ciebie, Antosi i Gieńci, zaś jeżeli życzyć sobie będziesz czytać wszystko, to napisz do Antosi i Gieńci, a one Ci będą posyłać moje listy, a Ty możesz posyłać im znowuż te, które odbierać będziesz ode mnie i takim sposobem wszyscy będziemy w stanie wiedzieć swoje myśli"[39].

Tułun specjalnego wrażenia na Józefie nie zrobił: to wieś – donosił – „lecz lepsza i handlowniejsza aniżeli Krasnystaw". Leżała po drodze z Krasnojarska do miasta gubernialnego Irkucka, dokąd pozostawało jeszcze około 400 wiorst, i następnych 60 kilka do wielkiego Bajkału; wszystko niezupełnie daleko jak na odległości syberyjskie. W Tułunie mieszkało kilkunastu Polaków i Polek; w domu Jana kwaterowało jedno małżeństwo, miało fortepian, który wszystkim domownikom umilał życie. Większość Polaków w Tułunie i tamtych rejonach to byli ludzie młodzi, zapewne zesłańcy 1863 roku, jeszcze bez rodzin, ale już urządzeni na Syberii, o których Józef pisał do sióstr: „tutaj masę naszych chłopców, tylko nie ma panien; a między tym chłopcom powodzi się dobrze, bo biorą po tysiącu rubli i więcej. Ja bym gotów zabrać nawet i Ciotkę[40], boć dla niej znalazłoby się chłopca. Jednym słowem, gdybym miał ich, tych panien, przynajmniej pół kopy, wszystkie bym wyposażył bez posagów"[41].

Charakterystyczne, że Józef spotkanych czy to po drodze, czy już na miejscu rodaków zawsze określa słowem „nasi", nigdy też później nie powie „zesłańcy", ani jednym słowem nie nawiąże do powstania lub represji, nie skrywa takich myśli nawet między wierszami. Bez wątpienia rodzeństwo w kraju w lot odczytywało znaczenie słowa „nasi" – że Polacy, i że byli zesłańcy, wszak wspominać będzie nazwiska znajomych, którzy w powstaniu

[39] List z 25 lipca/6 sierpnia 1873 r.

[40] Z pewnością chodzi o Fenię (Eufemię), młodą ciotkę Józefa, która wielokrotnie pojawia się w listach, a którą Józef niekiedy zabawnie nazywa Noskiem. Eufemia Karolina Romańska była kuzynką Józefa przez powinowactwo z rodziną Franciszka Kowińskiego, męża Eugenii (według ustaleń B. Dereckiej-Dupuis).

[41] List z 9/21 sierpnia 1873 r.

brali udział. Polacy miejscowi, tułuńscy, także brat Jan, jasno wynika z listów, byli już wolni od rygorów zesłania – i chyba większość z nich na Syberii pozostawała dobrowolnie. Szybko się urządzili i dorobili, a owe zarobione 1000 rubli rocznie – jeśli wierzyć Józefowi – to były już nie najgorsze pieniądze. Najszybciej można je było zdobyć na handlu. Taka perspektywa przyświecać będzie wszelkim działaniom Józefa. Wielokrotnie później napisze do bliskich, że bez pieniędzy i zabezpieczenia do kraju nie wróci.

Nie minęło nawet parę dni od przyjazdu do Tułuna, a Józef już wywiedział się od brata, jak duże możliwości zarobkowania i dojścia do pieniędzy daje Syberia. Po drodze widział też zamożność niektórych miast rosyjskich, co go dodatkowo przekonywało o tym, że to kraj wielkich możliwości dla ludzi przedsiębiorczych. Można powiedzieć, że oczarowany perspektywą szybkiego wzbogacenia się pisał 6 sierpnia do brata Edwarda, który w kraju zajmował się kupiectwem: „życzyłbym sobie bardzo tego, a nawet proszę Boga, aby mi dopomógł, kiedy zabrać Ciebie i obwieść Cię po całej Rosji i Syberii, abyś widział, co to jest handel, bo, proszę Cię, nie gniewaj się na mnie, że Ci powiem otwarcie, że Ty nie masz jeszcze wyobrażenia nawet o handlu, pomimo to że handlujesz. Wtenczas dopiero otworzą Ci się oczy, kiedy naocznie przekonasz się, kiedy dotkniesz się własnemi rękami, i kiedy przekonasz się, że sklep handlujący pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu tysiącami rubli [to] jest zero. Możesz sobie przedstawić z dwóch li tylko przykładów. Tutaj we wsi, gdzie Jaś i ja obecnie mieszkamy, uważasz, wieś i w niej masa sklepów, pomiędzy którymi jest trzy sklepy kupca z włościan, który targuje nie na pięćdziesiąt, a na sześćkroć sto tysięcy i to nie złotych, a rubli. Teraz masz drugi przykład, pewien kupiec z Udińska, odległego od naszej wsi 115 wiorst, zakładając kilka gorzelni, włożył kapitału do pięciu milionów rubli i odezwał się, że to kropla wody w morzu". I kończył ten wywód już całkiem bezkrytycznie i wizjonersko: „Tysiące i miliony podobnych przykładów bym Ci pokazał […]" – a przecież nie miał jeszcze ani doświadczenia, ani pewnej wiedzy, a tylko opierał się na opowieściach brata. Uważał, że Edward nie powinien się wahać, by wejść w handlową współpracę z braćmi na Syberii, którzy już zaplanowali dobry rodzinny biznes: „najpierw muszę Ci pokazać siłę, tajemnicę handlu i dla doścignięcia mego celu i moich zamiarów, jak również i Jasia; spodziewamy się, że Ty nie będziesz przeciwny temu. Naszym zamiarem jest, abyś Ty na tem wszystkiem nie stracił, lecz przeciwnie, żebyś skorzystał jak moralnie, tak również i finansowo".

Roztaczał świetlane widoki dla całego rodzeństwa w kraju: „aby Wasz kapitał był w takim obrocie, aby rokrocznie przyniósł Wam procentu nie 10 lub 20, lecz 100 lub 200; temu wszystkiemu damy Wam pomoc". Obiecywał, że zamiast 80 rubli pożyczonych na podróż już wkrótce odeśle Edwardowi 800, byle tylko ten zainwestował swoje 520 rubli w pomysł[42]. Podobnie pisał tegoż dnia do sióstr i zachęcał do zainwestowania oszczędności (Antosia miała jakieś pieniądze, Gienia winna odebrać pożyczki). „Wiedzcie o tem, że *t*utaj chociaż Syberia, ale można rwać na niej złote jabłka"[43].

3. „Można rwać złote jabłka" – miraże dostatku

Już z końcem września Józef był pewien, że w Tułunie zostanie na dłużej: „tak pokochałem Syberię, że dopóty jej nie opuszczę, dopóki nie nabiję dobrze moje kieszenie; a chociaż tutaj dosyć i przestrono, lecz zrobić coś z niczego, to także nie tak to bardzo łatwo. Wracać że tam do Was i klepać biedę na potrawach Ś-go Antoniego, nie myślę"[44]. Od tej decyzji już nie odstąpił. Zachęcał nawet siostry, że mogłyby także przyjechać do niego; ma już nawet umeblowane mieszkanie. A w ogóle kobiety mają tam duże możliwości zarobienia grosza, choćby jako gosposie: „tutaj i kobieta dużo może zarobić. Bo wyobrażacie sobie, baba, która nie umie ugotować poczciwego kapuśniaku, bierze 60 rubli rocznie, a parobek, który śpi do 8 i kładzie spać o 6 wieczór, bierze rocznie 120 rubli!"[45].

Rodzeństwo w kraju dało się przekonać do miraży szybkiego bogactwa. Zaczynać mieli od handlu, w niedalekiej perspektywie miałby być jeszcze handel szlachetnymi kamieniami i szlachetnymi gatunkami skórek futerkowych. Na początek, według instrukcji Józefa, Edward miał zakupić w Warszawie odzież, bieliznę, damską i męską galanterię, eleganckie dodatki. Miały być z tego duże pieniądze: tanie polskie towary przesłane pocztą na Syberię zostaną zhandlowane może nawet z dwukrotnym zyskiem. Jan, a szczególnie Józef, niecierpliwie oczekiwał na przesyłki Edwarda.

---

[42] Cytaty z listu do Edwarda z 25 lipca/6 sierpnia 1873 r.
[43] Z listu do sióstr z 6 sierpnia.
[44] Tamże.
[45] List do sióstr z 9/21 sierpnia 1873 r.

Tymczasem obydwaj „bracia sybiracy" robili w Tułunie to, co zarówno w tamtym czasie, jak i dziś przynosi szybki i pewny zysk – handlowali wódką[46]: „przeważnie w interesie naszym gra rolę handel wódką". Pośpiesznie wybudowali skład, „w którym zimnym sposobem oczyszczam spirytus i wydaję do szynków". Już w ciągu niecałego sierpnia Józef zarobił na tym 40 rubli, w sumie nie tak wiele, ale „jak na pierwszy miesiąc, to i to przecie nieźle". Odbiorcami było kilkudziesięciu szynkarzy, ale konkurencja pośród producentów była duża – takich jak Siwińscy było w niewielkim Tułunie ośmiu. Józef planował mimo to rozwijać interes, więc prosił Edwarda, by ten zdobył receptury likierów, słodkich wódek i nalewek w destylarni kupców i przemysłowców Vetterow w Lublinie. To miały być nowości na syberyjski rynek. Myślał także w perspektywie o wybudowaniu olejarni[47]. Plany miał rzeczywiście rozwojowe. Pieniądze, choć jeszcze zdobywał niewielkie, ale mu na razie wystarczały.

Planując swój syberyjski interes (w 1874 bracia nadal handlowali wódką) i równocześnie rodzeństwa w kraju, Józef szybko zadbał o zdrowie Jana, które bardzo szwankowało. „Dzisiaj u mnie ogromne zamiary i myśli – pisał do sióstr zaraz po przyjeździe do Tułuna – to tylko jest całe i najgłówniejsze moje zmartwienie i nieszczęście, że zdrowie Jasia jest w bardzo kiepskim stanie, co by to była za słabość, sam nie mogę wydumać, pomimo to on niby to leczył się i leczy się, ale te wszystkie leki, powiedziawszy prosto, psu na budę nie przydały się – jest nadzwyczaj mizerny i nie ma wcale najmniejszego głosu, tak że mówi zupełnie po cichu i przy tem wszystkiem nie ma słuchu, potrzeba mówić głośno dosyć, chcąc z nim rozmawiać; ciągle kaszle i skarży się na ból w piersiach. O ile mi się zdaje, nie są to suchoty, jak on pisał, a jest to astma. Rozumie się, nie zaśpię ja tego i nie pozwolę na to, aby to miało tak pozostać, bo on chociaż niby to kuruje się, ale jest to natura, nic nie mniej ni więcej, jak nieboszczyka naszego Ojca; ciągle trzyma się tego, że [choroba] lub sama przejdzie, albo wszystko jedno trzeba raz umierać. A co główniejsza, że u niego tylko na myśli, aby handlem zrobić majątek, wskutek czego zaniedbuje swoje zdrowie"[48]. To był list z 6 sierpnia, a już 21 sierpnia informował: „Otóż właśnie, trzy dni temu jak zapakowałem go do bryki wygodnej, dodawszy

[46] Alkoholem handlowali wcześniej także inni zesłańcy 1863 r.
[47] Zob. list do Edwarda.
[48] List do sióstr z 6 sierpnia.

mu doktora tutejszego, i odprawiłem ich do Irkutska, aby tam zebrali kilku lepszych doktorów, zbadali dobrze stan jego słabości i przystąpili do dobrej kuracji; najdalej za 10 dni powinni powrócić, a wtenczas doniosę Wam, co oni zawyrokują i jakie środki przedsięweźmiemy"[49].

Irkuck – przed 1879 r.

Jan powrócił z niedobrze rokującym orzeczeniem irkuckich lekarzy, pośród których mogli być także polscy zesłańcy[50]. „Jaś od paru tygodni powrócił z Irkutska, lecz stan jego zdrowia zawsze jest w stanie kiepskim. Doktórzy zawyrokowali, że on chory na gardlane suchoty. Nawiózł rozmaitych leków i leczy się, ale to wszystko jakoś nie pomaga, co mnie nadzwyczaj martwi"[51]. Józef zaplanował tym razem, że z wiosną wyśle brata na leczenie do Polski, a może jeszcze gdzieś w dobre miejsce w Rosji. Pisząc o tym, polecał Gieni przekazać znajomemu Dworskiemu w Izbicy, że jego brat Karol[52] żyje: „jest ciągle w Irkutsku i dobrze mu się powodzi". Jan spotkał się z nim w Irkucku.

[49] Zob. list z 9/21 sierpnia.

[50] Zob. o polskich lekarzach zesłańcach na Syberii w: E. Niebelski, *Polscy lekarze zesłańcy 1863 roku na Syberii*, „Studia Polonijne" 2009, KUL, t. 30, s. 69–113.

[51] List do sióstr z 6/18 września.

[52] Karol Dworski, uczestnik powstania 1863 r.; zob. o nim w przypisie do listów.

Bliscy tego postyczniowego zesłańca dotychczas niewiele o nim wiedzieli, był on bowiem mało skłonny do kontaktów i w ogóle mało dbały o „swój kraj i rodzinę”[53]. Później Józef spotkał na Syberii jeszcze innych zesłańców postyczniowych z okolic Krasnegostawu.

Chory Jan dość szybko zaniedbał leczenie, zapewne widząc bezskuteczność wszelkich medycznych zabiegów, a Józef narzekał: „Cała bieda, że on się nie bardzo bierze do energicznej kuracji, czemu, rozumie się, są tutaj przeszkody trochę z powodu braku dobrego doktora, a resztę z powodu głupiej jego miłości dla Jego małżonki, która jest zdrowa jak koń, a tłusta jak piec”[54].

W tamtym czasie zaczęły nadchodzić do Tułuna towary zakupione przez Edwarda. Załatwił to szybko, okazało się, że nazbyt szybko, przepłacając w Warszawie za wytwory kiepskiej jakości, nie tak jak należy wykonane, mało eleganckie, a nawet pozostające już poza obiegiem – niemodne. Posyłał przy tym źle – partiami, przesyłki dodatkowo docierały z opóźnieniem. Z tego też tytułu Józef i Jan mieli problemy ze sprzedażą, ponieważ musieli tego dokonywać nie na miejscu, a w odległym Irkucku. Józef wyrzucał to wszystko Edwardowi, żalił się Eugenii. Zaczynał od krytyki przesłanych rękawiczek. „[…] jest to interes taki – pisał do Edwarda – że rękawiczki nie wszystkie sprzedane tutaj będą, gdzie my mieszkamy, boć tutaj chociaż i wiele osób jest używających je, ale zawsze to jest wieś i przeszło 800 par tutaj przedać, byłoby to rzeczą nigdy niemożebną. Otóż to, widzisz, że jak dla Tułuna, to 100 par jest dostatecznem, a resztę, czyli przeszło 700 par, zabiorę i odwiozę do tutejszego miasta stołecznego Irkutska; a że z Tułuna do Irkutska jest 400 wiorst, przeto jeździć 2 razy, pomimo to że tutaj podróż nie tak drogo kosztuje, ale zawsze jest niewygodnie”. Rękawiczki i damskie kaftaniki były jeszcze gatunkowe, choć przepłacone, „lecz za to reszta, o Boże, to okropność. Doprawdy, że nie mogę zgodzić się z tym, że kupując, nie widziałeś, co kupujesz”. Złe były koszule, kamasze, „krawaty to okropność, na przykład duże, wiązane, które nie noszą już od trzech lat i szyte najmniej 5 lat temu nazad, poprzecierane; moda, straszne świństwo i bez najmniejszego gustu. I gdy byłbyś wysłał choć sto krawatów, no mody nowej i eleganckich, to prawdziwie byłby się zrobił świetny interes”[55].

[53] Cytaty z listu Józefa do sióstr z 6/18 września 1873 r.
[54] List z grudnia 1873 r.
[55] List do Edwarda z 12/24 grudnia 1873 r.

Syberyjscy bracia część towarów do stycznia 1874 roku sprzedali, choć z trudnościami, nawet zarobili – niestety nie tak dużo, jak się wcześniej spodziewali. Po rozliczeniu okazało się, że Edward za wydane 620 rubli miał czystego zysku najmniej 180[56]. By w przyszłości zarobić więcej, należało bardziej zadbać o towar. Kupcy miejscowi i także kupujący oczekiwali towarów wysokiej jakości, a w niektórych irkuckich modnych magazynach brakowało tylko „ptasiego mleczka". Znali się tu i na jakości, i na modzie, nabywcy byli wymagający. Gorszy towar nadesłany później przez Edwarda leżał u braci jeszcze w czerwcu 1874. Większość rękawiczek – pisał Józef – „400 par, sprzedałem po rublu, przeżegnawszy się lewą ręką, że chociaż tak zbyć ich mogłem, gdyż każda para była, że za pierwszym pociągnięciem na rękę nie tylko pękała, ale leciała na kawałki. […] jednym słowem – utyskiwał do Gieni na Edwarda – że wszystko, co tylko wysłał, to było, sam diabeł wie co i jakie; słuchał, diabeł wie, jakich radców […], nie chcę więcej w podobny interes z nim wchodzić, a pragnąłbym jak najprędzej rozprzedać resztę koszul, odesłać mu pieniądze i być spokojnym"[57]. Z planowanego handlu futerkami nic nie wyszło.

Józef dość szybko stonował pierwsze biznesowe wizje. Już w grudniu 1873 roku, gdy Gienia zaproponowała bratu swoje oszczędności, by je pomnożył, ten nie chciał ryzykować: „Gdyby to nie taka przestrzeń, jaka nas dzieli, chętnie bym na to przystał i zgodził się, albowiem pewny jestem, że kapitał mógł podrastać by bardzo znacznie; lecz to jest bardzo trudne i prawie że niemożebne, abym ja miał kiedy wziąć tutaj Twoje pieniądze, bo któż może ręczyć za to, że ja jutro żyć będę, przeto z takim warunkiem tego uczynić nie można, swojem własnem tylko ryzykować mogę"[58]. Zaproponował jej natomiast, że będzie fundować wynagrodzenie dla guwernantki jej dzieci: „natychmiast ją [nauczycielkę – E. N.] proś do siebie, pensję jej ja gwarantuję z mojej pracy, aby tem pomóc Tobie do wychowania dzieci […]. I ja pod tym względem przyjdę Ci z pomocą 60 lub więcej rubli rocznie; nie myśl, abym zaszukiwał u Ciebie tym sposobem jakich względów, to tylko mój dług, jaki obowiązany się czuję Tobie wypłacać, przy tem i miło mi będzie, kiedy zobaczę kiedyś moje siostrzenice znające i rozumiejące co świat i co ludzie"[59].

[56] Zob. list do Edwarda z 9/21 stycznia 1874 r.
[57] List do Gieni z 9 czerwca 1874 r.
[58] List (bez daty) do Gieni z końca 1873 r.
[59] List z 18 grudnia 1873 r.

Do roku 1874 Eugenia i Franciszek postarali się o sześcioro dzieci: najstarszy był Jan Alfons, potem Marysia i Anna Kamilla, bliźniaczki Antosia i Ignasia (urodzone 3 lutego 1866 w Kryniczkach[60]), Józio oraz urodzony około końca 1874 maleńki Edzio. Później w rodzinie Kowińskich przybędą nowe maluchy; Bożenna Derecka-Dupuis ustaliła dziś, że Gienia urodziła najmniej dziewięcioro. W roku 1874 Józef wymieniał w listach: Marysię, Antosię, Ignasię i Józia; nauczycielkę miał fundować dziewczynkom, Józio był jeszcze za mały na nauki, zapewne mały Jaś Alfons i Ania zmarli w dziecięctwie (w listach nie ma o nich wzmianek). Przypuszczalnie Józef wywiązywał się z powyższego zobowiązania, a także od czasu do czasu posyłał Gieni dodatkowo drobne sumy. Nie zapominał o rocznicach śmierci rodziców, posyłał ruble na msze święte w ich intencji, zainicjował także ufundowanie tablicy czugunnej (żeliwnej), prosząc rodzeństwo o jej zamówienie w lubelskiej fabryce Szkotów MacLeodów i następnie zawieszenie w kościele w Nieliszu[61].

4. „Słońce nasze" – Syberia i tułuńskie atrakcje

Z nadejściem zimy 1873/74 roku rodzeństwo Józefa zainteresowało się sprawą pogody na Syberii i jak się ich „sybirakom" żyje, jak przepędzili święta Bożego Narodzenia itp. Józef więc opisywał w kolejnych listach, że choć jeżdżą saniami, to zima łagodna, mrozy nadzwyczajnie niskie – do 15 stopni, tylko pięć razy skoczyło do 40, „dni miłe i łagodne; przy tem, jest to tutaj zima taka fenomenalna i podobnej ciepłoty nie pamiętają najstarsi ludzie"[62]. W ogóle zima trwa tam blisko siedem miesięcy, a mrozy w kulminacji sięgają 40 stopni. Klimat – przekonywał – lepszy od „naszego", mniej wilgoci, czego dowodem, że „cholery wcale nie znają, katarów bardzo mało, jak również gorączek i feber; naród daleko jest zdrowszy i silniejszy od naszego i śmierć jest rzadszą, szczególnie w młodszych ludziach". O świętach i karnawale donosił bez specjalnego entuzjazmu, Jan bowiem ze względu na swoją prawosławną żonę wigilii nie obchodził, a w ogóle, to nie przywiązuje już wagi

[60] Data według dokumentowych zapisów, z ustaleń p. Dereckiej-Dupuis; według informacji listownej Józefa z 8 lutego 1877 r., bliźniaczki miały się urodzić 2 lutego.

[61] Zob. list 12/24 lutego 1874 r. Tablica upamiętniająca Siwińskich zachowała się w kościele do dziś.

[62] List do Gieni z 18 grudnia 1873 r.

do tego – wydaje się religijnie zobojętniał. A miejscowi katolicy, pośród których Polacy z Litwy i Korony (zapewne wielu zesłańców) obchodzą święta według różnych kalendarzy, więc w różnym czasie, ale wspólnie. W ogóle tak towarzystwo rosyjskie, jak i polskie świetnie się bawiło od świąt do Trzech Króli: „co dzień były tańczące wieczory" i dalej jeszcze karnawałowo. Józef ze względu na chorego brata nawet w proszonej wigilii nie brał udziału, na wieczorach tańcujących był tylko trzy razy (u państwa Jaromickich, Gumalickich i u kawalera Dorogostajskiego), a właściwie to tylko tak „dla etykiety"[63].

Opisywał także wiosnę jako zupełnie różną od polskiej: „Słońce nasze pewnego poranku, opuściwszy swe promienie, dokazało nam, że owe zaspy śniegów ogromnych, które pokrywały łono ziemi Syberii przez 7 prawie miesięcy, są dla niego niczem, gdyż w przeciągu zaledwo trzech dni nie widzieliśmy ani śniegu, ani wody, z którego można było, Bóg wie, jakiej się spodziewać. […] Błota tutaj, nie rozumieją, co to błoto; wczoraj jechałeś saniami, dziś szoruj bryczką i kurz ci w oczy lezie, lecz za to nie ujrzysz listka, ani trawki zielonej, pomimo to że słońce pali i piecze, jak gdyby u nas na ś-ty Jan"[64]. Narzekał później na niedobre syberyjskie zwyczaje wypalania łąk, pól i lasów, co przyczynia się wielce do długotrwałego i uciążliwego zadymienia całych okolic. „Tutaj nie możesz wyobrazić sobie, że jesteś na świecie – pisał – bo chodzisz i zaledwie że oddychasz, tak cię dusi dym, który ci pakuje się w gardło, na oczy i uszy, a przez który na 100 kroków nie możesz rozróżnić budynku, czy to dom, czy stodoły, a na 50 kroków nie dojrzysz człowieka; i taki dym masz po całej Syberii, gdzie tylko ludność ją zamieszkuje, a który pochodzi z wypalania słomy, której tutaj na nic nie zużywają – z wypalania ścierni, czem uprawiają się tutejsze pola, z wypalania łąk, co służy w obfitszy urodzaj trawy, i na ostatku wypalania ogromnych i odwiecznych lasów Syberii na nowiny pod zasiew zbożem. U nas korzenie kopią na opał, a tutaj najogromniejsze sosny, brzozy, modrzewie i cedry oddają płomieniom i popiołowi, gdyż nie ma innego sposobu zebrania takiej masy drzewa". Przed chwilą narzekał na dymy, a kilka akapitów dalej zachwalał te same ognie – ale nocą, jako bardzo widokowe: „Noce zaś przez cały ten miesiąc, to jest od 15 kwietnia do 15 maja, przedstawiają tutaj znów dla oka człowieka widok nadzwyczaj piękny, a nawet rzec można i przyjemny; siedząc w pokoju, w które nie spojrzysz okno,

[63] Zob. list do Gieni, po karnawale 1874 r.
[64] List do Gieni z 2/14 kwietnia.

z każdego widzisz nic więcej jak tylko iluminację całego świata, to przyglądasz się tym milionom ogni palących się, a nic przyjemniejszego być nie może dla oka jak miliony drzewa palącego się". Brakowało mu wiosennego śpiewu słowików tak miłego w kraju („za którym tutaj wszyscy tęsknimy i zawsze słodko go wspominamy"), ale za to zachwalał to, co oryginalne na Syberii: „za to dzikich gęsi i kaczek jest pod dostatkiem", a jak „wejdziesz do lasu, to tylko możesz usłyszeć kukułkę, ryk niedźwiedzia i wój[65] wilka"[66].

Opis syberyjskiego lata zapowiadał później. Czy napisał? Nie wiemy, w zachowanych listach tego nie ma. A w ogóle Syberią byli bardziej zainteresowani w Polsce, dla niego była to już codzienność, ważniejsze były wieści domowe: „No, dosyć już tych banialuk, oto powiedzcie mi, co się tam u Was dzieje, co to znaczy się, że od czerwca od nikogo nie mam listu".

Zapewne dzięki kontaktom handlowym, a także wcześniejszym stosunkom tułuńskim Jana, Józef zawierał coraz szersze znajomości. Bywał także w kręgach żydowskich przy okazji świąt Pesach – Paschy: „tutejsi Żydzi są włączeni do całego towarzystwa, przeto, rozumie się, musiałem wizytować i winszować, zajadawszy mace i rozmaite słodycze, popijając miodem albo węgrem"[67]. W wolnych chwilach czytał rosyjską i polską literaturę (m.in. popularnych poetów i powieściopisarzy: Józefa Korzeniowskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego), prasę jedną i drugą (m.in. „Wiek", „Kłosy", „Tygodnik Ilustrowany"), którą sprowadzał on sam albo brat, albo też sąsiadki[68]. Nawet polował na sarny, czym przechwalał się przed Edwardem, wyraźnie koloryzując: „ja tutaj poluję na sarny, nie tak jak Ty na zające, i bijesz zaledwie po jednemu, a ja po trzy od jednego strzału"[69].

Wiosną 1874 roku opisywał rodzeństwu niecodzienne wydarzenie w Tułunie – koncert popularnego rosyjskiego chóru Dmitrija Aleksandrowicza Agreniewa-Sławianskiego; z listu można domniemywać, że Józef angażował się albo w zorganizowanie przyjazdu grupy, albo może samego koncertu. „Słowiański[70], nareszcie do nas przyjechawszy z swym chórem piewczych,

[65] Woj (ros.) – wycie, skowyt.
[66] List z 6 czerwca 1874 r.
[67] List z 2/14 kwietnia.
[68] Zob. list do Edwarda z 2 marca.
[69] Tamże.
[70] „Sławianski" to sceniczny pseudonim twórcy chóru D. A. Agreniewa. Zob. o nim więcej w przypisach do listu Józefa z 6 czerwca 1874 r.

dosyć miłe zostawił wrażenie w naszych uszach, przy czem zdrowo skonsfiskowawszy trochę nasze kieszenie, zaśpiewał nam na ostatek Handziu luba, siadł i pojechał"[71]. „[…] dla Sybiraków taki Słowiański to prawdziwie fenomen, boć podobną liczność pierwszy raz w życiu ujrzeli, a na przyszłego coś podobnego, rozumie się, znów długo i bardzo długo czekać Syberii potrzeba" – kończył swoje zachwyty. Brat Józefa w takich spotkaniach już nie uczestniczył.

5. „Jasio opuścił ziemię – zatem wieczny mu odpoczynek"

Wiosną 1874 roku stan zdrowia Jana był niepokojący, przeplatany chwilową tylko poprawą: „w rzeczywistości zaś mocno jest cierpiący i jeżeli z łóżka wstanie na parę godzin, to znów kilka dni odleży". Rodzina syberyjska postanowiła więc, że gdzieś w maju wyprawią go na kilkumiesięczne leczenie kumysem, sfermentowanym mlekiem klaczy, który to specyfik stosowano wtedy przy leczeniu chorób płucnych. W grę m.in. wchodziła Samara[72], leżąca w Europie, a więc bliżej kraju, ostatecznie zdecydowano, że pojedzie do powiatu minusińskiego do guberni jenisejskiej. Jakoż z początkiem czerwca Józef informował rodzinę: „tydzień dzisiaj minął, jak wyjechał kurować się kumysem do miasta Minusińska, gdzie przebędzie parę miesięcy, stosownie do tego, jak podziała kumys na jego zdrowie; jeżeli dobrze, to zabawi tam dłużej, jeżeli zaś nie będzie żadnej korzyści, to około końca sierpnia powróci na powrót. Ponieważ, jak to Wam już pisałem, Minusińsk odległy od Tułuna bez mała na 200 mil, przeto i żońcia jego z nim takoż pojechała, a zatem ja na całe lato pozostałem sam jeden sierotą"[73].

Minęło niewiele więcej jak dwa miesiące, a Jan napisał z Minusińska, że wraca. „[…] nadzwyczaj stan jego słabości się pogorszył – donosił Józef 21 września – wskutek czego natychmiast zabiera się jechać na powrót; dalej już, po wyjeździe, z drogi telegrafuje mi, że przejechawszy zaledwo połowę drogi, dalej w żaden sposób jechać nie może; no, przeleżawszy sześć dni i zaopatrzywszy się w rozmaite lekarstwa, zebrawszy resztki sił, na ostatek zdołał jako tako dojechać do domu. Lecz za to, przyjechawszy dwa tygodnie

[71] Zob. tenże list.
[72] Samara – miasto w południowo-wschodniej części Rosji europejskiej.
[73] Do Gieni 6 czerwca 1874 r.; zob. też list z 2/14 kwietnia.

Minusińsk w 1912 r. (Muzeum Krajoznawcze w Minusińsku)

bez mała, zaledwie poznać go mogłem i ciągle leży, nie podnosząc się nawet z łóżka, a zaledwie okazując znaki życia; wysechł tak, że tylko skóra i kości, jednym słowem, że każdy muskuł przeliczyć na nim można, i doprawdy, że okropność patrzeć na tę jego męczarnię, a co główniejsza, że patrząc na niego, myśleć trzeba o tem, że na wyleczenie jego doktorzy nie mają już najmniejszego środka i bez ukrycia zawyrokowali, że w krótkim czasie życie jego zakończyć się musi”[74].

Tego samego dnia pisał także do Edwarda o tym samym – o nieuniknionej śmierci brata: „ale czyż myślisz, że tu powrócił on, bynajmniej, powróciły tylko jego kości i skóra, i przy tem wszystkiem nie można powiedzieć, że i dusza, bo tej w nim wcale nie widać, a zaledwie, że tylko można dojrzeć cokolwiek błyszczące się oczy […], prosto powiedzieć, przyjechał, ale w rozwinięciu do

[74] List do Gieni z 21 września 1874 r.

Edward Siwiński, fot. około 1870–1873

najwyższego stopnia suchot, z których ani myśleć o tem, aby mógł być wyleczonym”[75].

W tych trudnych dniach żałował, że na Syberię przyjechał i z pewnym wyrzutem rozwodził się w liście do Edwarda, że sam liczył na nazbyt wiele, a Jan go w pewien sposób oszukał co do owych wspaniałych widoków na lepsze życie: „przeklinam nie to, żem wyjechał z kraju, a to, że dałem się oszołomować listem Jasia i pojechałem tutaj”[76]. Więcej już tak nigdy nie napisze.

Ani lekarze, ani też Józef nie omylili się co do krótkich perspektyw Jana. Wkrótce zmarł. Musiało jednakże minąć aż dziesięć dni od jego śmierci, by Józef nieco się zreflektował i ochłonął, i wreszcie napisał do rodziny: „19 listopada, o godzinie 5 rano, nasz Jasio opuścił ziemię i przeniósł się do wieczności i zarazem do obcowania z całą przynajmniej naszą rodziną; […] nachorował się bardzo wiele, no za to Bóg się zlitował nad nim w ostatnią godzinę i bardzo lekko, i szczęśliwie, a spokojnie duszę swoją mu oddał – co zaś do pogrzebu, to takowy mu uczyniłem, jaki mógł być najwspanialszy, zatem wieczny mu odpoczynek”[77]. Został pochowany po prawosławnemu, przez miejscowego popa, który jednakże zmarłego katolika Jana nie wpisał do swoich ksiąg parafialnych, przez co później Józef będzie miał problem, by uzyskać oficjalne cerkiewne poświadczenie o śmierci brata. W chwili śmierci Jan nie skończył jeszcze 32 lat.

Długotrwała choroba Jana i jego śmierć podkopały finansowo tak samego Józefa, jak i syberyjską rodzinę zmarłego. Tylko z ostatniego roku wydatki związane z leczeniem i wyjazdami Jana do Irkucka i Minusińska mogły wynosić nawet około 2000 rubli[78]. Z wielkich marzeń o pieniądzach pozostały głównie długi, które spadały na Józefa jako poręczyciela, żona Jana pewne

[75] List do Edwarda z 9/21 września 1874 r.
[76] Zob. tamże.
[77] Do Gieni 28 listopada.
[78] Por. listy do Gieni z 9 czerwca i do Edwarda 9/21 września 1874 r.

dobra jednakże zachowała. „[…] albowiem, co się pozostało w handlu, to zaledwo wystarczy na upłatę długu, jaki pozostał wekslem po Jasiu, to jest 1500 rubli, czyli dziesięć tysięcy złotych, reszty zaś, prócz domu, który ufundował, konia, bryczki, sani i mebli, które oddał czułej małżonce, z przyczyny której poszedł do ziemi, i jej dzieciom nic nie pozostało. Przeto dla mnie pozostaje tylko tyle, że jeżeli weksel mnie przedłużą, to handel, jaki prowadzi się obecnie, przejmę na siebie i poprowadzę go dalej, jeżeli że wekslu mi nie przedłużą kredytorzy i nowego kredytu sobie nigdzie nie odkryję, w takim razie jak byłem poręczycielem wekslu Jasia, zaspokoić go muszę, i co nadal z sobą zrobię, to sam jeszcze nie wiem”[79].

Trochę trwało, zanim Józef spłacił długi, na które potrzebował „zbierać po rozmaitych stronach świata”; ostatnie rachunki pospłacał około 20 stycznia 1875 roku. Poniósł też inne duże straty, bowiem handel zbożem, czym się zajmował przez ostatni rok, był bardzo w interesach kiepski z powodu stałego spadku cen: „kupywałem sam drożej, aniżeli odprzedałem”[80]. Zdecydował, że na wschodniej Syberii, a tym bardziej w Tułunie na pewno nie zostanie. Nic go już tam nie trzymało; z Olą, żoną brata, „z przyczyny której poszedł do ziemi”, kontakty się urwały („od czasu wyjazdu mego stamtąd do niej nie pisałem i pisać bardzo nie pragnę”). On sam był wówczas „zdrów jak lew”. Kapitału ze sobą nie uwoził, może jakieś raczej skromne oszczędności.

IV. „Bliżej kraju” – Józef u Polaka Poklewskiego: praca, choroba i przedwczesny skon

1. „Zarządzający oddzielnym składem” – buchalter w Szadryńsku i Ekaterynburgu

Przenosić się miał bliżej kraju i rodziny – tak przynajmniej pisał do rodzeństwa jeszcze z Tułuna 22 stycznia 1875 roku – „ku Wam”, może do Europy, a może nawet do Polski[81]. Nie wiedział jeszcze wtedy, gdzie osiądzie, co będzie robić. Liczył na to, że może znajdzie jakieś zajęcie po drodze. I po

[79] Do Gieni 28 listopada.
[80] List do Edwarda z 22 stycznia 1875 r.; zob. też list do Gieni z 9/21 lipca t.r.
[81] Zob. listy do Gieni i Edwarda z tego czasu.

drodze faktycznie się zatrzymał, ale nadal okazywało się to daleko od Polski i pomimo planów, i wielokrotnych późniejszych zapewnień, swoich bliskich nie odwiedzi, ani ich do siebie zaprosi.

Podróż z Tułuna rozpocząć miał najdalej około 15 lutego, ale wyruszył dopiero 2 marca. Rozpoczął pechowo, gdyż okradli go pocztylioni i z powodu policyjnego śledztwa blisko miesiąc przesiedział w Krasnojarsku, nic nie zyskawszy. Przepadło zatem bezpowrotnie: 500 rubli, różne osobiste rzeczy wartości kolejnych 200 rubli oraz listy i inne papiery[82]. 22 kwietnia pisał do Gieni z Tomska o tej smutnej przygodzie, zastanawiał się nad tym, czy ruszać dalej na zachód, czy może wracać i osiąść gdzieś nad Amurem. Ostatecznie pozostał w Tomsku i czekał, aż spłyną zimowe lody na rzekach i ruszy żegluga. 15 maja wypłynął „najlepszym" parowym statkiem do Tiumenia. Znał już z pewnością cel swojej podróży i miejsce, w którym planował osiąść. Po wodzie poruszali się Obem, Irtyszem, potem pewien odcinek Tobołem i wreszcie – Isetem. Mieli podróżować 9 dni, a wyszło 14, „a to z powodu, że przypłynąwszy wyżej ku północy, zastaliśmy lody i statek 5 dni musiał stać pomiędzy nimi". Przemierzył tę samą trasę, którą pokonywał latem 1873 roku, podążając na Syberię do Jana. Statek planowo powinien płynąć 9 dni tak jak wówczas, tyle że w odwrotną stronę. Nie komentował tego w liście, ale może bliscy pamiętali?

W Tiumeniu zabawił Józef tylko jeden dzień i następnego dnia – 1 czerwca – był już w mieście Szadryńsku, przybywszy tam szybką pocztą. Znalazł się zatem w guberni permskiej, pomiędzy Ekaterynburgiem a Kurganem, a więc jeszcze przed górami uralskimi – czyli nadal na Syberii, tyle że już teraz na Syberii Zachodniej. Prawie z drogi – trzeciego dnia – rozpoczął pracę w kantorze „jednego z tutejszych grubych magnatów", Polaka Poklewskiego, którego nazwisko pisał raz Paklewski, innym razem Poklewski. Był to dobrze znany w Rosji przedsiębiorca, handlowiec, właściciel parostatków i wielkiej liczby gorzelni, Alfons Koziełł-Poklewski, zatrudniający u siebie wielu byłych zesłańców postyczniowych, także księży[83]. „[…] ma on tutaj – donosił Józef –

[82] Przepadły m.in. listy rodziny do Józefa, także adres do Edwarda, wówczas przebywającego we Włocławku. Zob. listy do Gieni z 22 kwietnia i 9/21 lipca 1875 r.

[83] W licznych pamiętnikach zesłańców, także w literaturze poświęconej polskiemu zesłaństwu w Rosji spotyka się bardzo pochlebne opinie o Koziełł-Poklewskim. Np. Konstanty R. Borowski tak o nim wspominał: „Ilu to ten zacny człowiek dał tym biednym, nieszczęśliwym wygnańcom przytułek i kawałek chleba! A ilu to biednych zesłanych

czternaście gorzelni, na których wypala co rok kilka miliony garcy wódki, kilka dystylarni, hut żelaznych, kopalnie złota i oprócz tego, jeżeli się uda, to weźmie na siebie budowę drogi żelaznej z Permy do Tiumenia. […] to człowiek arcyszlachetny i godny, jakich mało" – handel prowadził na obszarze kilku guberni w Rosji i Syberii Zachodniej, rezydencję (pałac) miał niedaleko Szadryńska, we wsi Talica (nad rzeką Pyszmą), oddalonej mil 15 od miasta. Józef otrzymał od Poklewskiego 25 rubli miesięcznego wynagrodzenia, z obietnicą innego, wkrótce lepszego miejsca pracy i lepszej pensji – liczył na to, że za kilka lat jego zarobki mogą sięgnąć nawet 1000 rubli[84].

Alfons Poklewski, pracodawca Józefa Siwińskiego

W Szadryńsku, chyba z racji kontaktów związanych z pracą i zapewne otwartego tamtejszego polskiego środowiska, znalazł się w dużym kręgu towarzyskim: „poznajomiłem się dosyć, a nawet więcej, jak sobie tego życzyłem, ponieważ nie myśląc tutaj długo pozostawać, nie myślałem i wiele zaprowadzać znajomości, lecz tak to wszystko jakoś znienacka się porobiło i wskutek tego poznałem niejakich państwa Horeckich, Kamińskich, Rypińskich, Kuczewskich, Bogdanowiczów i wiele innych familii, a pomiędzy tymi familiami i cztery panny to jest p.p. Bronisławę Bogdanowicz i Eleonorę Kamińską, blondynki – Adelę Rypińską, szatynkę, i Jadwigę Kamińską, brunetkę; zuch dziewoje, no ale wszystkie ony cztery niewarte jednej mojej Heleny"[85].

księży pracowało w jego instytucjach!" (zob. K. R. Borowski, *Wspomnienia powstańca i sybiraka z 1863 roku*, w: A. Starorypiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 381; por. A. Kuczyński, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory*, Wrocław 1998). Poklewski kładł też sumy na budowę kościołów katolickich w Omsku, Permie, Tobolsku, Tomsku (S. A. Mulina, *Migranty poniewole. Adaptacija ssylnych uczastnikow polskogo wosstanija 1863 roga w zapadnoj Sibiri*, Sankt-Petersburg 2012, s. 125, 143; zob. szczególnie S. Fiel, *Na syberyjskim trakcie. Polacy w Kraju Tiumeńskim*, Warszawa 1999).

[84] List do Gieni, 9/21 lipca 1875 r.

[85] Tamże.

Pisał „mojej", ale prawie przez ostatni rok nie wysłał do Heleny żadnego listu. Trudno zrozumieć takie postępowanie Józefa, bowiem – pomimo problemów z chorym bratem, pracą i przenosinami – pisał często do rodzeństwa. Helena o tym wiedziała i zniecierpliwiona zrobiła Józefowi w liście jakieś mocne wyrzuty, czym poczuł się bardzo zaskoczony: „tak mnie [list] zmartwił, że nie mogę znaleźć słów […] nigdy nie myślałem, aby do mnie w podobny sposób napisała, prawda, żem ja do nich nie pisał bez mała rok"[86]. Prosił Gienię, by Helenie tłumaczyła jego skomplikowaną sytuację, przekazała, że ją kocha („ja dzisiaj żyję i tylko żyć pragnę dla niej") i że oczekuje na list.

Wcześniej, aniżeli Józef przewidywał, Poklewski przeniósł go w inne miejsce. 1 sierpnia był już w Talicy, w rezydencji pracodawcy. Okazało się, „że jest niezbędny" i wezwano go do Zarządu Głównego całego przedsiębiorstwa; pensji rocznej wyznaczono mu 360 rubli. Obiecano mu też, że może wkrótce otrzyma miejsce zarządzającego w osobnym składzie handlowym lub buchaltera w oddzielnym kantorze[87]. A może nawet zostanie w samym Zarządzie Głównym.

Z domu dochodziły go niedobre wiadomości o siostrze Antoninie i rodzinie Gieni. Pisała mu o tym sama Gienia, ale my jesteśmy w stanie jedynie dedukować o tamtych sprawach. Antosia, zamieszkująca w Lublinie, prowadziła od dawna nazbyt „samodzielne życie", nie potrafiła też chyba wybrać sobie jakiegoś życiowego partnera, ciągle trafiała niewłaściwie, zdarzyły się jej „zamążpójścia"[88], a ostatnio coś przemyśliwała o wstąpieniu do klasztoru. Józef wprost pisał o jej winie; ostatnio wybrała Apolinarego (osobę nam nieznaną). „[…] uderz się w piersi – pisał poirytowany do Gieni – i powiedz szczerą prawdę, kto z nich dwojga większy winowajca pod każdym względem i kto zasługuje prędzej na przebaczenie, wszakżeż z Marcelem to z jej strony było głupstwo, nie drugie, ani trzecie, a co najmniej dwunaste lub trzynaste. Przypomnij sobie Marczewskiego, Mecha, Marcella pierwszego[89], Janickiego Marcella drugiego; otóż masz, co ja wiem i co nie mogę zapomnieć nigdy, to pięć głupstw, przeto mało powiedziałem 12 lub 13". Wprost wypomniał, że ich matka szybciej poszła do grobu z przyczyny siostry. Do klasztoru? ona? –

[86] List do Gieni z 4 września 1875 r.
[87] Zob. list z 5 sierpnia t.r.
[88] Por. list z 25 lipca 1874 r.
[89] Może był to Marceli Kwiatoszewski – świadek na zaślubinach Eugenii z Franciszkiem Kowińskim.

ironizował: „otóż dopiero […], przecie diabeł w święconej wodzie nigdy nie siedzi, jeżeli mu się i zdarzy, że się dotrąci do niej, to jak prędko przyszedł, tak też prędzej ucieka". Kończył zaś utyskiwania: „proszę cię, powiedz Ty mnie, w kogo ona się wrodziła? boć Matka nasza to był anioł w ludzkim ciele, ojciec toż samo, chociaż i gniewał się czasami, ale w gruncie był to człowiek takoż samo jakich mało pod względem dobroci i szlachetności serca"[90]. Gienię pocieszał z innej przyczyny – umarł jej tamtego roku mały Józio. Cieszył się, że małe siostrzenice, córeczki Gieni, posyłają już do niego swoje liściki, ale narzekał, że „wcale nie mają pojęcia o gramatyce". Jak zatem musiały pisać? gdy my wiemy, jak okropne błędy, wszelakiego rodzaju, robił sam ich wujek Józek.

W pierwszych dniach października 1875 Józef wyjechał z Talicy do Ekaterynburga[91], leżącego na skraju środkowego Uralu. Początkowo tamtejszy urząd gubernialny nie chciał się zgodzić na jego pobyt i nakazywał mu wyjeżdżać do kraju; więc pisał także do gubernatora lubelskiego o poparcie, ale jak to zwykle bywało w ówczesnych urzędach rosyjskich, sprawa się przeciągała. Miasto mu się podobało, zamożne, przemysłowe, wkrótce miało być połączone koleją z Petersburgiem i Warszawą: „dosyć ładne, jest w nim przeszło trzydzieści tysięcy mieszkańców, dwie resursy, teatr, cztery bibloteki [!], mennica, spław złota, oprócz tego piękna rzeka[92] pośrodku miasta", kilka hut żelaza[93]. W firmie Poklewskiego był teraz „rewizorem przy obrotach handlowych". Pracy miał dużo, ciągle był zajęty. Mieszkał na kwaterze „ze stołem", którą w grudniu tamtego roku koniecznie chciał zmienić, „gdyż, gdzie kwateruję obecnie, cztery osoby chorują na tyfus, przeto obawiam się, aby nie zapętać się pomiędzy nich – a tu jak na złość wynaleźć coś poludzkiego, a tanio, bardzo trudno i najprawdopodobniej, że pomieszczę się w hotelu, gdzie za stancję i obiad proszą 25 rubli; szalona to cena, ale cóż robić, kiedy taniej wynaleźć ani myśleć, a tym bardziej że koniecznie chciałbym zjechać z poprzedniej kwatery". Chorował od pewnego czasu na „rozszerzenie serca", ale ostatnio zdrowie nieco się poprawiło. Raczej rzadko gdzie bywał, znajomości, choć mógł, nie zawierał, a to głównie „z powodu braku czasu, a po wtóre i z oszczędności rubli, których nie ma wiele"[94].

[90] Cytaty z tegoż listu.
[91] Ekaterynburg w czasach sowieckich nosił nazwę Swierdłowsk.
[92] Rzeka Iset.
[93] List do Edwarda, 26 października 1875 r.
[94] Cytaty z listu do Gieni z 15 stycznia 1876 r.

Zauważył, że w Ekaterynburgu można by zrobić interes na szlachetnych kamieniach, wysyłając je do kraju. Propozycję Edwarda, by ponownie spróbować współpracy w handlu odzieżą itp., uznał obecnie za mało dochodową. Natomiast zachęcał brata, by pomyślał o tych kamieniach, ale dopiero za jakiś czas, póki sam się dokładnie nie rozpatrzy w sprawie. Ostrzegał też Edwarda, który wszedł w spółkę z niejakim Marcelem, by uważał z tą współpracą, a właściwie najlepiej – by z niej zrezygnował[95].

Z Marcelem, którego nazwiska nie zdołaliśmy rozszyfrować, Edward współpracował już około połowy 1874 roku. Wspólnie – z kapitałem 2 tysięcy rubli – zamierzali wpierw założyć sklep w Warszawie, nawet ściągnąć do domowej pomocy Antosię[96]. Czy ostatecznie ten sklep zorganizowali, nie wiadomo. Z kolei gdzieś od końca 1874 Edward przyjął u Marcela pracę „dysponenda i kipera". Z tego by wynikało, że był już znawcą oryginalnych napojów, głównie wina, zapewne kawy i herbaty. Z pewnością też wina były głównym celem jego dłuższej podróży po Europie – choć niewykluczona równocześnie podróż dla przyjemności; przyglądał się „wystawie w Paryżu" – którą chyba odbył w pierwszych miesiącach tamtego roku, a która kosztowała go tanio. „[…] czas już zaprzestać wojażować i szukać nadaremnie – pisał do niego Józef 2 marca – chociaż prawdziwie zazdroszczę Ci tego, żeś tak wiele zwiedził, a zadziwia mię to, że taka podróż i tak Cię tanio kosztowała; doprawdy, kiedy Ty za 250 rubli objechałeś oniemal całą Europę, toż to ja za to mógł objechać cały świat". Co znaczyło „oniemal całą Europę"? Na pewno jeździł tam, gdzie produkowano dobre i znane wina – do Francji, zapewne do Włoch, krajów niemieckich, na Węgry[97] – Józef bowiem nieco zazdrośnie komentował: „boć przecież widziałeś Niemki, Italianki, Francuzenki i Węgierki, przeto nie myślę, abyś na którą nie zerknął swym kudrym okiem"[98].

Józef nie był zachwycony „biznesem" Edwarda z Marcelem, o którym pisał raczej z niechęcią („zawsze sądziłem jednakowo, że to człowiek nikczemny"[99]),

[95] List do Edwarda z 4 grudnia 1875 r.
[96] Zob. list do Gieni z 9 czerwca 1874 r.
[97] Na bazie cytowanego tu listu dzisiejsi Siwińscy doszli do wniosku, że ich dziad Edward przemierzył: Niemcy, Francję, Szwajcarię, Włochy i Węgry. Zob. w aneksach list Jerzego z 2 listopada 2012 r.
[98] List z 2 marca 1874 r.
[99] List do Gieni z 5 sierpnia 1875 r.

ostrzegał też brata, że może na tym przegrać: „piszesz, że obecnie pozostajesz dysponentem i kiprem u Marcellego, ale pomimo to nie masz wyznaczonej pensji; powiem Ci, że podobny interes wcale mi się nie podoba, wszystko jest dobrze, ale wychodzi na to, że Ty marnujesz czas bez korzyści i widoków”[100].

Ostatecznie Edward chyba nie stracił, ale z Marcelem się rozstał. Około jesieni 1874 roku wydzierżawił hotel we Włocławku na Kujawach, nadal też handlował winem. Stał się samodzielny. Józefa powiadomiła chyba Gienia, więc – ciekawy – zapytywał 26 października Edwarda: „opisz szczegółowo cały swój interes; przeszedł rok czasu, przeto powinieneś wiedzieć, jaką masz korzyść; to jest, jednym słowem, napisz mi, jaki jest Twój handel winny, wiele jest w nim win, na jaką sumę pieniędzy, wiele przecięciowo przedajesz miesięcznie i na jaką sumę – jaki hotel, o wielu numerach, jaki miesięczny dochód, jakie rozchody po handlu i hotelu, ile jesteś winien i czy, i ile masz kapitału nalicznego i włożonego w cały interes, to jest, jednym słowem, cały debet i kredyt”[101]. Wiosną roku 1877 Edward wyjechał do Lipna w okolicach Torunia, „bardzo blisko pruskiej granicy”, gdzie też wynajął hotel wraz z cukiernią i handlem win, na co wziął kredyty[102].

Józef stale słał wiele listów do rodziny, znajomych, narzekając, że od niektórych nie ma żadnego odzewu. Jednych pozdrawiał, innym kazał się kłaniać, o kolejnych dopytywał, co u nich słychać – w sumie interesował się ponad dwudziestoma rodzinami zamieszkałymi – tak wynika z kontekstu listów – w Nieliszu, Krasnymstawie i ich okolicach, a także w Lublinie. Znał Dworskich w Izbicy (Karol Dworski był na zesłaniu na Syberii), oczywiście Denarów w Krasnymstawie, Jaworskich, Lewandowskich (Ignacy Lewandowski był zesłańcem[103]) Piaseckich, Flajszfresserów i Laskowskich (tych prosił nawet o fotografie), Babeńczuka, Jentysów, Piotrowskich, Godeckiego, Grodeckiego, Noakowskiego (od którego rodzina Siwińskich przez lata nie mogła odzyskać pożyczonych pieniędzy), Żurawskiego i innych. Prócz słanych listów do najbliższych pisywał jeszcze do ciotek Feni (chyba ciotka

[100] Zob. list do Edwarda z 4 grudnia 1875 r.
[101] Do Edwarda z Ekaterynburga z 26 października 1875 r.
[102] Zob. list Józefa do Edwarda z 29 marca oraz do Gieni z 19 marca 1877 r.
[103] Józef Siwiński wymieniał w listach Karola Dworskiego i Ignacego Lewandowskiego jako przebywających na Syberii, nic jednakże nie wspominał, że byli zesłańcami; zob. o nich uwagi w przypisach do listów.

ze strony matki), do Bulińskiej i Dąbrowskiej. Pisał i otrzymywał listy od swojej Heleny, choć zdarzały mu się długie przerwy w korespondencji.

W roku 1876 wielce przejmował się nowymi problemami bliskich: Antosią, która chorowała i „byłoby to lepiej, gdyby się przeniosła do wieczności wcześniej, aniżeli późno", i która „raz by zakończyła to swoje koszlawe, że tak powiem, życie, a które rozumie się, sama sobie pokrzywiła"[104]; Edwardem, który ostatnio długo nie dawał o sobie znaku życia, rodziną Eugenii, bo a nuż tam coś się dzieje, skoro długo nie piszą. Zamartwiał się i wszystkimi, i wszystkim. Przy tym ciekaw był nawet tego, „co słychać w całej okolicy" krasnostawskiej.

O Helenie nadal marzył, ale już bez specjalnego optymizmu. Ona sama nie deklarowała się z przyjazdem na Syberię i trudno się temu dziwić; on z kolei na jej zapytania, czy przyjedzie do niej, odpowiedział kiedyś: „kiedy ja przyjadę, a czy ja wiem, nie wcześniej, kiedy będę miał sto tysięcy, a dzisiaj brakuje już niewiele, bo tylko 999,999 rubli, no czyż to mało"[105]. Czyż takie wywody mogły zachęcić Helenę do wytrwałego oczekiwania na „narzeczonego"? Mijało już dwa i pół roku Józefowych obietnic, zapewnień o miłości, ale żadnych konkretnych działań celem realizacji połączenia i małżeństwa. Mimo wszystko czekała. Wkrótce sam Józef dojrzał do męskiej decyzji i w styczniu 1876 roku zwierzył się Gieni: „pomimo najszczerszej chęci, do niej nie pisuję, gdyż najwyraźniej to rozumiem, że tego czynić nie mogę i nie powinienem, aby w razie niemożebności połączenia się z nią, kiedyś ona nie powiedziała, że ja z niej sobie kpiłem lub też, że ją zwodziłem, przeto zdecydowałem, iż lepiej nie pisywać"[106]. Iskierka nadziei jednakże w nim się tliła i do sprawy jeszcze powróci.

2. Wierzaj mi – „ani na stepie, ani w lesie nie umrę"

Wiosną 1876 roku Józef zaplanował pożegnać się z Ekaterynburgiem i ze swoim chlebodawcą Poklewskim, który miał się okazać „mało rzetelny", wiele obiecywał podwyżek, a ostatecznie kończyło się na niczym. Józefowi trudno było się utrzymać z 35 rubli miesięcznie przy ekaterynburskiej

[104] List do Gieni, 24 marca 1876 r.
[105] Do Gieni, 26 października 1875 r.
[106] List z 15 stycznia 1876 r.

„nadzwyczajnej drogowiźnie na wszystko w ogóle". Zdrowie także zaczęło mu szwankować – nie było „zbyt dobrym" – więc planował nawet rozpocząć „cokolwiek" kumysową kurację[107].

Bliżej końca sierpnia był już w Kamyszłowie, miejscowości oddalonej około półtorej setki mil na wschód od Ekaterynburga. To, co tam dla niego było dobre, to wody mineralne „nawet i wcale niezłe", z których mógł korzystać. Pomimo wcześniejszych narzekań, nadal pracował w handlu u Poklewskiego, teraz jako buchalter, z lepszą pensją 500 rubli rocznie, a z czasem nawet 600. Nie był jednakże w stanie nic odłożyć i stworzyć jakiś kapitalik.

W Kamyszłowie znów roiło mu się małżeństwo z Heleną, ale rozsądek podpowiadał, że teraz głównie jego zdrowie stoi na przeszkodzie. „[…] powiem Ci otwartą prawdę – pisał do swojej stałej powierniczki Gieni – że może być nigdy nie pragnąłem tak pojąć sobie małżonkę, jak dzisiaj, i gdyby to było tylko możebnem, to chyba tylko jedną Helenę prosiłbym oddać mi swą rękę, lecz niestety, czy to nastąpi i kiedy, to Bóg tylko jeden raczy wiedzieć, ponieważ dzisiejszy stan mego zdrowia, który jest w bardzo kiepskim stanie, zmusza mnie na wszystko spoglądać inaczej. […] nie tylko doktorzy, lecz ja sam czuję to, że byłoby to coś nadzwyczajnego, aby przeżyć jeszcze parę lat przy sile". Ratował się podjęciem kuracji pod kierunkiem „jednego z najlepszych tutejszych doktorów, któremu mocno ufam". Od jesieni do wiosny miał stale pić wody zalcenbrumskie[108] i zażywać „żelazne pigułki", a następnie rozpocząć poważną kurację kumysem lub mineralnymi kąpielami; doktor będzie decydował, gdy pacjent wypije 50 butelek wody i połknie 100 pigułek. Tymczasem zabroniono mu picia ulubionej herbaty („już dwa tygodnie bez niej oto tęsknię"), kawy i czekolady.

Wszystko już teraz uzależniał Józef od wyników leczenia i stanu swego zdrowia. Donieś o tym Helenie – prosił Gienię – i upewnij ją, „że jakim byłem, takim jestem i pozostanę na zawsze, i kiedy tylko uwidzę możebność spełnienia swych zamiarów, z największą pewnością ich dotrzymam"[109]. Stale się zarzekał, że nie chciałby łudzić Heleny próżnymi nadziejami, a jednak to czynił. Wkrótce sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały. Zachorowała sama Gienia.

[107] Do Gieni, 10 czerwca; zob. też list z 24 marca.
[108] Chyba: salcenbromskie.
[109] Cytaty z listu 6 października 1876 r.

W rodzinie Siwińskich była jakaś genetyczna przypadłość, że jej członkowie zapadali na płucne choroby. Z korespondencji pomiędzy Józefem i Eugenią wynika, że prawdopodobnie i ona zachorowała na płuca. „[…] tymczasem jestem najpewniejszym – pisał Józef 8 lutego 1877 roku – że Ty sama tak ciężką chorobą zostałaś złożoną własną swoją nieostrożnością i zbytniem ufaniu swemu zdrowiu, gdyż słabość podobna powzięła początek najniezawodniej z zaziębienia; nie uwierzysz, co dałbym za to, abym dzisiaj mógł wiedzieć o Twym zdrowiu […]. Proszę Cię, po odebraniu tego listu, bez najmniejszej zwłoki czasu odpisz mi”[110].

Pomimo ciężkiej choroby pracował, pisywał do rodziny, nieustannie zainteresowany i zatroskany o ich losy. Rozsyłał swoje fotografie i rodzinie, i znajomym, jak gdyby przeczuwając najgorsze. O Helenę już nie dopytywał. Jeszcze tylko w marcu 1877 napisał Gieni, że plany co do Heleny musiał zdecydowanie zmienić z powodu swojego zdrowia i że ją „kochał i kocha”. Więcej już do sprawy nie wrócił, ani też nie wspomniał w następnych listach. To był chyba koniec bliższej znajomości Siwińskich z Denarówną.

Od Edwarda otrzymywał Józef listy sporadycznie i raczej więcej o nim dowiadywał się od Eugenii, niż od niego samego. Coś się u Edwarda złego działo, a może raczej śmierć kogoś bliskiego, do Gieni pisał bowiem Józef w styczniu 1877 roku: „on za wiele oddaje się rozpaczy”, a 19 marca do brata współczująco: „ale cóż robić, kiedy takie wyroki Nieba”[111]. Martwił się stanem zdrowia Eugenii i niewątpliwą biedą czekającą jej liczną rodzinę, przy ojcu mającym skłonności do kieliszka[112], gdyby – nie daj Boże – jeszcze coś się złego stało. Jego własne zdrowie wydawało się już być beznadziejne. „Oto już trzy tygodnie jak nie wychodzę za próg i na świat Boży wyglądam zaledwo przez okno. Zdawało się wszystko lepiej i lepiej, tymczasem na jeden raz pokazało się, że wszystko było złudzeniem, i oto trzy tygodnie temu dostałem krwotoku gardłem tak silnego, że na jeden raz wyszło krwi co najmniej trzy dobre szklanki, następnie powstrzymanie jej zaledwo można było uczynić na czwarty dzień po wypiciu, rozumie się, tuzinów butelek rozmaitych leków; przeszło zatem dni kilka, krwotok się powtórzył i straciłem znowuż krwi nie mniej, jak poprzednio; i znów wypiwszy nie mniejszą porcję różnego świń-

[110] List do Gieni z 19 marca 1877 r.
[111] Może to była śmierć ciotki Bulińskiej?
[112] Do Gieni z Talicy, 5 sierpnia 1875 r.

stwa, dzisiaj nareszcie drugi dzień krwi nie widać, lecz jak to na długo, to Bóg raczy wiedzieć”[113]. Doktorzy uznali, że jakiś organ pękł w płucach, zakazali Józefowi chodzić, a nawet mówić, zalecili na wiosnę zmianę klimatu, może powrót do kraju. Sam chory zamyślał wyjazd bardziej na południe Rosji, do guberni orenburskiej lub na południe Syberii.

W lutym i marcu 1877 w sumie miesiąc przeleżał w łóżku, straciła na tym praca, zarobki, a zdrowie nie wracało: „Piersi ciągle nadzwyczaj bolą, a co główniejsza, to artretyzm serca silny się ponawia – obecnie moje główne lekarstwo jakaś maść wcierająca się i piję bez przerwy rybi tran. Jednym słowem, powiem Ci otwarcie, iż w ostatnich dniach nadzwyczaj o sobie zwątpiłem, co najgłówniejsza to to, że zabroniono mi chodzić piechotą, w razie tego, aby krew się znów nie puszczała i czego, powiem prawdę, nadzwyczaj sam się lękam, gdyż czuję to, że gdyby się powtórzył trzeci podobny wypadek, to chyba byłby to koniec życia”[114]. Ledwie upłynęły dwa tygodnie, a on opisywał ten sam zły stan: „ciągle w jednakowym stanie ból piersi nadzwyczajny – mikstury, proszki, rozmaite przypiekania, wypiekania i smarowidła nie ustają i, jednym słowem, wszystko na nic, widać że wózek tak się popsuł, że jest nie do poprawy, a trzeba liż czekać, dopóki się ze wszystkiem nie rozsypie”[115]. W kolejnych już listach stałym wątkiem będzie rozwijająca się choroba. Aż do smutnego końca.

Wiosną 1877 wybierał się leczyć na Kaukaz lub Krym, a może wreszcie do Polski. Ostatecznie z Polski zrezygnował, a wyjazd na południe Rosji okazał się także niemożliwy, wybuchła bowiem wojna Rosji z Turcją i jako Polak nie otrzymał urzędowej zgody. Propozycje rodzeństwa, by powracał do nich, odrzucał już kolejny raz także i z tej przyczyny, że w Rosji przywykł do lepszego życia, a nie wierzył, by w kraju mógł się utrzymać na takim samym poziomie: „nie żałuję zjeść kawałek dobrego mięsa, wypalić dobre cygaro, mieć zawsze czystą koszulę, dobry surdut i but, przy tem do herbaty mieć zawsze coś z frykasów, bez których nie mógłbym jej pić, a które tutaj kosztują za wiele drożej, jak gdyby u nas. […] czy jest rachunek stąd wyruszać” – pytał retorycznie[116]. Obawiał się, że w kraju mógłby nawet szybciej umrzeć.

[113] Kilka powyższych cytatów z listu z 8 lutego 1877 r.
[114] List z 4 marca.
[115] List do Gieni z 19 marca.
[116] Do Gieni, 1 maja 1877 r.

Leczył się więc na miejscu, ale bezskutecznie, a stan jego zdrowia pogarszał się, podobnie też obniżało się psychiczne nastawienie. Tę huśtawkę choroby i nastrojów potęgowała jeszcze pogoda. Zimą 1877/1878 roku przy tamtejszych 35-stopniowych mrozach „strasznie" nasilały się bóle piersi i pleców. „[…] wierzaj – skarżył się Gieni – że wszystko mi już obrzydło do takiego stopnia, że wszystkie proszki, mikstury, smarowidła, wszystko to jednego poranka poleciało za okno i obecnie przyjmuję lekarstwo zrobione przez prostą wiejską babę, która obiecuje, że mnie wyleczy; otóż widzisz, co to może słabość, zaczynam wierzyć nie nauce, a ciemności, no cóż zrobić, powiadają, że tonący brzytwy się chwyta"[117].

Sam chory martwił się też nowym problemem rodziny Gieni, który pośrednio wyniknął w związku ze śmiercią hrabiego Kickiego 22 czerwca 1878 roku w Warszawie i jego dyspozycjami testamentowymi. Hrabia cały swój majątek, liczący około 5300 hektarów, wraz z zabudowaniami oraz oszczędności, przekazał na cele dobroczynne, a ściślej – Towarzystwu Osad Rolniczych i Przytułków Rzemieślniczych; to miały być wzorcowe instytucje propagujące nowoczesne rolnictwo i podniesienie poziomu oświaty i w ogóle życia na wsi[118]. W zapisach testamentowych (testament odczytano w Warszawie 7 lipca) były też dary dla służby i innych. Franciszek Kowiński także dostał 300 rubli, ale w ciągu roku musiał opuścić dom w Wólce Orłowskiej. W tej sytuacji Józef radził Kowińskim, by „kupili sobie gdzie kawałek ziemi z chałupą" i wreszcie mieli własny kąt[119]. Może posiadali jeszcze jakieś oszczędności, ale do krezusów nie należeli, bowiem mieli wtedy sporo dziecięcego drobiazgu (Józio nie żył, zapewne także pierworodny Jaś Alfons i Ania, bliźniaczki Ignasia i Antosia pokończyły lat 12, najmłodszy Edzio – dopiero 4), a jeszcze kolejne było w drodze, przy tym troska o całą

[117] List z 31 grudnia t.r.

[118] Testament Kickiego, ogłoszony przez prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie i następnie opublikowany w „Gazecie Literackiej" w 1881 roku, wywołał sensację i liczne komentarze. Do końca wieku nie udało się niestety stworzyć projektowanych przez Kickiego instytucji; zawadą był „zarówno niepomyślny stan gospodarstwa, jak i przeszkody niedające się pokonać" (zob. hasło „Orłów" w *Słowniku geograficznym Królestwa*). Dziś w Internecie sporo danych można znaleźć na temat Kickiego.

[119] Zob. list do Gieni z 21 lipca 1878 r.

rodzinę spadała głównie na barki Eugenii – Franciszek chyba nazbyt często zaglądał do kieliszka[120]. Wtedy mogli jeszcze mieć rok spokoju.

3. „Goździ nalej kwartę" – samotna śmierć w Kamyszłowie

Jesienią 1878 roku z Józefem było już bardzo źle. Wszystko przemawiało za tym, że to koniec, ale jeszcze resztki nadziei w nim się kołatały. „[…] to jest kompletne zepsucie płuc w całych piersiach – pisał 16/28 listopada – przy czem, rozumie się, ogromny kaszel i bezprzerywny ból jak piersi, tak obydwóch boków i całych plic [pleców], czyli po prostu, bez wszelkich ogródek, suchoty w najświetniejszym stanie". W pierwszych tygodniach listopada już nie wychodził z domu, w ciągu dnia polegując to na łóżku, kanapie, to znów na fotelu „i znów na łóżko". Najgorsze były noce, przed którymi opanowywał go strach: „więc cały drżę, gdyż rozumie się, wiem, co mnie oczekuje; rozumie się, zasypiasz, przespawszy najwięcej godzinę na jeden raz, przebudzasz się i nie wiesz, lecz najpewniej leżysz w korycie napełnionem przynajmniej pół garncem wody, gdyż kompletnie wszystka bielizna i cała pościel mokre; rozumie się, rzucasz się, przemieniasz bieliznę, pościel i kładziesz się, gasisz ogień, drzemiesz, zasypiasz, przez pół, a najdalej godzinę toż samo i tak całą noc; otóż, ta to mnie i pokazuje dzisiaj grób otwarty".

Liczył jeszcze na dobrych lekarzy, pośród których był Franciszek Missuno[121], zesłaniec 1863 roku, wcześniej na Syberii, później odesłany do Rosji europejskiej, oraz doktor Rosjanin Bułdakof. Oni także mówili wprost o nieuchronnej śmierci, ale jeszcze mieli podjąć próbę leczenia „żelazem z chininą", przy tym zalecali picie mocnych rosołów, bulionów. A bulionów tam nie znano, więc Józef prosił, by Edward (wcześniej powrócił spod „pruskiej granicy") lub Buliński błyskawicznie postarali się o buliony, choćby jakiś kucharz prywatnie przygotował, „przynajmniej funtów sześć" i „aby nie tracić czasu, niechaj telegrafuje mój adres, aby wprost z Lublina mnie wysłali". Kończył smutno: „Pragnąłbym, aby list nie był ostatni, ino wola Boga przede wszystkiem"[122].

[120] Tamże.
[121] O dr. Missunie zob. w przypisach do listów.
[122] 16/28 listopada 1878 r.

Buliony Edward szybko posłał, ale okazały się nie tak dobre, jak spodziewał się Józef. Edward i Gienia bardzo się martwili o brata. Edward załączył w przesyłce recepturę na nowe lekarstwo: „na 2 funty goździ nalej kwartę wody, niechaj to stoi 9 dni […], po tych dniach przeklaruj wodę i pij, no 4 i 5 kieliszki dziennie". Gienia zaproponowała powrót Józefa do domu, do jej domu, do bliskich, oraz pieniądze, co bardzo zirytowało Józefa, który daleki był od myśli przysporzenia rodzeństwu problemów (ciągłe bzdury, „które doprawdy, że mi już nadojadły") i zagroził nawet niepisaniem. Zapewniał, że pieniądze ma, bo Poklewski wspaniałomyślnie nadal mu płaci miesięcznie 50 rubli, że w Kamyszłowie także są życzliwi ludzie, szpital lepszy aniżeli w Krasnymstawie: „być spokojna, że ani na stepie, ani w lesie nie umrę, jeżeli na to przyjdzie".

To był ostatni list Józefa do Gieni, pisany w Kamyszłowie 22 stycznia 1879 roku. Józef nie miał jeszcze pełnych 34 lat.

V. Rodzina Siwińskich w kraju – późniejsze mało rozpoznane losy

Rodzeństwo Józefa zapewne starało się uzyskać jakieś informacje o śmierci brata, ale chyba bez rezultatu – pozostały tylko listy. Historyczny ślad po Antoninie Siwińskiej, której życie wyjątkowo się pokomplikowało, jak pisał Józef, głównie z jej własnej winy, zaginął. W parafii Nielisz nie pozostał już nikt z Siwińskich, jedynym śladem ich pobytu jest grób Jana i Teresy na nieliskim cmentarzu, na którym dzieci wystawiły rodzicom pomnik. Edward przez jakiś czas pozostawał w Lublinie. Jego wnuk Jerzy pamięta dziś o tym, że dziad „handlował na dużą skalę: opałem, drewnem budowlanym, placami". Później „wziął w dzierżawę wieczystą ogromny majątek ziemski Celejów[123] w powiecie puławskim. Podróżował po Europie. Wiadomo, że był na Węgrzech, w Niemczech i we Francji. Te wyjazdy to chyba nie była tylko turystyka. To wszystko przypomina mi pewną postać z literatury, z tym jednak, że w sprawach „sercowych" to dziadek postępował nieco inaczej. Dziadek Edward ożenił się z majętną panną Amelią Zarębską. Ta rodzina pochodziła z Lublina, ale funkcjonowała w Kijowie i dysponowała tam ogromnym

[123] Celejów – wieś leżąca pomiędzy Nałęczowem a Puławami.

Rodzina Siwińskich i Czerwińskich, Nałęczów 1905 r. (u góry, od prawej E. Siwiński)

majątkiem. Potomstwo Amelii i Edwarda to: Janina, Helena, Mieczysław, mój Ojciec, i Maria (Marychna)"[124].

Jeśli faktycznie Edward Siwiński zajmował się ziemią i przeróżnym handlem, to pozostał także przy swojej specjalności – handlu winem. W roku 1901 wespół ze znanym lubelskim cukiernikiem Andrzejem K. Semadenim[125] brał udział w wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie, gdzie przedkładali wyroby cukiernicze i wina[126]. Może mieli spółkę?

Edward Siwiński osiadł z czasem (może na starość?) w Maszowie, w Krasnostawskiem, gdzie jego syn Mieczysław zakupił w bliżej nieznanym czasie w XX wieku duży majątek[127]. Zmarł w Maszowie w 1941 roku. Rodzina Eugenii – jak pisaliśmy – była liczna, ale jej historia pozostała dla nas trudna do rozwikłania. W perspektywie byłyby to całe tomy archiwalnych dokumentów

[124] List elektroniczny Jerzego do kuzynki B. Dereckiej-Dupuis z 26 stycznia 2009 r.

[125] A. K. Semadeni otworzył w Lublinie cukiernię w 1836 r.; na przeł. wieków XIX–XX mieściła się w kamienicy narożnej przy Krakowskim Przedmieściu i ul. Staszica.

[126] Zob. *Katalog wystawy rolniczo-przemysłowej w Lublinie*, Warszawa 1901, s. 55.

[127] Zob. poniżej takiż list z 7 lutego 2009 r.

Edward Siwiński, fot. 1923

do przejrzenia, wielowątkowy genealogiczny proces badawczy, który może już ktoś inny podejmie. Wiemy jedynie, że jeszcze rok po śmierci hrabiego Kickiego Kowińscy mieszkali w Wólce, a Franciszek był „oficjalistą prywatnym"; w 1880 przenieśli się do Orłowa Drewnianego, gdzie Franciszek był kolejno pisarzem i oficjalistą. Nadal więc pracował jako zarządca majątku. W roku 1884 Kowińscy wydali córkę Mariannę za mąż; ślub odbył się w parafii Krasnystaw, gdzie wcześniej chrzcili wszystkie swoje nowo narodzone dzieci[128]. I na tym kończy się nasza wiedza o Eugenii i jej bliskich.

[128] Według ustaleń dokumentowych Dereckiej-Dupuis.

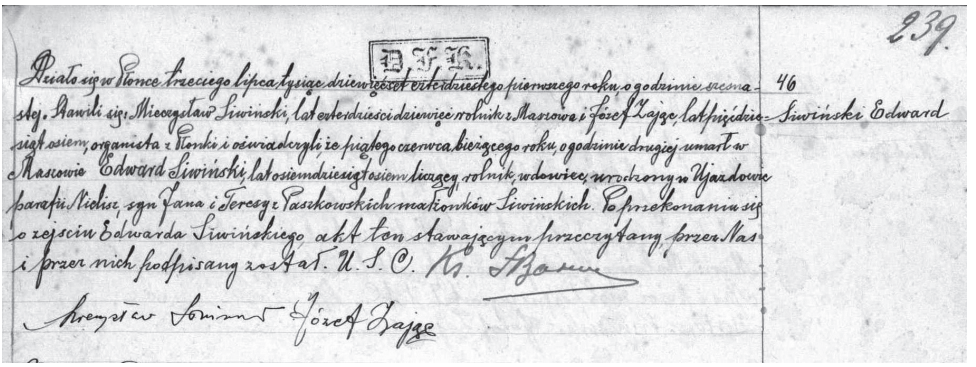

Akt zgonu Edwarda Siwińskiego, 1941

Dziś potomkowie tamtych rodzin, głównie Edwarda i Eugenii, żyją w kraju, także w Lublinie (potomkowie Heleny z Siwińskich Czerwińskiej), ale również i we Francji[129]. W Gliwicach mieszka wnuk Edwarda – Jerzy Siwiński, w Katowicach prawnuk Krzysztof Siwiński, a w Lublinie prawnuk po kądzieli – Tomasz Tuszewski.

VI. Rozproszone autografy syberyjskich listów Józefa

Listy Józefa przechowywano w rodzinie Siwińskich i Kowińskich – potomków Edwarda i Eugenii – bardzo długo. Czy wszystkie przetrwały do naszych czasów? Z pewnością nie. W listach do Eugenii stwierdziliśmy jakieś braki fragmentów, zginęły zapewne inne, całe (np. brak listu pisanego do sióstr z Niżnego Nowogrodu w 1873, o którym wspomina sam Józef); na pewno nie ma wszystkich kierowanych do Edwarda – nie ma np. ani jednego z 1878 roku. A Józef, jak obiecywał na początku pobytu w Rosji, pisywał często i dość regularnie. Wiosną 1874 roku zapowiadał Edwardowi: „opisywać Ci będę, jak tu polują na sobole, bobry, lisy czarne i żółte, wilków i niedźwiedzi, jak jedną kulą biją od razu tuzin dzikich gęsi i jakiemi to stadami tutaj pływają

[129] B. Derecka-Dupuis rozwiązała wiele genealogicznych zagadek rodziny Siwińskich; autor niniejszego opracowania korzystał z Jej wiedzy i dokumentowych rodzinnych pamiątek.

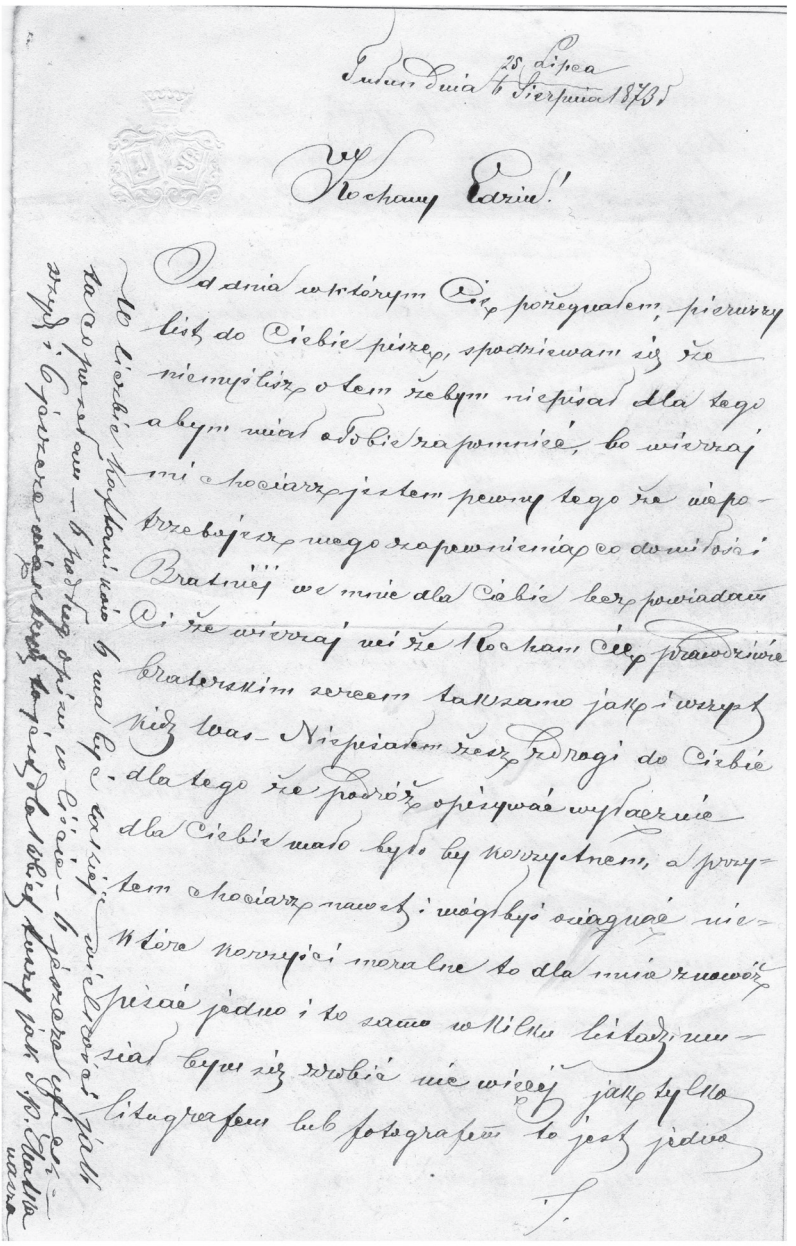

Pierwszy list Józefa Siwińskiego do brata Edwarda

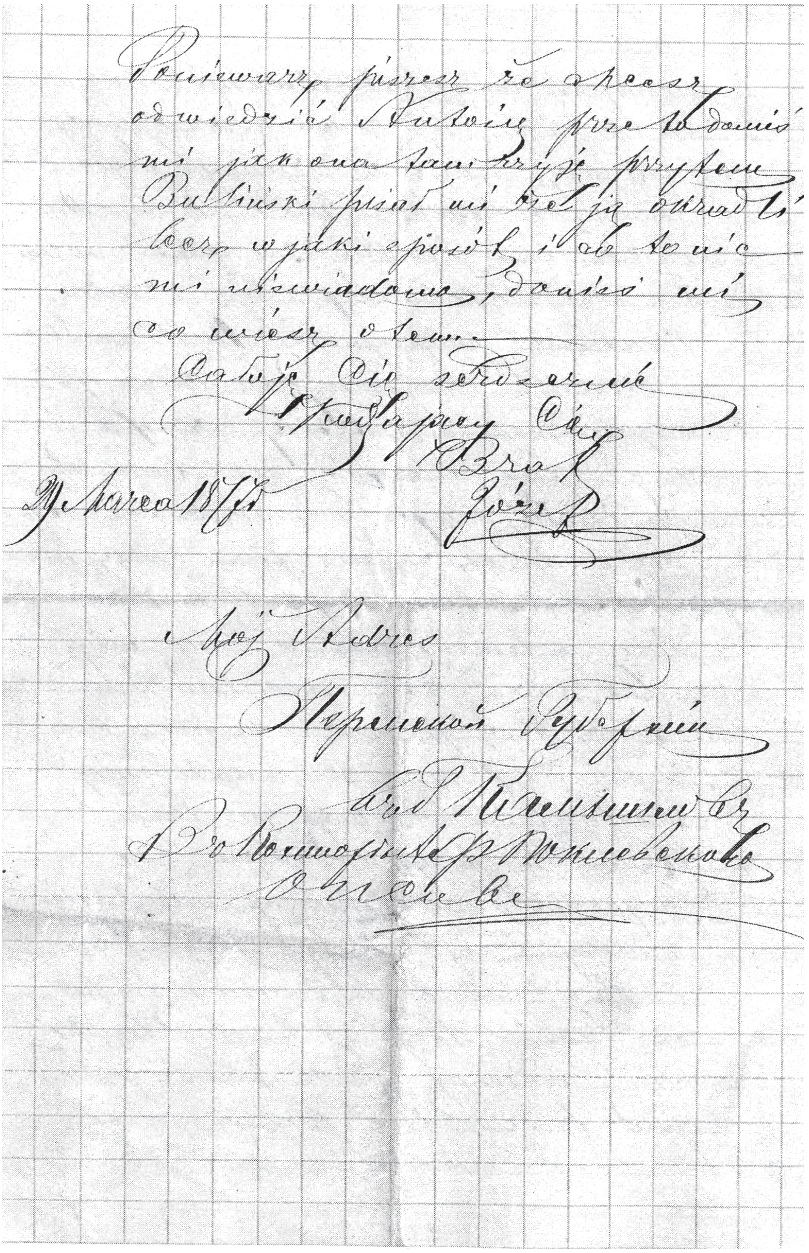

Ostatnia strona listu Józefa do brata Edwarda z 29 marca 1877 r.

dzikie kaczki, i w ogóle, jakie tu zwyczaje i obyczaje”[130]. A jednak, takich listów w zachowanych zbiorach brakuje.

Potomkowie Edwarda Siwińskiego zachowali listy stryja Józefa do dziś – mniej istotne, że nie wszystkie. Może niektóre zaginęły już wcześniej, krążąc po rodzinie? Listy kierowane do Eugenii przechowywała przez pewien czas jeszcze jej wnuczka, Helena z Banaszkiewiczów Okońska, zamieszkała w Lublinie, ale chyba z czasem przestały mieć dla niej większą wartość jako pamiątka rodzinna. W roku 1922 przekazała je do archiwum w Lublinie: było to 28 listów i wiersz dla Heleny Denarówny. Prawdopodobnie wtedy nadano im tytuł; nie wiadomo, czy zrobiła to Okońska, czy ktoś w archiwum. Dziś dysponujemy sześćdziesięcioma takimi listami: 38 pisanymi do Gieni, 16 do Edwarda, 5 do sióstr, 1 do ciotki. Zachowały się na ogół w dobrym stanie.

Gdyby Okońska nie przyniosła ich kiedyś do archiwum, wszystkie – także i te pisane do Edwarda – pozostawałyby nadal pośród pamiątek rodzinnych, natomiast potomkowie seniora Jana Siwińskiego nadal zastanawialiby się nad zagadkami losów ich dziadów. Wiadomość płynąca od dyrektora lubelskiego archiwum pana Dymmela, że być może będzie szansa na ich wydanie, zintensyfikowała poszukiwania archiwalne pani Bożenny Dereckiej-Dupuis, które zaowocowały danymi o szczegółach koligacji rodzinnych Siwińskich w XIX wieku. Te z kolei, łączone z wiadomościami z listów Józefa odsłaniały zagubione w czasie losy rodu.

[130] Zob. list do Edwarda pisany z Tułunu 2 marca 1874 r.

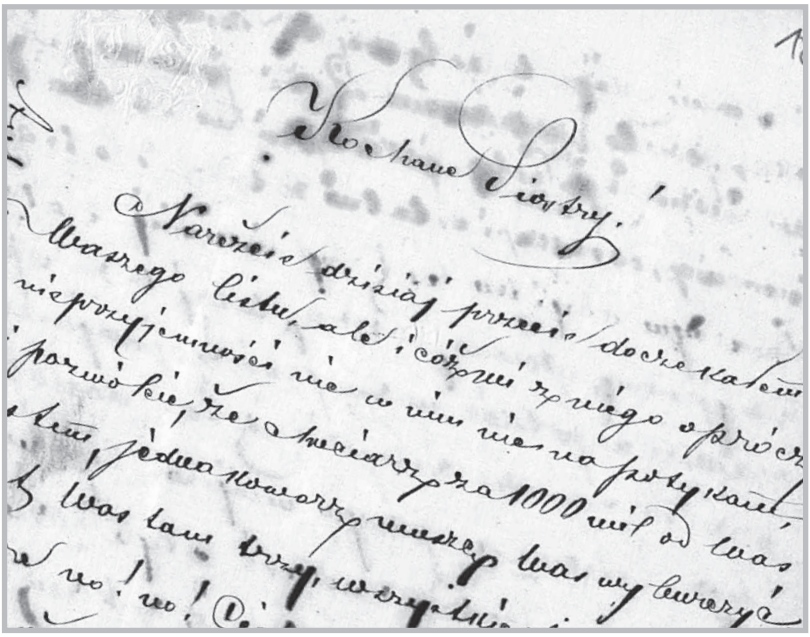

Listy z Syberii

Wykaz listów

Listy do sióstr i ciotki

1. Tomsk, 26 lipca 1873 r.[1]
2. Tułun, 6 sierpnia 1873 r. (APL)
3. Tułun, 9/21 sierpnia 1873 r. (APL)
4. Tułun, 6/18 września 1873 r. (APL)
5. Tułun, 30 września 1873 r. (APL)
6. Tułun, 18 grudnia 1873 r. (fragmenty; APL)
7. Tułun, 12/24 lutego 1874 r. (APL)
8. Tułun, 2/14 kwietnia 1874 r. (APL)
9. Tułun, po Wielkanocy 1874 r. (fragment; APL)
10. Tułun, 6 czerwca 1874 r. (APL)
11. Tułun, 9 czerwca 1874.
12. Tułun, 25 lipca 1874 r.
13. Tułun, lipiec–wrzesień 1874 r.
14. Tułun, 21 września 1874 r. (APL)
15. Tułun, 28 listopada 1874 r. (APL)
16. Tułun, z końca 1874 r. (fragment; APL)
17. Tułun, 22 stycznia 1875 r.
18. Tomsk, 25 kwietnia 1875 r. (fragmenty)
19. Szadryńsk, 4 czerwca 1875 r.
20. Szadryńsk, 9/21 lipca 1875 r.
21. Talica, 5 sierpnia 1875 r.
22. Talica, 4 września 1875 r.
23. Talica, 15 września 1875 r.
24. Ekaterynburg, 26 października 1875 r.
25. Ekaterynburg, 16 listopada 1875 r.
26. Ekaterynburg, 15 stycznia 1876 r. (APL)
27. Ekaterynburg, 24 marca 1876 r. (APL)
28. Ekaterynburg, 10 czerwca 1876 r. (APL)

[1] W nawiasach zaznaczono jedynie oryginały listów przechowywane w archiwum lubelskim (APL); pozostałe są w posiadaniu Krzysztofa Siwińskiego zamieszkałego w Gliwicach i Tomasza Tuszewskiego – w Lublinie.

29. Ekaterynburg, 2 września 1876 r. (APL)
30. Kamyszłów, 6 października 1876 r. (APL)
31. Kamyszłów, 8 lutego 1877 r. (APL)
32. Kamyszłów, 4 marca 1877 r. (APL)
33. Kamyszłów, 19 marca 1877 r. (APL)
34. Kamyszłów, 1 maja 1877 r.
35. Kamyszłów, 3 czerwca 1877 r. (APL)
36. Kamyszłów, 10 września 1877 r. (APL)
37. Kamyszłów, 31 grudnia 1877 r. (APL)
38. Kamyszłów, 7 stycznia 1878 r. (APL)
39. Kamyszłów, 6 kwietna 1878 r. (APL)
40. Kamyszłów, 6 lipca 1878 r. (APL)
41. Kamyszłów, 21 lipca 1878 r. (APL)
42. Kamyszłów, październik-listopad 1878 r.
43. Kamyszłów, 16/28 listopada 1878 r. (APL)
44. Kamyszłów, 22 stycznia 1879 r.

Listy do brata Edwarda

1. Tułun, 25 lipca/6 sierpnia 1873 r.
2. Tułun, 17/29 września 1873 r.
3. Tułun, 12/24 grudnia 1873 r.
4. Tułun, 9/21 stycznia 1874 r.
5. Tułun, 12/24 lutego 1874 r.
6. Tułun, 2 marca 1874 r.
7. Tułun, 22 maja 1874 r.
8. Tułun, 9/21 września 1874 r.
9. Tułun, 22 stycznia 1875 r.
10. Talica, 10 września 1875 r.
11. Ekaterynburg, 26 października 1875 r.
12. Ekaterynburg, 4 grudnia 1875 r.
13. Kamyszłów, 17 stycznia 1877 r.
14. Kamyszłów, 19 marca 1877 r.
15. Kamyszłów, 29 marca 1877 r.
16. Kamyszłów, 10 września 1877 r.

1. Listy do sióstr i ciotki

~ 1 ~

Tomsk, 26 lipca 1873 r.

Kochane Siostry!

W liście, który pisałem z Tiumenia, zdaje się, że 15 lipca, pisałem, że będę pisać do Was już z miejsca, a tymczasem nie dotrzymuję mojego słowa. I to właśnie macie nowy i świeży dowód, na wiele ja Was kocham. Ponieważ z Tomska wyjeżdżam jutro po południu i u Jasia będę nie wcześniej jak za tydzień, przeto wydało mi się, że długo do Was pisać nie będę, dlatego to, aby, jak mówię, dać Wam nowy i świeży dowód, o ile Was kocham, postanowiłem dzisiaj do Was napisać. Rozumie się, list ten odbierzecie dużo później, po odebraniu telegrafu, z którego już Wam wiadomo będzie, kiedy przyjadę do Jasia. Przeto obecnie nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko opisać Wam moją podróż, czyli po prostu, nazwać przepłynięcie wodą z Tiumenia do Tomska.

Jak już Wam wiadomo, 17 lipca o 3 po południu wsiadłem na parowy statek kupca Kołczyna pod imieniem „Rejtera". Odpłynąłem zaraz i nareszcie po przeciągu 9 dni i nocy, dzisiaj, o godzinie 8 rano, stanąłem w Tomsku. Załatwiwszy interesa w policji, wykupiwszy podorożną[2], powróciłem do numeru, zjadłem obiad składający się z kapuśniaku, sztuki mięsa, pieczeni cielęcej i kotletów, „oto widzicie, jaki to u mnie szalony apetyt", zapaliwszy papierosa, siadłem i piszę ten list. Lecz cóż mam napisać, może życzycie sobie dowiedzieć się o zdrowiu, to służę. Siadłszy na parowy statek jeszcze w Niżniem[3], po dwóch dniach płynięcia moje nogi jakoś zaczęły się buntować, to jest nie nogi, a reumatyzm; zostawiłem to czasowi, ale jakoś z każdym dniem dolegało coraz to gorzej. Przez dwa dni reszty [podróży] na Kamie[4] i jeszcze dwa dni do Ekaterynburga wszystko cierpiałem, lecz przybywszy do Ekaterynburga, pospieszyłem zaradzić złemu. Zakupiłem buteleczkę letuczej

[2] Podorożna – karta podróżna, z określoną trasą – rodzaj biletu.
[3] Chodzi o Niżnij Nowgorod, Niżny Nowogród przy ujściu Oki do Wołgi.
[4] Kama – rzeka, dopływ Wołgi.

maści[5] i dwie pary grubych wełnianych pończoch. Natarłszy parę razy nogi i obuwszy się po babsku w pończochy, po 9 dniach płynięcia wodą nic wcale nie czułem i nie czuję bólu. I oto dzisiaj, powiadam Wam, że jestem zdrów jak koń arabski, silny jak lew afrykański, przebiegły jak lis polski i chytry jak tygrys Turkiestanu. No i cóż Wam więcej potrzeba.

A teraz najpierw opiszę Wam cokolwiek stronę, którą przejechałem w przeciągu ostatnich 9 dni – przeszło 400 mil[6] drogi. Ponieważ wody jeszcze nie opadły na rzekach, jak [na] Irtyszu, tak i [na] Obie, przez które płynąłem, przeto tutaj dopiero przyjrzałem się wodzie i dzisiaj już dobrze rozumiem, co to jest morze; bo te obydwie rzeki rozlewają się na sto mil, tak, że żadna lorneta nigdy nie [jest] w stanie dojrzeć brzegu ziemi. Widok obrazu przedstawia się cudowny, gdyż na tym morzu widzisz tysiące wysp, lasów i to lasów ogromnych, a przepłynąwszy 20 lub 30 mil, spotkasz wieś zabudowaną. No, tu wszystko w wodzie, nic więcej, gdyby odpowiednie ciepło, to czysta Wenecja. Na innych wybrzeżach i wyspach spotykasz ludzi dzikich Ostiaków[7], którzy nie orzą ani sieją, a zajmują się po opadzie wody polowaniem na zwierzęta i rybołówstwem.

Zwiedzałem Tobolsk, gdzie był Bielecki; tam naszych Polaków przeszło 500 jeszcze jest dotąd[8]. Miasto niebrzydkie i dosyć pamiątkowe. Dalej od Tobolska, 200 mil, miasteczko Narym; jest [to] najgłuchsza i najdziksza strona. Miasteczko małe i brzydkie, tam 4 Polaków i 1 ksiądz, niejaki Narwojsz[9], z Litwy, dopiero 2 lata jak zesłany; z nim się poznałem i dosyć długo mówiliśmy. Nareszcie Tomsk, już strona zupełnie inna, miasto ogromne i powiem prawdę, że nie sybirskie, a polsko-żydowskie, gdyż przeważnie Polacy i Żydzi w nim mieszkają, handlują i ludzi okpiwają. Oto Wam i wszystko z 9 dni. Do

[5] Letuczij (ros.) – latający; letuczaja maść – maść na leczenie reumatyzmu; letuczaja, w znaczeniu szybko wysychająca.

[6] Mila – drogowa miara długości; zapewne chodzi o milę polską, liczącą w tamtym czasie ok. 8534 m.

[7] Ostiacy (dziś Chantowie) – ludy zamieszkujące Zachodnią Syberię, trudniące się głównie rybołówstwem, myślistwem i hodowlą reniferów, kult oddawali przodkom i niedźwiedziowi.

[8] Większość wspomnianych wyżej Polaków w Tobolsku to zapewne zesłańcy postyczniowi.

[9] Z pewnością chodzi o ks. Wincentego Narwojsza, byłego proboszcza parafii Żygajcie na Litwie, zesłanego na Syberię w 1871 r., pod nadzór policyjny, za „rozszerzanie buntowniczych" wydawnictw zagranicznych, zmarłego w 1883 r. w Windawie w Kurlandii.

Jasia pozostaje mi jeszcze bez mała 200 mil i pojadę pocztą; spodziewam się, że dojadę na przyszłą niedzielę, to jest na 3 sierpnia.

No? A teraz życzycie sobie, być może wiedzieć, jak przechodził czas na statku przez 9 dni. Oto służę. Ponieważ pasażerów było bardzo niewielu, przeto było bardzo wygodnie, ani Zosi, a ani Maniusi nie było, no za to była Basia. Widzicie, że wszędzie to coś jest nowego i coraz to lepszego. Otóż z Tiumenia jechała kupczycha, bogaczka, niejaka Isajewa i z nią 18-letnia córeczka Basia; z dam były tylko ich dwie, a nas mężczyzn 8-miu, jeden starzec, ojciec prowadzący syna na Syberię na 3 lata, za to, że się ożenił bez jego pozwolenia, i 6 młodych kawalerów. I tutaj moja gwiazda nie przygasła, lecz przeciwnie, zaiskrzyła się nad innymi, pomimo to że mogę prawdę powiedzieć, że co do ładności buzi, to ja byłem czy nie ostatni, a jednakże Basi oczy zawszą patrzyły w moją stronę, czego rozumie się i ja nie upuściłem z widoku i potrafiłem korzystać z tego i utrzeć uszy Ruskim. Czas, co dzień rozdzielony był u nas bardzo dobrze: z rana do 8 picie erbaty[10], oddanie dzień dobry, do 10 czytanie książek, do 12 pogawędka naoczna, do 2 obiad, do 4 czytanie książek, do 6 erbata przy gawędzie, do 8 spacery, a do 10 muzyka i śpiewy, a nawet raz zamyślali urządzić kadryla i lansjera[11].

Skrzypce zagrały, gdyż było 2-ch skrzypaczy i zaczęli dobierać się; lecz kiedym ja objawił Basi, że mnie tańczyć nie wolno[12], wszystko przepadło. Moi towarzysze widocznie zauważyli, że Basia coś bardzo słodko na mnie spogląda i wskutek tego zaczęli trochę mi dokuczać, lecz kiedym powiedział im, że jestem lew afrykański, jakoś przycichli i wszystko poszło po staremu. Basia koniecznie chciała, abym w Tomsku zatrzymał się u nich, lecz wykręciłem kota ogonem, jako że dzisiaj odjadę, przeto nie mogę do nich zjeżdżać z drogi. Choć prawda, że warta tego, aby być u nich, no, ale myśl o Helenie nie pozwala mi tego. A zatem Basiu, ja nie dla ciebie, a ty nie dla mnie, choć prawdę powiedzieć, dziewczyna jak malina i warta rozmaryna[13].

Pisałem już dwa listy, to nie załączałem nikomu ukłonów. Proszę Was, czy załączam, czy nie, po odebraniu każdego mojego listu kłaniajcie się wszystkim,

---

[10] Erbata – gwarowe, od herbata.

[11] Kadryl i lansjer (fr. *lancier*) – popularne w XIX w. tańce towarzyskie.

[12] Józef miał żałobę po matce.

[13] Rozmaryn – krzew kwiatowy, z którego robiono wianki ślubne; „warta rozmaryna" – tu w znaczeniu: warta wianka panny młodej, czyli poślubienia.

aby ich nie rozgniewać; Flajszfresserom i Laskowskiemu powiedzcie, że oczekuję ich fotografii.

Antosiu, jak również i ty Gieńciu, a także Ciotko, pamiętajcie, że ja już trzeci list do Was piszę, żebym miał na każdy odpowiedź, bo inaczej to się rozgniewam i gotów bym nie pisać. Kożuch przydał się, choć prawdę powiedzieć, gdyby go nie było, to byłoby się obeszło. Zatem proszę Cię, Kochana Antosiu, uściskaj twego opiekuna, oddaj ukłony wszystkim i powiedz, że wkrótce odbiorą list ode mnie. Antocha i Ignacha, czy się uczą dobrze.

Całuję Was wszystkich serdecznie.

Kochający Was brat Józef

Czy listy przeczytacie, czy wyraźnie; chyba że nie, to patrzcie dobrze. List pieczętuję i jadę do łaźni.

2

Tułun, d. 6 sierpnia 1873 r.
Dzień Przemienienia Pańskiego

Kochane Siostry!

Od czego mam zacząć pisać ten list, to sam nawet nie wiem; natłok myśli tak okropny, że nie jestem w stanie złowić końca nici obwitych na kłębek, abym mógł go rozwijać i pisać Wam stopniowo wszystko, i o wszystkiem – pomimo to jednakowoż chciałbym nie tylko pisać Wam o wszystkiem, lecz po prostu obcować z Wami. I ponieważ nie mogę przyjść do normalnego stanu mego umysłu, proszę Was, jeżeli wyrażenia moje nie są jasne, przebaczcie mi, albowiem nie mając myśli zdrowych, nie powinien bym brać pióra, aby pisać list, lecz nie wykonanie tego mogłoby Was naprowadzić na myśl, żem o Was zapomniał, albo też chciał o Was zapomnieć, co zupełnie jest przeciwnem.

I tak zapewne chciałybyście jak najprędzej dowiedzieć się o moim przybyciu do Jasia, chciałybyście jak najprędzej dowiedzieć się o nim samym, o jego żonie, o moim wstąpieniu w jego dom i przyjęciu mnie, a w ostatek już zapewne chciałybyście zapewne dowiedzieć się o ostatnich dniach mojej podróży. No, ale powiedzcież mi, od czego mam zacząć; lecz ja myślę trzymać

się zawsze numeru porządkowego i ponieważ cztery zawsze wprzód pięciu, przeto zacznę od czterech.

Jak Wam już wiadomo, 27 lipca wysłuchawszy w kościele sumę świętą, obiad zjadłszy o godzinie 4 po południu, wyjechałem z Tomska i 4 sierpnia, to jest pozawczoraj, przybyłem do Jasia. Podróży z Tomska do miejsca nie będę Wam opisywać, bo gdybym nawet i chciał Wam takową opisać, to jednym słowem powiedzieć, niewiele byście mogły odnieść z tego wiadomości. Tyle tylko powiem Wam, że pod wielu, a bardzo wielu względami zupełnie miałem inne wcale wyobrażenie o tutejszych stronach, wyobrażenie aniżeli jest w rzeczywistości; to, co wyobrażałem sobie najgorszem, przeciwnie, jest najlepszym, to, co wyobrażałem złem, jest dobrem, to, co wyobrażałem najlepszym, jest znów niedobrym. Jednym słowem, wszystko jest zupełnie innem, jak myślałem. Tylko nie myślcie, aby słowa te miały odnosić się wyłącznie do mojej osoby, ja tutaj mówię o stronie, zwyczajach i obyczajach, bo co do mnie, to jeszcze dzisiaj nic stanowczego Wam napisać nie mogę, tyle tylko powiem, że, o ile postrzegam wszystko, potrzeba mi będzie przede wszystkiem mocnej wiary i ufności w Boga, o co codziennie błagać go nie zapamiętam, i silnej woli, i mocnego postanowienia, a także cierpliwości i wytrwałości we wszystkiem. Czytając, zapewne nie nudzi Was ten list, ale niecierpliwi, że dotąd nic jeszcze nie wiecie o przestąpieniu progów domu Jasia, cierpliwości, a i o tem dowiecie się. I oto macie.

O cztery mile Jaś wraz z Olesią spotkali mnie i zabrawszy się razem, pojechaliśmy do domu. Powinniście, czego nawet jestem pewny, że jesteście dobrej myśli o przyjęciu mnie nimi obojga – ale czyż jestem w stanie opisać Wam wszystkie moje czucia. Witając się z nimi, rozumie się, serce ściskało się od radości, że przecież po 10 latach mogliśmy rzucić się w uściski, lecz o ileż ściskało się serce, kiedym wspomnił znów, żem pozostawił Was, żem pozostawił osoby kochane przeze mnie, żem pozostawił kraj rodzinny, grób Rodziców i sam jeden rzucił się w odmęt świata, wtenczas to, powiadam Wam, serce moje zrobiło się żelazne i było jak gdyby martwe, lecz dzisiaj ono, czyż mogę ukrywać przed Wami co nie bądź, dzisiaj ono przepełniło się i oczy odkryły swoje źródła. No może i Wasze oczy w tej chwili zmrużają się, Kochane Siostry, proszę Was, nie doprowadzajcie ich do tego, wszak potrzeba nam tylko, powiadam, ufności w Boga, a on nas wesprze łaską swoją przenajświętszą, boć nie gonim się za przepychami, nie gonimy się za wyniosłością, a pędzim się jak gdyby fala na morzu szukająca skały, o którą

mogłaby się zatrzymać, tak i my pędzimy – zatem, aby zarobić tyle, o ile potrzeba będzie do utrzymania życia przy starości lat i do dania pomocy biedniejszym od nas.

Dzisiaj u mnie ogromne zamiary i myśli, to tylko jest całe i najgłówniejsze moje zmartwienie i nieszczęście, że zdrowie Jasia jest w bardzo kiepskim stanie, co by to była za słabość, sam nie mogę wydumać, pomimo to, on niby to leczył się i leczy się, ale te wszystkie leki, powiedziawszy prosto, psu na budę nie przydały się. Jest nadzwyczaj mizerny i nie ma wcale najmniejszego głosu, tak że mówi zupełnie po cichu i przy tem wszystkiem nie ma słuchu; potrzeba mówić głośno dosyć, chcąc z nim rozmawiać, ciągle kaszle i skarży się na ból w piersiach. O ile mi się zdaje, nie są to suchoty, jak on pisał, a jest to astma. Rozumie się, nie zaśpię ja tego i nie pozwolę na to, aby to miało tak pozostać, bo on chociaż niby to kuruje się, ale jest to natura, nic nie mniej ni więcej, jak nieboszczyka naszego Ojca; ciągle trzyma się tego, że [choroba] lub sama przejdzie, albo wszystko jedno trzeba raz umierać. A co główniejsza, że u niego tylko na myśli, aby handlem zrobić majątek, wskutek czego zaniedbuje swoje zdrowie. O ile miarkuję, to jest jego prawdziwem szczęściem, jak również naszym, że ma żonę, chociaż i starszą od niego, ale bardzo poczciwą i prawdziwie go kochającą, jak również i nas wszystkich; pomimo to że jest Rosjanką, dzisiaj naocznie przekonuję się o tem, o czem niejeden raz Wam mówiłem, że bardzo wiele Rosjanek są lepszymi żonami, niż wiele Polek lub innych. Najpierwszym prawie jej słowem po przywitaniu była jej prośba, abym wpływał na Jasia, o ile tylko mych sił, pod względem jego leczenia; tutaj to zaraz dostałem nowy i świeży dowód Jej szacunku i miłości, bo nie myślcie, aby to było fałszywem – mego oka nic nie ujdzie, a przy tem, że tutaj na fałszywości się nie znają. Rozumie się, przycisnąłem ją prawdziwie do piersi po bratersku i powiedziałem, że wspólnie z nią starać się o to będę.

Jej życzeniem jest koniecznem, aby miała po Mamie naszej jakąkolwiek suknię; nie chce ona dlatego, aby miała ubierać się w nią, lecz prosto chce mieć w swojej garderobie i chować ją jako świętość – no, Jaś zapomniał mi o tem napisać, przeto proszę Cię, Kochana Antosiu, jeżeli jest jaka suknia, natychmiast przyszlij, a najlepiej, Kochana Gieńciu, przyszlij swój popielaty paltocik coś kupiła od Łuckina, a chociaż to on naznaczony dla Ciotki, to niechaj Ciotka za to się nie gniewa; ja postaram się, aby Ciotka miała coś lepszego i nowszego. Przy tem posełam Wam teraz dwadzieścia rubli, to à conto paltocika. Gieńciu, dla Ciebie 10 rubli i drugie 10 rubli dla ciebie

Antosiu. Razem z paltocikiem wyszlijcie korale, gdyż ja powiedziałem Olesi, kiedy ona mówiła mi, że szkoda, żem nie przywiózł jej coś po Mamie, że są korale, tylko żem zapomniał wziąć, przeto, proszę Was, wyszlijcie to wszystko jak najprędzej, a ja starać się będę, abym Wam mógł wraz z Jasiem wysłać za to pieniędzy więcej.

Mocno mnie tutaj cieszy i to, że jak Jaś, tak i jego żona są zupełnie jednej ze mną myśli i zdania co do naszej bytności na Syberii – Jaś tak samo, jak i ja pragnie zabezpieczyć sobie byt na starość, również, o ile możności, dopomagać i Wam; przy tem przemyślam tutaj i o Edwardzie, i mamy już trochę sposobu, aby jak jego pieniądze, tak i Antosiu twoje robiły grosz dwa grosze. Piszę do niego, aby zakupił na wszystkie pieniądze warszawskich rękawiczek i przysłał parę takich transportów; kapitał Wasz podwoją, a drugie parę potroją, i tak dalej; przy tem nie zaśpiemy i innych rzeczy, z których można będzie korzystać, a nawet nie tylko pieniędzmi Edwarda i Antosi. Chciałbym, abyś i ty Gieńciu mogła swoje jako wyrwać od Piaseckich, to i Twemi robiłoby się rubel rublem. Wiedzcie o tem, że tutaj, chociaż Syberia, ale można rwać na niej złote jabłka, tutaj pieniądz nie po czemu, wszystko zapłacą trzy razy tyle co u nas, tylko byle by było wszystko ładne i z dobrego materiału. Nie myślijcie, aby tutaj się na niczem nie znali, zaręczam Wam, ze tutaj każdy chłop lepiej zna się na wszystkiem, aniżeli u nas obywatel, i ponieważ pieniędzy mają masę, przeto płacą w dwoje przeciw wartości, tylko byłaby to każda rzecz cudna i oku miła, i mocna. Postaram się i o to, abyście mogły korzystać i Wy, tylko powiadam, że wszystko potrzeba elegancko, bogato i szykownie, ponieważ tutaj znawcy, jak Wam już powiedziałem, bardzo dobrzy.

A zatem, choć serce i chciałoby, aby z Wami rozmawiać jeszcze choć na papierze, lecz muszę składać wizyty z Jasiem jako nowo przybyły, przeto muszę zakończyć list i powiedzieć Wam, że jak Jaś, tak i Olesia kochają Was tak jak i ja; przeto i Wy kochajcie nas tak samo. Oni tychże myśli, co i ja, i czytając im ten list, zalewają się łzami, a szczególnie ona; przeto całujemy Was z prawdziwie serdecznemi łzami i oczekujemy odpowiedzi.

Wasz brat Józef

PS Kochane Siostry, dzisiaj jeszcze powiem Wam szczerze i otwarcie, że Helenę kocham prawdziwie i kochałem cały czas bytności mojej w kraju, pomimo to żem zawsze mówił Wam o Cesi; żałuję, żem się jej nie oświadczył i nie wziął jej z sobą, bo przekonałem się, że byłoby jej bardzo dobrze, a ona

zawsze byłaby moją podporą i opiekunką, jak dotąd o czem ona nie wie. Przeto Antosiu bywaj tam i dowiaduj się pomału, czy by ona nie zgodziła się wyjechać ze mną tutaj na lat parę; mając zapewnienie, ja bym w przyszłym lub w [18]75 roku po nią pojechał – tylko ostrożnie, Antosiu, abyś nie zdradziła tajemnicy, bo gdybyś widziała, że ona by nie pojechała, to lepiej nic nikomu ani jej nie mówcie. Wreszcie, ja dużo Wam o tem jeszcze napiszę.

[*Dopisek na marginesie s. 1 listu*]
Tułun, wieś, lecz lepsza i handlowniejsza aniżeli Krasnystaw. Polaków jest kilkunastu i Polek w sąsiedztwie; w domu Jasia mieszkają jedni, i mają fortepian, i tam i mnie weselą – żona jego także wyszła za niego, już kiedy on był tutaj, i przeto on jeździł za nią tam. Józef
Piszcie i ja dużo pisać będę. J.

3

Kochane Siostry!

Nareszcie dzisiaj przecie doczekałem się Waszego listu, ale i cóż mi z niego, oprócz nieprzyjemności nic w nim nie napotykam, i pozwólcie, że chociaż za 1000 mil od Was jestem, jednakowoż muszę Was wyburczyć. Jest Was tam trzy[14], wszystkie prawie że stare, no! no! Ciotka niechaj się nie dąsa, wszakżeż panna, kiedy ma dwa krzyżyki, to stara. Otóż powiadam, że stare, a jednakże zawsze coś nowego i niedopatrzonego. Antosia list zaczynała od sadzy[15], więc i ja od tego zacząć muszę. Mieliście już raz ten sam wypadek i znowuż toż samo, wszystko to jest niedbałość, przeto spodziewam się, że na przyszłość coś podobnego być nie powinno, a więc niechaj będzie tej bury, lecz proszę Was, bądźcie ostrożniejsze, bo czyżby tego tylko jeszcze brakowało.

Na ile wnioskuję, to list mój z Niżnego Wam się podobał, przeto spodziewam się, że podobały się Wam również listy, jakie pisałem do Was z Tiumenia, Tomska i ostatni stąd – dlatego to chciałbym, aby i ten list był niemniej dla

[14] Józef uwagi te kierował do sióstr Gieni i Antosi oraz kuzynki (ciotki) Feni (zob. o niej w pierwszej części książki).
[15] „Od sadzy", w znaczeniu – od niedobrych wieści, wyrzutów.

Was przyjemny; główną rzeczą tutaj to, że w podróży zawsze napotkać można coś zajmującego, o czem zawsze znajdzie się coś do napisania, lecz siedząc na jednym miejscu, być może, że za trudno będzie znaleźć o tyle rozmaitości, aby każdy list składał się z trzech arkuszy.

Dzisiaj zaś, to jest ten list być może, że i podołam, co nieco napisać, tylko główna rzecz, od czego zacząć. A więc najpierw chyba od zdrowia Jasia. Otóż właśnie, trzy dni temu jak zapakowałem go do bryki wygodnej, dodawszy mu doktora tutejszego, i odprawiłem ich do Irkutska[16], aby tam zebrali kilku lepszych doktorów, zbadali dobrze stan jego słabości i przystąpili do dobrej kuracji; najdalej za 10 dni powinni powrócić, a wtenczas doniosę Wam, co oni zawyrokują i jakie środki przedsięweźmiemy.

Co do jego żony, to już pisałem Wam w pierwszym moim liście[17], a o ile do dziś dnia zauważam, to mogę powiedzieć, że nic nie ma tak złego, oprócz chyba, że tylko jest upartą zwykle, jak to mówią, jak Rózia, lecz przy tem wszystkiem jest dobra. Jeżeli zaś i nie ma w sobie tego, co wiele innych kobiet ma i mieć powinno, to temu się nie dziwię, boć przecież tutaj kraj niecywilizowany o tyle, o ile w stronach naszych.

W poprzednim liście zapomniałem Wam napisać tylko tyle, że ona nie jest już tak młoda, bo ma córkę za mężem i dwóch synów, jednego lat 18, a drugiego lat 10, to jest z pierwszego męża – zadziwia Was zapewne to. Jaś nigdy nie pisał z powodu, gdyż obawiał się, aby w nas nie obudzić obawy jakiej, lecz wytłumaczyłem mu, że tutaj nie ma nic osobliwego. Córka za Mężem w Niżnieudinsku[18] za profesorem, a synowie jeden w szkołach, a drugi kwalifikuje się na profesora wiejskiego kosztem wuja, czyli jej brata. Otóż macie, jak na dzisiaj o nich.

Nareszcie życzycie sobie, abym napisał Wam przecież coś o sobie, ale dalibóg, że nie wiem, co i jak pisać. Panien mam bardzo mało i to jak na nieszczęście wszystkie małe; ale co ja mówię wszystkie, wszak mam ich cztery, czyż potrzeba wyrazu wszystkie. Otóż te cztery nie mogą zastąpić jednej, wszak zdaje mi się, że nie potrzebuję Wam mówić jakiej, boć sami domyślacie się, że tą jedną jest Helena.

---

[16] Irkuck (Józef pisze zawsze z rosyjska: Irkutsk) nad Angarą – największe wówczas miasto na Syberii Wschodniej, siedziba gubernatorstwa.

[17] Chodzi o list pisany już z Tułuna.

[18] Niżnieudyńsk – miasto w guberni irkuckiej.

Całe nieszczęście, że prawie dwa miesiące czekałem na Wasz list i nic, a nic po ludzkiego z niego się nie dowiedziałem, gdyby choć przynajmniej o zdrowiu. Muszę tutaj zwrócić Wam moją uwagę, a nawet prosić Was, abyście przed nikiem o tym nie mówiły, a szczególnie przed Śliwińskim i Piaseckim, dalibóg, że drżę na samą myśl o tem, żem Was nie zaklął o wszystkiem milczeć i jak gdyby nic nie było oprócz. Antosia może rozmawiać o tem tylko z jedną Heleną i, broń Boże, z nikiem więcej. Bo czy to z tego, co kiedy będzie, to tylko sam Bóg wie najpierw, a dalej Helena; albowiem coś powątpiewam o tem, aby ona chciała kiedyś tutaj ze mną lub do mnie pojechać. Nie zrozumiecie być może, co pisze do mnie i wydaje się to Wam dziwnem, a to dlatego, że nie wiecie mego planu. Dlatego też wyjaśnię go Wam. W przyszłym roku, jeżeli Jaś zdrowszym będzie, życzę sobie, aby wraz z żoną zajrzał do Was. Powracając, na powrót zabierze z sobą Ciebie Antosiu i Helenę, jeżeli się na to zgodzi. Jeżeli że Jaś nie mógłby pojechać w przyszłem roku, to w 1875, jeżeli żywi będziemy, ja sam po Was przyjadę. Co do pierwszego, gdyby Jaś pojechał i przywiózł Was, to ślub z Heleną wzięlibyśmy w Irkutsku. Jeżeli że pojechałbym ja sam, to rozumie się, uczynilibyśmy to tam. Otóż, widzicie, dlaczego mówię Wam, abyście o tem nikomu nic nie mówiły, aby Jej nie wystawić na gadaniny jakie, co broń Boże mogłyby Jej zaszkodzić. Dlatego to jeszcze raz proszę Was, nic o tem nikomu nie mówcie.

Kiedyś odbiorę listy od Was i od nich, wtenczas stanowczo coś zawyrokuję, a teraz o wszystkiem podobnem sza. Co zaś do Ciebie, Antosiu, to myślę, że nie będziesz obawiać się pojechać z nami; rozumie się, jeżeli przez ten czas nie wydasz się za kogo za mąż. W każdym razie pójść za byle kogo nie warto i lepiej zostać starą panną. Mieszkanie dla mnie, jak również dla Ciebie i gdyby i [dla] Heleny mam gotowe, a nawet i umeblowane. Przeto rozpatruj interesa i swoje myśli, i czucia, i pisz do mnie, bo ja Ci powiem tutaj tylko tyle, że tutaj można przyjść do grosza, no tylko niezbędnie potrzeba mieć żonę dobrą gosposię. Nie myślij, abym ci mamił[19] gosposię jako kucharkę, a gosposię jako dobrą zarządzającą domem, a przy tem, że tutaj i kobieta dużo może zarobić. Bo wyobrażacie sobie, baba, która nie umie ugotować poczciwego kapuśniaku, bierze 60 rubli rocznie, a parobek, który śpi do 8 i kładzie spać o 6 wieczór, bierze rocznie 120 rubli! Pomimo to dostać coś

[19] Mamić – zwodzić, tumanić; wyżej chyba w znaczeniu: raić.

dobrego, nie tak dobrego jak przychylnego trudno, a to z powodu, że narodu na przestrzeń taką jest za mało.

Kochanej Gieńci zapewne już łzy w oczach stają i myśli sobie, nie dosyć, że sam pojechał, jeszcze i ją ciągnie. Wierzaj mi, jak Boga kocham, że gdybym był w możności, to i Ciebie tam bym nie zostawił; tutaj główna rzecz [to] dzieci, przeto wolę, abyśmy wszyscy mogli co nie bądź dopomagać stąd. Antosię zaś, jeżeli wezmę, to wydam tutaj za mąż, bo tutaj masę naszych chłopców, tylko nie ma panien; a między tym chłopcom powodzi się dobrze, bo biorą po tysiącu rubli i więcej. Ja bym gotów zabrać nawet i Ciotkę, boć dla niej znalazłoby się chłopca. Jednym słowem, gdybym miał ich tych panien przynajmniej pół kopy, wszystkie bym wyposażył bez posagów.

No, a teraz basta! Chcecie dowiedzieć się co więcej, to bądźcie u Bulińskiego; ja pisałem do niego list wczoraj, to się dowiecie, o resztę Antosia niechaj się spyta u Heleny, czy odebrali mój list; możesz go przeczytać, bo i tam się dużo możesz dowiedzieć.

Zatem, będąc w Krasnymstawie, Antosiu uściskaj Helenę, ucałuj rączki Matki[20] i oddaj ukłony wszystkim. A czy panna Cecylia zdrowa i co u Stasia słychać, jak pączki panny Piaseckie wyglądają. Ukłony wszystkim oddaj.

Zatem całuję Was wszystkie trzy serdecznie, jak również dzieciaki; czy Antocha uczy się dobrze. Pamiętaj mała, abyś wkrótce napisała list do wuja, ucz się, to Cię zabiorę z sobą, jak przyjadę.

Wasz brat Józef

Tułun, 9/21 sierpnia 1873 r.

Bratowa uścisków i całusów po kopie załącza.

[*Dopisek na marginesie s. 1 listu*]
Antosia niech się nigdzie nie włóczy, a robi, jeżeli robotę dostanie w domu. Przy końcu miesiąca, poszlę Wam trochę groszy i żyjcie.

[20] Chodzi o matkę Heleny – panią Sewerynę Denar.

4

Tułun, 6/18 września 1873 r.

Kochane Siostry!

Nie wiem nawet, od czego mam zacząć ten list, ale tyle tylko najpierw Wam powiem, że dzisiaj piszę go po raz drugi, gdyż napisany przed dwoma godzinami podarłem w kawałki z powodu, że był zanadto ostro napisany i gdyby była odchodziła poczta, byłybyście odebrały nie ten list, a zupełnie inny. Tyle tylko Waszego szczęścia, że poczta odchodzi jutro, a przez to i gniew mój trochę odmienił się, chociaż nie mogę powiedzieć, abym i teraz nie był zagniewany na Was i w tym liście muszę, chociaż w części, opisać Wam słowa prawdy i goryczy, jaką do Was dzisiaj czuję. Jestem aż nadto pewny, żeście odebrały moje listy z Niżnego, Tiumenia i Tomska, jak również depeszę i dwa listy z Tułuna. I cóż odebrałem na to od Was, oto zaledwie jeden list, w którym obiecywałyście, że następny wyszlecie za dwa tygodnie, jednakże od tego czasu przeszło już cztery, a drugiego listu jak niema, tak i niema. Czemuż to mam przypisać, czyż niby to tym wszystkim żalom, czyż danemu słowu, że przez każde dwa tygodnie pisywać do siebie będziemy, czyli też w ostatku po moim od Was odjeździe u Was tydzień składa się nie z siedmiu dni.

Nie chcę wynurzać Wam więcej mojego żalu i nie chcę pisać Wam wyrzutów, lecz bardzo a bardzo mi to boleśnie, że zaledwie przeszło trzy miesiące, jakeśmy się rozstali, a już zapomniałyście o tym, który najwięcej o Was pamięta i myśli. Co najbardziej mnie zadziwia, że kochana Gieńcia coś podobnego robi, boć przecież zawsze zdawało mi się, że ona mnie życzy najlepiej i że ona nigdy nie zapomni o tym, że ma we mnie prawdziwie kochającego brata.

A więc, jak na ten raz, to niechaj będzie dosyć i tego, lecz, Kochane Siostry, ja bym sobie nie życzył, aby listy moje pisane były do Was w podobnym guście; przeto proszę Was, poprawcie się i jeżeli chcecie, abym nie zapomniał o Was, weźcie sobie za regułę i pisujcie przez każde dwa tygodnie, nie żałujcie, że przez to wydacie w przeciągu roku trzy ruble; przy tem ja Wam wszystko to powrócę, a wierzajcie mi, że gdy tylko zechcecie, zawsze znajdziecie o czem napisać.

Dzisiaj posełam Wam dziesięć rubli, za które, jeżeli wysłaliście paltocik, jak to Wam pisałem. Kochana Gieńciu, napisz Feni coś nowego, a jeżeli żeż

nie wysłaliście paltocika, to go nie wysyłajcie, a te dziesięć rubli, Kochana Gieńciu, zabierz sobie za procent od długu, jakim Ci winien, albowiem kapitał swój nie odbierzesz chyba aż około Nowego Roku.

Posełam Wam trzy fotografie Jasia dla Antosi, Gieńci i Edzia; odeszlijcie ją Edziowi i napiszcie mu, aby pisał do mnie także. Jaś od paru tygodni powrócił z Irkutska, lecz stan jego zdrowia zawsze jest w stanie kiepskim. Doktórzy zawyrokowali, że on chory na gardlane suchoty. Nawiózł rozmaitych leków i leczy się, ale to wszystko jakoś nie pomaga, co mnie nadzwyczaj martwi. Z wiosną wyprawię go, jeżeli nie do Polski, to na kumys.

Zobaczywszy się, a nawet będąc w Izbicy, Gieńciu zajdź do Dworskich i powiedz Dworskiemu, że brat jego Karol[21] żyje i jest ciągle w Irkutsku, i nieźle mu się powodzi. Jaś, będąc obecnie w Irkutsku, widział się z nim i mówił mu, aby pisał do nich, tylko on bardzo jakoś ozięble to wszystko przyjął; tak samo jak i wszyscy mało dba o swój kraj i rodzinę. Jeżeli chcą pisać do niego, to niechaj adresują do Irkutska, do Petersburgskiej Traktierni[22], a tam mu list oddadzą.

Zatem całuję Was serdecznie, wraz z dziećmi

Kochający Was brat
Józef

[*Dopiski na marginesach s. 1 i 4 listu*]
Antosia, jak będzie w Krasnymstawie, niechaj się kłania p.[ańst wu] Denar[23] i uściska pannę Helenę, i powie, że oczekuję niecierpliwie listu.

Onegdaj były imieniny Ciotki, przeto posełam życzenia wszystkiego dobrego i prędkiego upolowania chłopca.

[21] Karol Dworski, aktywny uczestnik powstania styczniowego, mieszkaniec wsi Oleśniki w pow. krasnostawskim, lat 30, sądzony przez Wojenny Sąd Polowy w Radzyniu i konfirmacją namiestnika Królestwa Polskiego skazany na 8 lat katorgi na Syberii, odprawiony w drogę 8 lutego 1864 r. Zob. AGAD, ZGP, vol. 3, k. 218.

[22] Traktiernia (niem. *traktieren*, ugaszczać) – jadłodajnia, restauracja niższej kategorii; być może „Petersburska Traktiernia" była własnością Karola Dworskiego.

[23] Michał i Seweryna Denarowie – rodzice Heleny. Piszemy o nich w pierwszej części książki.

5

Kochana Gieńciu!

Doprawdy, że chyba już niedługo zwariuję, albowiem szósty list piszę do Was liż tylko z Tułuna, od Was nie mam najmniejszej wiadomości, co mnie nadzwyczaj martwi i niespokojnym jestem najbardziej o Ciebie, boć zdaje mi się, [że] w tych czasach masz przejść swoją słabość[24], powątpiewam przy tem, że Antosi chyba nie ma na Wólce. Także dziwi mię to, bo gdyby była, to czyżby nie pisała do tej pory, a co jeszcze, to to mnie nadzwyczaj niepokoi, bo czytam w gazetach ciągle, że w Polsce cholera, przeto, na miłość Boga, po odebraniu tego listu natychmiast mi odpiszcie, co się tam u Was dzieje.

Ciotce także nie do darowania, dalibóg, bo jeżeli Antosi nie ma, co mi się zdaję z pewnością – Matka, jeżeli chora, to Ciotka by przecież nie zgrzeszyła napisać, chociaż z parę liter, przy tem, że byłoby to dla mnie bardzo miło i przyjemnie, dowiedzieć się przecie i o zdrowiu Ciotki, jak tam się miewa Nosek[25], a także, jak zdrowie Ideału[26] i Siostry, również pupilek panien Piaseckich; czyli herbatę piją ciągle przez cukru. O państwu Flajszfresser, czy prędko wyszlą mi fotografię, o państwu Laskowskich, szczególnie o pani Laskowskiej, czy prędko zaproszonym będę za kuma.

A teraz, Kochana Gieńciu, proszę Cię lub Ty Antosiu, jeżeli jesteś tutaj, oddajcie ten list której z panien Denar lub też matce, tylko aby nie przez posły, a osobiście sama z Was która. Spodziewam się, że zadosyć prośbie mojej uczynicie, jak również będziecie dyskretnymi nie odpieczętowywać go, bo wszystko, co tam piszę, to Wam wiadome, przy tem nie chciałbym, aby była jaka nieprzyjemność, przeto spodziewam się, że ciekawości kobiecej uniknie-cie w tym razie; wreszcie, gdybyście nie uczyniły zadość mej prośbie, to bym się mógł na Was sam zagniewać, boć przecie to list nie do pani Terlikowskiej.

Zatem oczekuję z niecierpliwością Waszej odpowiedzi

Kochający Was brat Józef

---

[24] Chodzi o spodziewany poród.

[25] Żartobliwe odniesienie do nosa ciotki Eufemii.

[26] Ideał – to Cecylia Jaworska; por. informację w listach z 18 grudnia 1873 oraz 4 września 1875 r.

Dzieciaki całuję serdecznie, Antocha czy uczy się dobrze, bo jeżeli źle, to nie przyszlę nic na sukienkę na Święta, a tylko Ignasi. Uczcie się dobrze, a Bóg pomoże, będzie Wam lepiej, jak Waszej Matce.

Całuję Was jeszcze raz wszystkich

Józef

A cóż tam p.[an] Babeńczuk, jak interesa, co słychać o panu Polaczek, jego synach i córach.

Tułun, 30 września 1873 r.

~ 6 ~

[*List adresowany do sióstr; fragmenty*]
[*Tułun, 18 grudnia 1873 r.; data ustalona na podstawie treści listu*]

[…] z będącej muzyki znów wydali wieczory tańczące, aż zaledwie dzisiaj czwarty dzień, jak to wszystko cokolwiek minęło; i tak macie cała połowa października i listopada przeszła mi liż na asamblach[27], które, rozumie się, nie przyniosły korzyści żadnych, lecz przeciwnie, naraziły na niepotrzebne wydatki; i chwała Bogu, przynajmniej ocknąłem się i zebrałem się, aby napisać do Was o tem wszystkiem, jak również i co więcej.

Zatem teraz donoszę Wam, że dwa Wasze listy odebrałem, jak również korale, paltocik i suknię, które oddałem Pani Bratowej, i za które obowiązany jestem przesłać Wam podziękowanie. Przykro mi bardzo, że oni zaledwie zdobyli się na słowa dziękuję, bo myślałem, że przecież potrafią inaczej Wam podziękować, lecz mniejsza z tem, nie myślę rozpisywać się więcej o tem.

W pierwszym liście, Kochana Gieńciu, piszesz, że pragniesz wziąć do siebie panią Hudliwajek[28]; bardzo Ci to pochwalam i mocno byłbym kontent, gdybym dzisiaj wiedział o tem, że ona w domu Twoim już znajduje się. Przeto, jeżeli jeszcze jej nie ma, to natychmiast ją proś do siebie, pensję jej ja gwa-

[27] Winno być: ansamblach; tu w znaczeniu na zabawach. Ansambl (fr. *ensemble* – razem) – scena zbiorowa w sztuce teatralnej lub w operze.

[28] Z kontekstu wynika, że chodzi o nauczycielkę dla dzieci Gieni.

rantuję z mojej pracy, aby tem pomóc Tobie do wychowania dzieci, a nawet gdyby pani Hudliwajek nie pozostała, to wyszukaj innej osoby i choćby nawet zdolniejszej. I ja pod tym względem przyjdę Ci z pomocą 60 lub więcej rubli rocznie; nie myśl, abym zaszukiwał u Ciebie tym sposobem jakich względów, to tylko mój dług, jaki obowiązany się czuje Tobie wypłacać, przy tem i miło mi będzie, kiedy zobaczę kiedyś moje siostrzenice znające i rozumiejące co świat i co ludzie.

Dalej piszesz, Gieńciu, że gdybyś odebrała pieniądze od Piaseckich, to byś przysłała ich tutaj. Gdyby to nie taka przestrzeń, jaka nas dzieli, chętnie bym na to przystał i zgodził się, albowiem pewny jestem, że kapitał mógł podrastać by bardzo znacznie; lecz to jest bardzo trudne i prawie, że niemożebne, abym ja miał, kiedy wziąć tutaj Twoje pieniądze, bo któż może ręczyć za to, że ja jutro żyć będę, przeto z takim warunkiem tego uczynić nie można, swojem własnem tylko ryzykować mogę, no więcej niczyjem, bo gdybym wziął pieniądze, a w razie mej śmierci jakąż bym zostawił gwarancję i któż by znalazł się taki, który by zebrawszy ich, odesłał Tobie; przeto powiadam, że to tutaj niemożebne. Prawda, że Edwardowi pisałem, aby wysłał niektóre rzeczy, to też za to i myślę o tem dzień i noc, aby jak najprędzej odebrać ich, przedać i odesłać mu pieniądze, i zatem dopiero przekonam się, co i jaki będzie zysk; przy tem na takich wysyłkach rachunek nie tak wielki, gdyż wiele potrzeba na to czasu. Prawda, że tutaj każdy rubel robi drugiego, ale to na miejscu; utrzymać tutaj Jego lub Twoje pieniądze ja się na to zgodzić nie mogę z powodu, jaki powiedziałem poprzednio, bo pieniądze potrzeba by obrócić w handel, na którym zarabiać można bardzo dobrze, lecz taka przestrzeń, jaka nas dzieli, stawi to niemożebnem, bo, jak mówiłem, w razie śmierci na kogóż złożyć to, aby pieniądze wycofał i Wam wrócił. Przeto, w razie odbioru od Piaseckich, umieścisz tam gdzie w pewne miejsce, w czem Ci dopomoże Buliński, a ja, co będę mógł, to Ci i tak dopomogę.

Załączam tutaj list z plenipotencją[29] do Bulińskiego, który natychmiast […][30].

[…] nie z tęsknoty za mną, proszę powiedzieć, aby była spokojna, bo tutaj nie znajdzie się nic, co by zapełniło moje serce, a po słupach telegrafnych,

[29] Plenipotencja – pełnomocnictwo, prawo działania w czyimś zastępstwie.

[30] Brak w rękopisie kolejnej karty; w nowym akapicie Józef zwraca się chyba do którejś siostry lub ciotki.

dalibóg, wypisywać ani myślę, a przyjadę sam wybrać i zabrać, proszę tylko nie chorować, być zdrową, czerstwą i pulchną. Wypełniać moją receptę: trzy talerze kapuśniaczku ze skórką i takąż samą dozę kartofelków ze skwareczkami przyjmować trzy razy dziennie po tejże dozie. Panięta z Prus najeżdżają i chłopców zabierają Wam sprzed nosa; za podobne rzeczy powinno towarzystwo panien takie panny deportować. Pani Laskowska widać źle sądzi o ludziach, czyli też nie wie przysłowia, że tylko „na niebo wejść nie można, a resztę zrobić wszystko możebne". Proszę kłaniać się im; tylko Ciotka nic mi nie napisała, gdzie oni obecnie zamieszkują.

Nareszcie dobieram się do Noska[31], to czysta kara Boga, dawno trzeba było także wykonać moją receptę i oddać go Brylusiowi[32], ale ba, teraz to i to nie bardzo przyjemne, bo jakżeż bym Ciotkę przywiózł kiedy tutaj przez nosa, a zatem uciekać i to jak najprędzej do Jentysa. Będąc tam, uściskać, ach nie, oddać ukłony Ideałowi[33] i pocałować Henryka, jak również oświadczyć moje uszanowanie Mateczce i Córze; a, ba, ba, nie zapomnieć przycisnąć do serca p.[anią] Władysławę Bielecką.

No, teraz do Starej? Ale cóż tutaj Tobie Starucho napisać. Był nasz Józef, a teraz masz waszego Edwarda, dobre i to, no tylko czy to ostatnie, czy ósme przed tuzinem[34]. Zawsze pozdrawiam Cię i Bogu składam dzięki, żeś słabość[35] szczęśliwie przebyła; do Ciebie chciałbym napisać o czemś poważniejszym, ale jak z początku powiedziałem, tak i teraz powtarzam, że za wiele cierpię i nie mogę dziś o niczem pisać. Niechaj tam pociągnie się trochę dalej, a może też, co się odwlecze, to i uciecze, wreszcie, jeżeli nie uciecze, to dosyć będzie jeszcze czasu; tylko, do diabła, nie myślijcie, żebym się tutaj miał zakochać, bo wyszło to przeciwnie, gdyż nie zakochałem, a rozkochałem się, ale i broń Boże nie myślcie, że w pięknej Helci lub Cesi, bo takich dwóch aniołków rozkochać nie można. Przyjdzie czas, a dowiecie się wszystkiego i o wszystkiem, tylko więcej cierpliwości. A teraz już parę razy zapytywałem się, jak się uczą dzieciaki i nic żadna z Was mi nie pisze; czy Antocha już pisze, dlaczegoż nic nie wiem, aby wszystkie trzy dopisały w liście po parę wierszy.

---

[31] Ciotkę Fenię (Eufemię) Józef nazywał zabawnie Noskiem.
[32] „Brylusiowi" – psu domowemu.
[33] Ideałowi – czyli Cecylii Jaworskiej.
[34] Żartobliwa mowa o dzieciach obecnych i przyszłych Eugenii.
[35] „Słabość" – w znaczeniu urodzenie dziecka.

Piszesz Gieńciu, jakoby Buliński miał pisać list do mnie, jednakże nie mam ani jednej od niego litery, pomimo moich dwóch listów do niego pisanych; przykro mi, że nic od niego nie mam, gdyż to tamuje mi drogę do dalszego z nim korespondowania, bo być może on sobie tego nie życzy. Edward nasz popisał mi się nietęgo, pomimo to że sam kupiec; wysłał rzeczy wszystkie w najgorszym gatunku, oprócz rękawiczek, które pół biedy, i sam na tem traci, bo chociaż i sprzedaję z korzyścią, lecz nierówno byłby miał lepszy zysk, gdyby był wysłał wszystko porządne. A to na przykład krawaty te wysłał, co w Warszawie już od trzech lat leżały i ich nie noszą, kolorowe koszule w najgorszym gatunku i bez najmniejszego gustu. Białe perkalowe, zaledwie gorsy[36] webowe[37] popłacił po trzy ruble, wtenczas, kiedy za trzy ruble można uszyć tam całą webową; najwidoczniej oszukali go i zupełnie nie zapatrzył się na mój list, jak mu pisałem[38]. Boleśnie mi to, bo chciałem, aby zarobił nierównie więcej, jak da się zarobić. Gdyby był wysłał wszystko nowej mody i porządne, z pewnością można było zarobić grosz na groszu; kiedy za łajdacką[39] kolorową koszulę wziąłem tutaj po 2 ruble, choć on płacił po 1 rublu 35 kop. I co główniejsza, że nie wszystko wysłał od razu, bo rękawiczki dopiero dziś odebrałem jedne, a drugie Bóg wie, kiedy odbiorę, chociaż on i pisze, że niby to za dwa tygodnie; i to mi wiele przeszkadza, bo z rękawiczkami ja pojadę do Irkutska i gdyby były wszystkie, to przed świętami można byłoby drożej sprzedać, a dwa razy jeździć do Irkutska, to niedobry też rachunek, bo to 60 mil drogi[40].

Dziwię mu się, że tak wszystko urządził nieakuratnie, tak jak gdyby w Warszawie nie można było zakupić na raz 800 par rękawiczek, boć mógł wziąć nie tylko w jednym sklepie. Pisałem mu, aby dowiedział się o cenie na futra, to takie androny plecie, że wstyd aż powtarzać; na przykład pisze mi, że za skórkę sobolową płacą 8 rubli, gdzie logika, kiedy kołnierz do salopy z soboli płacą najmniej 300 rubli i na taki kołnierz wychodzi 8 skórek, co się nazywa, że skórka kosztuje przeszło 35 rubli; jednym słowem, że pod każdym

[36] Gorsy – zapewne chodzi o gorsety.

[37] Weba (niem. *Webe*) – bardzo cienkie płótno lniane, używane zazwyczaj na bieliznę pościelową.

[38] Chodzi o list do Edwarda z 26 lipca/6 sierpnia 1873 r.

[39] Łajdacka – tu w znaczeniu byle jaka.

[40] Józef zapewne obliczał według ówczesnych mil polskich, czyli do Irkucka było ponad 400 km.

względem nie dowie się nie od ludzi znających się na wszystkiem, a tylko od jakiegoś świszczypałki. W tych dniach będę pisać do niego i wytnę mu straszną kapitułę[41], za którą nie powinien by gniewać się, bo Bóg świadkiem, że chciałbym być mu pomocą, a nie okpiszem.

No a teraz i do Antosi; ale, cóż tutaj do niej, do tego zdechlaka. Powiadam, że raz pojechać i raz dobrze się wykurować, aniżeli całe życie stękać. Nie mam dzisiaj pieniędzy, bo posłałbym Ci, abyś raz dobrze wzięła się do kuracji, przeto jeżeli Gieńciu odebrałaś te 500 złotych, które Ci byłem winien, to daj z nich Antosi 30 rubli; jeżeli że jeszcze nie odebrałaś, to w takim razie weźcie u Bulińskiego, a ja przy pierwszych pieniądzach Wam przyszlę dla oddania. Tylko cała rzecz pojechać nie na włóczęgę, a na kurację; pojechałybyście razem z Fenią, to byłoby lepiej, gdyby ręka rękę wspierała, boć i ona nie ma żadnych funduszów, a miło by mi było, gdybyście, jak siostry, jedna drugą wspierały. Zatem, co uczynicie, natychmiast mi donieście.

No, czy to nie będzie dosyć tego na dziś, zatem donoszę Wam, że zdrowie Jasia ciągle w jednakowym stanie. Cała bieda, że on się nie bardzo bierze do energicznej kuracji, czemu, rozumie się, są tutaj przeszkody trochę z powodu braku dobrego doktora, a resztę z powodu głupiej jego miłości dla Jego małżonki, która jest zdrowa jak koń, a tłusta jak piec. Właśnie tutaj to moje całe zmartwienie i kłopot, które rozstrzygnie się chyba nie wcześniej, jak w marcu lub kwietniu; no, zawsze wiadomem mi będzie około Nowego Roku lub w lutym.

Ba, chociaż w ostatku o zimie, co Ciotka się pytała; nie wiem, czy zasługuję na to, lecz widocznie jak gdyby Bóg dla mnie działa, bo pomimo to, że 18 grudnia, i pomimo to że saniami jeździmy, 2 miesiące przeszło, ale mrozu nad 15 stopni jeszcze nie było, co wszystkich zadziwia, bo to jeszcze nie praktykowane, gdyż zwykle w tym czasie tutaj mrozy dochodziły do 40 stopni. Ja, że ze wszystkiemi drażnię się, że Bóg daje ciepło dla mnie i mnie powinni za to dziękować, lecz sądząc po tutejszej zimie, myślę, że u Was wcale zimy nie ma, przeto donieście mi, co tam u Was.

A zatem, całując i ściskając, wraz z dzieciakami, życzę Wam przy Nowym Roku wszystkiego dobrego, jak również przy imieninach Gieńci.

Kochający Was prawdziwie
Wasz brat Józef

[41] Kapituła – strofowanie, łajanie.

Wszystkim znajomym, a osobliwie p.[ańst wu] Flajszfresser moje ukłony i całusy. Jak tam moje kwiaty i czy żyje Bryluś? Ja tutaj mam ślicznego Bekasa[42], wart parę milionów.

~ 7 ~

Kochana Gienieczku!

Niezawodnie często bardzo tam mówicie o mnie i mówicie, że pewno nasz Józef zakochał się w jakiej Sybiraczce lub Mongołce, a o nas ze wszystkiem zapomniał, ba, i cóż tutaj niemożebnego, przecież jestem jeszcze kwiat młodości, ba, nawet róża uschła. No, no, nie bójcie się o to, jak również wszystkie panięta Wasze; te owe słupy telegraficzne mogą być zupełnie o to spokojne, przyjdzie czas, że kiedy nie bądź, będą dla jednego na starość podporą, a przy tem chcieć zakochać się tutaj, to potrzeba by zapomnieć chyba o pięknej Helenie i prześlicznej Cecylii lub artystce Feliksie, albo fenomenalnej Eufemii. Otóż, gdyby to jeszcze o jednej, tej by może jako tako wywietrzało z głowy, ale o tylu to trudno, czego masz najlepszy dowód w załączającym tu liście, który, proszę Cię, Gienieczku, natychmiast oddaj osobiście matce lub adresatkom, tylko bez zatrzymania, czem zrobisz mi wielką przysługę.

A więc teraz już wiecie, że anim się nie zakochał, anim o Was nie zapomniał, zatem pragniecie zapewne najprędzej dowiedzieć się, dlaczego tak długi ciąg czasu do Was nic nie pisałem; cokolwiek cierpliwości, a natychmiast o wszystkim się dowiecie, i aby zdać Wam sprawę z przeciągu całego czasu, zacznę od samego początku, to jest od dnia, w którym pisałem do Was list ostatni. I tak najpierw podpadłem tutejszej słabości, która nie jest straszna, jednakowoż niepozwalająca człowiekowi władać ręką i piórem. Oto widzicie, zrobiła mi się na ukazującym palcu prawej ręki sybirska żmijka; jest to coś w rodzaju naszego oporu, podobną słabość tutaj oniemal [!] każdy prawie człowiek przejść musi; wiadomo ci, jaki ból przy oporze, toż taki, tylko mocniejszy przy takiej żmiejce[43]; i tak nosząc się z obwiniętem palcem, nie mogłem prawie

[42] Chodzi z pewnością o psa wabiącego się „Bekas"; żartobliwie wartego miliony.

[43] Zmiejka (ros.) dosłownie – wężyk, żmijka; wyżej w znaczeniu choroby – ostre, ropne zapalenie tkanek powstałe na powierzchni palców ręki; po polsku – zastrzał.

cały miesiąc wziąć pióra do ręki, abym mógł choć parę słów do Was napisać. Nareszcie zaledwie, że przyszedłem z swym palcem do zdrowia, w którym przynajmniej jakimi nie bądź hieroglifami mógłbym co nie bądź napisać.

Trzeba było nieszczęścia, że Jaś bardzo mocno zachorował i tak znów przez cały prawie miesiąc czasu, będąc ciągle bez odpoczynku, zajęty to jego kuracją, to interesami, nie miałem ani jednej prawie chwili swobodnej, której bym mógł coś do Was napisać. Ponarobiwszy się cały dzień i w nocy, siły mię opuszczały, a zatem potrzebowałem liż cokolwiek odpoczynku; nareszcie dzisiaj zdrowie Jasia cokolwiek się polepszyło, a ja złowiwszy chwilę swobodną, korzystam z niej i spieszę trochę z Wami porozmawiać.

Jasio, chociaż niby to ma się lepiej, jednakże z łóżka nie wstaje. Jednym słowem, dałby to Bóg, aby on przeszedł swą słabość i podniósł się na nogi; przyczyną takiej nagłej słabości posłużyło mu zaziębienie, co przy stanie jego zdrowia jest nadzwyczaj niedobrem; w każdym razie jednakże będzie to cud Boga, jeżeli on wyjdzie. Mocno mnie to wszystko martwi i gnębi; no, lecz cóż począć, może też ta chmura i przejdzie. Doktór obiecuje mi, że jeżeli wytrwa przez wiosnę, to jest nadzieja, że przy swym zdrowiu i przy swych zmysłach żyć może; zatem więc będziem czekać wiosny i zobaczymy, co będzie. Otóż to widzicie, co za przyczyna, żem tak długo do Was nic nie pisał; i proszę Was, w podobnych razach bądźcie o mnie zupełnie spokojni, bo gdyby miało coś zajść nadzwyczaj ważnego, to w takim razie dałbym znać niezawodnie telegrafem; a przy tem, że chociaż Jaś dzisiaj w łóżku, jednakże, zdaje się, że daleko mu lepiej, przy tem nie uskarża się na nic, jak tylko na brak sił i apetytu.

No a teraz chciałbym Wam wszystkim odpowiedzieć na Wasze listy, albowiem przez cały ten czas odebrałem od Ciebie, Gieńciu, dwa, od Ciotki jeden i od Antosi jeden, jednakże na żaden nie odpisywałem. A zatem, cóż Wam pisać. Prosicie, abym Wam opisał przepędzone święta[44]. Lecz cóż Wam mogę napisać, chyba tylko tyle, że prawie wcale ich nie obchodziłem, bo nasze święta tutaj ci Polacy, co są tu, obchodzą podług kalendarza litewskiego[45], tak jak oni po większej części Litwini; reszta zaś Polaków, to jest Koroniarzy[46], również obchodzą ich wraz z nimi, czyli razem z prawosławnymi.

[44] Mowa o świętach Bożego Narodzenia w 1873 r.

[45] Dokładnie chodziło o kalendarz juliański, w XIX w. różnica 12 dni z kalendarzem gregoriańskim; w Cerkwi, a także w Kościele na Litwie święta obchodzono według tego pierwszego.

[46] Koroniarze – wywodzący się z ziem Królestwa Polskiego.

Wigilii tutaj u Rosjan w modzie nie ma i z tego względu Jasio, uważając swej połowicy, o czymś podobnym nie myślał; ba, nawet mogę powiedzieć prawdę, pod podobnymi względami on wiele zapomniał, czyli po prostu nie życzy sobie o nich pamiętać. Był że pośnik[47] u państwa Zajfryd, na którym było kilkanaście osób, lecz moja osoba udziału tam nie brała, bo jak by to wyglądało: jeden brat ucztuje, a drugi siedzi za piecem; przeto ani swych ani ruskich świąt prawie że nie widziałem. Przez czas że ruskich świąt całe towarzystwo, jak nasze polskie, tak i Rosjanie, bawili się dzielnie, tak że zaczynając od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, ciągle balowali i co dzień były tańczące wieczory, lecz i na tych zaledwie na trzech maszerowałem. Kadryla lub lansiera z moją żmiejką na palcu [?], na tych trzech wieczorach byłem już tylko prawie dla etykiety, które były u państwa Jaromickich, Gumalickich i u pana Doragostajskiego, kawalera.

Trzeba Wam wiedzieć o tem, iż tutaj kawalerowie wydają bale i wieczory na równi z domami rodzinnemi, i na takich wieczorach matule z córami zalecają się jak gdyby w swym domu. Otóż macie i święta. Karnawał wiadomo już Wam, że przepędziłem przy zajęciu, pracy i przy kuracji Jasia, jak również i zapusty[48], siedząc; zaledwie przypomniałem sobie przeszłoroczny tłusty czwartek u Śliwińskich, i mazura z fruzią, i Anielcią, a w końcu straszną naszą klęskę – śmierć najdroższej naszej Matki; a chcąc uczcić dzień ten jakowąś pamiątką, zaproponowałem Jasiowi, aby był mym wspólnikiem do zrobienia pomnika dla Rodziców do kościoła w Nieliszu. Przeto posłaliśmy Edziowi 20 rubli, aby zakazał MacLeodowi[49] w Lublinie odlać czugunną[50] tablicę, na której wyryć imiona Rodziców i tę tablicę umieścicie w nieliszskim kościele na ścianie[51]. Pisałem, aby Edzio odesłał ją do Ciebie, a Ty odwieziesz do Nielisza, zakazawszy przy zawieszeniu pomnika wotywę[52]; gdyby mało było 20 rubli, to Edzio dołoży, a my mu pieniądze zwrócimy.

---

[47] Pośnik – staropolska nazwa wieczerzy wigilijnej.

[48] Zapusty – karnawał.

[49] Aleksander MacLeod – założyciel i współwłaściciel (z Robertem Moritzem) fabryki narzędzi rolniczych i odlewni żelaza w Lublinie, przy Krakowskim Przedmieściu; MacLeod wystąpił ze spółki w 1874 r.

[50] Czugunnyj (ros. od czugun) – żeliwny.

[51] Tablica Siwińskich zachowała się w kościele nieliskim do dziś.

[52] Wotywa – msza św. odprawiana na specjalną intencję; potocznie: ranna msza śpiewana i grana.

Otóż macie już chyba wszystko. Ba, prosicie jeszcze, abym doniósł Wam o tutejszej zimie. Otóż to, sanna u nas trwa już 5 miesięcy i przetrwa jeszcze najmniej dwa, no mrozów wcale wielkich nie było, oprócz pięciu, które dochodziły do 40 stopni, reszta bardzo dni miłe i łagodne; przy tem, jest to tutaj zima taka fenomenalna i podobnej ciepłoty nie pamiętają najstarsi ludzie, a ja śmieję się nad nimi i powiadam, że to ja przyniosłem im tyle ciepła. Klimat tutejszy w ogóle jest lepszy od naszego, bo nie ma takich wilgoci i tak mokrego powietrza, a macie najlepszy dowód, że tutaj cholery wcale nie znają, katarów bardzo mało, jak również gorączek i feber; naród daleko jest zdrowszy i silniejszy od naszego i śmierć jest rzadszą, szczególnie w młodszych ludziach.

Jasio, jak poprawi swe siły, to przyrzeka pisać do Was sam.

A teraz Ciotka pisze, że pan Żurawski żeni się, ale z kimże? że panna Piotrowska idzie za mąż, za kogóż? Przecie znalazł się śmiertelnik; a czy tam i Ciotka nie złowiła jakiego w swe sidełka. Jakież tam idealątka i kiedy Ideał[53] przyszle mi swoją buzię, bo ja grzeszny do nich nic nie pisałem, no proszę powiedzieć, że winę odpokutuję w tym wielkim poście i napiszę. Wieleż tam było w karnawał weselisk i jak tam hulaliście. Czyś Ty, Gieńciu, odebrała już pieniądze od Noakowskiego i wiele. Nie wiem, co za przyczyna, że Buliński nie chcę napisać ani jednej litery; ja pisałem do niego już trzy listy, a on ani jednego wiersza, przykro mi to, lecz i ja z swej strony więcej nudzić go już nie będę, bo widać sprawiają dla niego me listy tylko nudności, a nie przyjemność.

Czy Antosia jeszcze w Lublinie, jak jej zdrowie i Was wszystkich. Bo, Gieńciu, pisałaś, jako masz zamiar przenieść się do Samocina[54]; według mnie to byłoby to dobrem, tylko potrzeba, by to dobrze się jakoś zabezpieczyć, żeby zamiast wygrać, nie przegrać. Dałby Bóg Miłosierny, abyś Ty mogła jakoś wychować te dzieci i wyprowadzić na ludzi, co bardzo wierzę, że Tobie jednej trudno, no, ale Bóg, ten najlepiej rządzi.

Zatem, polecając Was Jego opiece, całuję i ściskam Was wszystkich.

Kochający Was brat i wuj
Józef Siwiński

Tułun, 12/24 lutego 1874 r.

---

[53] Chodzi zapewne o Cecylię Jaworską.

[54] Samocin lub Szamocin – znajdują się w Wielkopolsce i na Mazowszu; z listu nie wiadomo, o który chodzi; wydaje się, że o ten na Mazowszu.

[*Dopisek na marginesie ostatniej strony listu*]
A jak się tam uczy Antocha. Czy Ignacha wszystko leń, a Józef i płaksa Marynia.

8

Kochana Gieńciu!

Doprawdy, wierzajcie mi, że wstydzę się sam siebie, że znów tak długi przeciąg czasu nic do Was nie pisałem, a pomimo to od Was odebrałem dwa listy, które mocno mnie ucieszyły i za które nieskończenie Wam dziękuję; bo jak z swej strony, Kochana Gieńciu, tak również ze strony swych dziatek i kochanej Ciotki odebrałem nowe i świeże stwierdzenie prawdziwej Waszej dla mnie miłości, w której ja nigdy nie wątpiłem, ale proszę was przebaczcie mi, że pomimo tak mocnego świadectwa o waszych dobrych sercach, ja zrobiłem się znów o tyle niewdzięcznym. Powiadam, że wybaczcie mi, bo chociaż i prawda, że jestem pod tym względem w obliczu Waszym winowajcą, lecz za to też i żałując za grzechy, biję się w piersi i obiecuję Wam mocną poprawę. Abyście nie myślały znów, że już jestem nadzwyczajnym przestępcą i winowajcą, przeto cokolwiek chociaż muszę przedstawić Wam coś na obronę, ale bo nawet nie na obronę, a wypowiedzieć Wam liż powód i przyczynę, żem prawie 6 tygodni nic do Was nie pisał – czemu najpierw służyło zdrowie Jasia, następnie odkrycie się wiosny, a w ostatku Wielkanoc nasza, żydowska i ruska, czyli polsko-ruska i rusko-polska.

I tak, co do pierwszego, to jest do zdrowia Jasia. Otóż z dania na dzień oczekiwałem, aby siły jego mogły poprawić się i aby on sam cokolwiek do Was napisał, ale cóż z tego, kiedy, o ile czekam, o tyle tego doczekać się nie mogę – i chociaż niby to stan jego zdrowia trochę lepszy, ale to wszystko liż chwilowo i tak się tylko wydaje, w rzeczywistości zaś mocno jest cierpiący i jeżeli z łóżka wstanie na parę godzin, to znów kilka dni odleży. Obecnie już postanowiliśmy, aby w maju pojechał leczyć się kumysem[55] do Jenisiejskiej guberni, Minusińskiego[56] powiatu, dlaczego wyrabiam mu już paszport. Jest odległość od Tułuna przeszło sto dwadzieścia mil drogi, przeto pojedzie wraz

[55] Kumys – napój alkoholowy z kobylego mleka.
[56] Pow. minusiński – od miejscowości Minusińsk.

z żoną w środku maja i przez cały czerwiec i lipiec tam zabawi – myślałem o tem, aby go odprawić do Samary[57], wskutek czego byłby blisko od Was i mógłby może być i u Was, ale to jest wcale niemożebne, aby przy jego tak złym zdrowiu myśleć o takiej dalekiej podróży, bo nawet i tutaj, i to boję się, aby mógł przejechać szczęśliwie; jednym słowem, kiedy go tylko wyprawię, to Wam natychmiast doniosę, w jaki sposób wyjedzie. Dziś koniecznie liż potrzeba, aby wzmocnić w nim siłę, o którą bardzo, a bardzo jest trudno, i Bóg tylko jeden chyba pokaże cud swój, aby można było, choć cokolwiek jego podreperować.

Otóż to, macie już jedną przyczynę, następnie zaczynam od drugiej, to jest od wiosny. Słońce nasze pewnego poranku, opuściwszy swe promienie, dokazało nam, że owe zaspy śniegów ogromnych, które pokrywały łono ziemi Syberii przez 7 prawie miesięcy, są dla niego niczem, gdyż w przeciągu zaledwo trzech dni nie widzieliśmy ani śniegu, ani wody, z którego można było, Bóg wie, jakiej się spodziewać. Tutaj znów kilka dni byłem zajęty wyłącznie tutejszą atmosferą i tutejszą wiosną, bo ta nie jest podobna do naszej – u nas wiosna zaczyna się zwykle wylewami wody i pokrywa całun ziemny swą zielonością, tutaj wszystko przeciwne, ogromne śniegi znikły w parę dni, lecz wody nigdzie nie widzisz, ona wszystka w ziemi. Błota tutaj, nie rozumieją, co to błoto; wczoraj jechałeś saniami, dziś szoruj bryczką i kurz ci w oczy lezie, lecz za to nie ujrzysz listka, ani trawki zielonej, pomimo to że słońce pali i piecze, jak gdyby u nas na ś-ty Jan.

Dalej znów zaszły Wielkanoce, a najpierw żydowska[58]. Myślicie, cóż u Pana Boga opisuje o żydowskiej Wielkanocy; najpierw ja temu nie winien, że ich była pierw, a że lubię trzymać się porządku rzeczy, przeto i zaczynam od żydowskiej, a i przy tem, że wiadomo Wam już z poprzednich mych listów, że tutejsi Żydzi są włączeni do całego towarzystwa, przeto, rozumie się, musiałem wizytować i winszować, zajadawszy mace i rozmaite słodycze, popijając miodem albo węgrem[59], bo wódki u nich, już Wam wiadomo, nie ma. Zatem po ich Wielkanocy nastąpiła nasza, to jest polska, o której tutaj wszyscy zapomnieli, oprócz mnie jednego; dlatego też ta była najsmutniejsza

[57] Samara – miasto w południowo-wschodniej części Rosji europejskiej.

[58] Chodzi o żydowskie święto Pesach, Pascha, w Polsce także nazywane Żydowską Wielkanocą, obchodzone na pamiątkę wyzwolenia z niewoli egipskiej; składano wówczas ofiarę z baranka, spożywanego następnie z macą, śpiewano pieśni.

[59] Zapewne chodzi o wina węgierskie.

dla mnie, bo o niej prócz mnie jednego nikt nie pomyślał i nie wspomniał. Przeto z prawdziwem zatem pomyślałem sobie, że dzisiaj świętują liż tylko na zachodzie Europy, ale nie na wschodzie Syberii – i dlatego to o niej nic nikomu nie wspomniawszy, pomodliłem się i westchnąłem myślą, duszą i sercem do Was. Przez tydzień, że nastąpiła Wielkanoc ruska, a jak pisałem, poprzednio rusko-polska i polsko-ruska – gdyż Polacy tutaj obchodzą ją wszyscy z razem z Rosjanami, [z] powodu, jak to już pisałem Wam, że większa część ich tutaj jest Litwini i Wołyniacy. Ci zaś, co z Wielkopolski na przykład, jak Jaś, ci znów mają żony Rosjanki, przeto obchodzą święta wszystkie z Rosjanami. I tak to Wielkanoc owa zaczęła się onegdaj i ciągnie się obecnie, a zakończy się dopiero w przyszłą niedzielę; lecz ja i tę mało obchodzę, a to i z tego powodu, że kiedy nie obchodziłem swojej, to i cudzej nie chcę hołdować; i zaledwie pierwszego dnia zrobiłem kilka wizyt z powinszowaniem, a na drugi dzień pobyłem parę godzin na tańczącym wieczorze u państwa Jarowickich, resztę siedzę w domu i czytam książki.

Otóż to, widzicie, jak i w jaki sposób pędzę czas, i dlaczego do Was tak długo nie pisałem, a przy tem wiecie, że ja lubię pisać liż tylko wtenczas, kiedy jestem wesół i w dobrym humorze, a że jakoś trudno bardzo napaść na dobry humor, i przy tem, przy takiem zdrowiu Jasia trudno być wesołym, przeto zdaje mi się, że dziwić się temu nie możecie. Przeto powiem Wam tylko tyle, że jak Was wszystkich kochałem, tak i teraz jeszcze więcej kocham, i nigdy o tem nie powątpiewajcie, a bądźcie pewne, że w mej osobie macie prawdziwego szczerze kochającego Was brata i wuja.

Zatem całuję Was wszystkich po miliony razy, prosząc Boga o zdrowie i pomyślność dla Was wszystkich.

Kochający Was brat i wuj
Józef Siwiński

Tułun, 2/14 kwietnia 1874 r.

~ 9 ~

[*List bez daty i miejsca; pisany po Świętach Wielkanocnych. W komplecie listów APL notowany jako siódmy*].
[*Tułun, 1874*].

Kochana Ciotko!

Doprawdy, nie mogę znaleźć słów, którymi miałbym kochanej Ciotce podziękować za pamięć o mnie i mocno żałuje, że dzisiaj nie mogę odwdzięczyć się czymkolwiek, przynajmniej, aby donieść coś osobliwego; oto chyba tylko tyle, że za tyle pracy, a tak dla mnie przyjemnej i miłej obiecuje Ciotce zakonserwować i zamarynować serduszko miłego i przyjemnego tutejszego chłopca, niechaj tylko Kochana Cioteczka stara się zawsze, być tak szczerą. Jakżeż tam przeszedł szmigus[60], kto wyprawił i komu wyprawiono, jak tam oczki panny Cecylii po wyjeździe pana sędziego, a jak serduszko szlachetne mojej Najdroższej Helci.

Gdzie Antosia, u Was, czy jeszcze w Lublinie i co tam więcej. Proszę kłaniać się wszystkim, a nadobnej Feli powiedzcie, że mocno żałuję, że trafiła na nauczyciela, który sam nic nie umie.

Zatem całuję czarne oczęta Kochanej Ciotki.

Kochający nieskończenie i bezzmiennie
wujcio Józef

[*Dopisek na marginesie s. 1 listu*]
Odpisujcie i pisujcie jak najwięcej, a tym sposobem i ja leczyć się będę.

[60] Śmigus-dyngus – żartobliwy zwyczaj polewania się wodą w poniedziałek wielkanocny.

~ 10 ~

Kochana Gieńciu!

A cóż się tam u Was dzieje. Czyż wszystkie wychodzicie za mąż i czy wszyscy się żenią, i dlatego to hulacie, i hulacie, do tego, że zapomnieliście o tem, że jest przecież jedna dusza i jedno serce gdzieś tam pod oceanem lodowatem prawdziwie o Was myślące i szczerze Was kochające. A przecież w ostatnim liście, który, niestety, przeszło półtora miesiąca jak odebrałem, skarżyłyście się na mnie, że mało do Was pisuję, a między tym same tak to postępujecie, jak pragniecie ode mnie; wszakżeż to dzisiaj już 6 lipca, a list Wasz ostatni, który odebrałem, pisany był jeszcze w Wielkanoc, wszak Wielkanoc była w kwietniu, i to w początku. Przeto kwiecień, maj, czerwiec, ot i lipiec, pięknie, przeszło trzy miesiące nie ma czasu pisać; prawda, zapomniałem, wiosna, trzeba posadzić kartofle, kapustę, cybulę i czosnek, posiać reczkę[61]; przeto pani domu nie ma czasu, panienka przecie w domu, ba, jedna zajęta kuracją płuc, serca i kieszeni, druga znów noskiem, ba, i przy tem, co tu pisać do człowieka, który i nie wspomni tam o mnie, toż można było posadzić i kartofle, i kapustę, i posiać reczkę, lecz napisać co nie bądź. Można leczyć się na płuca, na serce i kieszeń, ale i można także, co nieco nakreślić, a także nie zaniedbując kuracji noska, można także pisać, a nie myśleć o tem, czego nigdy nie było i nie będzie. Otóż macie, jak na początek, przedmowę do tego listu.

I tak to w ostatnim liście, który posłałem do Was 2 tygodnie temu, obiecywałem dużo pisać w przyszłym, to jest w tym liście; ale cóż, warto by Was ukarać i napisać mało, no, ale wiedzcież o tem, że pod tym względem jestem dla Was wspaniałomyślniejszym od Was, a więc, od czego by tylko zacząć Wam pisać.

O ile mi się zdaje, to pragnienie najpierw dowiedzieć się coś o zdrowiu Jasia; otóż, jak to donosiłem Wam poprzednio, Jasio, tydzień dzisiaj minął, jak wyjechał kurować się kumysem do miasta Minusińska, gdzie przebędzie parę miesięcy, stosownie do tego, jak podziała kumys na jego zdrowie; jeżeli dobrze, to zabawi tam dłużej, jeżeli zaś nie będzie żadnej korzyści, to około końca sierpnia powróci na powrót. Ponieważ, jak to Wam już pisałem,

[61] Winno być: hreczkę (tatarkę).

Minusińsk odległy od Tułuna bez mała na 200 mil[62], przeto i żońcia jego z nim takoż pojechała, a zatem ja na całe lato pozostałem sam jeden sierotą – no jednakowoż owe sieroctwo mi nie naprzykrza się i gdybym był tylko spokojnym o zdrowie Jasia, to kpiłbym sobie ze wszystkiego. Wziął on z sobą adres do Was, przeto, zdaje mi się, że do Was stamtąd napiszę, a zatem będziecie wiedzieć co nie bądź o jego dobrem zdrowiu i podróży – a przy tem i ja, jak tylko odbiorę list od niego, natychmiast Wam także napiszę.

O Was, a dalej o czemżeż mogę Wam napisać, bo prawda, obiecywałem Wam opisywać trochę Syberią, jej uciechy, zwyczaje i obyczaje – ale co to opisywać, wszystko jest dobrem i praktycznem, patrząc okiem, wszystko zupełnie inaczej się to wydaje. I tak macie na przykład wiosna – na piękno u nas zakwitła, a pomimo to nie widzieliśmy ani wylewów wody, ani błota najmniejszego, pomimo ogromnych śniegów, jakie były. Wylewy wody w Syberii bywają dopiero na ś-ty Jan i to niezbyt wielkie, a osobliwe te bywają tylko przez każde 7 lat, z zaczęciem wiosny, przez cały miesiąc czasu, to jest z 15 kwietnia po 15 maja.

Tutaj nie możesz wyobrazić sobie, że jesteś na świecie, bo chodzisz i zaledwie że oddychasz, tak cię dusi dym, który ci pakuje się w gardło, na oczy i uszy, a przez który na 100 kroków nie możesz rozróżnić budynku, czy to domu, czy stodoły, a na 50 kroków nie dojrzysz człowieka. I taki dym masz po całej Syberii, gdzie tylko ludność ją zamieszkuje, a który pochodzi z wypalania słomy, której tutaj na nic nie zużywają – z wypalania ścierni, czem uprawiają się tutejsze pola, z wypalania łąk, co służy w obfitszy urodzaj trawy, i na ostatku wypalania ogromnych i odwiecznych lasów Syberii na nowiny pod zasiew zbożem. U nas korzenie kopią na opał, a tutaj najogromniejsze sosny, brzozy, modrzewie i cedry oddają płomieniom i popiołowi, gdyż nie ma innego sposobu zebrania takiej masy drzewa; otóż przeczytawszy, że najpiękniejsze, jakich mało tam u Was, sosny tutaj palą milionami co roku, a jednakże dom drewniany wybudować tutaj, choćby taki na przykład, w jakim mieszkacie Wy na swej Wólce, tutaj kosztować będzie dwadzieścia, a najmniej piętnaście tysięcy złotych.

Ha, śmiejecie się i mówicie, że ten chłopak zwariował chyba; otóż, kiedy przybyłem tutaj, tak samo i ja myślałem, i mówiłem, ale kiedy doświadczyłem i przekonałem się osobiście, to dzisiaj już wierzę, bo wiedzcie o tem, że tutaj

[62] Wcześniej pisał, że to 120 mil.

idź do lasu i bierz, co twej duszy się podoba, ale cóż z tego, kiedy przywóz tego drzewa i robota około niego stoi złota; jednym słowem, że pomimo to, że macie tutaj milion milionów razy więcej lasu, ale za to nie taniej kosztuje wybudować coś, jak w dziesięć razy więcej jak u nas, co pochodzi głownie z tej przyczyny, że bardzo, a bardzo mało jest tak do roboty, a zresztą i te co są, to dbają o zarobek tylko liż tyle, aby przeżyć tydzień, na co potrzebuje robić liż jeden dzień lub połowę, gdyż najlżejsza robota przynosi zarobku rękom nie mniej 5 złotych dziennie, a drugiemu, który umie coś lepszego i zwinniejszego – 10 i 15 złotych, więc dzień robi, a tydzień pije i śpi. Jednym słowem, że naród roboczy w ogóle tutaj jest co Sodoma Gomora, z którym trudno i ciężko przyjść do ładu.

Noce zaś przez cały ten miesiąc, to jest od 15 kwietnia do 15 maja, przedstawiają tutaj znów dla oka człowieka widok nadzwyczaj piękny, a nawet rzec można i przyjemny; siedząc w pokoju, w które nie spojrzysz okno, z każdego widzisz nic więcej, jak tylko iluminację całego świata, to przyglądasz się tym milionom ogni palących się, a nic przyjemniejszego być nie może dla oka, jak miliony drzewa palącego się – no tylko w czasie takim do lasu nie popadaj się, a jeżeli wpadniesz na dobrym rumaku, to przybijaj dobrze ostrogi, abyś wyszedł cały nie opalony i nie oparzony. Słowika tutaj nie zobaczysz, a za którym tutaj wszyscy tęsknimy i zawsze słodko go wspominamy, w ogóle żadnego ptastwa wywodzącego trele tutaj nie ma; także, kiedy wejdziesz do lasu, to tylko możesz usłyszeć kukułkę, ryk niedźwiedzia i wój [!] wilka; co do ptastwa, nie pochodzi to z żadnego bynajmniej złego klimatu, aliż tylko z powodu dalekiej odległości od stron południowych, za to dzikich gęsi i kaczek jest pod dostatkiem. Otóż macie Syberię w wiośnie, wszak Syberię zimą już Wam opisywałem, i teraz pozostało mi do opisania Syberię latem; zatem więc, o czem że napisać by Wam jeszcze.

Oto Słowiański[63], nareszcie do nas przyjechawszy z swym chórem piewczych, dosyć miłe zostawił wrażenie w naszych uszach, przy czem zdrowo skonsfiskowawszy trochę nasze kieszenie, zaśpiewał nam na ostatek Handziu luba[64], siadł i pojechał. A nasi tułunówcy z wielkiego entuzjazmu i zapału,

[63] Chodzi o D. A. Agreniewa-Sławianskiego (1836–1908), ros. śpiewaka i twórcę chóru „Sławianskaja kapełła", założonego w 1868 r. „Sławianskij" to sceniczny pseudonim Agreniewa. Chór występował w bojarskich kostiumach; zdobył dużą popularność, jeżdżąc z koncertami po całej Rosji.

[64] „Handziu luba" – popularna ukraińska piosenka.

niby to z czucia i znania artystyczności, zrobili mi dobre przeprowadziny z szampanem i ogromnemi hołdami; lecz ja nie brałem w tym ostatnim już udziału, albowiem zauważyłem, że i tak mej ofiary z 5-ciorublówki aż zanadto; lecz dla Sybiraków taki Słowiański to prawdziwie fenomen, boć podobną liczność[65] pierwszy raz w życiu ujrzeli, a na przyszłego coś podobnego, rozumie się znów długo i bardzo długo czekać Syberii potrzeba.

No, dosyć już tych banialuk, oto powiedzcie mi, co się tam u Was dzieje, co to znaczy się, że od czerwca od nikogo nie mam listu, i czyś Gieńciu list im oddała, któren powinnaś była odebrać, jeżeli nie przed Wielkanocą, to w Wielkanoc. Cóż u licha, czyżby dlatego, że panna, ba, pani sędzina w radzie, to już zapomni że o mnie; ba, i dlaczego Wy tak długo nic nie piszecie. Jakżeż tam uczy się Antosia i Ignasia, a czy Józef czyta, a panna Marysia czy nie marzy już o kawaleracie. Czy tłusty i rośnie mały, jakżeż go tam, Edward, a cóż Antosia, czy na Wólce. Załączam tutaj 10 rubli dla niej za przeszłe imieniny; chciałem był posłać jej trochę więcej, ale chuda fara[66], sam ks. pleban dzwoni. A jak zdrowie samej Staruchy i Ciotki, a czy Franek nie w domu czasem, jakżeż tam żyjecie, piszcie, piszcie dużo, dużo i wiele, czego czekam niecierpliwie.

Tymczasem całując i ściskając Was wszystkich razem.

Kochający Was prawdziwie
brat i wuj Józef

Tułun, 6 czerwca 1874 r.

~ 11 ~

Kochana Gieńciu!

Dopiero dwa dni jak odprawiłem list do Ciebie, a jednakowoż dzisiaj spieszę z następnym – przyczyną czemu posłużyło, żem odebrał wczoraj list od Edwarda, w którym donosi mi o jego zamiarach kupienia sklepu w Warszawie

[65] Licznost' (ros.) – osobowość.

[66] „Chuda fara, sam ksiądz pleban dzwoni" – w znaczeniu biedna fara (główny kościół w mieście). Miało to znaczyć, że Józef nie może posłać Antosi więcej pieniędzy.

do współki z Marcellem[67]; nie pragnę rozpisywać się tutaj o tem, lecz wkrótce liż tylko powiem tyle, że wydaje mi się to niczym dobrym. Nie chcę ja tutaj wykazywać swej opinii o tym interesie, gdyż, aby powiedzieć coś stanowczego, potrzeba znać dokładniej cały stan rzeczy, jak również potrzebowałbym znać osobiście Marcella i przekonać się, że on prawdziwie wart więcej, jak o nim sądzono. Bądź, co bądź powiadam, że tylko Edwardowi potrzeba być nadzwyczaj ostrożnym i oględnym w podobnym przedsiębiorstwie, bo – według mnie – to byłoby wygodniejszym i lepszym, odkryć sklep gdzieś w dobrej wsi, o czem macie nawet przepełnione teraz wszystkie gazety i pisma polskie, bo na dwóch tysiącach rubli w Warszawie niewiele zarobić można, a utrzymanie zaś sklepu wiele za to kosztuje, na wsi zaś za tę sumę można zaprowadzić dosyć dobry sklepik i toż samo zyskać, co i w Warszawie, ale za to też administracja i koszta mniejsze o dziesiątą część.

List ten piszę do Ciebie, Gieńciu, gdyż według listu Edwarda on dzisiaj powinien by być u Ciebie, przeto piszę go do Was wszystkich. Dlatego to powiadam, aby Edzio dobrze zastanowił się nad tem, co robi. Ale cóż to takiego Edward pisze mi, że jeżeli interes im pójdzie w Warszawie dobrze, to Antosię od Nowego Roku zabiorą na gospodynię. A cóż to, p.[an] Marcell, jak widać, najkompletniej zapomniał, że ona miała być kiedyś nie gospodynią, lecz jego małżonką – che, co to za przemienienia dzisiaj, dobry interes!

No, mniejsza o wszystko, list ten piszę, Kochana Gieńciu, do Ciebie nie w jakim celu przedstawiania Wam mego poglądu na rzeczy, a wyłącznie liż w interesie własnym moim. Oto, jak Ci wiadomo, wyjeżdżając z domu, wziąłem od Edwarda 80 rubli, których pomimo najszczerszej chęci jeszcze mu nie odesłałem, a i dzisiaj odesłać jeszcze nie mogę, pomimo to że pieniądze są, ale cóż z tego, kiedy one w obrocie i trudno ich wycofać, bo ucierpiałby na tem handel; rozumie się, gdyby nie kuracja Jasia, która kosztuje przeszło 600 rubli i oprócz tego potrzeba było zaopatrzyć go jeszcze na podróż w drugie sześćset rubli, to dawno bylibyśmy mu odesłali owe 80 rubli; no, ale cóż robić, trudna rada. Otóż, ponieważ te pieniądze, rozumie się, są mu obecnie potrzebnymi, przeto Gieńciu, jeżeli odebrałaś 75 rubli od Noakowskiego, proszę Cię, dołóż 5 rubli i oddaj Edwardowi, a ja Ci wraz z procentem wyszlę przy najpierwszej możności.

[67] Nie wiemy bliżej, o kogo chodzi.

Przy tem Edwardowi napisz, jeżeli go nie ma u Ciebie, o tem, że z jego rzeczy wysłanych pozostało jeszcze do sprzedania 11 białych koszul, 2 kolorowych i 2 krawaty, które trudno zbyć jako nie warte nawet tego, co on za nich popłacił; wystaw sobie, perkalowa koszula z gładkim gorsem zapłacił za każdą po 3 r.s. 50 kop., wtenczas, kiedy webowe można sprawić za 3 ruble, w ogóle wszystko, co tylko było wysłane, to było, jednym słowem, świństwo. Z 480 par rękawiczek wybrałem zaledwie 80 par, które sprzedałem po półtora rubla, resztę zaś, 400 par, sprzedałem po rublu, przeżegnawszy się lewą ręką, że chociaż tak zbyć ich mogłem, gdyż każda para była, że za pierwszym pociągnięciem na rękę nie tylko pękała, ale leciała na kawałki, jednym słowem, że wszystko, co tylko wysłał, to było, sam diabeł wie, co i jakie. Słuchał, diabeł wie, jakich radców, którzy zapewne mu mówili, że co to tam, na Syberii na niczem się nie znają, a nie uważał na to, com mu pisał kilka razy i teraz toż samo powtarzam, że tutaj zapłacą za wszystko dobrze, ale wymagają dobrego gatunku towaru, jak również pięknej roboty i że tutaj chłop zna się lepiej na wszystkiem, aniżeli tam wielu fanfaronów[68]. I teraz on pisze, abym mu przysłał wynotowanie, co by zakupić; no ja już tego znów nie chcę, bo i w głupim jestem w tym przedmiocie położeniu, albowiem pisałem mu, że powinien by zarobić przynajmniej ½ grosza na groszu, a pokazało się, że zarobi zaledwie ¼ część obietnicy, co rozumie się, sam sobie winien i dlatego to, aby on nie myślał sobie, że ja tutaj korzystam z jego pieniędzy, nie chcę więcej w podobny interes z nim wchodzić, a pragnąłbym jak najprędzej rozprzedać resztę koszul, odesłać mu pieniądze i być spokojnym.

Dzisiaj odebrałem od Jasia telegramę, w której donosi mi, że dojechał na miejsce kuracji szczęśliwie i zdrowo, zatem oczekuję na list i po odebraniu natychmiast Wam doniosę.

A teraz żegnam Was, całując i ściskając serdecznie; oczekuję odpowiedzi na ten list, jak i co zrobicie, z wielką niecierpliwością

Kochający Was brat Józef

Tułun, 9 czerwca 1874.

[68] Fanfaron – zarozumialec, pyszałek, samochwał.

~ 12 ~

Kochana Gieńciu!

List, który pisałaś do mnie 23 czerwca, dzisiaj odebrałem i natychmiast siadam, aby Ci na niego odpisać. I oto właśnie nie mogę ułowić ani jednej myśli swobodnej, abym mógł wyprowadzić Ci jakikolwiek wątek, czemu służy zmartwienie i niepokój, w jaki mię wprowadził Twój list; bo, jak Boga Kocham, nic a nic nie mogę pojąć i zrozumieć, pomimo tego, że go dziesiąty raz czytam. Doprawdy, gdybym mógł mieć skrzydła gołębia, to w tej chwili bym do Was przyleciał, aby naocznie popatrzeć się na ten dramat, jaki tam pomiędzy Edziem, Marcelem, Antosią, Bulińskim i Tobą się rozgrywa, bo że Antosia wybiera się po raz drugi za Marcela i że powiadasz po raz setny, że z tego nic nie będzie, to ani ziębi ani grzeje. Żałuję liż tego, że resztki jakiej bądź kolwiek ambicji i honoru, jeżeli poczuwa się do niego, to go traci – dzisiaj Marcel, a jutro gdyby Janicki się pojawił, to by na nowo była taż sama ceremonia i toż samo zamążpójście. Powiadam, przeto, że podobny przedmiot jest głupstwo dla mnie i nie warto nawet więcej o tym pisać.

Oto główniejsze, mnie martwi i niepokoi Edzio. Gdzież on obecnie się obraca i co porabia, o tem nic nie wiem; że Buliński nie pożyczył im pieniędzy, to bardzo pięknie zrobił, za co czuję do niego wielką wdzięczność i bądź pewna, że on to zrobił dobrze zastanowiwszy się i prawdziwą mając ku temu przyczynę. Ja Ci powiem przykład najlepszy, jak to pożyczać pieniądze na handel, który mam na samym sobie – wszak wiesz dobrze o tem, że wyjeżdżając od Was, pożyczyłem od Edwarda 80 rubli, które miałem wkrótce mu odesłać, a między tym rok przeszedł, a ja mu jeszcze nie odesłałem – pomimo to że mam do 40 rubli miesięcznie. Nie myślę pisać Ci o tem, że każda godzina przypomina mi to i że każdodziennie pragnę odesłać mu jak najprędzej, a jednakże, pomimo najszczerszej chęci, trudno i trudno odesłać głupie 80 rubli. Otóż to, widzisz, co to handel; masz grosz, ale go nie widzisz, masz, a nie masz, bo masz go w obrocie, który albo Ci zarabia drugi, albo traci dwa. Tak to widzisz, a Buliński miał pożyczyć nie 80 rubli, a 10 razy po 80 i bądź pewną, że tak samo Edzio gnębiłby się, gryzł i martwił, a nie mógłby ich tak prędko zwrócić, ponieważ, chcąc podobną summę w handlu zarobić, to potrzeba wiele czasu, aby wyjąwszy z obrotu, handel na tym nie ucierpiał. Bo handel jest nic więcej, jak tylko człowiek żyjący, który nigdy

się nie nasyci niczem, tak samo i handel; czem dalej go rozwijasz, tem on potrzebuje większego funduszu.

Tak to, więc, powiadam Ci, że jestem bardzo, a bardzo niespokojnym o Edzia i dlatego pragnę i proszę Cię, odpisz mi natychmiast, co on robi i gdzie się obraca. Doprawdy, najlepiej by to było, gdyby powróconym być mógł do Moskalewskiego i trzymał się tej zasady, że lepszy własny grosz, jak pożyczony rubel, bo jak ja mam tylko grosz własny, to wiem, że mój, a co mi po pożyczonym rublu, kiedy on cudzy i ja potrzebuję myśleć, że czy dziś, czy jutro to powinienem go oddać.

Dalej większe jeszcze zmartwienie dla mnie sprawiła wiadomość ta, że Ty nie odebrałaś pieniędzy, które miał odebrać Buliński od Noakowskiego; doprawdy, nie pojmuję, pisałem o tem do Bulińskiego parę listów, jak również zapytywałem się o to i Ciebie, i nareszcie dopiero dzisiaj się dowiaduję, żeś ich dotąd nie odebrała. Proszę Cię, pojedź natychmiast do Edwarda i pokaż mu ten list i proś, aby był na tyle łaskaw i natychmiast mi napisał, jak stoi ten interes i dla jakiej przyczyny dotąd nie odebrał pieniędzy. Wierzaj, szczerze Ci mówię, że to mi wyrządziło nadzwyczaj wielką nieprzyjemność i nigdy nie spodziewałem się, aby ten interes do dziś dnia nie był załatwionym; przy tem, co za przyczyna, że Buliński do mnie nie napisze ani jednego wiersza, pomimo to że ja pisałem do niego już kilka listów. Jakoż podziękuj mu i za to ode mnie, że nie dopuścił i Ciebie wplątać się w handel Marcela i Edzia. Wierzę mocno, że uczynił to dla Ciebie prawdziwie po bratersku. Już w poprzednim liście pisałem Ci i teraz toż samo powtarzam, że bardzo pragnąłbym, aby i Edzio z Marcelem w żadne układy nie wdawał się, lecz i spodziewam się, że pod tym względem oględny.

Otóż, dosyć o tem wszystkiem. Teraz donoszę Ci, że Jaś ciągle na kuracji w Minusińsku. Spodziewam się, żeś od niego list, choć jeden odebrała, przyrzekał mi przecie odjeżdżając, że będzie do Ciebie pisać; do mnie zaś pisze, że zdrowie jego się poprawia, dałby to Bóg, a wtenczas, choć mnie prędzej zobaczysz, bo jego to wątpię bardzo, abyś kiedy ujrzała – bo on tak kocha Syberię i swą czułą połowicę, że z pewnością z nią się nie rozstanie, a z nią takoż nie przyjedzie.

Co do mnie, to jestem, Bogu chwała, zdrów, czegoż Tobie życzę wraz z dzieciakami i Twym Frankiem, całując Was serdecznie.

Kochający Was prawdziwie
brat i wuj Józef

Tułun, 25 lipca 1874 r.

[*Zdanie dopisane na marginesie ostatniej strony listu*]
Odpisuj jak najprędzej, wszystkim znajomym ukłony; przecie Stacha żeniliście, co u diabła, jakżeż i gdzie hulali.

~ 13 ~

[*Fragment listu*]
[*Tułun, lipiec–wrzesień 1874 r.*]

[*Kochana Gieńciu!*]

[…] jak się pokazuje, był bardzo śmieszny, co się sprawdzi przy moim wyjeździe i dowiesz się dopiero po sprawdzeniu, a teraz nic Ci jeszcze napisać nie mogę. Zatem bądź tylko spokojna i dobrej myśli, że wyjdę cało i czysty, niczem nie skalany.

Oto, co głównie dolega mnie dzisiaj, to to, że Edwardowi nie mogę odesłać dzisiaj 80 rubli, bo co miałem trochę grosza, to wszystko włożyłem w zakup żyta i ponieważ dziś cena kiepska, przeto nie mogę go sprzedać, a co główniejsza, że myślałem, że Ty mu tam oddasz, jak to mi pisałaś, a ja żeż byłbym Ci po Nowym Roku wysłał, co i Jemu wcześniej zrobić nie mogę i to mnie dzisiaj nadzwyczaj martwi, bo gdybym był przewidział, że on w taki sposób się urządzi, to byłbym zliczał grosz do kupy, aby mu odesłać, a nie rozpychać go na wszystkie strony. Przeto, gdy Ty nie będziesz mogła mu oddać, to z wielkim dla mnie zmartwieniem [Edward] zmuszony będzie zaczekać, ja już myślałem był tutaj pożyczyć, ale nie chce mi się w to wdawać, przy tem, że to tutaj wiele dla mnie byłoby szkodliwem.

Na koniec ha! ha! ha! To pocieszne, że Antosia na mnie obrażona, widać całe życie ona na mnie będzie obrażona, nie wiem, jak podług kogo, ale podług mnie, zaprawdę, nigdy i nikt obrażać się nie powinien, ale mniejsza o to, obrażona czy nie, niechaj liż tylko pewną będzie, że zawsze mówiłem i powtarzam jej jako dobrze życzący jej brat. Ba nawet, czyż mało jeszcze miała przekonania i doświadczenia na moją mowę.

Zatem, jak na dzisiaj, to niechaj będzie tego dosyć. Doniosę Ci liż jeszcze to, że Bogu dzięki jestem zdrów, czego i Tobie z dzieciakami i Frankiem życzę, zasełając przy tem wszystkiem znajomym ukłony. Całuję Cię wraz z dzieciakami serdecznie.

Kochający Cię szczerze
Brat Józef

Jasio ciągle chory i leży w łóżku, a małżonka jego dosyć zdrowa i zawsze pulchna. Dopisek Feni odeszlij.

~ 14 ~

Tułun, dn. 21 września 1874 r.

Kochana Gieńciu!

Ostatni miesiąc czasu pozostawałem jak gdyby w letargu, wskutek czego przez cały przeciąg tego czasu nic do Was nie pisałem, a nawet, kto wie, czy i dzisiaj byłbym jeszcze to uczynił, gdyby nie list Edwarda, który przecie ocknął mię z mej ciągłej, a ciężkiej zadumy i który przypomniał mi o Was, jak również i to, że mymi troskami i dolegliwościami, chociaż są i nieprzyjemne, wszakżeż podzielić się powinienem.

I tak miesiąc temu odebrałem list i zatem telegramę od Jasia, że nadzwyczaj stan jego słabości się pogorszył, wskutek czego natychmiast zabiera się jechać na powrót; dalej już, po wyjeździe, z drogi telegrafuje mi, że przejechawszy zaledwo połowę drogi, dalej w żaden sposób jechać nie może; no, przeleżawszy sześć dni i zaopatrzywszy się w rozmaite lekarstwa, zebrawszy resztki sił, na ostatek zdołał jako tako dojechać do domu. Lecz za to, przyjechawszy dwa tygodnie bez mała, zaledwie poznać go mogłem i ciągle leży, nie podnosząc się nawet z łóżka, a zaledwie okazując znaki życia; wysechł tak, że tylko skóra i kości, jednym słowem, że każdy muskuł przeliczyć na nim można, i doprawdy, że okropność patrzeć na tę jego męczarnię, a co główniejsza, że patrząc na niego, myśleć trzeba o tem, że na wyleczenie jego doktorzy nie mają już najmniejszego środka i bez ukrycia zawyrokowali, że w krótkim czasie życie jego zakończyć się musi.

Otóż to macie, czyż podobny stan rzeczy nie mógł mnie wprowadzić w letarg i jakieś odrętwienie, co i spowodowało, że tak długi przeciąg czasu nic do Was nie pisałem, a nawet i dzisiaj, chociaż mam najszczerszą chęć poobcować tym listem z Wami, dłużej, no cóż pocznę, kiedy nie mogę, ułowić myśli swobodnych, którymi mógłbym władać, aby cokolwiek napisać Wam z sensem, przeto wybaczcie, gdyż doprawdy, że ostatni ten miesiąc prawie przyprowadził mię do wariacji, albowiem przy takim stanie jego zdrowia i wydatki ogromne, a to jak gdyby wszystko się spiknęło i sprzysięgło, interesa u nas tutaj na Syberii w tym roku takie nie dopisujące, że aż strach – na każdej rzeczy jeżeli nie tracisz, to i nic nie zarobisz. Dlatego też z nadejściem wiosny, czyli Jaś umrze, czyli też Bóg da, że żyć będzie, ja z Tułuna wyjadę i zatem albo zbliżę się do Was, albo też może jeszcze oddalę, gdyż w Tułunie, jeżeli tak potrwa stan handlu taki jak dzisiaj dalej, to trudno by mi było przyjść do czegoś, a zatem oczekuję wiosny, która rozstrzygnie dalej mymi losami.

A teraz, Kochana Gieńciu, czy dałaś Edwardowi 80 rubli, o które prosiłem Cię, abyś mu dała, ja żeż Ci będę płacić procenta, dopóki nie odeszlę; jeżeli jeszcze nie odsyłałaś mu, to bądź łaskawa odesłać.

I zatem, jak na dziś, ponieważ i czasu mam bardzo niewiele, przeto całuje Cię i ściskam wraz z dzieciakami.

Kochający Cię brat
Józef Siwiński

Ciotce Feni załączam całusa, a gdzież Antosia i co się z nią dzieje. Interes Edwarda z Marcellkiem bardzo mi się nie podobał. Odpisuj i pisuj jak najczęściej; a co zrobił Buliński z plenipotencją. Nie piszę do niego, ponieważ na cztery listy ani razu mi nie odpisał.

Józef

15

Kochana Gieńciu!

Wybaczcie mi, że zaledwie dzisiaj biorę się do napisania Wam tego listu, co powinien byłem uczynić od dni dziesięciu, to jest od tego czasu, w którym ponieśliśmy nową stratę w naszej rodzinie, bo to 19 listopada, o godzinie 5

rano, nasz Jasio opuścił ziemię i przeniósł się do wieczności i zarazem do obcowania z całą przynajmniej naszą rodziną; przykra to i bolesna nowina jest dla Was, lecz nie uwierzycie, o ile jest przykra i bolesna dla mnie, że muszę Wam o niej donosić; bo co główniejsza, że mój los nadzwyczaj mnie w tym względzie prześladuje, albowiem, powróciwszy do Was, w przeciągu dwóch lat zmuszony byłem pochować cztery osoby z rodziny naszej[69]. Przyjechawszy żeż tutaj, i przebywszy zaledwo rok czasu, to samo mnie spotyka i zmuszony jestem patrzeć na świeże rodzinne zwłoki.

Nieszczęście to nowe nasuwa mi te myśli, że kiedyś przyjdzie się takoż samo głowę swoją złożyć, lecz któż ją pochowa; wiecie, że śmierć Jasia na mnie zrobiła bardzo ogromne wrażenie, jak również słabość jego poprzednia, bo doprawdy, że skóra drży, że gdyby mnie, broń Boże, miała spotkać podobna długa słabość, to chyba za życia trzeba by było się pochować, aby nie przenosić tak okropnych cierpień. Cóż Wam mam pisać o tem więcej, oto chyba tylko tyle, że prawda, że nachorował się bardzo wiele, no za to Bóg się zlitował nad nim w ostatnią godzinę i bardzo lekko, i szczęśliwie, a spokojnie duszę swoją mu oddał – co zaś do pogrzebu, to takowy mu uczyniłem, jaki mógł być najwspanialszy, zatem wieczny mu odpoczynek, a napiszę Wam cokolwiek o sobie.

I tak zapewne najpierw zapytujecie mnie, cóż ja teraz poczynam nadal z sobą. Otóż ja sam dzisiaj nic stałego i pewnego o sobie donieść Wam nie mogę, a rozstrzygnie się to dopiero przed samym nowym rokiem; albowiem, co się pozostało w handlu, to zaledwo wystarczy na upłatę długu, jaki pozostał wekslem po Jasiu, to jest 1500 rubli, czyli dziesięć tysięcy złotych, reszty zaś, prócz domu, który ufundował, konia, bryczki, sani i mebli, które oddał czułej małżonce, z przyczyny której poszedł do ziemi, i jej dzieciom nic nie pozostało. Przeto dla mnie pozostaje tylko tyle, że jeżeli weksel mnie przedłużą, to handel, jaki prowadzi się obecnie, przejmę na siebie i poprowadzę go dalej, jeżeli że wekslu mi nie przedłużą kredytorzy i nowego kredytu sobie nigdzie nie odkryję, w takim razie, jak byłem poręczycielem wekslu Jasia, zaspokoić go muszę, i co nadal z sobą zrobię, to sam jeszcze nie wiem. W każdym razie, gdybym nie pozostał na czas jakiś jeszcze w Tułuniu i gdybym nie powracał do

[69] Józef z pewnością pisał m.in. o zmarłej matce, kim były trzy inne zmarłe osoby, nie wiemy.

Was, to zawsze starać się będę, aby się do Was przybliżyć, co się rozstrzygnie dopiero po Nowym Roku, a zatem oczekujcie wiadomości.

Przy całym moim kłopocie i zmartwieniu najbardziej mnie dzisiaj dolega to, że nic, a nic nie wiem, co się dzieje z Edziem i jaki go tam spotkał los; proszę Cię, pisz mi natychmiast o tem, czy czasem nie ma go u Ciebie, powiedz mu, że pieniądze jego po Nowym Roku natychmiast mu wyszlę. Jakie Wasze zdrowie i gdzie Antosia. Odpisujcie mi jak najprędzej, czego czekam z wielką niecierpliwością, całując Was serdecznie.

Kochający Was brat
Józef

[*Tułun*], 28 listopada 1874 r.

~ 16 ~

[*Tułun, list prawdopodobnie z końca 1874 r.*].

Kochana Gieńciu i zarazem Ciotko!

Najpierw wybaczcie mi, że pisząc list, piszę go do Was obydwóch[70] razem, co zapewne przypiszecie niegrzeczności z mej strony, gdyż Wy obie pisujecie razu każdego oddzielnie, ja zaś w tym względzie, według może waszego mniemania, jestem niewdzięcznikiem; lecz czyż sądząc w taki sposób, wiecie, jaka przyczyna temu. Myślicie zapewne, że najprościejsza w świecie to, że wasz Józef zrobił się nadzwyczajnym leniuchem; mniejsza z tym, sądźcie sobie, jak chcecie, ba, nawet pod tym względem, że jestem, czyli po prostu zrobiłem się trochę leniwym – wcale wypierać się nie myślę. No, lecz co pod względem pisywania do Was zaś listów, to nie przepisujcie lenistwu, a cała rzecz w tym, że zarówno Was kocham i dlatego nie znajduję potrzeby pisywania oddzielnych listów, gdyż napisawszy je oddzielnymi, nic by być nie mogło w nich takiego, o czem mogłaby wiedzieć jedna, nie wiedząc druga. A wreszcie i nie myślę nawet o tym, aby która z Was była tym obrażona, a nawet, co do tego, to może Ciotka by i chciała mieć ze dwa wiersze oddzielnych, aby gdzieś

[70] Nie zdołaliśmy ustalić, o którą ciotkę chodzi; może Bulińską?

przed ideałem lub przyjaciółką pochwalić się listem od chłopca; no, ale cóż z tego, jakiż to ze mnie chłopiec z brodą do pasa – o mało, że już nie garbaty i nie siwy, czyli po prostu stary jak świat i suchy jak stary grat.

Ba, śmiejecie się, otóż to mówię, że nie śmiejcie się, tylko czytajcie i uważajcie. Na przykład Ciotka przysłała mi bardzo miłą nowinę, że mój, a nie Ciotki bynajmniej ideał, p.[anna] Cecylia, wychodzi za mąż[71]; otóż mocno mnie to cieszy, że przecież 1874 rok na Was, moje panienki, jest nie najgorszy, niezbyt suchy i niezbyt mokry; przy tem składam swe hołdy i dzięki Ciotce za napomnienia o Helenie i nawet niemal pewnym jestem tego, że i ja, jaki nic dobrego, złapie mi i nie wypuści. Lecz cóż robić, na wszystko potrzeba być przygotowanym, a co główniejsza, że o zasłonięciu się od nagłej a niespodziewanej śmierci trudno jest pomyśleć, bo nie powątpiewam bynajmniej o tem, że Helena za nic by na Syberię nie pojechała, a ja, że znów tak pokochałem Syberię, że dopóty jej nie opuszczę, dopóki nie nabiję dobrze moje kieszenie; a chociaż tutaj dosyć i przestrono, lecz zrobić coś z niczego, to także nie tak to bardzo łatwo. Wracać że tam do Was i klepać biedę na potrawach Ś-go Antoniego, nie myślę. Otóż zdaje mi się, że mam dosyć dowodów być przygotowanym na to, że i owa marzona moja Helena bardzo łatwo moją może nie być; a w ostatku, jeżeli kiedy i zawitam do Was, to, kto wie, czy naprawdę nie zgarbacieję i nie posiwieję i wtenczas, jeżeli by czy prawdziwa Helena, czyli jej podobna, to jeżeli by zapragnęła połączyć się węzłem Adama i Ewy, to z pewnością nie ze mną, a z mymi imperiałami[72] w kieszeni, jeżeli Bóg da takowych z parę korcy[73].

Baj, baju, będziesz w raju; rozgadałem się, jak gdyby ksiądz Truszczyński[74] na ambonie, to tylko, że on prawi zwykle coś pożytecznego dla duszy, a ja i dla ciała Waszego nic Wam skomponować nie mogę. Przeto pozwólcie mi przenieść się w jaki ogród botaniczny, a z pociągnięciem w siebie zapachu

---

[71] Z pewnością chodzi o zamążpójście Cecylii Denarówny.

[72] Imperiał (ros. impieriał, od łac. *imperialis* – cesarski) – złota moneta w Rosji wartości 10–15 rubli; na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego także pięciorublowa.

[73] Korzec – w XIX w. miara ciał sypkich, głównie zboża; od 1819 r. liczył 128 litrów, dzielony na 32 garnce.

[74] Z całą pewnością chodzi o ks. Feliksa Troszczyńskiego (1804–1880) z diec. lubelskiej, w latach 60–70. wieku XIX proboszcza w Hrubieszowie, Grabowcu i Tarnogórze (zob. E. Niebelski, *Słownik lubelskich i podlaskich księży uczestników powstania 1863 roku*, Lublin 2011).

kwiatów może być przewrócę się w jakiego medyka i przyniosę Wam trochę korzyści dla Waszych ciał, czyli dla waszych serc tyle schorowanych, jak mi piszecie, z powodu, że dosyć długi przeciąg czasu nie mieliście ode mnie listu, i przez co nazywacie mnie odrzelnikiem, to jest, żem zapomniał o Was. Pozwólcie mi otóż w tym przedmiocie napisać Wam dobrą […][75].

[*brat J. Siwiński*]

~ 17 ~

Kochana Gieńciu!

Jestem aż zanadto pewny, że jesteście nadzwyczaj niespokojni, iż tak długi przeciąg czasu nie macie ode mnie wiadomości, bo prawda, że ostatni mój list, w którym donosiłem Wam o śmierci Jasia, to był pisany, o ile przypominam sobie, przeszło chyba dwa miesiące, no ale cóż począć, człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, tak samo i ja, co dzień zbierałem się napisać do Was, ale cóż z tego, kiedym tego nie uczynił, a ca pochodziło z tego, że chciałem Wam napisać o czemś pewnym i stanowczym, a czego nie mogłem doczekać się, ponieważ nie mogłem do obecnej pory nic zadecydować, gdyż zaledwo wczoraj pokończyłem, czyli po prostu dopłaciłem resztę długu pozostałego po Jasiu, który, jako to już Wam pisałem, wynosi przeszło 1500 rubli. Dalej znów byłem ciągle zajęty odstawą zboża, które poprzednio zakupywałem i następnie sprzedałam, tylko na moją biedę taniej, jak sam płaciłem, ponieważ ceny nadzwyczaj spadły i ciągle spadają.

Otóż to widzicie, że nic nie mogłem pisać, dzisiaj zaś, kiedy wszystkie moje interesa prawie na ukończeniu, mogę Wam cokolwiek napisać. I tak najpierw donoszę Wam, że z Tułuna wyjeżdżam, jeżeli nie w tym miesiącu, to najdalej około 15-go lutego i pojadą w stronę ku Wam. Gdzie się zatrzymam czyli też nie, to nic sam nie wiem bo jeżeli upatrzę coś dobrego, to być może zatrzymam się na Syberii – jeżeli nie, to jadę do Rosji, a nawet być może, że i do Polski, co prawdę powiem, że nie mam wielkiej ochoty, ponieważ już wiadomo mi, jak to w Polsce trudny kawałek chleba, w każdym razie o stałości czegoś nie bądź dowiecie się dopiero z następnego listu, który jeżeli

[75] Brak w autografie całej karty listu.

bym się gdzieś zatrzymał, natychmiast Wam napiszę, a to być mote i to, że osobiscie się ujrzemy, dlatego to do Tułania więcej listów do mnie nie piszcie, a czekajcie.

Parę tygodni temu Edziowi posłałem 120 rubli, czy on ich odebrał. Jeżeli nie odebrał, to niechaj dowiaduje się na poczcie.

A teraz, o czem by Wam napisać, to i sam nie wiem, bo nic nie mam tak osobliwego, chyba tylko tyle powiem Wam, że do Tułunia przyjechałem z innymi, a wyjeżdżam z innymi myślami; i nie pragnąłbym, abym w przyszłości był tak losem mym oszukiwany. Ale dopóki zdrowie i siła, to nie warto o niczem myśleć i zatem trzymać się ciągle jednego hasła „naprzód", a więc niechaj tak będzie, przeto albo oczekujcie listu, albo mnie samego, lecz wierzajcie mi, że pomimo najszczerszej chęci widzenia i uściskania Was, zawsze wolałbym, gdybyście uściskali na miejsce mnie samego list mój!

Zatem bądźcie o mnie dobrej myśli i wierzajcie mi, że prawdziwą bratnią pałam dla Was miłoscią i zawsze szczere mną władają chęci jak najprędszego widzenia Was, lecz rozum i wola rozkazują sercu inaczej, a co one rozkazują, to wiecie o tem bardzo dobrze.

Przeto polecając Was opiece Stwórcy nieba i ziemi, całuję i ściskam Was serdecznie wszystkich razem.

Kochający Was prawdziwie
brat i wuj Józef Siwiński

Tułun, 22 stycznia 1875 r.

~ 18 ~

[*Fragmenty listu*]
Tomsk, 22 kwietnia 1875 r.

Kochana Gieńciu!

Jestem aż nadto pewnym tego, że każdodziennie wspominasz o mnie i myślą przebywasz przy mnie, zatem z pierwszego słowa tego listu dowiadujesz się, że żyję i gdzie jestem – to jest w Tomsku. Otóż, jak postanowiłem i jak Ci pisałem, że z Tułuna wyjadę i pojadę w stronę ku Wam, tak i zrobiłem,

tylko, że na nieszczęście, jak dotąd tom się omylił, bo wprawdzie, że dzisiaj jestem od Was bliżej na dwieście mil, ależ za to drogo mi się obeszło owo przybliżenie, gdyż w drodze nielitościwie mnie okradli, bo całych pięćset rubli i rozmaitych rzeczy rubli przeszło na dwieście, wskutek czego i podróż moja zaledwie dwustumilowa przeciągnęła się przeszło półtora miesiąca, gdyż z Tułuna wyjechałam jeszcze 2 marca. Tak też to powiadam, że drogo mnie kosztuje moje zbliżenie się do Was, a co główniejsza to to, że teraz, pomimo najszczerszej chęci, aby jechać do Was, sam nie wiem, czy mi się uda i najprawdopodobniej, że gdzieś się zatrzymam, lecz gdzie, to sam jeszcze nie wiem.

Z powodu kradzieży u mnie, w Krasnojarsku zatrzymywałem się i przeżyłem tam przez 28 dni, gdyż prosiłem policję o przeprowadzenie śledztwa, tak jako kradzież była popełniona pocztylionami. Lecz cóż z tego, nie tylko, że policja wykryć nic nie mogła, ale jeszcze i straciłem 28 dni na pilnowaniu tego interesu i przekonawszy się, że na próżno tylko moje kłopoty, zabrałem się i pojechałem do Tomska, dokąd to przyjechałem wczoraj i dzisiaj spieszę chociaż chwilę z Wami poobcować. Tak to dwa lata mej pracy zginęły i przepadły w jednej chwili – no trudno, stało się i już odstać się nie może.

A teraz zapytujecie się, cóż myślę począć nadal z sobą. Otóż to właśnie jest rzecz główniejsza jak pierwsza, przeto postanowiłem w Tomsku zatrzymać się przez czas jakiś i zatem wyszukać sobie czegoś; rozumie się, mam niezbędna ochotę zbliżyć się do Was o ile możności bliżej, przeto w Tomsku pozostanę tylko przy dobrych warunkach, w przeciwnym że razie, mam zamiar pojechać na góry Uralskie do Ekaterynburga lub w inną miejscowość, albo też być może, że gdzieś ku Astrachani[76], a nawet w ostatku, gdybym widział coś wygodnego i dobrego, to być może, że wróciłbym do Syberii Wschodniej lub na Amur[77]. W każdym razie dzisiaj nic stanowczego Wam napisać nie mogę, lecz bądźcie pewni, że jak tylko coś stałego postanowię i przedsięwezmę, to natychmiast Wam napiszę, boć ja sam pragnąłbym jak najprędzej dowiedzieć się coś o Was, a tymczasem nie mogę, gdyż nie jestem w możności dać Wam adresu, dokąd moglibyście napisać, bo w Tomsku, jeżeli tylko nie zostanę ze wszystkiem, to najdłużej przebędę miesiąc czasu, przeto czekajcie następnego listu, w którym dowiecie się być może coś stanowczego.

[76] Astrachań – miasto u ujścia Wołgi do Morza Kaspijskiego.
[77] Chodzi o rzekę Amur za Bajkałem, dzielącą terytoria Rosji i Chin.

Kochana Gieńciu, list, który pisałaś do mnie 2-go stycznia, odebrałem w sam dzień mego wyjazdu z Tułuna i zaledwie dzisiaj mogę Ci na niego odpowiedzieć. Zapytujesz mnie w nim, co Jaś miał, co tam, że mnie sprowadzał do siebie, na to on […][78].

[…]

[…] wiele powodu, jak się później ja przekonałem, tylko tyle, że się omylił w rachunkach. O ile ja się przekonałem, to on miał to wyrachowanie i chęci, że kiedy ja będę, a on umrze, to ja będę karmić jego małżonkę i jej dzieci, dlatego też, to on mnie i sprowadzał, gdyż on przewidywał to, że długo nie pożyje, a ponieważ interesa były prowadzone na kredyty, z których, rozumie się, żyć było można, przeto on myślał, że ja przejąwszy kredyt, będę ich wszystkich utrzymywać. To wszystko się pokazało miesięcy przez parę po mym przybyciu do Tułuna, gdzie jednego wieczora ja mu napomniałem jego listy, jak również jego projekt po moim przybyciu, a on mi na to odpowiedział: widzisz, mnie najpierw chodzi o to, aby zabezpieczyć byt mojej żonie i jej dzieciom. Tutaj zaraz przekonałem się, że myśl jego była ta, abym ja w razie jego śmierci utrzymywał jego żonę i dzieci, przeto przemilczałem, tak jak gdybym nic nie słyszał, a później postanowiłem zbadać lepiej cały stan […][79].

[*brat Józef*]

[*Dopisek na marginesie s. 1 listu*]
Bulińskiego uściskaj i ucałuj ode mnie. Wszystkim znajomym ukłony oddaj.

~ 19 ~

Szadryńsk, 4 czerwca 1875 r.

Najukochańsza Siostro Eugienio!

Gdybyś znała dobrze mapę Rosji, to nie potrzebowałabyś czytać tego listu i dowiedziałabyś się, gdzie to dzisiaj siedzi, czyli obraca się, ten Józefisko, nicpoń i nic dobrego. Zapewno powiadasz nie jeden raz, że też to on do tej

[78] Brak całej karty listu.
[79] Brak dalszej części listu.

pory nie daje znaku swego życia, ale zarazem i dowiedziałabyś się, że skręciłem z drogi prostej, to jest z tej drogi, co to prosto, a prościutko prowadzi na Wólkę Orłowską. Otóż to, uważasz, że skręciłem no bynajmniej wcale niedaleko, bo wszystkiego mil na 30 i kiedy przyjdzie czas jechać prosto, to wcale nie ma tutaj nic już tak strasznego; no, ale wszystko to dobrze piszę Ci, Bóg wie co i po co, a między tym Ty zapewno łapiesz literę za literą i wiersz za wierszem i chcesz czem prędzej dowiedzieć się, gdzież to ja jestem, co robię, co jem, jak śpię itd., itd.; cóż, może nieprawda, no zatrzymaj się cokolwiek i ukróć swą Ewiną ciekawość, a czytając dalej, może się też czego więcej, albo i tego, czego pragniesz, dowiesz.

Jeżeli mam dobrą pamięć, to zdaje się, że pisałem do Ciebie list z Tomska pod datą 23 kwietnia[80], przeto zapewno tam niejeden raz wyłajałaś mnie porządnie, że przechodzi półtora miesiąca, a nie masz listu ode mnie; otóż wierzaj mi, że każdodziennie myślałem o tym, ale cóż, kiedy w żaden sposób uczynić tego nie mogłem, ponieważ miałem zamiar ciągle zbliżać w stronę ku Wam, przeto najpierw czekałem, aby przeszły lody, wskutek czego mógłbym dalej płynąć parowym statkiem. Nareszcie 15 maja pierwsze statki odchodziły z Tomska do Tiumenia, przeto zabrałem się na jeden z najlepszych i popłynąłem, z tym, że dni przez 9 będę w Tiumeniu, tymczasem wypadło zupełnie inaczej, bo zamiast 9 płynęliśmy dni 14, a to z powodu, że przypłynąwszy wyżej ku północy, zastaliśmy lody i statek 5 dni musiał stać pomiędzy nimi.

Otóż, nareszcie przybywszy do Tiumenia, przebywszy w nim dla wywietrzenia czegoś, przebyłem w nim zaledwo jeden dzień i natychmiast pojechałem tutaj do Szadryńska, gdzie jestem trzeci dzień i postąpiłem do kantoru jednego z tutejszych grubych magnatów, a przy tem i Polaka, niejakiego Paklewskiego; ma on tutaj czternaście gorzelni, na których wypala co rok kilka miliony garcy wódki, kilka dystylarni, hut żelaznych, kopalnie złota i oprócz tego, jeżeli się uda, to weźmie na siebie budowę drogi żelaznej z Permy do Tiumenia. Jest to człowiek arcyszlachetny i godny, jakich mało, główna jego rezydencja w siele Talicach, stąd o piętnaście mil, tutaj zaś gorzelnia z dystylarnią na ogromną skalę, w kantorze której obecnie pozostałem. Pensję jako na początek mam nienajgorszą, to jest dwadzieścia pięć rubli miesięcznie, przy tem mam obiecane, że miesięcy najdalej przez trzy takową mi podwoją i zaliczą mnie do miejsca podług mej chęci, ponieważ

[80] Chodzi zapewne o list pisany z Tomska 22 kwietnia 1875 r.

handel jest rozpostrzenionym na kilka guberni w Rosji i Syberii. Otóż to masz i teraz wiesz wszystko i o wszystkiem.

Prawda, że w liście pisałaś, abym powracał do Was, a więc pytam się, gdzie i po co, czyż dałby mnie kto u was choćby i 25 rubli, nie znając mnie, ale nie tylko nie znając nawet choćby i ze znajomych, a przy tem jakie widoki, wtenczas kiedy ja tutaj, przy Bożej pomocy, mogę za parę lat mieć pensji co najmniej tysiąc rubli. Prawda, że serce by pragnęło być blisko Was i widzieć Was przynajmniej, ale głowa co innego nakazuje, a przy tem, czyż nie zdradziło mnie już serce, bo kto wie, gdy byłbym jechał nie do Was, to jest nie w stronę ku Wam, a gdzie nie bądź dalej w Syberię, to byłbym może nie był okradzionym, no ale stało się i nie odstanie, a dzisiaj powiem Ci tylko tyle, że może być nigdy tak nie pragnąłem, jak dzisiaj pragnę, aby jak najprędzej być u Was, choć nie ze wszystkiem, ale przynajmniej z wizytą, co musi nastąpić z przyszłym latem, co zaś do powrotu ze wszystkiem, to wiesz dobrze mój zamiar, że tylko wtenczas powrócę, kiedy będę widział, że przybywszy tam, nie potrzebuje niczyjej łaski.

A teraz proszę Cię, Kochana Gieńciu, odpisuj mnie tylko jak najprędzej i pisz jak najwięcej, co tam u Was słychać, co się dzieje z Antosią i Fenią, jak się uczą Twe dzieciaki, jednym słowem wszystko i o wszystkiem, tylko prędko, bo chyba oszaleje, wszak to blisko pół roku ja o was nic nie wiem. Co porabia i jak wygląda ma luba Helena i P:[anna] Cecylia, czy widujesz ich, co one tam myślą i mówią o mnie. Kłaniaj się wszystkim, a wszystkim całując i ściskając.

Całuje Cię, zatem, i ściskam serdecznie wraz z dzieciakami.

Kochający Cię brat Józef

[*Dopiski na marginesie s. 3 i 4 listu*]
Donieś mi, czy nie pisała do Was czasem czuła Pani Bratowa, czyście Wy do niej nie pisali, sam nie wiem, co robić, pisać do niej czy nie!

Adres przykładam Ci na oddzielnym papierze.

~ 20 ~

Kochana Gieńciu!

Na miłość Boga, co się tam u Was dzieje, trzeci list piszę do Ciebie, a od Ciebie nie mam i nie mogę doczekać się ani jednego. Doprawdy, że wspomniawszy o Was, rozpacz mnie porywa, gdyż nie uwierzysz mi, z jakim pragnieniem każdodziennie oczekuję i wyglądam Twego listu, a co główniejsza, że chciałbym jak najprędzej dostać adres do Edzia, którego nie mam, ponieważ wszystkie listy, jakie miałem, przepadły mi razem z rzeczami, wskutek czego nie mogę nic do niego napisać, bo chociaż i wiem, że we Włocławku, ale nie wiem ani nazwiska ulicy, ani hotelu, który on trzyma, przeto, na miłość Boga, przysyłaj mi go jak najprędzej, jak również pisz mi o wszystkiem, co tam u Was słychać, co się dzieje z Antosią i Fenią, jak z Twoimi dzieciakami, jak się uczą i czy zdrowe szczególnie Antosia i Ignasia. Nie uwierzysz mi, jak ja ciągle o tem marzę, abym mógł ich Tobie odebrać i zabrać do siebie, doprawdy, gdyby to nie tak daleko, a nawet nie zważając i na to, gdybym tylko miał dobrą sposobność na to, to bym ich wziął i spodziewam się, że byś mi nie odmówiła, bo miałbym przynajmniej z nich chociaż jaką pociechę, no może kiedy da się to i zrobić, a teraz pisz mi przynajmniej i to tylko jak najprędzej, aby mnie list w Szadryńsku zastał, gdyż jeżeli mi Poklewski dotrzyma słowa, to wkrótce powinien bym być przeniesionym do innego miejsca.

Napisz mi również o Denarach, a szczególnie o Helenie, czy zdrowa, czyś ich dawno widziała, jak żyją, i co oni tam o mnie myślą; zobaczywszy się z nimi, powiedz im, że zawsze jestem jednej myśli i nigdy o nich nie zapominałem, i nie zapomnę, że zaś nie piszę nic do nich, to zapewno one same wiedzą, dlaczego.

W Szadryńsku poznajomiłem się dosyć, a nawet więcej, jak sobie tego życzyłem, ponieważ nie myśląc tutaj długo pozostawać, nie myślałem i wiele zaprowadzać znajomości, lecz tak to wszystko jakoś znienacka się porobiło i wskutek tego poznałem niejakich państwa Horeckich, Kamińskich, Rypińskich, Kuczewskich, Bogdanowiczów i wiele innych familii, a pomiędzy tymi familiami i cztery panny, to jest p.p. Bronisławę Bogdanowicz i Eleonorę Kamińską, blondynki, Adelę Rypińską, szatynę, i Jadwigę Kamińską, brunetkę; zuch dziewoje, no ale wszystkie ony cztery nie warte jednej mojej Heleny. Pani żeż Kuczewska ze wszystkich względów, jak ciała tak duszy i serca, jest

istny portret, czy wiesz czyj, oto pani Terlikowski[ej]. Masz tobie, zapewne już zbladłaś i jesteś w strachu, no bądź spokojna, kto kocha Helenę, ten nie pokocha chyba już nikogo więcej, chociaż i z tego, Bóg wie, czy kiedy co będzie.

Proszę Cię jeszcze, przy pisaniu listu, bądź u Bulińskiego, uściskaj i ucałuj go ode mnie i proś, aby mi napisał, co i jak zrobił z pieniędzmi od Noakowskiego i czy odebrał. Wierzaj mi, że ze wszystkiego, co mnie dolega, to mnie najwięcej boli, dlaczego pragnąłbym, aby ten interes jednego dnia mógł być zakończonym, bo dlaczego on ma ponosić niepotrzebne z jej przyczyny ubytki; proś go, aby mi napisał o wszystkiem, jak również, czy się czasem nie żeni.

Zatem kończę list, oddaj wszystkim ukłony uściskaj i ucałuj wszystkich. Ciebie zaś wraz z dzieciakami ściskam i całuje serdecznie, oczekując z niecierpliwością odpowiedzi.

Kochający Cię brat
Józef Siwiński

Szadryńsk, 9/21 lipca 1875 r.

[*Dopisek na marginesie s. 1 listu*]
Ponieważ nie mam listu, przyłączam Ci jeszcze adres.

~ 21 ~

Talica, 5 sierpnia 1875 r.

Mój adres
Пермской Губерний Камышловкого Уезда
На Станцию Почтовую Сугат
Его Благородию Осипу Ивановичу Сивинскому в Талицкий Завод
В Главной Канторе А. Ф. Поклевского

Kochana Gieńciu!

List, który pisałaś do mnie do Szadryńska, odebrałem od dwóch tygodni, lecz zaledwo dzisiaj jestem w możności Ci na niego, chociaż cokolwiek, odpisać; i tak z najpierwszego słowa listu widzisz, że dzisiaj jestem już w Talicy, a nie

w Szadryńsku, dokąd przybyłem cztery dni zaledwie temu i ten mój przejazd wpłynął głównie na to, że do obecnej chwili nie mogłem Ci odpisać na list, albowiem z odebraniem Twego listu jednocześnie odebrałem zawezwanie o przybyciu do Głównego Zarządu Poklewskiego do Talicy, a ponieważ nie było powiedzianem, gdzie i dokąd mam być przeniesionym, przeto i nie odpisywałem, chcąc Ci donieść o stanowczej mej przemianie. Nareszcie po zdaniu obowiązku w Szadryńsku, zabrawszy się, przyjechałem tutaj do Talicy, gdzie i jestem pomieszczony w Głównym Zarządzie, jak na długo, to sam jeszcze nie wiem; pomimo to że to będzie zależeć ode mnie samego, no w każdym razie nie mniej myślę przebyć nad parę miesięcy, ponieważ roboty do licha i pokazuje się, że jestem niezbędnym. Po paru zaś miesiącach i po wykończeniu roboty zarządzający Głównym Zarządem przyrzekł mi oddzielne miejsce zarządzającego oddzielnym składem lub Buhgaltera [!] w oddzielnym kantorze, a nawet w ostatku, jeżeli będę widział korzystnem, to być może, że zupełnie pozostanę przy Głównym Zarządzie.

I tak masz jak na dziś wszystko o mnie, a teraz pragnę poobcować choć chwilę z Tobą i dać cokolwiek odpowiedzi na Twój list, lecz od czego zacząć, to i sam nie wiem. A więc zacznę od Edwarda, ponieważ to mnie najwięcej jak na dziś interesuje; wiesz, że list jego, któryś mi przysłała, a gdzie on pisze, że nie odebrał pieniędzy, do rozpaczy mię doprowadził, gdyż jestem pewnym, że i z temi pieniędzmi coś się wydarzyło, albowiem to jest niemożebnem, gdyby nie były gdzieś czy zatracone, czyli po prostu skręcone, żeby on ich nie odebrał. Przeto, po odebraniu tego listu, natychmiast napisałem do Tułuna, aby mi wysłali kopię z rewersu pocztowego, ponieważ oryginał skradziony u mnie razem z rzeczami, zatem po odebraniu kopii natychmiast podam prośbę do irkutskiego pocztowego zarządu o naprowadzeniu sprawki[81] i rozszukaniu listu; zawsze bądź, co bądź powinno to, że pewny jestem, że pieniądze nie przepadną, ale za to boje się, aby ich nie szukać tak samo, jak to było z pieniędzmi posłanemi nieboszczykowi Jasiowi, które wynalazły się zaledwo przez 2 czy 3 lata. Proszę Cię, poszlij Edziowi ten list, aby choć cokolwiek zaspokoić i aby on wiedział, że ja już robię o tem starania, ponieważ to zacząć trzeba koniecznie z tego miejsca, gdzie były zdane; i tak dalej znów piszesz mi, że Buliński ma znów trudności w odbiorze pieniędzy od Noakowskiego, lecz nie rozumiem dlaczego. Jeżeli tak jest, jak się domyślam,

[81] Sprawka (ros.) – informacja, zaświadczenie.

to chyba potrzeba na świadectwie o śmierci Jasia poświadczenia naczelnika powiatu, jeżeli tak rzeczywiście, to załączam tutaj list do Bulińskiego, który mu oddaj i on mi odpisze.

Dalej, co do panny Antoniny i pana Marcellego; to co do niego, pomimo to że go wcale nie znam, jednakże z jego postępowania poprzedniego, o jakim ciągle słyszałem, zawsze sądziłem jednakowo, że to człowiek nikczemny i z tego to powodu bardzo byłem właśnie niekontent, że Edzio wszedł z nim w interesa. Co zaś do panny Antoniny, to uderz się w piersi i powiedz szczerą prawdę, kto z nich dwojga większy winowajca pod każdym względem i kto zasługuje prędzej na przebaczenie, wszakżeż z Marcellem to z jej strony było głupstwo nie drugie, ani trzecie, a co najmniej dwunaste lub trzynaste; przypomnij sobie Marczewskiego, Mecha, Marcella pierwszego, Janickiego Marcella drugiego, otóż masz, co ja wiem i co nie mogę zapomnieć nigdy, to pięć głupstw, przeto mało powiedziałem 12 lub 13. Alboż to Matka nasza nie po jej przyczynie dzisiaj w grobie, czyż to samo jedno jest nie dostatecznem. Ot wiesz, że ją zawsze czeka koniec bardzo, a bardzo zły.

Ha, ha, ha, ona do klasztoru. Otóż dopiero, cóż ty myślisz, przecie diabeł w święconej wodzie nigdy nie siedzi, jeżeli mu się i zdarzy, że się dotrąci do niej, to jak prędko przyszedł, tak też prędzej ucieka. W ostatku cóż Ci jeszcze powiem, oto chyba to, że żałuję mocno nawet biednego Apolinarego, bo jeżeli on miał kiedy w domu spokój, to z jej bytnością mieć będzie tylko tysiączne zgryzoty i kłopota. Proszę cię, powiedz Ty mnie, w kogo ona się wrodziła? boć Matka nasza to był anioł w ludzkim ciele, ojciec toż samo, chociaż i gniewał się czasami, ale w gruncie był to człowiek takoż samo jakich mało pod względem dobroci i szlachetności serca; ot wiesz co, że ona połknęła trochę od chrzestnej matki i dlatego to jej najlepiej siedzieć u niej, jedząc kartofelki w mundurze.

Nad stratą, jaką poniosłaś przez śmierć Józia, mocno ubolewam, no ale cóż robić, taka wola Boga, to trudno, On najlepiej wie, co i dlaczego robi. Twoim chęciom wyjazdu do mnie bardzo jestem kontent i bądź pewna, że gdyby nie tyle drobnych dzieci, a co główniejsza, gdyby Franek miał więcej sprytu, a mniej chęci do kieliszka, to bym Was tutaj przeciągnął, co być i tak może nastąpi kiedy, ale to wtenczas jak sam dobrze się rozlokuję. Za postępowanie Twoje względem Denarów bardzo Ci jestem wdzięcznym, chociaż możesz być pewna tego, że całą duszą pragnąłbym mieć za żonę Helenę, no jednakże nie chce, aby do czasu ludzie o tem gadali, jednakże jestem w kłopocie, jak

by się urządzić, bo wątpię, aby ona zgodziła się sama tutaj jechać, gdzie wzięlibyśmy ślub; mnie żeż, jak obecnie, to bardzo trudno i myśleć o tem, aby tam jechać, z przyszłą żeż wiosną, być może, że i będę mógł pojechać, ależ to zawsze trzeba będzie nadwyrężać dobroć Poklewskiego, no, ale co tam, czas to wszystko pokaże.

No, a teraz w końcu, cóż by Ci jeszcze napisać. W Talicy towarzystwa mieć można do diabła, lecz nie myślę zaprowadzać żadnych znajomości; panien, co niemiara, pomiędzy którymi są i Polki ładne, ale niechaj ich bogowie kochają. Ba, cóż u licha, Ciotka o mnie zapomniała, czy to tak z wielkiej miłości przecież, kochając małżonka, można kochać i wujcia, choć trochę. Marynia, Ignasia i Antosia piszą nienajgorzej, tylko wcale nie mają pojęcia o gramatyce, gwałtem trzeba coś pomyśleć lepszego o nich.

W końcu żeż całuję Cię serdecznie z nimi i małym Edkiem.

Kochający Was szczerze
brat i wuj Józef Siwiński

[*Dopisek na marginesie ostatniej strony listu*]
Co u licha, od czego umarła Żydkowska. Dlaczego Flejszfresserowie wyjechali i dokąd.

~ 22 ~

Talica, 4 września 1875 r.

Kochana Gieńciu!

Wierzaj, szczerą i otwartą Ci powiadam prawdę, że jak na dziś, to zrobiłem się prawie głupim, ale czy wiesz, dlaczego i z jakiego powodu. Otóż to z powodu listu Heleny, któryś mi przysłała, doprawdy, że tak mnie zmartwił, że nie mogę znaleźć słów, w których mógłbym Ci opisać, co główniejsza to to, że Helena, nigdy nie myślałem, aby do mnie w podobny sposób napisała, prawda żem ja do nich nie pisał bez mała rok czasu, ale czyż mój obowiązek jak uczciwości tego wymagający nie powinien był tak postępować, jak ja postępuję, prawda że ona nie ma o tem, że ja każdodziennie o niej myślę, że ja dzisiaj żyję i tylko żyć pragnę dla niej, lecz, Boże, cóż za zwątpienie z jej

strony, a z mej cóż, kiedyż ja nie mogłem, nie mogę, a nawet nie powinienem inaczej postępować. Proszę Cię, Moja Kochana Siostro, bądź tak dobra, za co Ci bardzo wdzięcznym będę, postaraj się list ten oddać Helenie jak najprędzej i powiedz jej, ba, ale cóż otóż, powiedz jej, że sąd jej bardzo, a bardzo mylny i proś jej, aby mi jak najprędzej odpisała.

Wczoraj jednocześnie z Twoim listem odebrałem list i od Bulińskiego, który takoż mnie wiele zmartwił, ba, co główniejsza, że postawił mnie takoż w bardzo nieprzyjemnym robrze[82] i przy tem tak niejasny, że pomimo najszczerszej chęci bardzo mało go zrozumiałem. Najpierw pisze mi, że od Noakowskiego pieniędzy nie odbierze i na tem koniec, a więc prosto, jakby to wymówka, wszakżeż pisałem, aby napisał, czego potrzeba, a tymczasem wszystkiego dwa słowa i koniec; dalej Buliński pisze, że Edward pieniędzy nie odebrał i znów jedno słowo, ba, dwa, czy „przepadły, czyś nie wysłał". A więc, jak widzę, Buliński ma mnie za zdolnego do brudnego czynu – ha, trudno jest przekonać kogoś, chciałem odpisać mu dzisiaj, lecz zapewno jeszcze nie powrócił z wojażu, w każdym razie za tydzień najdalej napiszę do niego.

Ty ciągle powtarzasz swe prośby co do Lewandowskiego; nie pamiętam dobrze, ale zdaje mi się, żem Ci już pisał coś o tym – przeto dzisiaj Ci powtórzę cokolwiek: tam gdzie byłem ja i Jaś, to stąd, gdzie obecnie mieszkam, jest 500 mil drogi, czyli obecnie jestem o połowę bliżej jak przeszłego roku, Lewandowski zaś, jak mi wiadomo, był jeszcze o pięćset mil dalej, czyli stąd tysiąc, a od Was tysiąc pięćset. No jednakże, będąc w Tułunie, robiłem starania, ale wszystko nie osiągnęło żadnego skutku, z czego i zrobiłem dwa wnioski, że albo Ignacy[83] umarł, albo też zrobił tak jak wielu z naszych porobiło, choćby jak brat Dworskiego – zapomniał o kraju, o rodzinie i o wszystkiem, i nikogo znać nie chce. W każdym razie, co do Lewandowskiego, to przypuszczam prawdobnem pierwszego, to jest, że chyba nie żyje; przy tem pisałem już toż samo, że najlepiej, aby Lewandowska prosiła o to naczelnika powiatu lub nawet gubernatora, a drogą urzędową prędzej można coś stanowczego się dowiedzieć.

Ja, jak dotychczas, to jestem ciągle w Talicy, w głównym zarządzie; czy wyjadę gdzie, czyli zostanę tutaj ze wszystkiem, jeszcze pewno nic nie wiem, w każdym razie wkrótce się dowiem.

---

[82] Rober – faza gry w brydża, która kończy się podsumowaniem punktów.
[83] Sprawka (ros.) – informacja, zaświadczenie.

Za list bardzo Ci jestem wdzięcznym, tylko czy byś nie mogła pisywać trochę częściej i więcej, gdyż bardzo to wszystko mało. Przysyłasz mi ukłon od państwa Piaseckich, od panny Feliksy i od pani Jaworskiej, czyli od Ideału, pytam się, czyż ona w Tarnogórze i jak dawno i jak długo tam zabawi; doprawdy, do dziś dnia nie mogę przyjść do tego, że ona jest szczęśliwą, a czego zawsze dla niej pragnąłem i życzyłem, pomimo to że Huczyk, o ile mi się zdaje, jest człowiek arcyszlachetny i poczciwy, a jednakże zawsze ona ma swoje. Ale – napisz mi coś o tem – pisałaś mi, że Flajszfresserowie wyjechali, ale gdzie i dokąd, to nie wiem.

Ciotka że, huncwot, widać ze wszystkiem oddała się słodyczom miodowego miesiąca, pomimo to że piszesz, że była u Ciebie, a jednakże nie raczyła napisać ni jednego słowa; arcy mnie to uciesza, że jest zadowolniona ze swego zamążpójścia i daj Boże, aby gwiazda jej zawsze jednakowo świeciła, boć ona tego jest i warta jako sierota bez matki, a ojca który nie wart być ojcem, no ale pomimo wszystkiego i o wujciu zapominać, toć chyba jest z pół funta grzechu. – Wkrótce jej imieniny, przeto zobaczywszy ją, powiedz, że życzę jej wszystkiego dobrego, a co główniejsza, aby na przyszłą Eufemię miała choćby chłopca i dziewczynę. Jakżeż jej nos? Niechaj będzie dosyć o niej. Donieś mi, gdzie Franio, jak Ci się urodziła reczka[84] czy jęczmień, jednem słowem, wszystko i o wszystkiem; wierzaj mi, że wszystko, co mi napiszesz, wszystko to dla mnie miłe, a z czego możesz mieć najlepszy dowód, jak prawdziwie i szczerze Cię kocham oraz Twych dzieciaków.

Zatem kończę ten list, ponieważ mam zamiar wprędce pisać do Ciebie następny, przeto trzeba, co nie bądź ostawić i na potem. Przeto całuję Cię serdecznie tysiące razy wraz z dzieciakami.

Kochający Was brat i wuj
Józef

[84] Rober – faza gry w brydża, która kończy się podsumowaniem punktów.

~ 23 ~

Talica, 15 września 1875 r.

Kochana Gieńciu!

Zdaje mi się, iż nie posądzisz mnie, że jestem leniwym, albo też, że nie pamiętam o tem, że mam siostrę, która, powiedzieć mogę, że mnie kocha i którą ja także wzajemnie prawdziwie kocham. Nie więcej tygodnia jak pisałem list do Ciebie, a jednakże dzisiaj pospieszam do Ciebie z listem świeżym, to tylko, że szczerą prawdę powiedziawszy, nie mam tak wiele o czem Ci pisać, jak bym tego być może pragnął, bo jak dotąd, to wszystko jedno i to samo pozostaję jeszcze ciągle w Głównym Zarządzie p:[ana] Poklewskiego i czy kiedy, i dokąd wyjadę, to jeszcze sam nic nie wiem, być może, że pozostanę do jego przybycia z Petersburga, gdzie on obecnie jest, a być może, że gdzie i zostanę naznaczony w drugie miejsce. Obecnie mam nabawioną pensję na 360 rubli, czyli 30 rubli miesięcznie, nie jest to prawda tak wiele, ale trudno żeż, jak dotąd, to i tak można być zadowolnionym, że po tak krótkim czasie dobawili na 5 rubli miesięcznie, przy tem żyć zawsze można nienajgorzej i za 30 rubli, a wreszcie mam nadzieję, że z czasem dobawią i więcej, wszak nie od razu Kraków zbudowany.

Posełam Ci dziesięć rubli, z których, proszę Cię, daj rubla na wotywę za dusze Rodziców; jeżeli list ten odbierzesz przed 15 października, to pragnąłbym, aby wotywa była odprawiana 15 października, wszak nie potrzebuję przypominać Ci, że to rocznica imienin Matki; resztę, dziewięć rubli, weźmij sobie, za które kupisz co na zimę dla dzieciaków. Przy tem, proszę Cię, naprzód nie dziękuj mi za nich, gdyż strasznie tego nie lubię, a przy tem, że raczej i nie masz, za co dziękować, boć to nie jest bynajmniej żaden podarek, a część spłaty długu, jaki Ci jestem i pozostanę na zawsze winien, wszakżeż blisko dwa lata, czyż nie jadłem Twego chleba i czyż nie używałem korzyści z pracy rąk Twoich. Przeto powiadam Ci, że ja powinien bym dziękować Ci, a nie Ty mnie. Jestem pewnym, że napiszesz, jak to Twoim zwyczajem, że lepiej składać pieniądze, to ja Ci naprzód powiem, iż prawda, że to jest argument bardzo dobry, lecz nie dla mnie, składałem przecież dwa lata i cóż z tego. Diabli wszystko wzięli od razu, zatem czy warto jest składać, a przy tem dla kogo, po co i na co. Co główniejsza, że jestem tej myśli, że składać tylko

można pieniądz przy dużych pieniądzach, a wreszcie powiem Ci także i to, że o ile czuję potrzebę życia człowieka, o tyle do niej się stosuję i na czarny dzień parę rubli zawsze zachowuję.

Onegdaj posłałem listy do Edwarda i do Bulińskiego, być może, że Buliński na mnie zagniewany, to w takim razie proś go o przebaczenie, lecz w każdym razie nie spodziewam się, aby był zagniewanym.

W liście posłanym do Ciebie przed tygodniem posłałem list do Heleny; czyś odebrała i czyś go oddała, donieś mi – jak również, proszę Cię, przyszlij mi adres do Feni, bo wiem tylko tyle, że gdzieś przy parowym młynie, ale gdzie, jak się nazywa, bo nic a nic nie wiem; chcę do niej napisać, a tymczasem wychodzi tak, że nie wiem, do kogo. Żeby te panny licha zjadły, zawsze ony na życiu muszą być przynajmniej dwa razy chrzczone.

Donieś mnie również, jak się nazywa nowy gubernator lubelski[85], kto on i skąd przybył. Czy Denar nie postępował i nie postąpił do budowy kolei żelaznej, jeżeli nie postąpił, to dlaczego. O tem wszystkiem, jeżeli nie wiesz nic, to zapytaj się Bulińskiego, on Ci powie, a także napisz mi, cóż tam Antosia, jakżeż żyje. Buliński pisał mi, że oboje z Apolinarym stękają – przysłał mi adres, ale po tym adresie stąd pisać ani myśleć, a przy tem, prawdę powiedzieć, że do nich pisać nie mam bynajmniej co i o czem.

Gdzie Polaczkowie, co się z nimi dzieje, Harłampowicz z Eweliną Modest i Julian, zatem czyś nie była kiedy około Ujazdowa, jak zdrowie Mego Serca i p:[anny] Józefy. Jednym słowem, napisz mi wiele i bardzo wiele, jakie urodzaje u Was.

A teraz na ostatek, oddaj wszystkim znajomym ukłony i uściski; panien wszystkich wycałuj ode mnie, a szczególnie i osobliwie Helenę z siostrami. Ba, prawda, powiedz im, że pomimo to, że dzisiaj zaledwo 15 września, a ja już używam kuligu, wczoraj u nas wypadł śnieg na łokieć bez mała grubości i pomimo że zboża nie zebrane, oczy nasze bawią się jego białością, lecz mamy nadzieję na trochę jeszcze ciepła, boć to niepodobna, aby zima tak wcześnie zaskoczyć nas miała.

[85] Prawdopodobnie znajomy Siwińskich Ignacy Lewandowski, który jest tożsamy z Ignacym Lewandowskim Zapieką, chłopem z Królestwa Polskiego, w 1863 r. lat 51, w powstaniu żandarmem wieszającym, skazanym na 8 lat syberyjskiej katorgi (AGAD, ZGP, vol. 4, k. 672). W spisach archiwum irkuckiego występuje jako uczestnik powstania nad Bajkałem w 1866 r.

Zatem bądź zdrowa wraz z Frankiem i dzieciakami. Całuję Was miliony razy z prawdziwą szczerością i serdecznością.

Kochający Cię brat Józef

~ 24 ~

Ekaterynburg, 26 października 1875 r.

Kochana Gieńciu!

List Twój, w którym prosisz, abym Ci kupił tutaj kołnierz do salopy, parę dni temu jak odebrałem; nie odpisał żem Ci natychmiast na niego z powodu, że nie miałem czasu nawet w głowę się podrapać, ponieważ powracał z Petersburga Poklewski i bawił w Ekaterynburgu przez całych pięć d[ni], a przy jego bytności to już trudno jest pomyśleć o czem by to nie było, jak tylko o jego obrotach i interesach. Nareszcie wczoraj przeprowadziwszy go, dzisiaj chwytam się, aby napisać cokolwiek do Ciebie, jak również do Edzia. Dzisiaj właśnie piszę takoż do niego i posełam mu sto rubli, pomimo to żem pieniędzy, które mu wysłał[em] z Tułuna, dotąd nie odebrał, lecz, jak Ci to już pisałem, aby raz zakończyć te całą galamację[86], również, aby nikt nie myślał, że jestem okpiszem, poprosiłem Poklewskiego o sto rubli, które mu i posłałem.

Teraz że zaś co do Twego kołnierza. To gdyby tylko takowe były tutaj tańsze, to bym Ci kupił i posłał z największą chęcią, lecz wcale przeciwnie tutaj jak wszystko, tak i futra są nierównie droższe jak w Warszawie, bo chociaż wprawdzie, że futra przechodzą z Syberii do Rosji, ale to nic nie znaczy, gdyż z Syberii wywożą się tylko skórki niewyprawne, zatem futra już wyprawne tutaj sprowadzają się z Petersburga, Moskwy lub Rygi; przeto jeżeli gwałtownie marzysz o skunksach, to radziłbym Ci najlepiej kupić w Warszawie, lecz i poradziłbym Ci również, nie tylko nie kupować skunksa, ale chociażby nawet i z czarno-burego kota.

Obecnie u salop kołnierze noszą tylko głupie kucharki i pokojówki i wcale one nie w modzie, ba, nawet powiedzieć prawdę, jaka z niego korzyść – bynajmniej najmniejsza, tymczasem, jak w obecnej chwili cała ludzkość

[86] Galimacja – chyba chodzi o galimatias.

dążyć powinna do tego, z czego jest korzyść. Pytam się, czy ten kołnierz dodaje choć odrobinę ciepła, bynajmniej i przeto, czy nie lepiej byłoby za te piętnaście rubli kupić lepsze futerko pod szubkę, wszak daleko wygodniej, bo będzie i lepsze i cieplejsze. Zdaje mi się, że jeżeli tylko rozważysz dobrze cały stan rzeczy, to zgodzisz się z mym zdaniem. Ciekawy jestem, co uczynisz i dlatego donieś mi.

Za Twe życzenia i pragnienia względem tego, abyś mi mogła, czym nie bądź dopomóc, ślicznie Ci dziękuję, i bądź pewna, że chęci Twe dla mnie zastępują rzeczywistość. Lecz powiem Ci szczerą i otwartą prawdę, że gdybyś chciała coś podobnego uczynić w rzeczywistości, to nigdy niczem większej byś mi nie wyrządziła krzywdy; co zaś do tego, że jesteś kontenta z mej bytności u Poklewskiego, to nie ma, czemu znów tak bardzo się cieszyć, gdyż dla mnie, czy pan czy cham, czy ski, czy ów, czy Niemiec, czy Francuz, czy nawet choćby Żyd, cygan, a nawet stary diabeł, wszyscy równi; ten tylko lepszy, kto umie, pracując sam, cenić pracę człowieka; przeto, jeżeli mi dzisiaj Poklewski płaci 420 rubli, a jeżeli jutro Sobarkin czy Durnow, czyli kto drugi da więcej, to gotów jestem zawsze być tam, gdzie dla mnie dogodniej. Rozumie się, nie powiem tego, abym nie życzył sobie pozostać na długi czas u Poklewskiego, lecz powiadam i to, że przy lepszym świetle i ja sam świecić mogę.

No jednakże, jak na dzisiaj, to będzie tego. Zatem nie pozostaje mi, jak tylko ucałować serdecznie wraz z Frankiem i dzieciakami.

Kochający Cię brat Józef

Odpisuj jak najprędzej i pisz, na miłość Boga, jak najwięcej. Wszystkim znajomym oddaj ukłony i list Helence oddaj; dziwna doprawdy rzecz, ona pyta się mnie, kiedy ja przyjadę, a czy ja wiem, nie wcześniej, kiedy będę miał sto tysięcy, a dzisiaj brakuje już niewiele, bo tylko 999,999 rubli, no czyż to mało.

[*Dopisek na marginesie ostatniej strony listu*]
Ale przyjdzie wiosna, śnieg stopnieje i te niedostatki przypłyną z wodami.

~ 25 ~

Kochana Gieńciu!

Już pieczętowałem dzisiaj list do Ciebie, w którym posyłałem Ci gburę [!] w kilka pudów[87] ciężką za Twoje tak długie milczenie, gdy w tym nareszcie wszedł pocztylion i oddał mi list od Ciebie pisany 1 listopada, przy którym przysłałaś mi i list od Feni, i to Cię tylko wybawiło, że w tym liście nie dostaniesz takiego nosa, jakiego była byś otrzymała, gdyż rozumie się, tamten list podarłem, a piszę oto ten, no pomimo to że i tłomaczysz się dosyć jasno i pomimo to że przyznaję Ci słuszność, ale zawsze naprzód proszę Cię, więcej tak nie rób. Wierzaj mi, że dzisiaj Ty jedna jeszcze memu sercu droga jesteś i każde podobne z Twej strony długie milczenie dla mnie jest bardzo gorzkiem, przeto bądź tak dobra, w przyszłości wszystkie kopania kartofli i kwaszenia kapusty odkładać na godzinę czasu, a pisać cokolwiek do kochającego Cię brata.

Oto uważasz, czego od czasu mego wyjazdu z Tułuna się obawiałem, to mnie dzisiaj spotkało; piszesz, że zapewne ja wziąłem fotografię P. P. Mamy, która była u Jasia, otóż właśnie, że tego nie zrobiłem, za co wiele sobie razy o tem wspomniałem, byłem i jestem na siebie zły, gdyż przewidywałem to, o czem obecnie mnie prosisz. Nie wziąłem żeż jej dlatego, że ona była w albomie pani Janowej i trzeba było ją o to prosić, czego ona z pewnością by nie dała w widoku, niby to, że fotografia ta dla niej jest bardzo droga, o czem ja pewny byłem i jestem, że [to] nieprawda; ale to po prostu ja powinien byłem ją ukraść, jednakże czort wie, dlaczego byłem o tyle głupi, żem tego nie zrobił. Dzisiaj, gdybym do niej napisał, to kto wie, czy by ona mi jej nie wysłała, no ale ja od czasu wyjazdu mego stamtąd do niej nie pisałem i pisać bardzo nie pragnę, lecz jednakże ja sam o tem dawno myślę, aby urządzić się tak, aby nie pisząc do niej, dostać fotografię; miej cierpliwość, a kto wie, czy tego nie uczynię, tylko jeszcze nie tak to prędko nastąpi, no jednakże miej nadzieję.

Proszę Cię, dowiedz się koniecznie od Bulińskiego, jak interes w odbiorze pieniędzy od Noakowskiego, dlaczego on mi nie napisał, czego jeszcze

[87] Pud – ros. miara wagi, ok. 16,5 kg.

koniecznie potrzeba; wierzaj mi, że dopóty nie wypiję z przyjemnością szklanki herbaty, dopóki on nie odbierze swych pieniędzy.

15 października Edwardowi posłałem sto rubli; dotąd jeszcze nie mam odpowiedzi, jak również nie odebrałem od niego ani jednej litery na moje listy, widać, że on sobie nie życzy i ze mną korespondować; trudno jest komu się narzucać i, proszę Cię, nic mu o mnie nie pisuj, jeżeli prędko on sam do mnie pisać nie pragnie.

Teraz w ostatku donoszę Ci, że jestem, Bogu chwała, zdrów jak lew, a resztę, możesz przeczytać list do Feni i dowiedzieć się, zatem go jej odesłać przy pierwszej sposobności.

W końcu całuję Cię i ściskam serdecznie.

Kochający Cię brat Józef

Ekaterynburg, 16 listopad 1875 r.

Dzieciaków całuję serdecznie. Znajomym wszystkim ukłony. Helci przy sposobności oddaj niewinne uszanowania i uściski, jak również siostrom i rodzicom.

[*Dopiski na marginesach s. 1 i 2 listu*]
Nad losem Modesta mocno boleje, [to] są wszystko wywroty Matusi, która ciężki rachunek złoży przed Tronem Najwyższego Stwórcy.

Źle bierzesz się za swaty p:[anny] Mincel za Edwarda, kiedy Czernicki Cię uprzedza; pytanie, czy Edward zgadza się na to, a byłaby to dla niego po mojemu niezła partia.

~ 26 ~

Kochana Gieńciu!

Za Twą pamięć, jak również za Twe życzenia mocno ci jestem wdzięcznym i zarazem proszę Cię o wybaczenie, że dosyć długi przeciąg czasu nic do Ciebie nie pisałem, pomimo dwóch listów, które od Ciebie odebrałem, co pochodziło z tej przyczyny, że poczynając z 15 grudnia, po dzień dzisiejszy nie miałem ani jednego dnia, w którym mniej więcej mógł swobodniej pomyśleć,

a nawet i dzisiaj mam zaledwo parę godzin swobodniejszych. Korzystając z których, spieszę Ci cokolwiek napisać. Prawda tylko, iż nie zważając na to, że dosyć dawno do Ciebie pisałem, jednakże i dzisiaj materiału do napisania Ci mam bardzo niewiele, gdyż jak dotąd, to wszystko po staremu.

Zdrowie ciągle w jednakowym stanie, aliż przy wszystkich zajęciach mam mały nowy kłopot w wyszukaniu nowej kwatery, ze stołem, gdyż, gdzie kwateruje obecnie, cztery osoby chorują na tyfus, przeto obawiam się, aby nie zapętać się pomiędzy nich – a tu jak na złość wynaleźć coś po ludzkiego, a tanio, bardzo trudno i najprawdopodobniej, że pomieszczę się w hotelu, gdzie za stancję i obiad proszą 25 rubli; szalona to cena, ale cóż robić, kiedy taniej wynaleźć ani myśleć, a tym bardziej, że koniecznie chciałbym zjechać z poprzedniej kwatery.

W Ekaterynburgu jak to ciągle huczno i szumno, bale za balami, tańce za tańcami, maskarady za maskaradami, jednym słowem, jedno za drugim dzień w dzień; no ja udział biorę bardzo mały, z powodu braku czasu, a po wtóre i z oszczędności rubli, których nie ma wiele. Znajomości nie zabrałem prawie żadnych, a nawet i nie mam zamiaru ich zabierać, pomimo tego, że gdyby chcieć, to można by nazabierać całą kopę, czy z Ruskimi czy z Polakami.

Rady Twe, co do Heleny, są bardzo piękne i sam ja o tem niejeden raz myślałem, i myślę, no jednakże trudno to jest powiedzieć sobie, aby o tem wcale nie myśleć, mnie więcej to dolega, że ja, pomimo najszczerszej chęci, do niej nie pisuję, gdyż najwyraźniej to rozumiem, że tego czynić nie mogę i nie powinienem, aby w razie niemożebności połączenia się z nią, kiedyś ona nie powiedziała, że ja z niej sobie kpiłem lub też, że ją zwodziłem, przeto zdecydowałem, iż lepiej nie pisywać; no, za to pewny jestem, co to oni tam o mnie mówią, trudno, to prawda, ale cóż robić, trzeba na wszystko się zgodzić.

Bulińskiemu powiedz, że świadectwo o śmierci Jasia posłałem do Irkutska przy prośbie gubernatorowi przeszło od trzech tygodni i zatem oczekuję rezultatu; obawiam się liż, aby nie był taki jak i z plenipotencją, w każdym razie, to, co ja zrobiłem, to można było zrobić toż samo i od imieni[88] Edzia – no, ale mniejsza z tym, jeżeli gubernator mi odmówi, to powiedz Bulińskiemu, że w takim razie przyszlę mu wraz z odmową prośbę do Komisji Sprawiedliwości, aby ona sama chyba już wymagała tego od gubernatora, co im jest koniecznie, a arcygłupio potrzebnym.

[88] Imienije (ros.) – majątek, posiadłość; mienie.

Zatem całuję Cię i ściskam serdecznie wraz z dziećmi.

Kochający Cię brat Józef

[*Ekaterynburg*], 15 stycznia 1876 r.

[*Dopisek na marginesie s. 1 listu*]
Przy sposobności list Feni oddaj.

~ 27 ~

Ekaterynburg, 24 marca 1876 r.

Kochana Gieńciu!

Pierwszym słowem mojego listu jest wyrazić Tobie, jak również Twym dzieciakom moje dzięki za pamięć Waszą o dniu mego imienia, a bowiem Ty przynajmniej jedna nie zapomniałaś o Tym dniu, za co nieskończenie Ci jestem wdzięcznym; zarazem zaś przeprosić Cię, że tak długi przeciąg czasu nie pisałem do Ciebie listu, bo jeżeli się nie mylę, to chyba już przeszło dwa miesiące; nie myśl o tem, aby to przechodziło z tej przyczyny, abym miał zapomnieć o Tobie, to bynajmniej nie, albowiem mógłbym nawet Cię o tem przekonać zaczętymi dwoma listami, lecz jak na złość nie skończonymi i nie odesłanymi, przyczyną, czemu posłużyło z jednej strony brak czasu, a z drugiej rozmaite ciernie przeszkadzające człowiekowi w życiu do prostego chodu i do ściągnięcia swego celu.

Czytając Twój list ostatni, w którym donosisz mi o rozmaitych nieprzyjemnościach życia osób nam bliskich, przychodzę do tego przekonania, że na całym świecie jednakowy obrót życia człowieka, gdyż nie mogę Ci i o sobie napisać takiego, co by było radością. Rozumie się, nie można powiedzieć, aby miało być i wielkim smutkiem, no jednakże położywszy na szalę, a z pewnością smutek przeważy radość i tak na przykład, co do zdrowia mojego, to ani lepsze ani gorsze, ta liż tylko różnica, że przynajmniej od świąt Bożego Narodzenia dotąd nie było wypadku powtórzenia u mnie rozszerzenia serca, co przed tym zaczynało powtarzać się dosyć często i co mnie najbardziej dolegało. Dalej znów mam i miałem dosyć nieprzyjemności z tutejszym

rządem gubernialnym, który nie pozwalał mi tutaj mieszkać, a rozkazywał natychmiast wyjechać do kraju i o mały włos, że nie byłem do tego przymuszonym; podobny interes wypędził mi kilkanaście rubli z kieszeni, które za bardzo drogie, a co główniejsza, że po dziś dzień interes ten nie skończonym, pomimo to że posłałem do lubelskiego gubernatora dwie telegrammy, no jak na złość, nie ma odpowiedzi.

Dalej zamiarem jest moim z Paklewskim się rozłączyć, gdyż nie dotrzymuje obiecanego słowa, a nawet nie przybawia pensji, pomimo kilkunastu obietnic, co mi się bardzo nie podoba, bo podobne postępowania uważam nie więcej jak za marne uwodzenie; dlatego to i zamierzam postarać się o co innego, a nawet i robię starania, rozumie się, że wtenczas tylko jego porzucę, kiedy wynajdę coś pomyślniejszego i lepszego, i do podobnej chwili pozostawać u niego będę, ponieważ biorąc 35 rubli miesięcznie, w Ekaterynburgu żyć nie można.

Dziwisz się za pewno, że z 35 rubli utrzymać się nie można jednemu człowiekowi; tak, powiadam Ci, że tutaj te 35 rubli stanowią wszystko jedno, co w Lublinie lub innem guberialnem u nas mieście 15. I właśnie niejeden raz przypominam sobie, jak to Ty dziwiłaś się, że Buliński płacił po 15 rubli miesięcznie za stół; czy wiesz, że ja dzisiaj za podobny stół dam z największą ochotą 25, gdyż pomimo to, że za jeden obiad płacę 15 rubli miesięcznie, ale za to pięć dni w tygodniu obiadów nie jadam, gdyż dosyć jest poczuć zapach jego, aby uciekać od stołu; za obiad zaś podobny do obiadu proszą 20 rubli miesięcznie. Otóż to widzisz teraz, co to jest za interes, z powodu którego myślę ciągle o zamianie swego losu i co głównie podziałało na to, żem do Ciebie tak długi przeciąg czasu nic nie pisał; zatem spodziewam się, że mieć mnie będziesz za wytłomaczonego.

Co do Edwarda, to od czasu, jak raczył donieść mi o odebraniu posłanych mu stu rubli, nie mam ani jednego wiersza, pomimo to żem do niego pisał; jak widać, to on najkompletniej zapomniał o mnie, mniejsza z tym, chociaż z boleścią, jednakże i ja do niego pisać więcej nie będę, chyba tylko z wysyłką mu 20 rubli, które mu się u mnie jeszcze należą. Co zaś do Antosi, to wierzaj mi, że powiem Ci szczerze i otwarcie, że byłoby to lepiej, gdyby się przeniosła do wieczności wcześniej, aniżeli późno, gdyż najpierw nie jestem przekonanym, a nawet do tego przyjść nie mogę, aby X. Apolinary z niej był zadowolonym, a po wtóre, że raz by zakończyła to swoje koszlawe, że tak powiem, życie, a które rozumie się, sama sobie pokrzywiła.

Nareszcie, czy nie słychać co o Janickim[89], czy on ciągle w Gdowie[90], czyli też być może, przeniósł się gdzie indziej; jeżeli masz o nim jaką wiadomość donieś mi – jak również parę razy prosiłem Cię, abyś mi doniosła, czy buduje się od Warszawy do Lublina kolej żelazna; zapytaj się Bulińskiego, co on wie o tem interesie i donieś mi, jak również, gdzie mieszka ciocia Bulińska.

W ostatku, przy nadchodzącej uroczystości Wielkiej Nocy życzę Ci wraz z Franiem i dziećmi szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności, abyśmy przyszłą mogli obcować, jeżeli nie razem, to przynajmniej w lepszej pomyślności, czego życząc Ci z całego serca, całuję Cię serdecznie wraz z dzieciakami.

Kochający Cię brat Józef

Przy widzeniu się Denarom oddaj ukłony i uściski, a szczególnie Helence oraz wszystkim znajomym. Odpisuj i pisz jak najczęściej.

28

Kochana Gieńciu!

Pojąć nie mogę, dla jakiej przyczyny około trzech miesięcy od Ciebie nie mam żadnej wiadomości, pomimo to że ten list czwartym posełam; doprawdy, że nadzwyczaj mi jest przykro i boleśnie, że niejeden raz, pomimo najszczerszej chęci myślenia, inaczej myśleć nie mogę, jak tylko to, że i Ty najkompletniej albo już zapomniałaś o mnie, albo też pragniesz zapomnieć; otóż to nierównie jest to boleśniejszym dla mnie, że nie wiem, dla jakiej przyczyny w podobny sposób ze mną postępujesz, gdyż nie czuje na sobie żadnej winy, dla której nie mogę doczekać się od Ciebie żadnej wiadomości, pomimo to że setki raz prosiłem Cię, abyś chociaż przynajmniej raz w miesiąc do mnie pisała. Proszę Cię, przeto, bądź dobra i napisz mi jak najprędzej i zaspokój moją ciekawość, jak również niepokój, gdyż pomimo wszystkiego zdaje mi się, że musiało zajść coś nadzwyczajnego, dlaczego tak długi przeciąg czasu milczysz i nic mi nie piszesz; to nie tylko Ty, lecz i Fenia nic mi nie odpisała na list, który posłałem jej chyba jeszcze w lutym, a nawet czy nie w styczniu.

[89] Prawdopodobnie chodzi o Marcela Janickiego.
[90] Gdów – wieś w okolicach Wieliczki.

Ja jak dotąd, to ciągle pozostaję u Poklewskiego w Ekaterynburgu, pomimo to że chciałbym to miasto porzucić z powodu nadzwyczajnej drogowizny[91] na wszystko w ogóle, lecz kiedy to nastąpi, to jeszcze sam nic nie wiem. Co do zdrowia mojego, to nie można pochwalić się z nim, aby było zbyt dobrym, no jednakże wiele się poprawiło, a z nastąpieniem kompletnej wiosny, gdyż takowej, pomimo to że dzisiaj mamy 10 czerwca u nas jeszcze jej nie ma, zamierzam poleczyć się cokolwiek kumysem.

Bulińskiemu powiedz, że a konto metryki o śmierci Jasia w przeszłym tygodniu posłałem do Irkutska gubernatorowi drugą prośbę i zatem, jeżeli nie odbiorę żadnego skutku, to po przejściu dwóch miesięcy napiszę prośbę do jenerał-gubernatora wschodniej Syberii; no w każdym razie myślę, że bez tego się obejdzie. A teraz pragnąłbym, dowiedzieć się jak najprędzej, co się tam u Was dzieje, a szczególnie, co się dzieje z Denarami, a osobliwie z Heleną; czyś nie była kiedy u nich i co oni tam o mnie myślą i mówią, jednym słowem, w ogóle, co słychać w całej okolicy i co się dzieje z Edwardem i Antosią.

Zatem, nie mając tak długo od Ciebie żadnej wiadomości i sam więcej pisać nie mam o czem, jak tylko całuję i ściskam Cię serdecznie wraz z Franciszkiem i dzieciakami.

Kochający Cię brat
Józef Siwiński

[*Ekaterynburg*], 10 czerwca 1876 r.

~ 29 ~

Kochana Gieńciu!

Chyba już musiało przejść ze dwa miesiące, jak ja pisałem ostatni list do Ciebie, lecz cóż robić, kiedy zwykle tak bywa, że człowiek strzela, a Bóg kule nosi, takoż to samo i ze mną. Od miesiąca czasu ciągle zbierałem się do napisania, lecz jak na złość, to albo czasu nie ma, albo coś zajdzie takiego, że w żaden sposób nie możesz uczynić zadosyć swym marzeniom, a co główniej i ważniejsza to to, że z Ekaterynburga najprawdopodobniej wyjadę. I otóż to, po

[91] Zniekształcone ros. dorogowizna – drożyzna.

większej części, zatrzymywało mnie z napisaniem Ci listu, gdyż chciałem, aby stanowczo donieść Ci, dokąd wyjadę; nareszcie nie mogąc doczekać się stanowczego rezultatu, postanowiłem dzisiaj, chociaż cokolwiek, to Ci napisać.

Najprawdopodobniej to wyjadę do Kamyszłowa, miasta powiatowego, 20 mil od Ekaterynburga. Pan Poklewski przeprowadza mnie tam na buhgaltera[92] przy jego tamtejszym handlu – jak prędko wyjadę stąd, to sam jeszcze nie wiem, gdyż potrzebują tutaj pozostawić kogoś na moje miejsce, a tymczasem jeszcze nie ma nikogo, w każdym razie nastąpi to niezadługo. Prawdę powiem, iż z Ekaterynburga wyjadę nie z wielką ochotą, ponieważ to miasto podobne na niego w Kamyszłowie, że będzie nie weselej, jak gdyby być w Krasnymstawie; no, ale trochę nie chciałem się sprzeciwiać chęci Poklewskiego, tym bardziej, że tam będę miał podwyższoną pensję, a przy tem, że obiecał mi, iż tam pobędę nie bardzo długo, a potem dostanę co lepszego.

Dwa listy Twoich, z których ostatni z 10 lipca odebrałem i mocno Ci dziękuje za nich – pisuj jak najwięcej listy. Dopóki nie odbierzesz drugiego listu, adresuj jak i dotąd, gdybym nawet i wyjechał wkrótce, to listy u mnie zawsze znajdą.

Mocno żałuję, że mój przejazd nie był wcześniejszy, bo byłbym pił i używał kąpieli wód mineralnych, ponieważ w Kamyszłowie są takowe, a nawet i wcale niezłe.

Za Twe postępowanie względem Heleny bardzo Ci jestem wdzięcznym; ja sam dla takich żeż powodów zaprzestałem kompletnie do nich pisać, gdyż pomimo najszczerszej chęci, Bóg to wielki raczy wiedzieć, czy to kiedy przyjdzie do skutku – w każdym razie przy widzeniu się powiedz im, aby nie myślały, żem ja o nich zapomniał, i pannie Cecylii oddaj moje powinszowanie; tylko, jeżeli to przyjdzie do skutku, czy będzie dobrem, kto on taki i jaką ma rangę[93].

Bulińskiemu powiedz, że rezolucji z Irkutska wyglądam z dnia nadzień, gdyż po raz trzeci dwa miesiące temu pisałem.

Zatem ponieważ nie mam czasu zbytecznego, przeto wybacz krótkości mojego listu i zatem wkrótce możesz wyglądać następnego, w którym, być

[92] Winno być *Buchhalter* (niem.) lub buchalter – księgowy.

[93] Mowa zapewne o planowanym małżeństwie Marianny Cecylii (Cesi) Denar; ślub odbył się 1876 r. w Krasnymstawie (według dokumentowych ustaleń B. Dereckiej-Dupuis).

może, będę mógł napisać Ci co więcej. Przeto nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko całuję Cię wraz z Franiem i dzieciakami miliony razy.

Kochający Cię brat Józef

[*Ekaterynburg*], 2 września 1876 r.

Edward mnie bardzo niepokoi i byłbym bardzo kontent, abyś Ty, Antosia i Buliński mogli odebrać jak najprędzej swe pieniądze, i co o tem słychać, napisz mi.

~ 30 ~

Kochana Gieńciu!

Przecie na ostatek, chociaż przez trzy miesiące czasu, to odebrałem od Ciebie jakąkolwiek wiadomość, pomimo to że ja w Kamyszłowie jestem zaledwo półtora miesiąca, a jednakże ten oto list posełam Ci trzecim. List przeto Twój z 9 września zrobił mi wprawdzie wiele przyjemności; no, lecz i wiele bardzo zastawił mnie myśleć o przeszłym, teraźniejszym i przyszłym. I najprzód zaczynam, co do pieniędzy. Bulińskiemu, o ile przypominam sobie, należy się 35 czy 40 rubli, na pewno nie pamiętam, lecz pewny jestem, że nie więcej czterdziestu; jeżeli on nie oddał Tobie 75 rubli, które ja brałem, przeto ja tak i liczę, że z należących do odbioru 120 rubli i z przyłączeniem procentów, których być powinno nie mniej 20 rubli, wszystkiego powinien on będzie odebrać niemniej 140 rubli, z których powinien odebrać swoich 40 rubli, a ostatnie sto rubli oddać Tobie, o co ja jego prosiłem, dzisiaj żeż proszę Cię, nie mów jemu nic o tem wszystkiem. Zapytaj się jego otwarcie, aby Ci powiedział, ile jemu się należy i, proszę Cię, odpisz mi natychmiast o tem; nie sądzę, aby on był nadzwyczaj niespokojnym o swych 40 rublach, przy tem, że odebrawszy pieniądze, może sobie zaliczyć procent, jaki się jemu podoba, aby żeś Ty jemu miała oddawać teraz, to mnie się to wcale nie podoba chyba, że już on tak się obawia, lecz nie zdaje mi się, aby to być mogło.

Edwardowi należy się u mnie 20 rubli i takowe on odebrać może wprost ode mnie w każdej porze czasu, jeżeli tylko będą jemu potrzebnemi; pomimo to że ja sam jeszcze nie wiem, czy odbiorę i kiedy wysłane jemu z Tułuna

100 rubli, ponieważ, jak się pokazuje, to trudno dojść do prawdy i przyczyny, dla jakiej on nie odebrał pieniędzy, dobrać się nie mogę. Co do pieniędzy od Noakowskiego, dzisiaj posełam do irkutskiego gubernatora trzecią prośbę, a prócz tego posełam oddzielny list do znajomego w Irkutsku i być może wprędce będę mógł wiedzieć, co się dzieje. W każdym razie, jak to pisałem Ci w liście przedostatnim, tak i teraz powtarzam, że interes ten musi być już w Komisji Sprawiedliwości i byłoby dobrze, gdyby Buliński, jeżeli ma kogo znajomego w Warszawie, aby zapytał się o to listownie. Doprawdy, że sam nie wiem, co dałbym za to, aby jak najprędzej interes ten zakończyć – poproś przeto Bulińskiego, aby on napisał do Warszawy i zapytał się, czy nie przyszły papiery od irkutskiego gubernatora, przy tem zapytaj się jego, czy przy obecnem sądownictwie, jakie wprowadzone w kraju, taż sama została procedura co do odbioru tych pieniędzy, jak było i poprzednio.

W liście, jak Ty, tak i Fenia, piszecie, że tutejszy zimny klimat zaziębił we mnie wszystkie gorące uczucia moje, jakie wywiozłem z kraju; bardzo mocno pod tym względem mylicie się, gdyż przeciwnie, nie tylko uczucia moje wyziębły, lecz przeciwnie, mocniej się zahartowały, a liż tylko zmieniły się i ciągle zmieniają się myśli i pragnienia, które rozum stawi prawie co dzień na inną nogę. I tak na przykład Fenia pisze, że jako bym o niej zapomniał, mocno się myli, że nie pisuję oddzielnych do niej listów, to nie jest bynajmniej zapomnięciem, bo i cóż mam jej pisać jedno i toż samo, co piszę do Ciebie, to jestem aż nadto pewnym, że ona każdy list, jeżeli tylko pragnie, to czytać może; dlatego to i nie czułem i nie czuje potrzeby pisywania oddzielnie, że o niej nigdy nie zapomniałem i nie zapomnę, to powinna nawet być pewną. Co zaś do Heleny, to znowuż zupełnie rzecz inna; powiem Ci otwartą prawdę, że może być nigdy nie pragnąłem tak pojąć sobie małżonkę, jak dzisiaj, i gdyby to było tylko możebnem, to chyba tylko jedną Helenę prosiłbym oddać mi swą rękę, lecz niestety, czy to nastąpi i kiedy, to Bóg tylko jeden raczy wiedzieć, ponieważ dzisiejszy stan mego zdrowia, który jest w bardzo kiepskim stanie, zmusza mnie na wszystko spoglądać inaczej.

Fenia pisze, abym wystarał się dobrej posady; ja dzisiaj biorę 500 rubli rocznie, za które chociaż nie wytwornie, no jednakże przyzwoicie mógłbym utrzymać żonę i sam przy tem żyć nierównie lepiej, jak żyję obecnie, lecz wszystko to jest nikczemność w porównaniu z tym, co być powinno – najpierw dzisiaj moje zdrowie jest tak kiepskie, że nie tylko doktorzy, lecz ja sam czuję to, że byłoby to coś nadzwyczajnego, aby przeżyć jeszcze parę lat

przy sile. Obecnie postąpiłem na kurację do jednego z najlepszych tutejszych doktórów, któremu mocno ufam – do wiosny ciągle, bez przerw, piję zalcenbrumskie wody i zażywam żelazne pigułki, zatem z wiosną mam rozpocząć serjozną[94] kurację, no czy kumysem czy kąpielami wód mineralnych, to doktór stanowczo jeszcze nic nie zawyrokował i dopiero ma zawyrokować, kiedy wypiję 50 butelek wody i wyżyję, [i] około stu pigułek; oprócz tego mam zabronione zupełnie picie herbaty, kawy lub czekolady. Wiesz, jakim jestem amatorem herbaty, przeto pojmujesz, ile mnie to kosztuje, że pić jej nie mogę i już dwa tygodnie bez niej oto tęsknię.

Powiedz teraz, czy przy takim zdrowiu, mogę na serio pomyśleć o Helenie, któż mi zaręczy, że pojadę po nią, zabiorę ją tutaj i przez rok nie będę zmuszonym pozostawić ją wdową bez środków; otóż to, widzisz, kiedy przejdzie wiosna i uwidzę, że zdrowie moje się poprawiło i jest na niego nadzieja w przyszłości, to z największą pewnością latem 1878 roku będę u Was i wtenczas da się wszystko widzieć. Do obecnej pory, a przynajmniej do wiosny, według rozumu, nie mogę i nie powinienem nawet inaczej myśleć i Heleny łudzić próżnymi nadziejami.

Ja niedawno pisałem do nich i posłałem im moją fotografię, takąż jak i Tobie, tylko czyś Ty i oni odebrali, nic jeszcze nie wiem, przeto zapytaj się ich, czy odebrały mój list i moją fotografię, jak również i Ty, czyś odebrała, odpisz mi. Zatem o tem wszystkiem, co Ci piszę, powiedzieć możesz otwarcie Helenie i upewnić ją, że jakim byłem, takim jestem i pozostanę na zawszę, i kiedy tylko uwidzę możebność spełnienia swych zamiarów, z największą pewnością ich dotrzymam.

I tak masz, jak się zdaje, list dosyć obszerny, który, ponieważ nie piszę osobno do Feni, daj jej przy sposobności do przeczytania. Za niewyraźną bazgraninę wybacz, ponieważ spieszę się, abym dzisiaj koniecznie odprawił jak ten list, takoż list do Irkutska i prośbę do gubernatora.

Zatem ucałuj ode mnie dzieciaków, wszystkim znajomym oddaj ukłony i wierzaj, że zawsze szczerze i prawdziwie kocha Cię.

Twój brat Józef

Kamyszłów, 6 października 1876 r.

[94] Sieriozna (ros.) – poważna.

~ 31 ~

Kamyszłów, dn. 8 lutego 1877 r.

Kochana Gieńciu!

List Twój, który pisałaś do mnie 22 stycznia, dzisiaj odebrałem i natychmiast pospieszam Ci na niego z odpisem. To tylko na nieszczęście, że za takim, że smutnym, jaki był i Twój, no zawsze, bądź co bądź, to mój nie może być o tyle smutnym, o ile Twój, gdyż jeżeli ja umrę, to nie pozostawię po sobie nikogo takiego, którym by przyszło się pomierać gdzie nie bądź pod płotem z głodu, gdyż prawdę powiadasz, że broń Chryste Twojej śmierci, nieszczęśliwe dzieci czeka głodna śmierć, a co gorsze, ta nędza przedtem nadzwyczajna. Przeto nie uwierzysz, ile mnie list Twój zmartwił, tak, że nie mogłem wytrzymać, aby nie porwać pióra i ten kawałek papieru, aby do Ciebie, dopóki jest życie, nie napisać choć co bądźkolwiek.

Przede wszystkiem muszę napisać Ci twymi słowami, to jest, jak to Ty zawsze napominałaś i napominasz, abym ja o sobie pamiętał, tymczasem jestem najpewniejszym, że Ty sama tak ciężką chorobą zostałaś złożoną własną swoją nieostrożnością i zbytniem ufaniu swemu zdrowiu, gdyż słabość podobna powzięła początek najniezawodniej z zaziębienia; nie uwierzysz, co dałbym za to, abym dzisiaj mógł wiedzieć o Twym zdrowiu, co mnie nadzwyczaj dolega i niepokoi. Proszę Cię, po odebraniu tego listu, bez najmniejszej zwłoki czasu odpisz mi, przy tem wiedz o tem, że i ja pod względem zdrowia dzisiaj, jeżeli nie [w] najgorszym jestem stopniu, to z pewnością nie najlepszym.

Oto już trzy tygodnie jak nie wychodzę za próg i na świat Boży wyglądam zaledwo przez okno. Zdawało się wszystko lepiej i lepiej, tymczasem na jeden raz pokazało się, że wszystko było złudzeniem, i oto trzy tygodnie temu dostałem krwotoku gardłem tak silnego, że na jeden raz wyszło krwi, co najmniej trzy dobre szklanki, następnie powstrzymanie jej zaledwo można było uczynić na czwarty dzień po wypiciu, rozumie się, tuzinów butelek rozmaitych leków. Przeszło, zatem dni kilka krwotok się powtórzył i straciłem znowuż krwi nie mniej, jak poprzednio, i znów wypiwszy nie mniejszą porcję różnego świństwa, dzisiaj nareszcie drugi dzień krwi nie widać, lecz jak to na długo, to Bóg raczy wiedzieć. Co za przyczyna, to nie tylko ja, no i doktorzy

nic wymedytować nie mogą; poprzednio przypisywali jakoby to chy…oi[95] dolne, a teraz dowodzą, że jakiś organ pękł w płucach i dlatego to nie wolno mi nie tylko chodzić, ale nawet nic i mówić, i takie to są dzieje. Doktorzy przypisują to klimatowi, wskutek czego zalecają mi z wiosną, jeżeli dożyję, niezbędne przemianę miejsca, to jest konieczny wyjazd do kraju. Sam nie wiem, co pocznę, jeżeli wytrzymam do tej pory, to zamyślam wyjechać albo do orenburskiej guberni, albo w powiat na Syberię, w strony południowe, gdyż powiem Ci prawdę, że do kraju jechać nie mam ochoty, gdyż zdaje mi się, że tam prędzej jak gdzie indziej drygnę. No, ale co tam, do wiosny u nas jeszcze daleko, a co będzie na wiosnę, to zobaczmy.

Niedawno przeszedł 2 luty, czyli rocznica urodzin Ignasi i Antosi, przeto posyłam Wam dziesięć rubli, abyście sobie na tę, chociaż przeszło rocznicę kupili po kawałku mięsa, a co szczególnie dla Ciebie jest koniecznie potrzebnem, przy tem, proszę Cię, z góry zachowaj sobie wszelkie dzięki, gdyż to wszystko jest i będzie najniepotrzebniejszem, ponieważ podobna posyłka dla mniej różnicy nie robi żadnej, bo i nie mam, dla kogo pozostawić i tego, co mam, a przy tem, chociaż mam niewiele, to w każdym razie jestem dosyć pewnym siebie, byle by Bóg powrócił zdrowie, a żyć zawsze będę nie gorzej, jak żyłem i żyję dotąd.

No, zatem bywaj mi zdrowa wraz z Frankiem i dzieciakami, odpisuj jak najprędzej i nie dręcz mnie gorzej niewiadomością o swym zdrowiu. Pisałbym Ci więcej, ale siły nie pozwalają, a nawet gdyby zobaczyli doktorzy, to, kto wie, czyby nie związali i nie rzucili na łóżko, z którego dwie godziny jak wstałem.

Całuję Cię serdecznie
Kochający Cię brat Józef S.

[*Dopiski na marginesach wszystkich czterech stron listu*]
Dziś odebrałem list od Bulińskiego, lecz tak krótki, że nie rozumiem. Przeproś Bulińskiego, że mu nie odpisuję, gdyż najkompletniej nie mam siły – a przy niej nie zamieszkam z odpisem.

Napisz mi o tem, co wiesz, jest nowa kara Boża, pisze, że Antosię okradli – w jaki sposób i co za przyczyna.

[95] Wyraz nieczytelny.

~ 32 ~

Kamyszłów, 4 marca 1877 r.

Kochana Gieńciu!

List Twój z 16 lutego wczora odebrałem i dzisiaj pospieszam Ci na niego choć cokolwiek odpowiedzieć; nie wątpię bynajmniej o tem, że w pierwszych wierszach listu zapragniesz dowiedzieć się cokolwiek o mym zdrowiu.

Otóż to donoszę Ci, że tydzień czasu jak wyszedłem za próg mieszkania, no jednakże, nie zważając na to, bynajmniej zdrowiem pochwalić się nie mogę, a wyszedłem i wychodzę liż dlatego, że robota mnie do tego zmusza, ponieważ, przeleżawszy przeszło miesiąc czasu, masę takowej się nakopiło, więc oto widzisz, pomimo to że wychodzę, no od rozmaitych leków ani kroku. Piersi ciągle nadzwyczaj bolą, a co główniejsza, to artretyzm serca silny się ponawia – obecnie moje główne lekarstwo jakaś maść wcierająca się i piję bez przerwy rybi tran. Jednym słowem, powiem Ci otwarcie, iż w ostatnich dniach nadzwyczaj o sobie zwątpiłem, co najgłówniejsza to to, że zabroniono mi chodzić piechotą, w razie tego, aby krew się znów nie puszczała i czego, powiem prawdę, nadzwyczaj sam się lękam, gdyż czuje to, że gdyby się powtórzył trzeci podobny wypadek, to chyba byłby to koniec życia. I otóż to widzisz, dlatego jeżeli tylko zdrowie się moje nie poprawi, to z wiosną stronę tutejszą najniezawodniej opuszczę, gdzie też udam się, to sam jeszcze nic nie wiem; cel mój najgłówniejszy w takim razie – Kaukaz lub Krym, co w ostatnim że razie, to chociażby i Polska.

Chwała Bogu, że przynajmniej Twoje zdrowie się poprawiło, co i do mojego zdrowia wiele się przyczyniło, gdyż nadzwyczaj byłem niespokojnym o Ciebie i teraz proszę Cię, abyś mi pisała, jak można najczęściej, czem zrobisz mi wielką ulgę. Do Bulińskiego w tych dniach pisać będę.

Feni załączam powinszowanie z synem i powiedz jej, aby była jeszcze córka i zatem basta, gdyż i tego dosyć. Nie pojmuję, co za przyczyna, że Jaworscy nie odpisali mi na list, który do nich pisałem i przy którym posłałem im moją fotografię; proszę Cię, zobaczywszy się z nimi, zapytaj się o przyczynę i donieś mi.

Ba, o Helenie piszesz mi nadzwyczaj ironicznie, jak gdyby to ja chciałem i chcę postąpić krzywo; mocno się mylisz, jeżeli zmieniłem myśli, to jedynie

dla braku zdrowia, a bynajmniej nie z jakich głupich widoków i dzisiaj powiem Ci, że wcale nie myślę o tem, aby się kiedy ożenić, bo nie chciałbym w takim razie wiązać nikomu świata; co zaś do Heleny, to powiem Ci tylko tyle, że ją kochałem i kocham. Ale dlaczego nic mi nie napiszesz o pani porucznikowej, zapewno musi być niespokojna z powodu nadchodzącej być może wojny[96], czy ona w takim razie myśli iście także wojować. Jednym słowem, proszę Cię, donieś mi o wszystkich i wszystkiem.

Teraz żeż, jak na dziś, to nie mam Ci o czem więcej pisać, a przy tem że i czasu swobodnego mam bardzo niewiele, przeto wybacz krótkości listu, za to przy przyszłym, być może, znajdę co więcej do napisania; przeto nie pozostaje mi nic więcej, jak ucałować Cię serdecznie wraz z Franiem i dzieciakami, życząc Wam wszystkiego dobrego.

Kochający Was brat
J. Siwiński

~ 33 ~

Kochana Gieńciu!

List, w którym przysyłasz mi życzenia na dzień mych imienin, wczoraj odebrałem i trafił akurat na samą wigilię dnia tego, za co mocno Ci dziękuje, i dzisiaj jako solenizant pospieszam, chociaż listem cokolwiek z Tobą poobcować, no cała rzecz w tym, że nie mam nic i na ten raz szczególnego, o czem mógłbym z Tobą pogawędzić. O zdrowiu żeż moim, to doprawdy, że już mi obrzydło powtarzać Ci ciągle jedno i toż samo, no niestety, cóż mam począć, kiedy jak na nieszczęście ciągle w jednakowym stanie, ból piersi nadzwyczajny – mikstury, proszki, rozmaite przypiekania, wypiekania i smarowidła nie ustają i, jednym słowem, wszystko na nic, widać, że wózek tak się popsuł, że jest nie do poprawy, a trzeba liż czekać, dopóki się ze wszystkiem nie rozsypie.

Przy nadchodzącej uroczystości Zmartwychpowstania Pana Chrystusa załączam Tobie wraz z mężem i dzieciakami życzenia wszystkiego dobrego, oprócz tego dla dzieciaków posełam na sukienki dziesięć rubli.

[96] Chodzi o wojnę Rosji z Turcją 1877–1878.

Zatem, jako nie mam o czem więcej pisać, proszę Cię, liż drugą połowę tego listu, wraz z papierem, jaki tu załączam, oddaj Bulińskiemu; o odebraniu tego listu, jak możesz najprędzej mi odpisz, również napisz, czyś odebrała drugie 10 rubli, które Ci posłałem w początkach lutego, gdyż nic mi o tem nie pisałaś, a donosiłaś mi tylko o odebranych 10 rublach, które Ci posłałem w styczniu razem.

W końcu całuje Cię serdecznie wraz z Franiem i dziećmi.

Kochający Was brat Józef

Kamyszłów, 19 marca 1877 r.

Donieś mi, gdzie obraca się Edward, ponieważ z wiosną miał z Włocławka wyjechać.

~ 34 ~

Kamyszłów, 1 maja 1877 r.

Kochana Gieńciu!

List Twój z 1 kwietnia wczoraj odebrałem, za co mocno Ci dziękuje, gdyż przeszło półtora miesiąca czasu nie mogłem doczekać się od Ciebie żadnej wiadomości i co mnie mocno bezpokoiło. I oto widzisz, że nie myślę wcale o tem, aby pozostać długo Ci dłużnym, dzisiaj pospieszam cokolwiek Ci odpisać i tak najpierw jestem pewnym, że pragniesz dowiedzieć się o mym zdrowiu, to pod tym względem wiele dobrego napisać Ci nie mogę, ponieważ wcale pochwalić się nie mogę, aby takowe się polepszyło, no, lecz powiem Ci, że się nie pogorszyło.

Obecnie piję szwalbachską wodę[97] i kto wie, czy przy nastąpieniu ciepła nie poczuję polepszenia, ponieważ u nas, nie zważając, na pierwsze maja jeszcze leżą śniegi i lody na rzekach jeszcze się nie ruszały; no zawsze, bądź, co bądź, to mam nadzieję, że obecne wody skutkować będą. Kochana Gieńciu piszesz, abym powracał do kraju, a tam i zdrowie być może poprawię, nie myślę, aby

[97] Zapewne chodzi o wody zdrojowe ze Schwarzbachu w Brandenburgii; Schwarzbach – górnołużycka Čorna Woda.

to było niezawodnie dobrym skutkiem, no i nie myślę również o tem, aby to było złem, a nawet, kto wie, czy to nie było prędzej dobrem aniżeli złem; no wybierając z tych dwóch przedmiotów, powiem Ci otwarcie, że ja i rad bym wracać do Was choćby nawet dlatego, abym zobaczył choć raz jeszcze Ciebie z dzieciakami, no ale, Kochana Gieńciu, wiesz dobrze moją zasadę, że wtenczas tylko do Was przyjadę, kiedy będę miał zabezpieczony choćby kawałek czarnego chleba, byle by swego własnego; do obecnej że pory trudno dla mnie pomyśleć o czem przeciwnem. Stan mego zdrowia wymaga spokoju, wygód niezbędnych, na które tutaj zapracować mogę, a u Was w kraju i myśleć o tem nie mogę. Ja tutaj dzisiaj mam 50 rubli miesięcznie i wierzaj mi, że prawie nic mi z nich nie pozostaje; pojechawszy żeż do kraju, takoż potrzebowałbym tyleż pieniędzy, a powiedz i pomyśl dobrze, czy w kraju znajdę podobną posadę, co jeszcze główniejsza to i to, że tutaj jestem kompletnie od nikogo niezależnym i pracuję tak jak mogę, a nie tak, jak bym musiał. Nie potrzebuje wiedzieć co godzina, co pora roku, a pracuję w tych godzinach, kiedy czuję się na mocy ku temu, i nikt mi nie powie, że zrobiłeś pan nie tak i nie wtedy, to ponieważ jestem pewnym siebie i wiem, że obowiązek mój zaniedbanym być nie może.

Może być zadziwia Cię, że 50 rubli to jest za wiele traty[98], wierzaj mi, że nie i że tym tylko być może utrzymuję życie w sobie, ponieważ powiem Ci prawdę, że nie żałuję zjeść kawałek dobrego mięsa, wypalić dobre cygaro, mieć zawsze czystą koszulę, dobry surdut i but, przy tem do herbaty mieć zawsze coś z frykasów, bez których nie mógłbym jej pić, a które tutaj kosztują za wiele drożej, jak gdyby u nas. Znajomości żeż nie prowadzę żadnych, nie dla tej przyczyny, abym miał być nie lubianym, a dlatego, że w takim razie 50 rubli by nie wystarczyło. Powiedzże teraz, czy jest rachunek stąd wyruszać.

Teraz żeż, proszę Cię, napisz mi następne rzeczy: w jakich latach mąż panny Cecylii i co o niem słychać, czy on czasem nie hula lub nie grywa w karty. O tem wszystkiem nikomu nic nie mów, jak również i ukryj ten list i nie mów, żeś go odebrała, a o wszystkiem, co wiesz o nich, to mi napisz, gdyby Ci się w razie pytali, to powiedz, żeś odebrała list ode mnie i że mnie dziwi to, że ja od czasu jej wesela nie mam od nich żadnej wiadomości. Obecnie nic Ci więcej nie napiszę, dopóki od Ciebie nie dowiem się czego. Raz tylko jeszcze proszę Cię, o tym liście nikomu nic nie mów.

[98] Trata (gwarowe) – strata.

O interesie Edwarda wiem z jego listu; właśnie pisałem do niego, aby mi opisał dokładniej całą rzecz, może być to niezłe, no nie znając miejscowości i warunków, nic powiedzieć nie mogę.

Zatem, jak na dziś, to niechaj będzie temu koniec; proszę Cię liż, nie zapominaj o mnie i pisuj jak najczęściej, a teraz pozwól uściskać Cię serdecznie wraz z Franiem i dzieciakami.

Kochający Was prawdziwie
brat Józef

~ 35 ~

Kochana Gieńciu!

Człowiek strzela, a Bóg kule nosi, przysłowie to dzisiaj do mnie akurat zastosować można. Z nadejściem wiosny, jak Ci pisałem nieraz w poprzednich listach, wybierałem się, porzuciwszy strony północy, przelecieć w strony południowe, to jest na Kaukaz lub też do Krymu; tymczasem obecny stan wojenny[99] jako Polakowi nie pozwala mi ani marzyć o czemś podobnem, gdyż mógłbym najniesłuszniej narazić się na nieprzyjemności, dla tejże samej przyczyny o powrocie dzisiaj choć do Was takoż trudno jest pomyśleć – i tak z porządku rzeczy wypada, że najlepiej jest siedzieć na miejscu, nie zważając na to, że zdrowie nie arcy w dobrym stanie. Z nadejściem dni cieplejszych w stronie tutejszej pić jeszcze będę kumys, albo też odprawię się na mineralne wody, które egzystują w tutejszym powiecie o 6 mil od Kamys. [złowa], a zatem, jeżeli przyjadę kiedy do Was, to być może, że przynajmniej z lepszym zdrowiem, jakie mam dzisiaj.

Załączam tutaj dziesięć rubli, z których przy nastąpieniu dnia imienin nieboszczyka Ojca rubla daj na wotywę za duszę Rodziców, a drugiego rozdaj ubogim, z reszty że pieniędzy, zaczynając od 1 lipca, weźmij dla mnie loterię ćwiartek; zatem na opłacanie dalej każdomiesięcznie ja Ci wysyłać będę bilet; weźmij na swoje imię, może też Bóg da, że co nie bądź wygram; żebyś nie miała żadnej trudności, to bilet weź u Grzadkowskiego, w razie powrotu stawek, na powrót bierz bilet drugi, i tak dalej, aż do piątej klasy.

[99] Chodzi o wojnę rosyjsko-turecką.

Zajdź do Bulińskiego i powiedz jemu, że Irkutska Konsystoria[100] zawiadomiła mnie, że świadectwo o śmierci Jasia poświadczyć nie może, dopóki nie przeprowadzi śledztwa, dlaczego popi takowe wydali, nie zapisawszy do ksiąg zmarłych. Jednym słowem herezja; pop przy pogrzebie Jasia zapisywać nie chciał z tej przyczyny, że on był katolik; ja dzisiaj piszę do Konsystorii i proszę, aby to była uskutecznionem jak najprędzej, ba, i przy tem, że wymaganie Konsystorii arcynierozumne, boć przecież, kto grzebie umarłego ten i świadczyć powinien. Mam przeto nadzieje, że interes nasz w niedługim czasie się zakończy.

Teraz powiem Ci, iż od Ciebie dosyć długi przeciąg czasu nie mam listu, co niewiele sprawia mi przyjemności, a zatem, proszę Cię, pisz i pisuj częściej. W końcu załączam ukłony i uściski wszystkim krewnym i znajomym, Ciebie że wraz z Franiem i dziećmi całuję serdecznie.

Kochający Was brat Józef

Kamyszłów, 3 czerwca 1877 r.

~ 36 ~

Kamyszłów, 10 września 1877 r.

Kochana Gieńciu!

Po odebraniu od Ciebie dwóch listów pospieszam dzisiaj, chociaż pare wierszy napisać do Ciebie, że nie pisałem prawie cały miesiąc, takie to nie pochodziło z tego, abym miał zapomnieć o Was lub też, aby to miało pochodzić z jakiejkolwiek przyczyny, która byłaby zaskakująca; przeciwnie – wcale, pochodziło to najpierw z tego powodu, iż nie miałem wiele czasu swobodnego, a po wtóre i ta, że nie miałem co i o czem pisać, że nawet i dzisiaj pochwalić się nie mogę i piszę jedynie dlatego, że jestem pewnym aż nadto, że nie odebrawszy długi przeciąg czasu listu, możesz myśleć, Bóg wie co. Przeto spieszę Ci donieść, że stan mego zdrowia, chociaż się i nie polepsza, no za to i nie

[100] Józef pisze o konsystorzu prawosławnym w Irkucku, który miał wystawić świadectwo śmierci i pochówku Jana w Tułunie, a czego długi czas Józef nie mógł się doprosić.

widać żadnego pogorszenia; proponowane przez Ciebie w ostatnim liście lekarstwo, wątpię, aby było skutecznem, ba nawet tutaj sądzisz przeciwnie, trudne jest do wypełnienia, no w razie, gdy czułbym się gorzej, to być może, że go i zapróbuję.

Proszę Cię, wybacz tak krótkiemu listowi, gdyż pragnę, chociaż tyle napisać do Edwarda, a ponieważ czasu mam niewiele, przeto nie pozostaje mi, jak na dzisiaj, nic więcej, jak tylko ucałować Cię serdecznie wraz z dzieciakami.

Kochający Cię brat Józef

Pisz i pisuj do mnie jak najczęściej.

~ 37 ~

Kochana Gieńciu!

Gwałtu! Gwałtu! niezawodnie tak tam wywołujesz, gdyż jeżeli mnie pamięć nie myli, to chyba już przeszło z półtora miesiąca czasu jak do Ciebie pisałem; nie pochodzi to z tego, bym miał o Tobie zapomnieć, bynajmniej; oto dlatego, że obecnie, jak zwykle przed każdym Nowym Rokiem, mam okropny nawał roboty, która nie pozwala mi bynajmniej jej zaniedbywać, a przy tem, że chociaż i znajdziesz chwilkę swobodniejszą, to prędzej uciekasz do poduszki, gdyż przy nastąpieniu 35-stopniowych mrozów, co tutaj bynajmniej nie jest nowiną, ból piersi i plic[101] u mnie strasznie się powiększył, i wierzaj, że wszystko mi już obrzydło do takiego stopnia, że wszystkie proszki, mikstury, smarowidła, wszystko to jednego poranka poleciało za okno i obecnie przyjmuję lekarstwo zrobione przez prostą wiejską babę, która obiecuje, że mnie wyleczy; otóż widzisz, co to może słabość, zaczynam wierzyć nie nauce a ciemności, no cóż zrobić, powiadają że tonący brzytwy się chwyta.

Wczoraj, po napisaniu pięciu listów do Edwarda, byłem szczęśliwy otrzymać od niego jedną chociaż odpowiedź, między czym donosi mi, iż swój interes od Nowego Roku ustępuje i zarazem pyta się, czybym ja tutaj nie widział coś dla niego – handlować można wszędzie tylko tutaj handel zupełnie inny aniżeli w kraju, przy tem, że nie widzę ja tutaj dla niego nic osobliwie

[101] Chodzi o plecy, nie płuca.

szczególnego, chyba to, aby stracił zdrowie, jak stracił śp. Jaś i ja. Rozumie się, że przy szczęściu wszędzie interesa prowadzić można, a tego to właśnie u nas chyba niewiele, zatem mnie się zdaje, że lepiej zrobi, gdy pracować będzie na ziemi rodzinnej, bo choć prawda, że tam niezbyt łatwo się to udaje, no za to tam grosz jest milszy i przyjemniejszy tutejszego rubla, przy tem że tam, gdzie stracisz złotówkę, to tutaj nie zapełnisz rublem, gdyż tutaj inny smak na wszystko; a co dla was jest niemożebnem najlepszy dowód macie ze mnie, mając 600 rubli rocznie zaledwo wystarcza, wtenczas jak tam na podobny pieniądz żyje familia z kilku osób, prawda że choćby ona w Kamyszłowie wszystko niby tanio, ale to tylko przy dobrej prawdziwej gospodyni polskiej byłoby dobrze.

Proszę Cię, list ten odeszlij do niego gdyż, jak mawiałem poprzednio, czasu nie mam pisać dla niego oddzielnie.

Zatem, całuję Was wszystkich serdecznie.

Kochający Was brat
J. Siwiński

Kamyszłów, 31 grudnia 1877 r.

[Dopiski *na marginesach wszystkich czterech stron listu*]
Jutro Nowy Rok, przeto życzę Wam wszystkim wszelkich pomyślności. Co z temi pieniędzmi od Noakowskiego, zapytaj się Bulińskiego i pisz prędzej.

Cioci Bulińskiej mocno żałuję, no Edwarda trudno nie żałować więcej, gdyż jak słyszę, on za wiele oddaje się rozpaczy, prawda wypadek nieprzyjemny, no ale cóż robić, wszak jest to dług natury, któremu wszyscy jednakowo podleżymy, przeto lepiej jest, gdy się z tem zgadzamy w cichości i pokorze, tym bardziej, że bez tego nikt się nie obejdzie[102].

[102] Przypuszczalnie Józef pisze o śmierci ciotki Bulińskiej.

~ 38 ~

Kamyszłów, 7 stycznia 1878 r.

Kochana Gieńciu!

Wkrótce nadchodzi 22 lutego, czyli rocznica śmierci śp. naszej Matki; posełam przeto dziesięć rubli, z których, proszę Cię, rubla daj na wotywę, rubli dwa rozdaj ubogim, za resztę żeż kup swym dzieciakom to, co im jest najpotrzebniejszego. Teraz żeż uważasz, oto w ostatnich dniach listopada, to jest przed rocznicą śmierci nieboszczyka Ojca, posłałem Ci takoż 10 rubli, no do dziś dnia nie wiem, czyś ich odebrała; proszę Cię przeto, napisz mi o odbiorze jak tych, tak i poprzednich.

U Was w kraju święta Bożego Narodzenia już się zakończyły, między tym, jak u Was dzisiaj mamy dopiero ś-go Szczepana; otóż to, ponieważ ja, chociaż nie obserwuję świąt ani naszych, ani rosyjskich, no jednakże śledzę więcej za naszymi, przeto naszych, choć nie obserwowałem, to i ruskich takoż nie obserwuje, a zatem, prócz zwykłego zajęcia i zwykłego przepędzania czasu w chwilach podobnych nie uległem i nie ulegnę żadnej zmianie.

Teraz żeż, ponieważ w ostatniej chwili Twa miłość pod względem pisania listów stała się leniwą, przeto, aby Cię choć cokolwiek ukarać, to w tym liście nie napiszę Ci nic więcej, chyba, jak mogę Ci tylko powiedzieć, że zdrowie moje ku poprawie się nie chyli bynajmniej.

A zatem kończąc ten krótki list, całuję Cię serdecznie wraz z Franiem i dziećmi.

Kochający Cię brat
Józef Siwiński

Zapytaj się Bulińskiego, co się dzieje z interesem pod względem odbioru pieniędzy od Noakowskiego i napisz mi; przy tem ucałuj go ode mnie jak najserdeczniej i powiedz mu, aby się koniecznie ożenił. Wszystkim znajomym zasełam ukłony, ba jeżeli Buliński będzie w Lublinie, to proś go, aby był łaskaw przeszedł do kancelarii gubernatora i aby poprosił o pospieszenie wysłania paszportu – stary odprawiłem w przeszłym miesiącu, a nowy mnie jest potrzebnym.

~ 39 ~

Kamyszłów, 6 kwietna 1878 r.

Kochana Gieńciu!

Powiadają, że przy jednym ogniu wygodnie jest piec dwie pieczeni – ja żeż wychodzę z tej zasady, ba nie wychodzę a przechodzę takową, gdyż jednym wystrzałem chce upolować trzy sztuki zwierzyny, albo też przy jednym ogniu upiec trzy pieczeni – i tak najpierwsza to złożenie Ci, jak również twym dzieciakom dzięków za pamięć o przeszłym dniu mych imienin; druga – przy nadchodzącej uroczystości Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa przesyłam Tobie wraz z Franiem i dziećmi waszymi życzenia wszelkiej pomyślności i wszystkiego dobrego; dałby to Bóg Miłosierny, abyśmy szczęśliwie doczekali przyszłej uroczystości w lepszych jak dzisiejsze warunkach; trzecią – załączający tutaj list oddaj przy sposobności ciotce Dąbrowskiej.

Zapewne pragnęłabyś, abym Ci cośkolwiek napisał o sobie, no niestety nic nowego napisać Ci nie mogę, chyba tylko to, że nowy 1878 rok jakoś niezbyt, jak dotąd, dla mnie szczęśliwym, gdyż potrzeba Ci wiedzieć, że oprócz służby zajmuję się osobiście małą komercją i oto właśnie takowa się pośliznęła, wskutek czego poniosłem parę setek rubli straty, no cóż robić, tak płaci rok trzeci, trzeba mieć nadzieję i cierpliwość, a może da się szkodę powrócić, cała przyczyna obecnego położenia w kraju, a której przewidzieć było zbyt trudno.

Zdrowie moje prawie ciągle w jednakowych warunkach, leki składające się z rozmaitych napoi, smarowideł itd. ciągle nie wychodzą – smutne to jest, prawda, ale wierzaj mi, że ja o tyle zwykłem się[103] ze słabością, że zapominam o tem, czy byłem kiedy zdrów i czy to tak być nie powinno.

Otóż masz wszystko jak na dzisiaj; wybacz krótkiemu listowi, lecz doprawdy, że i nie mam co i o czem jak na dzisiaj pisać – przeto pozwól list ten zapieczętować całusami, jakie załączam Tobie, Franiowi i dzieciom.

Kochający Was szczerze brat i wuj
Józef Siwiński

[103] „zwykłem się ze słabością" – w znaczeniu: przywykłem do słabości, choroby.

[*Dopiski na marginesie s. 1 i 2 listu*]
Proś Bulińskiego, aby będąc w Lublinie, zaszedł do Kancelarii Gubernatora i prosił o prędsze wysłanie mnie paszportu, o który posłałem dwie prośby 7/19 grudnia i 15/27 lutego – niech ich diabli porwą, co oni wyrabiają.

Co słychać o Edwardzie, gdzie on się obraca i co porabia, czy czasem nie wiesz.

~ 40 ~

Kamyszłów, dn. 6 lipca 1878 r.

Kochana Gieńciu!

Od dwóch tygodni przeszło, jak co dzień, zbieram się napisać chociaż cokolwiek do Ciebie, lecz ciągle coś stanowiło się na przeszkodzie, a główniejsza przyczyna było zdrowie, które w ostatnich dwóch tygodniach było tak łajdackie, iż doprawdy, że myślałem, iż przyjdzie się odprawić na łono Abrahama. Przez ośm dni ciągle plułem krwią z jakąś obrzydliwą materią, przy tem niewynośny [!] ból piersi i plic, a przy tem wszystkiem brak snu, którego niedostatek i dzisiaj się okazuje; wierzaj mi, że to wszystko już mnie do rozpaczy doprowadza, gdyż pomimo ciągłego ubytku pieniędzy zdrowia nie przybywa, w dodatku do wszystkiego i od Ciebie nie mogę doczekać się listu, co mnie również niepokoi, gdyż na przykład odebrałem od Ciebie list jeszcze w marcu, to drugiego zaledwie doczekałem się w czerwcu i basta, trzeba chyba czekać znów do października; doprawdy, że nie rozumiem, co za przyczyna, a między tym nic nie wiem, co się dzieje z Tobą, również Edwardem.

Nareszcie chciałbym dowiedzieć się, jak stoi interes Bulińskiego [i] pod względem odbioru pieniędzy od Noakowskiego; zapytaj się przy sposobności i napisz mi. Więcej jak na dziś nie mam co do pisania, ba, i to powiem jeszcze, że gdybym i […][104].

[*brat J. Siwiński*]

[104] W rękopisie brak dalszej części listu.

~ 41 ~

Kamyszłów, dn. 21 lipca 1878 r.

Kochana Gieńciu!

Nareszcie, to dnia wczorajszego, doczekałem się od Ciebie listu, którego tak długo, gdyż prawie trzy miesiące oczekiwałem, a co główniejsza, że w ostatnim czasie nadzwyczaj byłem niespokojny, co się z Wami dzieje, a szczególniej z Tobą, gdyż o śmierci Hrabiego[105] ja się dowiedziałem z Tygodnika Ilustrowanego[106], jak również z Przeglądu Tygodniowego[107]. Otóż, to mnie nadzwyczaj niepokoiło, ba, prawdę powiem, że i obecnie, odebrawszy list Twój, niewiele zostałem zaspokojony, gdyż mocno czuje Twoje położenie i doprawdy, że nic wymyślić nie mogę, co Ty z swym Frankiem przy tylu dzieciach poradzisz. Chciałbym powiedzieć, że trzeba oddać się na wolę Boga, lecz to trudno, gdyż ani z deszczem, ani ze śniegiem chleb nie spadnie. Prawda, że jak piszesz, rok jeszcze macie zabezpieczonym, lecz cóż to znaczy; ba, nie rozumiem nawet i tego, w jaki sposób ten rok zabezpieczony, gdyż jak ja myślę, zarząd osad rolnych zapewne przystąpi do natychmiastowego władania majątkiem, więc, na jakiej że podstawie zostajecie jeszcze ten rok; proszę Cię, napisz mi o tem dokładniej.

Wierz, że kiedy wyczytałem w „Tygodniku" o zapisie Hrabiego, to cały zdumiałem doprawdy, że lepszego coś on nie mógł zrobić i czy to, kto myślał, aby on tak wielki uczynek zrobił; ależ za to Cieszkowski, a szczególniej Żurawski zostali z nosem; ba, chciałbym bardzo wiedzieć, w jaki sposób Hrabia zostawił dożywotniczkę niektórego majątku swą Marynię, chyba że przyznał ją za żonę, czyli też jako znajomej; napisz mi cokolwiek i o tem. Że 300 rubli zapisał Franiowi, to i to chwała Bogu, boć mógł i tego nie zrobić. Ja myślę, że najlepiej zrobilibyście, gdybyście kupili sobie gdzie kawałek ziemi z chałupą, zawsze była byś zapewnioną przynajmniej swym kątem.

---

[105] Chodzi o śmierć hr. Kickiego, o czym pisaliśmy w pierwszej części książki.

[106] „Tygodnik Ilustrowany" – popularne czasopismo o tematyce kulturalnej, wychodzące w Warszawie w latach 1859–1918.

[107] „Przegląd Tygodniowy" – tygodnik społeczno-kulturalny, wydawany w Warszawie w latach 1866–1905.

Znowuż śpiewasz mi piosenkę o powrocie do Was, a ja Ci znów odśpiewam, że ja znajduję lepiej tam, gdzie mam lepszy kawałek chleba, że dla zdrowia kraj dla mnie byłby lepszy, to nie ulega wątpliwości, ale za to utrzymania nieprędko dostałbym tak, jakie mam dziś tutaj; ja sam pragnę tego, lecz wiesz, mój warunek, przy którym tylko powrócę, a jeżeli takowego nie będzie, to powrót mój nieprędki, chyba, że jeżeli żyć będę, zajrzę kiedy do Was z wizytą.

Do p:[ani] Denar żadną miarą pisywać nie mogę, pomimo tego, że zawsze dla nich jednakowym pozostaję, gdyż uważasz, pisywać, znaczyło podtrzymywać w nich myśl spełnienia marzeń mych, a o których obecnie przy mym stanie zdrowia myśleć mi nie wolno, gdyż takowe jest najkompletniej niemożebne, a w ostatku, że i postępowanie starego Denara było i jest niezbyt dla mnie arcymiłym, ponieważ ja pisałem do niego razy przynajmniej dziesięć, a on nie raczył odpisać mi ni razu; nie potrzebujesz mi mówić nic o tem, a prosto oświadcz im, że jakim byłem, takim i pozostaję, lecz moje zdrowie dziś zmusza mnie do innego poglądu na rzeczy, aniżeli do takiego, jakim był poprzedni. Nareszcie, co słychać o mężu pani Niżewskoj[108]. Kłaniaj się im wszystkim.

Jednocześnie z tym listem posyłam Ci w osobnej posyłce cztery moich fotografii, z których jedna dla Ciebie podług wyboru, jedna dla Edwarda, jedna dla Feni i jedna dla Bulińskiego, oprócz tego posełam Ci takoż w posyłce dwie fotografii nieboszki Matki, z których, spodziewam się, będziesz nadzwyczaj zadowoloną, a o odebraniu ich donieś żeż mi.

Interes Edwarda chwalić nie mogę, jak również i ganić, ponieważ nie znam warunków, lecz jeżeli on potrzebował zatracić coś na zakupkę rondli, garczków, talerzy itd., to wątpię, czy on na tem dobrze wyjdzie. Jaki będzie rezultat, proś go, aby w końcu on mi napisał.

No niechaj będzie temu wszystkiemu koniec, zatem bywaj mi zdrową, czego życząc Ci, Wraz z Franiem i dzieciakami, całuję Cię również z nim.

Kochający Was brat
Józef Siwiński

Feni z Dąbrowskim zasyłam całusa, znajomym wszystkim ukłony. Całus takoż Bulińskiemu. Zdrowie moje ciągle łajdackie.

[108] Pani Niżewskoj – wydaje się bliską znajomą Siwińskich; być może chodzi o panią Niżewską, co Józef zapisał z rosyjska.

~ 42 ~

[*Fragment listu do Gieni*]
[*Kamyszłów, październik-listopad 1878 r.*]
[*Pierwsza karta tego listu zachowała się jedynie we fragmentach; zrezygnowaliśmy z jej publikacji, bowiem nie można było doszukać się w tym niczego rzeczowego; poza słowami:* „brat Janickiego"].

[…]
[w Kras]nymstawie bądź u Bulińskiego, uściskaj i ucałuj go ode mnie i poproś, aby był łaskaw napisać mi, jak stoi interes względem odbioru pieniędzy należących się od Noakowskiego.

Mocno żałuję, że nic a nic nie piszesz mi o Denarach i pozostałej Kapitanowej i gdzie ona obecnie mieszka, i czy i jakie ma wiadomości od męża. Piszesz, że nie donosisz mi nic o nich, ponieważ ja Ciebie się o to nie zapytuję; zdaje mi się, że nie mam potrzeby Ci się zapytywać, gdyż powinnaś być pewną, że rodzina ich zawsze mnie interesuje i zawsze dla mnie jest miłem i przyjemnem, coś się o nich dowiedzieć.

Fenia skarży się na próżno, gdyż żadnego listu od niej nie odbierałem i być powinna pewną, gdybym tylko odebrał, to nie zważając na nic, lenistwo, jakie mnie opanowało, zawsze coś nie to to, bym odpisał, a szczególnie jej, boć zawsze nie zapominam o Cioci z bolącym Nosem, ba, prawda, już on teraz nie boli, co i chwała Bogu.

Teraz że, uważasz, wkrótce nadchodzi rocznica śmierci nieboszczyka Ojca[109], przeto posełam dziesięć rubli, z których rubla daj na wotywę za duszę Rodziców, a dwa rozdaj pomiędzy ubogich, za resztę żeż kup sobie na sukienkę, którą to składam Ci na wiązanie przy nadchodzących wkrótce Twych imieninach.

W Twoim liście znowuż piosnka jedna i ta sama, abym powracał do kraju; powiedz, po co, chyba po to, aby jakiemuś jegomości służyć za 30 rubli rok cały, ba i to jeszcze czort wie czem; że mam chęć i pragnienie wrócić do Was, to nie ulega wątpliwości, ależ za to, to nastąpić może tylko przy warunkach Tobie dobrze wiadomych, w każdym razie, chyba, że wygramy z Tobą na loterii tysięcy choćby z pół setki, to niezawodnym będę u Ciebie wkrótce

[109] Senior Siwiński zmarł w grudniu 1863 r.

gościem; a teraz żeż, dopóki to nastąpi, pozwól uściskać Cię i ucałować, chociaż listownie, wraz z Franiem i dzieciakami.

Kochający Was brat
Józef Siwiński

Wszystkim znajomym załączam ukłony, a szczególnie tym, którzy o mnie nie zapomnieli.

~ 43 ~

Kochana Gieńciu!

Przystępując do napisania tego listu, najpierw mam na widoku to, że odbierzesz go niezawodnie około Bożego Narodzenia, przeto rozumie się, najpierw posełam Tobie i wszystkim będącym około Ciebie powinszowanie z życzeniem wszystkiego dobrego i doczekania, przy szczęściu, a główne dobrym zdrowiu, tej uroczystości na przyszły rok. Bo ja, to o czemś podobnem tu już i marzyć nie mam prawa, ponieważ nie tylko medycyna, ale i natura sama ten wyrok już wydała.

Obecny list piszę chociaż nie z tamtego świata, lecz za to stojąc jedną nogą w trumnie, a drugą jeszcze na tym nędznym padole płaczu. Tak to, Kochana Gieńciu, wszystko się kończy na tym świecie i dlatego to nadchodzi zwykle ten czas, gdzie musisz zapomnieć o wszystkiem, o wszystkich planach, projektach, a tym bardziej, powiadam, zapomnieć musisz, gdy osobiście widzisz swój własny grób dla Ciebie się otwierający. – Czy myślisz może, że lękam się go, bynajmniej; spoglądam w niego z najzimniejszą krwią i pragnąłbym liż ujrzeć ostatnią chwilę, a dlaczego? oto dlatego, że nadzwyczaj tylko się lękam tak długiej ciężkiej choroby przed śmiercią, jak chorował nieboszczyk Jaś.

Dzisiaj dwa tygodnie jak za próg nie wychodzę, i chociaż nie leżę w łóżku jednym, ale wychodzi to, że jak gdybym leżał na jednym, gdyż ta różnica, że wstawszy z łóżka, kładę się na kanapę, a z kanapy do fotelu i znów na łóżko; teraz pragniesz może usłyszeć. co za choroba, otóż korzystając z malutkiej podobnych tygodniach ulgi, porwałem się, aby do Ciebie raz jeszcze, jeżeli nie będzie wolno więcej napisać, i otóż masz sama główna słabość, to jest kompletne zepsucie płuc w całych piersiach, przy czem, rozumie się, ogromny

kaszel i bezprzerywny ból jak piersi, tak obydwóch boków i całych plic, czyli po prostu, bez wszelkich ogródek, suchoty w najświetniejszym stanie.

Przedstaw sobie, ponieważ żyję 34 rok, czyli, to jest, przeżyłem 33-ci; otóż byłem myślał o tem, że teraz żyć będę co najmniej drugie tyle. Być może, że marzenia moje były i niełądne, gdyż zawsze pomimo cierpienia czułem, że żyję jeszcze, ba a nawet i żyć mogę, gdy do tego wszystkiego przystały do mnie nocne poty i takowe obecnie dręczą mnie już czwarty miesiąc, a w ostatku i odjęły całą siłę, chciałbym Ci ich opisać, ale jak i w jaki sposób doprawdy nie wiem; czy wiesz, że kiedy podchodzi godzina 10 lub 11, więc cały drżę, gdyż rozumie się, wiem, co mnie oczekuje, rozumie się, zasypiasz, przespawszy najwięcej godzinę na jeden raz, przebudzasz się i nie wiesz, lecz najpewniej leżysz w korycie napełnionem przynajmniej pół garncem wody, gdyż kompletnie wszystka bielizna i cała pościel mokre; rozumie się, rzucasz się, przemieniasz bieliznę, pościel i kładziesz się, gasisz ogień, drzemiesz, zasypiasz, przez pół, a najdalej godzinę toż samo i tak całą noc; otóż, ta to mnie i pokazuje dzisiaj grób otwarty.

Myślisz, że mam kiepskich lekarzy, nie myślej, bardzo dobrych, jeden Polak Missuno[110], a drugi Rosjanin Bułdakof, obaj ludzie bardzo zdolni pracowici i radzi by dla mnie, zdaje się, gwiazdy chwytać z nieba, a jednakże wszystko na nic i wszystko nie pomaga; obecnie oba zawyrokowali, że przeciw potom nie pozostaje nic więcej, jak tylko pozostawić to naturze, i zatem jeżeli jakiś traf, wypadek, lub coś nieprzewidzianego nie pomoże, to? to? finis – krótko i jasno lubię. No cóż, Kochana Gieńciu, w święta, jeżeli żyć będę, będą przyjemne, a i Tobie dobrego opłatka posłałem; nie martw się tym, proszę Cię, wszak czy to dziś, czy kiedyś człowiek musi odprawić się w tamte kraje, ale za to obiecują nam, że tam może być nam lepiej, dałby ty Bóg, bo jeżeli tak jak tutaj, to doprawdy, że i nie warto było tam wojażować. Boć i tutaj, choćby na Syberyę jechałem zatem, aby zrobić trochę grosza, którym można byłoby zabezpieczyć sobie kawałek chleba na starość, tymczasem wyszło wszystko nie tak, jak myślałem; pokazuje się, nigdy naprzód o niczem myśleć nie warto, a co główniejsza, kiedy się nie ma dobrego szczęścia.

[110] Chodzi o doktora Franciszka Missunę, absolwenta Uniwersytetu Moskiewskiego, uczestnika powstania na Ukrainie, zesłańca na Syberii Wschodniej, od 1875 r. lekarza w Talickim Zawodzie w pow. kamyszłowskim, gdzie zmarł w 1892 r. w wieku 58 lat. Zob. E. Niebelski, *Polscy lekarze zesłańcy 1863 roku na Syberii*, „Studia Polonijne" 2009, KUL, t. 30.

No, rzućmy to wszystko. Uważasz doktorzy, jeżeli poradzą chociaż w części na uśmierzenie potów, wtenczas chcą przystąpić do leczenia wyłącznie żelazem z chininą; otóż to, wtenczas herbatki pić znów nie pozwolą, a zalecają, jak można, mocniejsze rosoły, buliony, jednym słowem coś podobnego. Przedstaw sobie, że tutaj nie tylko nie sprzedają bulionu, ale nie rozumują, co to jest – w Krasnymstawie wątpię, czy dostanie, no w Lublinie to na pewno, a nawet gdyby nie było w przedaży, to można zakazać[111] umyślnie jakiemuś kucharzowi, tylko dobremu, rozumie się. Otóż liczę na to, że kiedy ten list odbierzesz, to u Ciebie będzie Edward, przeto proś go, aby natychmiast, jeżeli nie dostanie w Krasnymstawie, to choćby nawet telegrafował do kogoś znajomego w Lublinie, aby mi wysłali przynajmniej funtów sześć; aby nie tracić czasu, niechaj telegrafuje mój adres, aby wprost z Lublina mnie wysłali. Jeżeli że Edwarda nie będzie, staraj się, choć za pomocą Bulińskiego, coś w tem względzie zrobić; zatem piszcie, co na ten interes zatracicie, piszcie, a wtenczas natychmiast Wam wrócę; sama poczta weźmie około 3 rubli, no pal ją diabli, byleby prędzej.

Nareszcie nie powiesz, że piszę Ci mało, boć to i czwarta stronica, przeto bywajcie mi zdrowi wszyscy, czego Wam życzy od duszy.

Kochający Was prawdziwie brat i wuj
Józef Siwiński

Kamyszłów, 16/28 listopada 1878 r.

Pragnąłbym, aby list nie był ostatni, ino wola Boga przede wszystkiem.

[*Dopiski na marginesie listu*]
Plan Edwarda ożenienia się z panną M. Mincel mnie się bardzo podoba i mocno kontent [będę], kiedy on przyjdzie do skutku, a czego pragnąłbym jak najprędzej, ale do licha, czy ona tylko nie starsza od niego.

A kiedyż weselisko Bulińskiego, toż on zdaje [się] nabierał odwagi i męstwa. Dawno już nic nie słyszę o Dąbrowskich.

[111] Zakazat' (ros.) – zamówić.

~ 44 ~

Kochana Gieńciu!

Sam nie wiem, od czego mam zacząć pisać ten list, ponieważ mam ogromną masę przedmiotów i oto właśnie boje się, czy siły pozwolą mi wszystko opisać. Zacznę najpierw od Ciebie, to jest od pisanych Twych ciągle bzdurów, które doprawdy, że mi już nadojadły i powiadam Ci otwarcie, że podobne prośby Twe, jak to wzięcie u Ciebie w razie potrzeby pieniędzy, albo też przyjazd do Ciebie, mogą tylko doprowadzić mnie do tego, że w ostatku odpisywać nie będę wcale na listy. Podług Twego zdania lepiej byłoby, gdybym umarł na przykład w Twym domu, aniżeli tutaj w Kamyszłowie; a podług [mnie] to lepiej znów umierać tutaj, jak patrzeć na czyje szlochy – ba, jeszcze, zgoda, umrzeć u Was, ale tak dziś przyjechał, a jutro hajda dalej – dalej, jak widać, to moich listów przez lat pięć, a szczególniej ostatnich trzech, nigdy czyś nie czytała z uwagą, czy nie chciała im wierzyć, gdyż w każdym Ci powtarzałem, że choruję i na chorobę nie arcyprzyjemną. Nareszcie od ośmiu miesięcy Ci ciągle pisałem, że poty mnie zabijają i pomimo nie myślałem, czy to o powrocie do Was, czyli też o braniu u Ciebie pieniędzy.

Dalej wyobrażasz sobie, że ja jednego dnia umrę gdzieś w stepie, czy w lesie; prawda, że tutaj nie ma nawet płotów, pod którymi by umrzeć można, to w Twojej głowie, ba, jeszcze tem bardziej, jeżeli dureń jakiś, który nic nie zna, coś co podobnego powie, a między tym sto razy Ci pisałem, że tutaj spotkasz ludzi przychylnych Ci, jeżeli tylko tego pragniesz, dwa razy mało, a cztery razy z pewnością więcej jak u Was. Zatem Kamyszłów jest to miasto lepsze od Krasnegostawu, przeto w nim są nie tylko płoty, ale i domy, i to bardzo porządne. Dalej, gdy już dojdę do tego, że bez posługi obejść nie będę mógł, to mogę odprawić się do szpitala, który tutaj jest lepszy od krasnostawskiego; otóż możesz być spokojna, że ani na stepie, ani w lesie nie umrę, jeżeli na to przyjdzie. Ba, masz, jeszcze raz Ci powtarzam, że p:[an] Poklewski, jak w zdrowiu, tak i w słabości płacił, płaci i płacić będzie, a to jest 50 rubli miesięcznie, i Ty chcesz, abym ja pojechał do Was, po to, aby Was objadać, nic sam nie mając. – Znów pytasz, czy ja mam tutaj przyjaciół, to ja Ci powiem, że jest ich tyle, że choć za psami rzucaj, tylko ja w żadną przyjaźń nie wierzę.

Teraz wezmę się do Edwarda. Powiedz Ty mnie, kiedy i kto jego postrzelił, gdyż, dalibóg, on mi się takim wydaje, wszystko, co by on nie zrobił, to bez najmniejszego zastanowienia. Na przykład przysłał on receptę, ale potrzeba być mędrcem, aby ją dobrze zrozumieć; na przykład pisze, na 2 funty goździ nalej kwartę wody, niechaj to stoi 9 dni, co napisane 4 czy 9, niech kto przeczyta, ja przyjmuję za 4; dalej powiada, po tych dniach przeklaruj wodę i pij, no 4 i 5 kieliszki dziennie, dobrze, niech mnie kto powie, w jaki to sposób woda się klaruje – filtrować, to rozumiem, to to ja uczynię, w każdym razie. Gieńciu, zapytaj się i napisz mi dokładnie, chociaż bardzo wątpię, czy to co pomoże, gdyż ja już trzy miesiące piję krople żelazne, a jednak nic nie pomagają.

Wysłał bulion i napisał tylko, że zapłacono 9 rubli, ale czy Twoje, czy jego, nic nie napisał, posełam przeto dziewięć rubli, jeżeli one należą jemu, to mu oddaj, jeżeli Tobie, to zostaw u siebie. Bulion wysłał nie taki, jakiego ja chciałem, ja wyraźnie pisałem, aby mi wysłał bulionu zrobionego przez dobrego kucharza, który by po położeniu kawałka do ukropu, już był godny do picia, a tutaj potrzeba, czort wie co, angielskiej kuchni, kucharza, aby co zrobić, a tego to już u mnie nie ma.

No basta, siły opuszczają i poty już chcą występować, zatem bywaj mi zdrowa wraz z dzieciakami, czego Wam życzy.

Kochający Was prawdziwie
brat Józef Siwiński

22 stycznia 1879 r., Kamyszłów.

Zdrowie ciągle byłoby w jednakowem stanie, gdyby nie poty, które ciągle odbierają resztki sił – trzeci miesiąc za próg nie wychodzę.

2. Listy do brata Edwarda

~ 1 ~

Tułun, dnia 25 lipca/6 sierpnia 1873 r.

Kochany Edziu!

Od dnia, w którym Cię pożegnałem, pierwszy list do Ciebie piszę. Spodziewam się, że nie myślisz już o tem, żebym nie pisał dlatego, abym miał o Tobie zapomnieć, bo wierzaj mi, chociaż jestem pewny tego, że nie potrzebujesz mego zapewnienia co do miłości bratniej we mnie dla Ciebie, lecz powiadam Ci, że wierzaj mi, że kocham Cię prawdziwie braterskim sercem, tak samo jak i wszystkich Was. Nie pisałem że z drogi do Ciebie dlatego, że podróż opisywać wyłącznie dla Ciebie mało byłoby korzystnem, a przy tem chociaż nawet i mógłbyś osiągnąć niektóre korzyści moralne, to dla mnie znowuż pisać jedno i to samo w kilku listach, musiałbym nie zrobić nic więcej, jak tylko litografem lub fotografem, to jest jedno i to samo przepisywać kilka razy. Dlatego to, listy moje, jakie pisywać będę, każdy będzie w innej myśli do Ciebie, Antosi i Gieńci, zaś jeżeli życzyć sobie będziesz, czytać wszystko, to napisz do Antosi i Gieńci, a one Ci będą posyłać moje listy, a Ty możesz posyłać im znowuż te, które odbierać będziesz ode mnie i takim sposobem wszyscy będziemy w stanie wiedzieć swoje myśli.

Jak na dzisiaj, to tylko tyle Ci powiem, że życzyłbym sobie bardzo tego, a nawet proszę Boga, aby mi dopomógł kiedy zabrać Ciebie i obwieść Cię po całej Rosji i Syberii, abyś widział, co to jest handel, bo, proszę Cię, nie gniewaj się na mnie, że Ci powiem otwarcie, że Ty nie masz jeszcze wyobrażenia nawet o handlu, pomimo to że handlujesz. Wtenczas dopiero otworzą Ci się oczy, kiedy naocznie przekonasz się, kiedy dotkniesz się własnemi rękami, i kiedy przekonasz się, że sklep handlujący pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu tysiącami rubli [to] jest zero. Możesz sobie przedstawić z dwóch li tylko przykładów. Tutaj we wsi, gdzie Jaś i ja obecnie mieszkamy, uważasz, wieś i w niej masa sklepów, pomiędzy którymi jest trzy sklepy kupca z włościan, który targuje nie na pięćdziesiąt, a na sześćkroć sto tysięcy i to nie złotych,

a rubli. Teraz masz drugi przykład, pewien kupiec z Udińska[112], odległego od naszej wsi 115 wiorst[113], zakładając kilka gorzelni, włożył kapitału do pięciu milionów rubli i odezwał się, że to kropla wody w morzu. Tysiące i miliony podobnych przykładów bym Ci pokazał, lecz nie widzę w tym potrzeby, a przy tem, że i nie przyniosłoby to Tobie, ani mnie żadnej korzyści, a zatem tyle tylko powiem Ci, że dałem sobie słowo i święcie go dotrzymam, że Ci pokaże przynajmniej niżegorodzki jarmark[114], co musi nastąpić niezawodnie za dwa lata. Tam najpierw muszę Ci pokazać siłę, tajemnicę handlu i dla doścignięcia mego celu i moich zamiarów, jak również i Jasia, spodziewamy się, że Ty nie będziesz przeciwny temu. Naszym zamiarem jest, abyś Ty na tem wszystkiem nie stracił, lecz przeciwnie, żebyś skorzystał jak moralnie, tak również i finansowo.

Tymczasem zaś, zanim dojdziem do naszych zamiarów, potrzeba nam przyłożyć starania, abyśmy mogli doprowadzić je do skutku. Wraz z Jasiem postanowiliśmy tutaj pracować i starać się, o ile możności, wszelkiemi sposobami dojść do niezależności bytu, jak również Twojego, Antosi i Gieńci. Chcielibyśmy, aby Wasz kapitał był w takim obrocie, aby rokrocznie przyniósł Wam procentu nie 10 lub 20, lecz 100 lub 200; temu wszystkiemu damy Wam pomoc i nie myślijcie, abyśmy chcieli korzystać dla siebie, bo to przeciwnie dla Was. Dzisiaj na Twoje pieniądze mamy już przedmiot, który w przeciągu czterech lub pięciu miesięcy zapewnia Ci procent 50, tak, że w przeciągu roku Ty zamiast 600 rubli musisz, rozumiesz mnie, co mówię, musisz mieć 1200 lub 1500 rubli. Może być i śmiejesz się z tego, to nie śmiej się, a czytaj dalej, tylko z rozwagą i zastanowieniem, a przekonasz się, że jest racja i chyba, że nie zechcesz zaufać nam, to w takim razie, rozumie się, my poradzić Ci nie możem.

Oto najpierw donosim Ci, że 80 rubli nie odsyłamy Ci dzisiaj, dlatego że Ci odeszlemy razem 800, albo więcej; lecz naprzód – na te pieniądze, co masz u siebie, to jest 520 rubli, zakup zaraz po odebraniu tego listu 600 par rękawiczek, trzysta par męskich i trzysta par damskich. Rękawiczki męskie, aby były nn.[umery] 7¼+7½+7¾+8+8¼+8½ – damskie nn. 6+6¼+6½+6¾+7+7¼;

[112] Udyńsk – wieś w gub. irkuckiej.
[113] Wiorsta (ros. wiersta) – miara długości ok. 1067 m, używana w Rosji i Królestwie Polskim.
[114] Jarmark w Niżnym Nowogrodzie.

masz jak jednych, tak i drugich pod względem gatunku wielkości sześć gatunków. Teraz, co do kolorów – połowa wszystkich numerów mogą być czarne, jak męskie tak i damskie, białych nie więcej jak po dwie pary [w] każdym gatunku [i] wielkości; reszta – mogą być rozmaitych kolorów, jak brązowe, popielate, zielone, ceglaste, i jednym słowem, jakich kolorów szyją i noszą. Przy tem najpierw uważaj dobrze, co Ci piszemy: pierwsze, aby rękawiczki wszystkie były niezawodnie stębnowane, z dobrego i to bardzo dobrego materiału, a po wtóre, aby były niezawodnie warszawskie i na każdej parze klejmo[115] warszawskiej fabryki. Myśmy mieli zamiar, abyś wysłał 1000 par, lecz obliczyliśmy, że Ci nie wystarczy pieniędzy, a my dzisiaj posłać Ci na nich nie możem, bo pieniądze, chociaż i są, no nie w domu, a w obrocie, przeto ponieważ w Lublinie para kosztuje 4½ złote, a zatem biorąc w Warszawie od razu 600 par, kupić powinieneś równo po 4 złote. Lecz gdybyś nawet miał zapłacić i po 5 złotych [za] parę, to zapłać, byle by były z dobrego materiału i bardzo porządnie zrobione.

Nie myśl o tem, aby tutaj na niczem się nie znali, właśnie przeciwnie, tutaj każdy chłop lepiej się zna na wszystkiem, aniżeli u nas obywatel, a że płacą dwa razy tyle, co kosztuje u nas, to nie płacą dlatego, aby się na tem nie znali, a płacą dlatego, że mają ogromny pieniądz i przy tem płacąc, wymagają, aby każda rzecz była z dobrego materiału i nader dobrze wyrobionego. Rozumie się, że do Warszawy sam nie pojedziesz, przeto postaraj się, abyś je sprowadził prze kogoś dobrze znającego się na tem, aby kupując, przejrzał każdą parę, żeby go nie okpili, żeby były rękawiczki wszystkie niezawodnie stębnowane i nie zleżałe, i aby było klejmo wyrobu warszawskiego, a nie innego.

Oprócz tego posyłam Ci na model ranny damski kaftanik. Takich samych, ten sam, co kupować będzie rękawiczki w Warszawie, niechaj kupi 24, tylko, aby kołnierze były dłuższe na ¾ werszka[116] i rękawy na półtora werszka. O ile mi się zdaje, to taki kaftanik w Warszawie kosztować powinien nie więcej jak 10 złotych, ponieważ tutaj kosztuje 2 ruble 75 kop; zaś gdyby był zrobiony z materii lepszej od tej, to możesz zapłacić i po 2 ruble; tutaj znowu uwagę zwróć, aby były pięknie uszyte, jak kaftaniki, tak i gorsy [gorsety?]; przy tem, aby były szyte nowymi maszynami, to jest nie jedną, a dwoma nitkami. To wszystko staraj się załatwić jak najprędzej, a my Ci gwarantujemy zysk grosz

[115] Klejma – znak, cecha; z ros. klejmo – stempel.
[116] Werszek (ros.) – miara długości, ok. 5 cm.

na kopiejce; przeto uważaj, w roku zrobimy jeżeli trzy transporta, to już masz przeszło rubla za rubla, bo my sprzedamy hurtem i pieniądze Ci wyszlemy na nowy transport i świeży. Temi pieniędzmi pragniemy, aby Ci wykupić najpierw kwitancję, a potem, kiedy ja lub Jaś do Was pojedziem w przyszłym lub 75 roku, o reszcie losu naszego pomówimy.

Za pieniądze od rękawiczek moglibyśmy zakupić Ci futer, jako to soboli, tumaków[117] i popielatych sybirskich wewiórek, o niedźwiedziach nie ma co myśleć, bo to skóra bardzo ciężka i nie opłaciłoby się posyłać pocztą. Co zaś do soboli, tumaków i wewiórek, to także trzeba, jeżeli byś chciał, być bardzo ostrożnym, bo tam mogliby Cię oszukać, a nawet nie znając się na tem, mogli by Ci nie zapłacić tego, co jest warte, dlatego to też poprzednio dowiedz się dobrze, co byś mógł dostać za każdą skórkę sobola, tumaka i wewiórki. Donieś nam o tem, a już my sami pomyślimy nad tem, co mamy zrobić, bo nie chcielibyśmy, zarobiwszy na jednym, stracić na drugim. Dzisiaj właśnie pisałem list do Antosi i Gieńci i pisałem, aby Gieńcia swoje pieniądze starała się dostać od Piaseckich, bo i dla niej chcielibyśmy coś obmyśleć.

Otóż masz, jak na pierwszy list, to masz dosyć; pamiętaj tylko wypełnić go [zalecenie] dobrze, a osiągniesz dobrą korzyść przy tem. Jeszcze raz zwracam Ci uwagę, aby wszystko było dobre i piękne, nie słuchaj osób podobnych panu Krasnowolskiemu, że w Syberii bydło, bo przeciwnie, ludzie znający się na wszystkiem bardzo dobrze.

Na koniec donoszę Ci, że jestem zupełnie zdrów i dojechałem w przeciągu 35 dni szczęśliwie i wesoło. Jaś biedny, tylko mocno jest cierpiący, i właśnie musi rozpocząć kurację. Żona jego bardzo poczciwa, kobieta szczerze i prawdziwie go kochająca. Skarżą się oboje na Ciebie i mają dosyć wielki żal, żeś nigdy do nich nie pisywał; tłomaczyłem Cię tutaj jak mogłem i zapewniłem ich, że na przyszłość się poprawisz, przeto spodziewam się, że rumienić się za Ciebie nie będę. Żyją bardzo porządnie, mieszkają, można powiedzieć, prawdziwie po pańsku – mają trzy domy, dwa większe, jeden piętrowy, i jeden mały.

Przy tem posyłam Ci tutaj parę spinek do koszul. Jest [tutaj] kamień „malachit" z gór Uralskich, przejdź do jubilera i dowiedz się, w jakiej to u nas stoi cenie; te pięć spinek w Ekaterynburgu kosztuje 12 złotych, a nie wiem, co to może kosztować u nas, czyby podobnym interesem nie można także, kiedy u nas handlować. Przy tem posyłam Ci jeszcze dwa inne gatunki kamieni,

[117] Tumak (ros.) – kuna leśna.

biały to jest „topaz" a zielony to jest „iziumrud"[118]; dowiedz się, jaka cena być może wyrobom z tego kamienia, szczególnie z topazu, bo w Ekaterynburgu cudowne są z niego wyroby, przy tem on jest [w] kilku kolorach; wyrabiają z niego dosyć pieczątek i rozmaitych pięknych rzeczy. Dowiedziawszy się o tem wszystkiem, donieś mi.

Zatem kończę ten list. Proszę Cię, załatw to wszystko jak najprędzej; gdybyś nie życzył sobie, to donieś nam o tem, bo może pomyślisz, że to wszystko nieprawda; w takim razie trudno, lecz nie zdaje mi się, abyś, nam braciom, miał nie wierzyć, co nawet broń Boże, przeto całujemy Cię i ściskamy serdecznie.

Twoi bracia
Jan i Józef Siwińscy

Godeckiego uściskaj i ucałuj serdecznie, Głębockiemu i Ostrowskiemu oddaj ukłony, zajdź do Cioci i Wuja i ucałuj ich rączki, a Edwarda[119], kiedy wróci z wojażu, w buziaka, a nawet pokaż mu list, pomimo to że i do niego pisać będę.

[*Dopisek na marginesie s. 1 listu*]
W liczbie kaftaników 6 ma być takiej wielkości, jak to, co posyłam – 6 podług opisu w liście, 6 jeszcze większych i 6 jeszcze większych, to jest dla kobiet tuszy jak śp. Matka nasza.

~ 2 ~

Kochany Edziu!

Najpierw muszę powiedzieć Ci, że o mało mnie tutaj diabli nie biorą z powodu, że od nikogo z Was nie mogę doczekać się listu, pomimo to że w tamte strony posłałem swoich od czasu mego wyjazdu najmniej tuzin. Podobne milczenie ze strony Was wszystkich nadzwyczaj mnie martwi, albowiem nadzwyczaj jestem niespokojny, a szczególniej o żyjących w Wólce, bo doprawdy, zadziwia

[118] Izumrud (ros.) – szmaragd.
[119] Nie wiemy, o jakiego Edwarda chodzi.

mnie ich milczenie. Umawialiśmy się, że będziemy pisywali do siebie co dwa tygodnie, ja dotrzymuję słowa święcie, lecz za to wzajemności nie mam ani na jedną jotę. Co główniejsza jeszcze, martwi mnie, że czytam tu w gazetach, że u Was panuje cholera i to mnie naprowadza, Bóg wie, na jakie myśli, a wreszcie wiedząc, że Gieńcia pozostawała w stanie poważnym, takoż nadzwyczaj jestem niespokojny i o nią. Proszę Cię, przeto, po odebraniu tego listu napisz mi natychmiast, co się z nimi dzieje, również napisz i im, aby przecie nie zapominały, kiedy o nich pamiętają.

Może Ci tam bardzo potrzebne 80 rubli; nie odsyłam Ci dlatego, że tutaj obecnie czas wymagający jak najwięcej pieniędzy, ponieważ zakupujemy zboże, lecz jak tylko odbiorę rękawiczki i kaftaniki, o których Ci pisałem, wszystkie pieniądze razem Ci wyszlę lub jakie futra; nie wiem tylko, czyś wysłał rękawiczki, bo jeżeliś nie wysłał i nie myślisz wysłać, to w takim razie pisz list, a 80 rubli natychmiast Ci wyszlę, a nawet w razie, gdyby Ci było bardzo potrzeba i aby nie tracić długo czasu, to telegrafuj, a ja koszta Ci zwrócę.

Teraz żeż, zaraz po odebraniu tego listu, natychmiast pójdź do destylarni Fetera[120] i poproś o przepisy na wyrabianie araku, likierów, słodkich wódek i naliwek, jeżeli takowe mają; mogą Ci nie dać, obawiając się konkurencji, to w takim razie powiedz im, że to na użytek w Syberii. W razie gdybyś poniósł jakieś koszta na przepisanie, napisz mi, a ja Ci je zwrócę i zatem staraj się to uczynić, i jak najspieszniej mi wysłać. Oprócz tego przejdź do jakiej dobrej olejarni i wypytaj się dokładnie, wiele otrzymują oleju z puda siemienia konopnego – lnianego – również rzepaku[121]; gdyby Ci powiedziano, że z puda im nie wiadomo, w takim razie zważysz ćwierć siemienia i rzepaku i donieś mi, wiele z ćwierci, bo mam zamiar wybudować olejarnię, tylko boję się, abym nie skapitulował, a nie chciałbym, abym kiedyś wrócił do Was bez pieniędzy, a muszę dobrze kręcić, abym ich miał kiedy dużo. Bo Jasia interesa, chociaż niezłe, ale to nadzwyczaj wszystko zawikłane i Bóg raczy wiedzieć, co to z tego wszystkiego wyniknie; co główniejsza przy tem, że zdrowie jego

[120] Zapewne chodzi o browar i destylarnię wódek Karola Rudolfa Vettera (zm. 1883 r.) w Lublinie; w tamtych latach, a także później największego wytwórcę wódek na Lubelszczyźnie. Lubelska rodzina Vetterów to znani przemysłowcy i filantropi.

[121] Nad poszczególnymi rodzajami siemienia były nadpisane jakieś wielkości i miary, których nie odczytano.

bardzo w kiepskim stanie, może też wiosną, z którą myślę odprawić go na kumys[122], cokolwiek go i podreperuję – dałby to Bóg.

Zatem, jak na dzisiaj, nie pozostaje mi więcej, jak chyba tylko powiedzieć Ci, że siedzę, mieszam i sprzedaję wódkę; nie źle i nie dobrze, lecz już jak tylko nieźle, to musi być i dobrze. Ponieważ mam trzech gospodarzy i czterdziestu przeszło szynkarzy, przeto w przeszłym miesiącu sierpniu sprzedałem do 800 garncy[123] i po rozliczeniu się, zarobiłem 40 rubli; jak na pierwszy miesiąc, to i to przecie nieźle.

A więc, oczekując listu i przepisów jak najprędzej, całuję Cię i ściskam serdecznie wraz z Jasiem.

Kochający Cię brat Józef

Tułun, 17/29 września 1873 r.

Godeckiemu uściski, Ostrowskiemu i wszystkim znajomym ukłony oddaj.

3

Tułuń, 12/24 grudnia 1873 r.

Kochany Edziu!

Może tam myślisz, Bóg wie, co i jak, że taki ogromy przeciąg czasu nie masz od nas listu, a co główniejsza, że tutaj chodzi i o Twoje pieniądze; otóż bądź cierpliwym, a w tej chwili o wszystkiem się dowiesz. I tak zwłoka tak długiego nie pisania zależała nie od nas, a głównie od Ciebie.

W liście, przy którym przysłałeś bieliznę, wyraźnie pisałeś, że rękawiczki wyszlesz za dwa tygodnie. Otóż to i postanowiliśmy czekać tych dwóch tygodni, aby odebrawszy rękawiczki, napisać ogólne sprawozdanie, lecz niestety, zamiast dwóch tygodni czekaliśmy cztery i wreszcie, po czterech tygodniach,

[122] Kumys (tur. *kumys*) – napój alkoholowy wytwarzany z mleka klaczy, rozpowszechniony głównie wśród ludów azjatyckich; jeszcze na początku XX w. stosowany jako środek leczniczy w chorobach gruźlicy.

[123] Garniec – dawna polska miara pojemności cieczy i ciał sypkich; dzieliła się na 4 kwarty i 16 kwaterek, licząca w różnych czasach 3,5–4 litry.

odbieramy pierwszy transport rękawiczek, czyli połowę wypisanych i znów obiecankę, że drugą połowę wyszlesz za dwa tygodnie. Tutaj prawie już rozpaczałem, bom pragnął jak najprędzej dobić się rezultatu, o którym mógłbym Ci coś stałego napisać lub odesłać pieniądze, lecz cóż z tego, kiedy potrzebowałem czekać znów dwa tygodnie, przez to, zahartowawszy swe serce i pohamowawszy swą gorącość, postanowiłem zatrzymać się jeszcze dwa tygodnie – i oto dzisiaj trzeci dzień od upłynnionych dwóch tygodni, a jednakowoż drugiej połowy rękawiczek jeszcze nie odebrałem, i nie mogąc już dłużej wytrwać, postanowiłem dzisiaj, chociaż co nie bądź napisać, aby i Ciebie tym sposobem cokolwiek zaspokoić, jeżeli jesteś niespokojnym.

I tak przechodzę prosto do rzeczy naszych, czyli Twoich. Zadziwiasz się być może, co mi na tem zależało i zależy, abym odebrał rękawiczki wszystkie; otóż widzisz, jest to interes taki, że rękawiczki nie wszystkie sprzedane tutaj będą, gdzie my mieszkamy, boć tutaj chociaż i wiele osób jest używających je, ale zawsze to jest wieś i przeszło 800 par tutaj przedać, byłoby to rzeczą nigdy niemożebną. Otóż to, widzisz, że jak dla Tułuna, to 100 par jest dostatecznem, a resztę, czyli przeszło 700 par, zabiorę i odwiozę do tutejszego miasta stołecznego Irkutska; a że z Tułuna do Irkutska jest 400 wiorst, przeto jeździć 2 razy, pomimo to że tutaj podróż nie tak drogo kosztuje, ale zawsze jest niewygodnie. Otóż to, widzisz, dlaczego tak pragnąłem i pragnę, jak najprędzej odebrać drugą połowę, i mocno mnie to dziwi i mocno tego żałuję, żeś tak źle urządził się z nimi, żeś nie mógł wysłać wszystkich od razu, bo gdybym odebrał ich teraz i odwiózł do Irkutska, to jako przed świętami Bożego Narodzenia byłbym nierównie lepiej mógł sprzedać i byłbyś miał nierównie lepszy zysk, chociaż i tak, mam w Bogu nadzieję, źle nie wyjdziesz.

Źleś tylko zrobił, żeś tak nie urządził, aby były wszystkie wysłane od razu; dziwię się, że w Warszawie coś podobnego się praktykuje, aby roboty zakazanej na czas nie wykonać. Otóż to są polscy rzemieślnicy, lecz i Ty sam tutaj winien jesteś, boć cóż, u Boga Ojca, aby w Warszawie od razu nie można było zakupić 800 par rękawiczek; po prostu wychodzi na to, że ów, Twój p[an] rękawicznik jest jakiś a la oszust, przy tem nie mogę Ci powiedzieć, abyś zapłacił za nich tanio, bo kto zakupuje taką masę od razu, to powinien kupić nierównie taniej, boć przecież w Lublinie za jedną parę płacę 75, a najwyżej 80 kop., a Ty, biorąc 800 par, zapłaciłeś po 82 kop. Nie rozumiem, czyby od czasu mego wyjazdu już wszystko miało podrożeć? Lecz wątpię o tem, a tylko tyle, żeś nie umiał się potargować.

Kochany Edziu, nie obrażaj się, że Ci tak piszę, Boga biorę na świadka, że pragnę Ci dopomóc, czem bądźkolwiek i dlatego to zmuszony jestem Ci postawić na widok to, coś Ty nie dojrzał, a co jest dla Twego dobra. Nie koniec to jeszcze na tem, dowiesz się dalej więcej jeszcze, o czem tylko powiadam, że nie gniewaj się i nie gorącuj, a dobrze rozważ, co Ci piszę, com pisał już poprzednio i wprzód, co pisać będę.

I tak, pisząc Ci list o wysłaniu rękawiczek, jak najwyraźniej Ci pisałem, że tutaj znają się na wszystkiem bardzo dobrze, płacą za wszystko dwa razy tyle, co jest warto, ale za to i wymagają, aby każda rzecz była z dobrego materiału i elegancko odrobiona. Z rzeczy że, które wysłałeś, rękawiczki są dobre, jak również kaftaniki damskie, lecz za to reszta, o Boże, to okropność [!]. Doprawdy, że nie mogę zgodzić się z tym, że kupując, nie widziałeś, co kupujesz, a nawet przychodzę do tej myśli, żeś nie sam wszystko kupował, boć przecież chociaż nie podobnemi towarami, ależ sam jesteś handlującym, przeto dobrać każdego towaru czy to łokciowego, czy funtowego, poznać potrafisz dobrze.

Najpierw, co do koszul białych, czyż nie pamiętasz, jak ja odjeżdżając, kupowałem wiele w Lublinie; i po uszyciu każda koszula obeszła mi się po 3 ruble webowa[124], a Ty za perkalowe zaledwie z przodami i mojkietami webowemi zapłaciłeś po 3 ruble; i w dobawek do wszystkiego przody wszystkie gładkie.

Zapytaj się, kogo chcesz, czy perkalowa koszula u was płaciła się kiedykolwiek 3 ruble, dalej – kolorowe wszystkie, chociaż i niedrogo zapłaciłeś, lecz za to z perkaliny[125] najgorszych gatunków, a co główniejsza, że kolory nie tylko, że bez najmniejszego gustu, ale po prostu dzier jakaś; przy tem nie zwróciłeś uwagi w ogóle ani na gatunek, ani na gust, ani na szycie, ani na podszewkę, która wstawiona prosto, prawie że z konopnego płótna. Krawaty to okropność, na przykład duże, wiązane, które nie noszą już od trzech lat i szyte najmniej 5 lat temu nazad, poprzecierane, moda – straszne świństwo i bez najmniejszego gustu. I gdy byłbyś wysłał choć sto krawatów, no mody nowej i eleganckich, to prawdziwie byłby się zrobił świetny interes, gdyż i na tych, coś przysłał, pomimo łajdactwa, jednakowoż zyskano do 20 rubli przeszło. Kamasze dobre, ale niewygodne, gdyż do posyłki ważą dużo i mały przez to mogą przynosić procent; tak na przykład, Ty zapłaciłeś tam 6 rubli

[124] Odczyt wyrazu prawdopodobny.

[125] Perkalina – lekka, lśniąca tkanina bawełniana używana przeważnie na podszewki.

75 kop., przesyłka ich kosztuje przynajmniej 75 kop., ponieważ zaważą przynajmniej 1½ funta, czyli kosztu 7 rub. 50, a ja przedałem ich tutaj za 10 rubli, przeto korzyści 2 ruble 50 kop.

To nie jest po mojemu wygodne, tutaj głownie to grać może rolę w Twym interesie, co jest lżejsze i co tam sztuka kosztuje taniej, na przykład rękawiczki z przesyłką; para kosztuje 85 i 66 kop., a ja tutaj do dziś sprzedaję nie mniej 1 rubla 40 kop. i 1 ru.[bla] 20 kop.; otóż, masz na parze 55 kop. Kaftanik damski z przesyłką liczę 1 rubel 45 kop., a ja tu sprzedałem po 2 ruble 50 kop., zysku 1 rub. 5 kop.; kolorowe koszule płaciłeś tam po 1 rub. 35 kop., a ja sprzedaję po 2 ruble. – I tak to z bielizny rozprzedałem prawie wszystko, także tylko pozostało się do dziś dnia 6 kaftaników, 4 kolorowych koszul i 12 białych, które trudno jest rozprzedać, pomimo to że z kołnierzykami przedaję po 4 rub. 50 kop. Otóż to, widzisz, jaki zysk, pomimo to że koszule kiepskie, jednym słowem, jak białe, tak i kolorowe. I przekonaj się, gdybyś był wysłał wszystko dobrego gatunku i eleganckie, jaki byłbyś miał zysk, bo pomimo to, że i tam drożej zapłaciłbyś, ale i ja tutaj nierównie drożej bym sprzedał, a rozumie się, że za łajdactwo to i wstyd prosić o dobry pieniądz – a przy tem, że tutaj i sami, jak Ci to już powiedziałem, znają się na wszystkiem dobrze.

Przy tem muszę objaśnić Cię jeszcze i w tem, że tutaj wszystkie takie i podobne towary przedają, gdyż, pisałem Ci, że tutaj jest kilka bogatych sklepów, w których tylko ptasiego mleka nie dostaniesz, a że mają towary takoż porządne, przeto za wszystko biorą trzy razy prawie tyle, co warto, i jeżeli ja, co wypisuję, to sprzedam prędzej, bo rozumie się, że przedam o pół rubla taniej od nich, i pomimo to jeszcze zarobię pół rubla na rublu. Na przykład, masz oto kolorowe koszule lepsze od tych, coś przysłał; oni sprzedają 2 ru.[ble] 50 k[op.] i 2 rub. 75 kop. i gdy byś był przysłał cokolwiek lepszych, to ja byłbym przedał po 2 rub. 25 i 2 rub. 50 kop. – No, zatem dosyć o tem, wiesz teraz cały stan rzeczy, ba, niecały jeszcze zapewne.

Pytasz się, kiedy pieniądze wyszlę; właśnie chcieliśmy dzisiaj z Jasiem posłać 200 rubli, ale rozmyśleliśmy, że Ci to nie dosyć jak na pierwszy raz, i zatem postanowiliśmy zatrzymać je do odbioru rękawiczek i razem wszystkie Ci odesłać. Zapytujesz się, czyby nadal, jeżeli prowadzić interes rękawiczkami, nie można obstalować u Bernatowicza; o tem obecnie nie możem Ci nic jeszcze napisać, dopiero aż jak pojadę do Irkutska i tam się rozpatrzę lepiej.

Niestety, cały list ten jest tylko naganą dla Ciebie, lecz spodziewam się, że gdy go przeczytasz i dobrze się rozpatrzysz, to sam przyznasz, że mamy rację,

boć, kto chce handlować, to powinien dobrze oczy na wszystko wytrzeszczać i uszy nadstawiać. Otóż to, jeszcze nie basta wszystkiej kapitule. Zakończyłem o jednem, zacznę Ci uszy nacierać za drugie; i tak raz jeszcze powtarzam Ci, że nad każdym interesem, czy to małej, czy dużej wagi, zastanów się dobrze, a jak go nie zrozumiesz, to wypytaj się ludzi doświadczonych i praktycznych, a nie rady jakiejś świszczypałki, albo Icka, lub Haima faktora – tych złodziei strzeż się całe życie, bo on Ci sprzedaje, ale zarazem Cię kupuje i okrada.

Pisałem Ci, abyś dowiedział się o cenie na futra? I cóż piszesz, no po prostu androny, czyli, jak to powiadają, smalone duby – piszesz, że za skórkę sobola dają nie więcej jak 8 rubli, pewny jestem, że coś podobnego mógł powiedzieć Ci tylko jakiś niedogotowany wyprawca skór końskich a nie kuśnierz, albo jakiś Icek lub Haim. Czyś ty nigdy nie słyszał o tem, że za jeden kołnierz do salopy[126] płacą po 300 rubli i więcej, a wiesz o tem, że na taki kołnierz idzie aż 8 do 10-ciu skórek. Rozdziel, a zobaczysz, co warta skórka; soból sobolowi nierówny, czem ciemniejszy i puszystszy, a nie farbowany, tem droższy, i wiesz o tem, że soból dobry, w całem znaczeniu tego słowa, jest wart 50 rubli; i oto tutaj stosownie do gatunku i dobroci płacą od 15 do 50 rubli; czyż mała różnica.

Pragnę i proszę Cię, donieś mi, kto Ci taki powiedział podobną cenę, i gdyby chciał, to czyby nie mógł wejść ze mną w umowę; a ja brać mogę choćby tysiącami sztuk i płacić mu w dwoje przeciw jego 8 rubli – otóż raz jeszcze zbadaj ten interes i donieś nam. Teraz, co do wewiórek, to znów przeciwnie myślę, że po 50 kop. chyba nie dadzą, przeto posełam Ci przy w tem liście, w posyłce 8 skórek dla pokazu i próby; wypytaj się dobrze i umów, one tutaj płacą się od 10 do 15 kop sztuka i gdyby, jak piszesz, płacili po 50 kop., to byłby to świetny interes, ponieważ to także jest lekkie i przesyłka kosztowałaby niewiele – no takie wewiórki tutaj polują tylko w listopadzie i gdybyśmy mogli ich tam zbywać, to tylko w tym miesiącu można ich tutaj skupywać. Przeto powiadam, że gdyby dali nie tylko po 50, ale nawet po 40 lub 35 kop., a nawet 30 kop., to mógłbyś zrobić umowę choćby na kilka tysięcy sztuk, tylko w takim razie miej w pamięci, że one mogą być tutaj zakupione tylko w listopadzie każdego roku, gdyż w innej porze roku zabita nie ma tej dobroci.

[126] Salopa – modne w tamtym czasie wierzchnie okrycie damskie z peleryną: długie, obszerne, często podbite futrem.

Na ostatek prosisz, abyśmy Ci donieśli, jaki tutaj głównie prowadzimy handel – otóż, przeważnie w interesie naszym gra rolę handel wódką; abyś zrozumiał, co to za handel, to zaraz co go opiszę. Oto widzisz, handel wódką tutaj jest wolny, to jest nie taki jak tam, to jest nie płaci się żadnych propinacji[127], a tylko wykupuje się świadectwo na prawo handlu i patenty na szynki i na destylarnię, czyli na główny skład wódki, bo tutaj nie sprzedają okowity z gorzelni, którą by, rozprowadziwszy wodą, można było sprzedawać, tylko sprzedają spirytus, który potrzeba poprzednio oczyścić zimnym sposobem lub przedestylować – otóż każdy handlarz wódką powinien mieć destylarnię lub skład, w którym oczyszcza spirytus i dopiero z niego wydaje i sprzedaje wódkę.

Otóż to, właśnie, po moim przyjeździe wybudowaliśmy tutaj taki skład, w którym zimnym sposobem oczyszczam spirytus i wydaję do szynków, których dotąd mamy 14; z nowego zaś roku pozostawimy nie więcej, jak 12, bo patenty jak na skład, tak i na szynki od nowego roku kosztują co drożej przeciw tegorocznym – tak, że w tym roku patent na skład kosztował 75 rubli, a na szynk 73, to w przyszłym, to jest w 74 roku, już kosztować będzie na skład 225, a na szynk 142 ruble; a że tutaj w Tułuniu takich handlarzy wódką jest aż ośmiu, przeto trudno ryzykować, więcej odkrywać szynków, gdyż i te 12 ze składem kosztować będą przeszło 2000 rubli. Rozumie się, byłby to interes dobry, gdyby handlować samym, bez konkurencji, bo wtenczas można by utrzymać jedną i stałą cenę na wódkę; no zawsze nie jest to tak złe, bo na przykład wiadro wódki nam obchodzi się 4 ruble, a my sprzedajemy po 6, przeto zyskuje się 2 ruble na wiadrze, przy tem wyrabiamy naliwki i słodkie wódki, na których nierównie lepszy zysk.

Właśnie prosiłem Cię, abyś prosił u Fetera[128] w Lublinie o przepis na wyrabianie araku, likieru i słodkich wódek, jednakże do tej pory nic nam nie przysłałeś, przeto postaraj się o to i przyszlij. Oprócz handlu wódką handlujemy i zbożem; to rozmaicie się zdarza, głównie zarobić można na tem, jeżeli kupuje się na początku jesieni albo w lecie, kiedy włościanie nie mają pieniędzy, a są potrzebni[129]; jednym słowem, że jak na jednym, tak i na drugim

[127] Propinacja – prawo do produkcji i sprzedaży trunków; tu w znaczeniu: opłaty propinacyjnej.

[128] Poprawnie winno być: Vettera; zob. wyżej.

[129] „Są potrzebni" – tu w znaczeniu: są w potrzebie.

zarobić można nie najgorzej. – Cała bieda ta, że pomimo to, że zarabiasz, zdaje się nieźle, zawsze do dobrego grosza przyjść niełatwo, bo pomimo to, tutaj na wszystko straszna drożyzna, tak, że życie człowieka na miesiąc kosztuje najmniej 30 rubli, i to nietęgie. Najemnik i robotnik strasznie drogi, na przykład latem od sierpa[130] płacą 8 złotych dziennie, a w zimie, jeżeli Ci potrzeba drwala, to musisz mu zapłacić rubla za dzień; parobek na Twoim szole [!] bierze 120 rubli rocznie i więcej, a dziewka prosta, która nie umie więcej jak wydoić krowę, i ta bierze rocznie 60 rubli, i pomimo tak dobrej zapłaty, co dobrego i poczciwego nająć jest trudno.

Otóż to, opisałem Ci o wszystkiem, zatem na koniec nie pozostaje mi już nic więcej, jak chyba tylko napisać Ci jeszcze, co o tutejszej zimie. Otóż to, sanny używamy już od 14 października, mrozy zaś prawdziwe sybirskie, to jest 40-tostopniowe, zaczęły się dopiero od tygodnia; mrożą nas dobrze, pomimo to że dwa razy palę w piecu, jednakowoż piszę ten list i pióro z palców mi leci.

Zatem podziękuj Godeckiemu za jego dobre serce, że mi przysłał fotografie; nie piszę dziś do niego, bo nie mam czasu, co zaś do procentu jego od pieniędzy, to jak Ci odeszlemy, sam z nim się porozumiesz. W końcu proszę Cię, bądź o wszystko spokojnym – dowiedz się dobrze o cenie na wewiórki i gdyby dawali cenę taką, o jakiej piszesz, to byłby świetny interes.

Zatem całuje Cię i ściskam serdecznie wraz z Jasiem i Jasiową.

Kochający Cię brat Józef

Jasia zdrowie ciągle w jednakowem stanie, czekam wiosny, aby go wysłać gdzie na dobrą kurację.

4

Kochany Edziu!

Trudno mi nawet zacząć pisać ten list, albowiem sam nie wiem, od czego mam go zacząć, ponieważ chciałbym jednym tchem wszystko i o wszystkiem opowiedzieć, gdyż wszystko jest bardzo ważnem i obchodzącem mocno tak Ciebie, jak również i mnie; – a zatem zacznę najpierw od zdrowia Jasia i pod

[130] „od sierpa" – czyli opłata dzienna za pracę kosiarza w polu.

tym względem doniosę Ci bardzo, a bardzo smutną nowinę, że on, biedak, nadzwyczaj jest chory. Szósty dzień już, jak leży i nie wstaje wcale z pościeli, co mi zatruwa każdą chwilę czasu, patrząc na jego tak nędzny stan zdrowia; dzisiaj, zdaje się, że jest mu cokolwiek lepiej, przeto nie pozostaje, jak zanieś wspólną modlitwę do Boga wraz ze mną, aby on mógł powrócić na powrót do zdrowia.

Zatem dalej przechodzę do Twych interesów, czyli do handlu towarów, które wysłałeś. Oto dotąd rozprzedano za wyłączeniem pozostałych rzeczy, jako to 412 par rękawiczek, 7 kaftaników, 11 białych koszul, 2 kolorowych i kilku krawatów i za to wszystko wzięto trzysta rubli, które Ci przytem liście posełamy; zatem za rzeczy jeszcze nie sprzedane liczę, że najmniej powinni byśmy wziąć do 500 rubli, co w takim razie stanowić będzie 800 rubli. Ty zaś na to wszystko wydałeś 620 rubli, przeto zysku otrzymasz najmniej 180 rubli, co być bardzo może i więcej, bo licząc to, liczę za każdą parę rękawiczek, jeżeli sprzedam hurtem tylko po rublu; no jednakże mam nadzieję, że wezmę nierównie więcej. Ponieważ odebraliśmy Twój list, w którym donosisz, że rękawiczek więcej nie wyszlesz, przeto, gdyby nie słabość Jasia, to być może, że bylibyśmy już wszystko zbyli, a tak to on jako chory nie może jechać do Irkutska, ani ja, ponieważ jestem potrzebny w domu; lecz w każdym razie, wkrótce przy przyjściu do zdrowia Jasia lub ja sam pojadę, lub wynajdę pewnego człowieka, z którym będzie można posłać i wtenczas dopiero odeszlemy Ci wszystkie pieniądze.

Ty piszesz, abyśmy ostawili pieniądze tutaj u siebie, jeżeli byśmy uważali wygodnem; co do tego, to jest interes taki, jeżeli odpiszesz nam, aby zakupywać wewiórki, jak Ci to pisałem w poprzednim liście, to być może, że pieniądze ostawim, no i to tylko w takim razie, jeżeli Bóg Miłosierny użyczy Jasiowi życia i zdrowia, bo gdyby, broń Boże jakiego wypadku, to ja nie mógłbym zostawiać pieniędzy u siebie, albowiem sam w takim razie pozostanę tutaj tylko na opatrzności Boga i sam jeszcze dzisiaj nie wiem, co stoi w takim razie przede mną, czyli powrót bliżej do Was, czyli dalej jeszcze gdzie, pchać się w świat; lecz w każdym razie drugie prędzej jak pierwsze, bo powracać na powrót do Was, dopóki nie będę miał zapewnionego kawałka własnego chleba, ani myślę, w każdym razie wolę umrzeć choćby na Amurze, aniżeli wrócić do Was gołym i nagim. Tak to, więc, powiadam Ci, że jeżeli Jaś przyjdzie do zdrowia i życia, sobie będzie zostawić pieniądze, czy to na kupno wewiórek czy na inny obrót, to dobrze, jeżeli że nie, to w takim razie, jak tylko rzeczy

przedamy, to pieniądze Ci natychmiast wyszlemy; w każdym razie odpisuj jak najprędzej, coś uczynił a konto dowiedzenia się przedaży wewiórek.

Zatem więc, po odebraniu tego listu i odebraniu trzystu rubli odpisz nam jak najprędzej i oczekuj wprędce drugiego za tym listu, który Ci napiszę najdalej za dwa tygodnie lub i prędzej, jeżeli tylko Bóg Miłosierny poprawi stan zdrowia Jasia.

A teraz całuję Cię i ściskam serdecznie wraz z Jasiem i Olesią.

Kochający Cię prawdziwie
brat Józef

Tułun, 9/21 stycznia 1874 r.

Państwu Godeckim, Ostrowskim, Jaworskim i wszystkim znajomym oddaj ukłony.

~ 5 ~

Kochany Edziu!

Zdaje mi się, że już miesiąc czasu upłynął, jakem pisał ostatni list do Ciebie, a w którym, jak sobie przypominam, obiecywałem Ci napisać najdalej za dwa tygodnie. Spodziewam się, żeś tej obietnicy wyglądał z wielką niecierpliwością z powodu jako dowiedzenia się o stanie zdrowia Jasia, jak również i dowiedzenia się o naszym, czyli to jest o Twoim handlu rękawiczkami. Niestety, ani w pierwszym, ani w drugim przedmiocie nie mogę Ci dzisiaj donieść nic stałego i pewnego; zdrowie Jasia, chociaż niby to wydaje się być lepszym, lecz nie jest takim, jakiego pragnęlibyśmy, i chociaż niby to jest mu lepiej, ale cóż z tego, kiedy biedaczysko leży jeszcze ciągle w łóżku, no jednakowoż pokładam nadzieję i ufność w Bogu, że przyjdzie na powrót do lepszego zdrowia, a w ostatku to chociaż życia. Co do drugiego przedmiotu, to jest do rękawiczek, to takoż dzisiaj stałego napisać Ci nic nie mogę, gdyż przez cały przeciąg słabości Jasia nie mieliśmy dobrej i pewnej okazji do Irkutska, aby ich odesłać, lecz w tych dniach ma jechać stąd dobrze nam znajomy niejaki pan Tarłowski, z nim przeto odeszlemy, i tak najdalej za dni kilkanaście będziemy mieli rezultat, o którym nie omieszkam natychmiast Ci donieść,

wraz z przesyłką pieniędzy, chyba że takowe zostawimy, lecz nie inaczej, jak po odebraniu Twego listu i odpowiedzi a konto wewiórek – przy ostatnim liście, to jest pisanym przed tym, posłaliśmy Ci trzysta rubli, które musiałeś już odebrać i na odbiór onych czekamy Twego zawiadomienia.

Teraz że, Ty w ostatnim swoim liście piszesz, żeś nie mógł dostać przepisów na wyrabianie słodkich wódek, araku i likierów; czyś tylko prosił o to w destylarni Fetera. Proszę Cię, postaraj się o to koniecznie i przyszlij jak najprędzej.

Obecnie posełamy Ci tutaj wspólnie z Jasiem 20 rubli, za które pójdź do fabryki MacLeoda i zakaż odlać czugunny[131] pomnik do Nieliskiego kościoła dla śp. najdroższych Rodziców; nie będzie to pomnik, a po prostu tablica, którą można zawiesić lub werżnąć w drzewo ściany wewnątrz kościoła, nadpis zaś proś, aby zrobili według wzoru, jaki Ci tutaj dołączam; nie wiemy z pewnością, wiele to kosztować będzie, lecz w każdym razie, zdaje się, nie drożej jak 20 rubli; jeżeli że zapłacisz drożej, to donieś nam, a my ci zwrócimy. Malowań tutaj żadnych być nie powinno, oprócz na czarno, pamiętasz zapewne, jaki pomnik na Fajsławickim kościele śp. księdzu Boniewskiemu[132]; otóż taki sam zakaż, z tą różnicą, że tamten [był] długi przynajmniej 3 łokcie, a szeroki 1½, a Ty zaś zakaż, aby był wysoki na łokieć z ćwiercią, a szeroki na półtora lub 2 ćwierci. Po odebraniu odeszlij go do Gieńci, a ona odwiezie do Nielisza. Posyłając pomnik do Gieńci, poszlij rubla, aby dała przy zawieszeniu pomnika na wotywę za dusze Rodziców; zatem, co dołożysz do 20 rubli, donieś.

Na ostatek, nie mając dzisiaj pisać, co więcej, nie pozostaje mi, jak tylko, proszę Cię, oddaj ukłony i uściski Godeckiemu z żoną, Ostrowskim i wszystkim znajomym. Ciebie zaś całuję osobiście w buziaka, wraz z Jasiem.

Kochający Cię brat Józef

Tułun, 12/24 lutego 1874 r.

Jak i co tam myślicie o superrewizji Twojej, proszę Cię, donieś mi, gdyż mocno jestem o Ciebie niespokojny.

Ciotki rączki ucałuj, Antosia czy jeszcze w Lublinie, czy też wyjechała i kiedy.

[131] Czugunny – żeliwny.
[132] Chodzi o proboszcza Fajsławickiej parafii ks. Karola Boniewskiego.

~ 6 ~

Kochany Edwardzie!

Doprawdy wierzaj mi, że myślałem już o tem raz niejeden, że do Ciebie pisać chyba nigdy już nie będę, albowiem ten list piszę już czwartym, kiedy od Ciebie odebrałem zaledwie jeden; no miłość, jaką przechowuję w swym sercu dla Ciebie, jako też uwaga na Twoje zajęcia, które niewiele pozostawiają Ci czasu swobodnego, abyś mógł napisać parę wierszy do mnie grzesznego śmiertelnika, a także i moja pewność, że jesteś na to ostatnie trochę tylko liż leniwym, a wiara moja Tobie, że nie pisujesz wskutek tego, abyś miał o mnie zapomnieć – otóż te wszystkie debaty nie pozwalają mi, abym miał zamknąć z Tobą korespondencję, no jednakże pozwalam sobie nie powątpiewać o tem, że na przyszłość toż samo się powtórzy.

Ale, panulku ty mój, nie dotrzymałeś dotąd danej mi obietnicy przy mym wyjeździe z Krasnegostawu a konto przesyłki mi swej fotografii. Przecież na tyle światu, coś go objechał, to nie tylko że fotografię, ale olejny portret byłbyś gdzie mógł obstalować; ba, co ja mówię olejny, nawet żywy i to można uczynić było co nawet może i było rzeczywiście, boć przecież widziałeś Niemki, Italianki, Francuzenki i Węgierki; przeto nie myślę, abyś na którą nie zerknął swym kudrym [sic!] okiem, no ale to nie do rzeczy, a główna przypominam się Twej obietnicy i oczekuję.

Za życzenia na dzień mych imienin pięknie Ci dziękuję, odpłacając wzajemnością z dodatkiem liż, abyś przecie w 75 roku pojął sobie jakąś współtowarzyszkę życia i pracy na ziemi, czas już zaprzestać wojażować i szukać nadaremnie, chociaż prawdziwie zazdroszczę Ci tego, żeś tak wiele zwiedził, a zadziwia mię to, że taka podróż i tak Cię tanio kosztowała. Doprawdy, kiedy Ty za 250 rubli objechałeś oniemal całą Europę, toż to ja za to mógł objechać cały świat – ale co zadziwia mię to, że piszesz jakobyś na wystawie się znudził, cóż to znowu. Ja tylko, czytając opisy wystawy, doznaję rozrywki, a Ty, patrząc na rzeczywistość oczami, nudziłeś się – ach, ba, zapomniałem o tem, żeś Ty był na wystawie w Paryżu, która była świetniejsza.

O mającej się budować Kolei Nadwiślańskiej[133] wiadomo mi z gazet, za czem ciągle śledzę, gdyż pragnąłbym bardzo, aby kiedyś z Krasnegostawu można było jechać nią choćby do Izbicy żydowskiej[134]. Cóż by tu jeszcze Ci napisać, chyba tylko, że oto oczekujemy tu przejazdu księcia pruskiego przez Syberię do Japonii, jak również przybycia na tutejsze jenerał-gubernatorstwo waszego Jana Fryderyksa[135]; dałby to tylko Bóg, aby ten Niemczura był lepszy, lub chociaż taki, jaki był jego poprzednik senator Sinielnikow[136].

A teraz żeż, co do mych zajęć, interesów i życia, to jest takie: dzień jednakowo odpuszczam spirytualia i siedząc przy kantorku, czytam sobie gazetę, lub jaką książkę, albo też pismo, które wypisuję: ja gazetę Wiek[137], Tygod. Ilustrowany[138] i Bibl: Rom: i Pow:[139], Jasio znów wypisuje ruską wieczorną gazetę i Bibliotekę Romansów, także ruską, i tak na czytaniu, mogę powiedzieć, że mi nie zbywa, albowiem sąsiadeczki moje, panie Jarowicka i Gomolicka, prenumerują: pierwsza ruskie dzieła, a druga „Kłosy"[140] jako też dzieła Korzeniowskiego[141] i Kraszewskiego[142], przeto mieniamy się nimi. Wieczorami znów z mymi sąsiadkami grywam sobie wista[143], ponieważ one zajadłe amatorki tej gry, szczególnie p.[ani] Jarowicka, Rosjanka, lecz chwacka kobiecina i przy tem niegłupia – a kiedy nam nadoi[144] wist, to p.[ani] Gomolicka

---

[133] Kolej Nadwiślańska – Droga Żelazna Nadwiślańska, budowana w latach 1874–1887 na trasie Mława–Warszawa–Lublin–Chełm–Kowel.

[134] Mowa o Izbicy na Lubelszczyźnie, już w tamtych czasach zamieszkanej głównie przez Żydów.

[135] Zapewne chodzi o Płatona A. Fredericksa (1828–1888), barona, szefa żandarmerii w Królestwie Polskim, następnie gen.-gubernator Syberii Wschodniej.

[136] Nikołaj P. Sinielnikow, gen.-gubernator Syberii Wschodniej.

[137] „Wiek" – dziennik wychodzący w Warszawie w latach 1873–1906, zajmujący się sprawami politycznymi, społecznymi i kulturalnymi.

[138] „Tygodnik Ilustrowany" – warszawskie ilustrowane czasopismo kulturalno-społeczne, wychodzące w latach 1859–1939.

[139] Polska seria wydawnicza: Biblioteka romansów, powieści, podróży i utworów poetycznych.

[140] „Kłosy" – tygodnik ilustrowany wydawany w Warszawie w 1865–1890, poświęcony literaturze, nauce i sztuce.

[141] Prawdopodobnie chodzi o Józefa Korzeniowskiego (1797–1863), poetę, powieściopisarza, twórcę nowoczesnego dramatu romantycznego.

[142] Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887), popularny pisarz, publicysta, historyk.

[143] Wist – gra w karty.

[144] Nadoi – od ros. nadojedat', nadojest': m.in. nudzić, zanudzić; wyżej w znaczeniu: kiedy nam się znudzi wist.

lub pani Zejfryd utnie nam kadryla na fortepianie z Pięknej Heleny[145], i tak oto czas przepędzamy. W ciągu karnawału mieliśmy kilka bali, no jednakże w tych udział brałem niewielki z powodu słabości Jasia, który i teraz leży jeszcze w łóżku; używamy przy tem 5 miesięcy sanny i jeszcze mamy na nią nadzieję 2 miesiące, bo chociaż mrozów wielkich było mało, no śnieg jak wypadł 1 października, ani myśli jeszcze o zniknięciu.

Już to co jazda, to tutaj, można powiedzieć, największa przyjemność, czemu służą i tutejsze konie, które biegną 14 wiorst najmniej godzinę i śmiało bez popasu możesz szorować 70 wiorst.

Klub tutejszy w tym roku został zakryty, nie pamiętam, czym Ci o nim co pisał, bo chociaż to wieś i wieś na Syberii, jednakże podobne rzeczy tutaj się znajdują, że zaś go zakryli, to z przyczyny naczelnika tutejszego powiatu. Ponieważ przeważnie bywali w nim Polacy, przeto on odniósł, że to cel polityczny. No, nie bardzo nas to zmartwiło, bo aby była chęć, to i bez klubu znajdzie się gdzie zabawić, lecz i na to od Nowego Roku jakoś chęci objawiają mało, czemu służy, rozumie się, niedostatek w kieszeni, ponieważ handle, a szczególnie nasz wódczany strasznie podupadł z powodu, pierwsze, że od Nowego Roku patenty podniesione przez rząd w dwoje w przeciw przeszłorocznym, a po wtóre, ze tutaj przeważnie pieniądz jest najwidniejszy w ten czas, kiedy są dobre ceny na zboże, na co ma wpływ tylko jeden rząd, który co roku zakupuje dla wojsk. A że w tym roku urodzaj był obfity, przeto rząd dostał na swą potrzebę zboża w bliskości Irkutska, a wskutek tego nie zakupił u nas i dlatego dziś płacim za korzec żyta nie drożej nad dwa ruble, a ponieważ zboże tanie, przeto w narodzie jego jest dosyć, lecz za to pieniędzy wcale prawie nie ma i handel jest prawie w zastoju, bo czy to spirytus, czy też inne towary tutaj nie mogą mieć wpływu zniżenia ceny podług zboża, ponieważ towary sprowadzają z Moskwy, a nawet, tak jak i u was, z Paryża i Londynu; a że transport odbywa się lądem i na furmankach, przeto nadzwyczaj drogi. Spirytus zaś, ponieważ patenty droższe w dwoje przeciw przeszłorocznych, a przy tem nabawiono[146] jeszcze po kopiejce na stopień akcyzy[147], także nie mógł upaść, a przeciwnie, podnieść się na cenie i tak to interesa handlów

[145] Józef pisze o operetce francuskiego kompozytora Jacques'a Offenbacha (1819–1880) „Piękna Helena".

[146] „Nabawiono", od ros. nabawit' – dodać, podwyższyć.

[147] Akcyza – podatek nakładany na niektóre artykuły spożywcze, usługi, obciążający klienta.

tutejszych dzisiaj, można powiedzieć, nie są świetne, no jednakże pokładamy ufność w przyszłość.

No, czy nie będzie dosyć tej bazgraniny, zatem przystąpię do zakończenia i proszę Cię, Kochany Edziu, nie zasypiaj gruszek w popiele i pisuj do mnie trochę częściej, a w takim razie będziesz miał i ode mnie co więcej; za to ja Ci opisywać będę, jak ja tutaj poluję na sarny, nie tak jak Ty na zające, i bijesz zaledwie po jednemu, a ja po trzy od jednego strzału; opisywać Ci będę, jak tu polują na sobole, bobry, lisy czarne i żółte, wilków i niedźwiedzi, jak jedną kulą biją od razu tuzin dzikich gęsi i jakiemi to stadami tutaj pływają dzikie kaczki, i w ogóle, jakie tu zwyczaje i obyczaje.

Zatem donoś mi o zdrowiu Kochanej Cioci, jakoż całuj tysięczne razy ode mnie jej rączki, jako też oddaj ukłony znajomym moim pp.[ańst wu] Myszkowskim, Bartnikowskim, Lickindorfowi[148], Tytenbrunowi i państwu Denar – powiedz staremu, że gniewam się na niego, bo pisałem dwa listy, a on? ani jednego.

Zatem pozwól ucałować i uściskać Ciebie samego serdecznie.

Kochający Cię brat Józef

Tułun, 2 marca 1874 r.

[*Dopisek na marginesie ostatniej strony listu*]
A czyście odebrali pieniądze od Noakowskiego. Moje zdrowie byłoby dobre, tylko nadzwyczaj dokucza mi reumatyzm, a także cierpię strasznie na ból oczów.

~ 7 ~

Kochany Edziu!

Być bardzo może, że jesteś tem zrozpaczony, że do tej pory nie wysyłaliśmy Ci pieniędzy; no, ale cóż robić, wszak nie nasza w tym wina. No, nareszcie dzisiaj pospieszamy i posełamy Ci czterysta rubli – jeszcze to nie wszystko,

[148] Raczej Lickendorfowi – według naszej wiedzy, taka rodzina zamieszkiwała w Krasnymstawie, niektórzy z jej członków byli także uczestnikami powstania 1863 i zesłańcami.

albowiem pozostało niesprzedanych jeszcze 2 krawatów, 11 białych koszul i 2 kolorowych. Jak również i nie posełam Ci 80 rubli, które wziąłem od Ciebie przy wyjeździe, a które starać się będziemy wysłać Ci, jak tylko można najprędzej. Co do koszul, to bardzo zwątpiłem, aby je kto kupił, więc w takim razie, jeżeli nie można będzie ich sprzedać, to zostawimy z Jasiem dla siebie, a Tobie pieniądze zwrócimy, a nawet i dzisiaj bylibyśmy Ci wysłali wszystkie pieniądze, gdyby nie nagłe i konieczne inne potrzeby, a najgłówniejsza ta, że za 4 dni, to jest 27 maja, Jasio wyjeżdża na kurację kumysem do miasta Minusińska, odległego od Tułuna na całych 200 mil drogi, przeto i przy takim jego nędznym stanie zdrowia potrzeba mu zaopatrzyć się w kilkaset rubli, taki to przeto interes. Zabawi on tam parę miesięcy, uważając po stanie i poprawie zdrowia – oby to dał Bóg Miłosierny, aby on mógł podtrzymać przynajmniej cokolwiek swoje zdrowie, o czem bardzo myślimy, jako też i błagajmy Boga.

Teraz żeż, Kochany Edziu, jestem bardzo niespokojny i o ciebie, co do wojska; właśnie pisałem już, abyś mi doniósł, co tam myślicie o tem, ale nic mi jeszcze nie pisałeś – a pomiędzy tym u nas tutaj jest nowina, jakoby rząd w tym roku jeszcze podobnoć ma przyjmować po 800 rubli jako wykup; nie wiem na wiele to sprawiedliwe. Jednakże radziłbym Ci, Kochany Edziu, dowiedziawszy się o tem dobrze i jeżeli to prawda, to w razie gdyby nie było innego sposobu, zapłacić 800 rubli i być raz na zawsze spokojnym, przy tem, co główniejsza, że podobny wykup ma być jakoby ostatni, a w przyszłości rząd więcej tego nie dopuści. Gdyby Ci w razie zabrakło pieniędzy, co nawet być bardzo może, to w takim razie możesz pożyczyć od Gieńci i możesz być pewnym, że do spłacenia jej my Ci pomożem, co tylko będzie w możności. Nie uważaj na to, że 800 rubli to gruby pieniądz, lecz uważaj na to, że 20 lat niewoli[149], bo to nie jest wola, choćbyś i odsłużywszy trzy lata, wrócił z wojska i po powrocie, każdodziennie, być niespokojnym i myśleć o tem, że dziś lub jutro zawołają na powrót.

Tak to, Kochany Edziu, odpisz żeż o odebraniu tych pieniędzy, jako też napisz mi, co i w jaki sposób myślisz, czem zrobisz mi wielką przyjemność jako i zaspokoisz moje myśli.

[149] Służba w armii carskiej do 1874 r. wynosiła 15 lat, a od stycznia tamtego roku, po reformach ministra wojny gen. D. A. Milutina zmniejszono ją do sześciu lat. Józef nie musiał się w tym orientować, a Edward zapewne wykupił się wtedy od wojska.

A teraz w końcu pozwól uściskać Cię i ucałować, wraz z Jasiem i Olesią.

Kochający Cię prawdziwie
Twój brat Józef Siwiński

Tułun, 22 maja 1874 r.

Godeckiemu oddaj mój ukłon, jak również i p.[ani] Godeckiej; powiedz jemu, że napiszę wkrótce do niego, bo nawet wstydzę się, żem tak długi przeciąg czasu nic do niego nie pisał.

~ 8 ~

Tułun, 9/21 września 1874 r.

Kochany Edziu!

Widać, że wszystkie Bogi sprzysięgli się obecnie przeciwko mojej osobie i doprawdy, że każdodziennie niepomyślności, każdochwilowe utrapienia, zgryzoty i zmartwienia, doprawdy, że chyba niezadługo mię przyprowadzą lub do wariacji, albo też do czegoś nadzwyczajnego. Doprawdy, że zdaje się, że człowiek chyba z żelaza mógł przetrwać i przenieść to wszystko, co mnie dzisiaj dolega każdochwilowo; wytrwałość że w tem wszystkiem przypisać dziś mogę liż zahartowaniu przez tyle lat mej duszy, jako również składając Bogu dzięki, przynajmniej że chociaż siły człowieka nie opuszczają. Przy tem wszystkiem zawsze liż tylko jedno zawsze powtarzając, przeklinam nie to, żem wyjechał z kraju, a to, że dałem się oszołomować listem Jasia i pojechałem tutaj. No ale, co się stało, to się nie odstanie, a zapewno myślisz nad tem ustępem listu, przeto czytaj dalej, a chociaż w części dowiesz się, co to za utrapienie i zgryzoty dolegają dzisiaj mej duszy.

A zatem, najpierw co do Jasia. Otóż, dwa tygodnie jak powrócił z tej swojej kuracji, ale czyż myślisz, że tu powrócił on, bynajmniej, powróciły tylko jego kości i skóra, i przy tem wszystkiem nie można powiedzieć, że i dusza, bo tej w nim wcale nie widać, a zaledwie, że tylko można dojrzeć cokolwiek błyszczące się oczy i trochę liż tylko przez usta pary; czyli prosto powiedzieć, przyjechał, ale w rozwinięciu do najwyższego stopnia suchot, z których ani

myśleć o tem, aby mógł być wyleczonym. Otóż, czyż nie męczarnia, nie zgryzota i zmartwienie to dla mnie patrzeć codziennie i co chwila na tę jego męczarnię i co chwila oczekiwać, spodziewać się wyroku jego, który na niego jest wydanym już od sześciu miesięcy. Powiedz, czyż to przyjemnie, że kładąc się spać, myślisz o tem, że jutro rano być może wstawszy, spojrzysz na te jego łoże Madejowe i już nie ujrzysz więcej wzroku jego oka i oprócz tego nie ujrzysz nawet, kiedy on zamknie oczy.

Otóż, masz już jeden przedmiot, przy tem wszystkiem, że i kuracja wysysa oniemal grosz ostatni, jaki tylko można gdzieś zarobić lub wycofać; w przeciągu tego czasu, jak tu przybyłem, na samą kurację z przyjazdem do Minusińska wyszło przeszło dwa tysiące rubli, a korzyści ani za dwa grosze; a przy tem wszystkiem obecny rok tutaj co do handlu jest ciężki, że najstarsi ludzie coś podobnego zapamiętać nie mogą, tak że na każdym przedmiocie każdy poniósł i ponosi wiele strat i z tego to powodu z nadejściem wiosny, czy Jaś dożyje, lub nie, ja albo przybliżę się do Was, albo też może dalej puszczę się jeszcze w lasy, bagna, góry i przepaści Sybiru. Ba, gdybym miał potrwać nadal podobny zastój, to nie znajduję dla siebie żadnych widoków, a w razie, że gdyby Jaś i żył, to i przy jego interesie robić nie będzie co, gdyż, jak powiedziałem Ci wyżej, że tegoroczny zysk poszedł i pójdzie na kurację, a reszta, jeżeli co pozostanie, to pójdzie na wypłaty kredytu, który dochodzi takoż do dwóch tysięcy rubli. Otóż masz wkrótce przebiegi okoliczności, a zarazem i przyczyny, dla których nie mogłem Ci dotąd odesłać przyrzeczonych 80 rubli; co zaś do reszty pieniędzy za bieliznę, to takowa, jako nadzwyczaj kiepska, dotąd jeszcze nie sprzedałem.

Przeto, co do 80 rubli, to ja pisałem do Gieńci, aby Ci ze swych pieniędzy takowe oddała, a ja jej będę płacić procenty; dla niej to jest wszystko jedno, a nawet dogodniej, aniżeli komu obcemu dawać, na co ona mi pisała, że na to się zgadza; przeto, jeżeli Ci jeszcze nie nadesłała, to poślij jej ten list, a ona Ci 80 rubli przeszle.

Dalej, mocno mnie to zastanawia, że Ty liczysz u mnie 120 rubli; rozumie się, oprócz 80-ciu, wszak, odsełając Ci 400 rubli, najwyraźniej pisałem Ci, że zostało mi sprzedanych 11 koszul białych, które, gdyby kto kupił, to przedałbym z największą ochotą po 3 ruble, ponieważ to, że warte są zaledwie połowę tej ceny; 2 koszule, które są takie łajdactwo i świństwo, że ani myśleć, aby kto kupił; 7 krawatów, które nosili jeszcze przed Napoleonem pierwszym, a więc to wszystko, gdybym nawet znalazł amatora, to z największą pewnością

przedałbym rubli za 40, a nawet za 35. Otóż to ogromna różnica pomiędzy 120 rublami, o ile przypominam sobie, to kosztów poniosłeś niespełna 600 rubli na wszystko coś przysłał, a ja Ci odesłałem 700 rubli i zatem myślę, że gdybym przedał resztę za 40 rubli, to miałbyś korzyści 140 rubli. Wprawdzie, że pisząc Ci list w przeszłym roku o wysłanie rzeczy, obiecywałem Ci mianowicie większy zysk, co z pewnością byłoby nastąpiło, gdybyś był zastosował się co dosłownie do mojego listu, to jest, aby każda rzecz była z dobrego materiału i alegancko odrobioną, a żeś Ty zakupił wszystko gdzieś na Żydach i wszystko w najgorszym gatunku, przeto i zbyt był bardzo trudny i z małym zarobkiem, a zatem nie moja, a Twoja wina.

Piszesz, jakobyś dał Marcelowi 350 rs., u siebie zaś masz tylko 50; nic tutaj nie rozumiem, chyba, że Antosi tysiąc złotych oddałeś, bo w przeciwnym razie powinien byś mieć więcej. Co zaś do Twego przedsięwzięcia, nie chcę być sędzią, ale powiem liż tyle, że mi się nie podobało, jak również sam nie wiem dla jakiej przyczyny, nie podoba mi się, żeś zadał się z Marcelinem; wprawdzie nie znam go osobiście, ale po tym, co nieraz nasłuchałem się, trudno dla mnie mieć o nim lepsze przekonanie, jakie dotychczas trwa w mem sercu, a w każdym razie byłbym wolał, abyś był jeszcze parę lat popracował u Moskalewskiego i poczekał trochę jeszcze, choćby na mój przyjazd. No, ale stało się, przeto życzę i pragnę planu jak napomyślniejszego powodzenia, dlaczego starajcie się, aby były dobre obiady i wygodne numera, a jak przyjadę do Was, to żebyście mieli się czemś pochwalić dogodnem.

Zatem zakończę te bazgraninę, bo i czasu mam niewiele, a przy tem jeszcze i do Gieńci list dzisiaj napiszę. Przeto odpisz mi natychmiast co do 80 rubli, jak również co do wojska; gdybyś był w Lublinie daleko pod tym względem byłbym spokojniejszym i kiedy wyjedziesz do Wrocławka [!][150] przyślij mi adres.

Życząc Wam, przeto raz jeszcze, wszelkich pomyślności, całuję Cię serdecznie wraz z Jasiem i jego małżonką.

Kochający Cię brat Józef

[150] Z pewnością pomylił – chodzi o Włocławek.

~ 9 ~

Kochany Edziu!

Zapewno tam przemyśliwacie nad tem, co za przyczyna, że tak długi przeciąg czasu nic do Was nie piszę. Otóż to, muszę Ci najpierw opisać, choć w części, przyczynę tak długiego milczenia. Najpierw byłem zajęty wypłatą długu po Jasiu, który wynosił przeszło 1500 rubli, na który potrzebowałem zbierać po rozmaitych stronach świata i rachunki, z którym zakończyłem zaledwo dnia wczorajszego; dalej znów byłem zajęty odstawą chleba zimą zaprzedanego, a na którym ku memu nieszczęściu wiele straciłem, z powodu, że cena na zboże nadzwyczaj zaczęła spadać i ciągle spada, dlatego to kupywałem sam drożej, a niżeli sprzedałem – jednym słowem, rok przeszły i obecny w interesach finansowych tutaj jest taki, jakiego nigdy nikt nie zapamięta, a co główniejsza, że z każdym dniem ma się ku gorszemu, a nie lepszemu. Dlatego też to, nie mając żadnego widoku korzystnego, z Tułuna uciekam, co zamierzam uczynić, jeżeli nie w tym jeszcze miesiącu, to w lutym – dokąd zaś wyjadę, tego jeszcze na pewno nie wiem, lecz w każdym razie jadę w stronę ku Wam i jeżeli upatrzę coś pomyślnego, to być może, że zatrzymam się jeszcze gdzieś w Syberii, jeżeli żeż nie wyjadę do Rosji, a może być, że i do Polski, co prawdę powiem, że nie bardzo pragnę, albowiem doświadczyłem już, jak trudno u nas o kawałek chleba; jednym słowem, co się stanie, dowiecie się dopiero z następnego listu, albo chyba ujrzycie mnie samego.

Teraz zaś co do plenipotencji. Ponieważ Jasio nie żyje, przeto i plenipotencja chyba niepotrzebna, dlatego zaposełam Ci świadectwo o jego śmierci, z którym postąp jak wiesz; jeżeli by domagali się, dlaczego nie ma stempli, to go dokazuj, albowiem pop tutejszy nie chciał i słyszeć, przy tem powiadał, że u nich nie ma przepisów stemplowych. Innej żeż metryki o jego śmierci nigdzie nie dostaniesz, ponieważ Ruscy popi, chowając Polaków, do ksiąg zmarłych [ich] nie zapisują, a tylko na żądanie wydają podobne świadectwa.

Zatem, nie mając więcej do pisania, nie pozostaje, jak tylko uściskać Cię i ucałować serdecznie.

Kochający Cię brat
Józef Siwiński

Przy sposobności ucałuj ode mnie rączki Kochanej Cioci i wszystkim oddaj ukłony.
Tułun, 22 stycznia 1875 r.

~ 10 ~

Talica, 10 września 1875 r.

Kochany Edziu!

Nareszcie dzisiaj, przecie, jestem w możności na pisanie osobiście do Ciebie, gdyż do obecnej chwili od czasu wyjazdu mego z Tułunia, pomimo najszczerszej chęci, nie byłem uczynić tego w stanie, przeto nie pozostawało mi nic więcej, jak tylko pocieszać się tą myślą, że o wszystkim wiesz z listów mych pisanych do Gieńci, gdyż w każdym pisałem jej, aby Ci je posełała. Przeto nie widzę potrzeby, powtarzać Ci to, co mnie spotkało i co przeszedłem przez ten czas, kiedy ostatni raz do Ciebie pisałem.

Zatem więc, obecnie, piszę do Ciebie najpierw we względzie wysłanych Ci pieniędzy – i tak, jak tylko dowiedziałem się z listu Gieńci, żeś ich nie odebrał, przeto natychmiast zacząłem robić starania o wyszukanie ich i tak natychmiast napisałem do urzędu pocztowego w Tułunie, aby naprowadzono sprawkę, dlaczego pieniądze nieodebrane i oto właśnie wczoraj odebrałem odpowiedź, że dla naprowadzenia podobnej sprawki potrzeba kwitu pocztowego, a ponieważ takowy, ku większemu nieszczęściu, został u mnie skradzionym w czasie kradzieży u mnie rzeczy, w których i były wszystkie moje papiery, przeto dzisiaj jednocześnie z tym listem posełam podanie do Kontrolnej Izby Irkuckiej, prosząc, aby mi wysłała kopię z kwitu pocztowego. Wierzaj mi, że mocno nad tym boleję, że się wydarzył taki fatalny wypadek, z czego mam ciągle tyle nieprzyjemności, co w każdym razie pewny jestem, że pieniądze nie przepadną i czy wcześniej, czy później zawsze się wynajdą, gdyż, w każdym razie, gdyby i zaginęły w sposób najprawdziwszy, to rząd zapłaci. Rozumie się, że jest to tylko najgłówniejsza rzecz, że się przeciągnie, a tutaj tymczasem Tobie pieniądze są bardzo potrzebne; no, ale cóż począć, kiedy takie nasze parszywe szczęście. Otóż po odebraniu kopii z Kontrolnej

Izby, natychmiast podam prośbę do Irkuckiego pocztowego Zarządu Gubernialnego i wtenczas musiemy oczekiwać stanowczego rezultatu.

O ile wiem z listu Gieńci, to podobno i spółka wasza z Marcelem się rozchodzi; prawdę mówiłem, że się długo nie utrzymacie, jak i to, że z Marcelem trzeba być bardzo ostrożnym. Otóż, proszę Cię, napisz mi, jak stoją Twoje interesa i w jaki sposób z Marcelem pokończycie, czyli też już może i pokończyliście.

Ja obecnie pozostaję przy Głównej Kantorze Poklewskiego w Talicy, lecz w każdym razie spodziewam się wkrótce dostać coś innego, czego nawet bardzo pragnę, i jak tylko dostanę powyższenie pensji, to natychmiast wezmę u niego pieniędzy, aby Tobie wysłać; tamte zaś, po wyszukaniu, sam odbiorę; ja bym dzisiaj nawet tak zrobił, ale nie mogę, gdyż jako nie będąc dobrze znajomym, nie mogę prosić, a co główniejsza, że sam Poklewski obecnie w Petersburgu i powróci dopiero w październiku.

Zatem, polecając Cię Najwyższemu Stwórcy Nieba i Ziemi, bądź dobrej myśli, wytrwały i mężny, czego Ci życząc, całuję Cię po miliony razy.

Szczerze Cię kochający brat Józef

Mój adres
Пермской Губерний Камышловкого Уезда
На Станцию Почтовую Сугат
О. И. Сивинскому
В Главной Канторе А. Ф. Поклевского
в Талицком Заводе

[*Dopisek na marginesie ostatniej strony listu*]:
Odpisuj jak najprędzej.

Złota moneta 5-rublowa
z 1845 r. (fot. E. Niebelski)

~ 11 ~

Ekaterynburg, 26 października 1875 r.

Kochany Edziu!

Jak widzisz z pierwszego wyrazu mego listu, że dzisiaj nie jestem już w Talicy, skąd pisałem ostatni list do Ciebie, a w mieście Ekaterynburgu, dokąd przybyłem dwa tygodnie temu, jako rewizor przy obrotach handlowych pana Poklewskiego tutaj będących, a że nie pisałem Tobie o tem do tej pory, to było przyczyną to, że oczekiwałem Poklewskiego przybycia z Petersburga, jak Ci również o tem pisałem w poprzednim liście, i tak nareszcie, w parę dni temu jak powrócił, przeto korzystając z tej sposobności, poprosiłem go o sto rubli, które Ci przy tem liście posyłam, gdyż wysłane pieniądze Bóg jeszcze wie, kiedy odbiorę, a tymczasem jestem aż nadto pewnym, że i Tobie pieniędzy gwałtownie potrzeba, przeto mając u mnie jeszcze 20 rubli, które Ci odeszlę natychmiast po odebraniu pieniędzy wysłanych, albo też i wpierw, to jest, jeżeli tylko w możności będę to uczynić; czort by pobrał cały ten interes, bo chociaż i byłem pewny, że Poklewski nie odmówi mi w pieniądzach, jednakże wiele mię to kosztowało o wydaniu sta rubli prowiwery; bo w każdym razie rzecz to nie arcy przyzwoita, no lecz chwała Bogu, przemogłem się i tak Ci posławszy, przynajmniej pozbawionym będę podejrzeń Bulińskiego, a może i Twego, że jestem jakimś oszustem.

Teraz prosiłbym Cię, abyś mi natychmiast po dostaniu tego listu napisał list, w którym opisz szczegółowo cały swój interes; przeszedł rok czasu, przeto powinieneś wiedzieć, jaką masz korzyść, to jest, jednym słowem, napisz mi, jaki jest Twój handel winny, wiele jest w nim win, na jaką sumę pieniędzy, wiele przecięciowo przedajesz miesięcznie i na jaką sumę – jaki hotel, o wielu numerach, jaki miesięczny dochód, jakie rozchody po handlu i hotelu, ile jesteś winien i czy, i ile masz kapitału nalicznego i włożonego w cały interes, to jest, jednym słowem, cały debet i kredyt, jak skończyłeś z Marcellem, ponieważ podobno mieliście rozejście się.

Może dziwisz się, dlaczego jestem taki ciekawy, to dowiesz się później, dziś no nic więcej Ci nie napiszę, gdyż przestaniesz, Boże uchowaj, ryb łapać, nie myślę.

Teraz żeż, donoszę Ci, że Ekaterynburg jest to miasto dosyć ładne, jest w nim przeszło trzydzieści tysięcy mieszkańców, dwie resursy, teatr, cztery biblioteki, mennica, spław złota, oprócz tego piękna rzeka pośrodku miasta, ze szluzami i żelaznemi mostami, kilka hut żelaznych i kolej żelazna od Ekaterynburga do Permy – ba, jest, jednym słowem, że obecnie Ekaterynburg połączony będzie z Petersburgiem i Warszawą – komunikacja, że nie potrzeba będzie jechać pocztą.

Zatem, ponieważ nie mam czasu wiele, a chcę dzisiaj napisać jeszcze i do Gienci, przeto kończę ten list, czekając rychłej Twojej odpowiedzi.

Całuję Cię i ściskam serdecznie po miliony razy.

Kochający Cię brat
Józef Siwiński

Mój adres
В Г. Екатеринбург
Пермской Губернии
О. И. Сивинскому
В Канторе А. Ф. Поклевскаго

Jeżeli Ci to nie uczyni różnicy, to kup mi parę warszawskich kamaszy Nr 27 i 6 par skarpetek dobrych i wyszlij pocztą, napisawszy, wiele zapłaciłeś.

12

Kochany Edziu!

List Twój z 14 listopada odebrałem wczoraj i natychmiast pośpieszam Ci na niego odpisać i tak najpierwej powiem Ci, że mocno mnie to zadziwia, iż piszesz jakobym ja do Ciebie przez rok czasu nic nie pisał, tymczasem powiadasz, że każdy list do Kowińskiej Tobą czytany; to czyż zapomniałeś o tem, że w każdym liście prawie napisane było, aby Ci ten list Gieńcia przesłała, więc nie rozumiem, jak Ty to pojąłeś. Wolałżem pisać od razu do Was obojga, aniżeli pisać każdy raz dwa listy jednakowych, albowiem to, co pisałem i pisuję do Kowińskiej, pisałem i do Ciebie; posyłałem też do niej,

ponieważ nie miałem do Ciebie adresu, bo nawet z Talicy pisałem osobno do Ciebie dwa listy, na które mi nie odpowiedziałeś i mówisz, żeś nie odebrał.

Dalej z Twego listu nic zupełnie nie rozumiem. Piszesz, że obecnie pozostajesz dysponentem i kiprem u Marcellego, ale pomimo to, nie masz wyznaczonej pensji; powiem Ci, że podobny interes wcale mi się nie podoba, wszystko jest dobrze, ale wychodzi na to, że Ty marnujesz czas bez korzyści i widoków; dalej piszesz mi, że jakoby Marcell nie jest tak złym człowiekiem, ja Ci na to powiem, że wcale nie znam jego, no jednakże, nie mogę zgodzić się z Twą myślą. Kto postępował tak jak on, dobrym człowiekiem być nie może – nie myśl, abym chciał bronić stronę panny Antoniny, to bynajmniej, lecz jestem niemniej zwykle tego przekonania, że przy padnięciu kobiety zawsze winię więcej mężczyznę, a tym bardziej jego jako brata; uważasz, nie piszę Ci to dlatego, abym miał odstręczyć Cię zupełnie od Marcella, gdyż każdy powinien mieć swe własne zdanie, ale powiem Ci otwartą prawdę, że byłbym bardzo kontent, gdybyś mógł z nim interes zakończyć zupełnie ze wszystkiem i zupełnie z nim się rozłączyć, w razie żeż jeżeli i pozostaniesz u niego, to abyś urządził się najformalniejszym sposobem, to jest, pragnąłbym, abyś, nie wchodząc z nim w żadne ustne umowy, zawarł formalny urzędowy kontrakt, w którym, aby on Ci wyznaczył pensję i abyś takową pobierał akuratnie.

Co się tycze tego, abyśmy prowadzili tutaj ze sobą interes, to powiem Ci, że z przyprowadzonych Twych przykładów nie widzę żadnej korzyści, gdyż taki parasol i takąż koszulę i tutaj kupić można za taką cenę; a oto, ja raz jeszcze powracam dawnej propozycji, jaką zrobiłem Ci w roku pozaprzeszłym, że byłoby to lepszem, aby stąd brać wyroby rozmaitych kamiennych rzeczy i tam zbywać, jako to topazowe, malachitowe, agatowe, jaszmowe[151] i wiele innych, które mają wartość z samych wyrobów oprócz i wartości kamienia. Na przykład z czystego lub kolorowego topazu pieczątka rżnięta tutaj kosztować może 3 ruble, wtenczas jak tam takiej rzeczy nie ma wcale; na przykład przez poper jaszmowy rozmaitych kolorów tutaj kosztuje i płaci się rs. 20, to tam on powinien być wart najmniej 30. Rozumie się, potrzeba na to wszystko znawców i amatorów, to tylko jestem pewny, byłoby korzystniejsze jak wszystko inne, ponieważ zaś u nas nie ma szlifierzy podobnego kamienia, to rozumie się, że pieczątki potrzeba było wyrzynać tutaj, gdyż wiadomo mi na pewno, że w Warszawie na topazie nikt pieczątki wyrżnąć nie mógł.

[151] Może chodzi o wyroby jaspisowe?

Jeżeli uda mi się w 1878 roku przyjechać do kraju, o czem myślę ciągle, rozumie się na krótko, to wtenczas ja sam tutaj kupię kilka rzeczy i sam się przekonam o tem; teraz zaś wątpię, abyś Ty na to się zgodził, sądząc o tem, jakoś mi pisał kiedyś.

Nareszcie, kończąc ten list, całuję Cię serdecznie, oczekując Twych listów.

Kochający Cię brat Józef

Ekaterynburg, 4 grudnia 1875 r.

Napominasz o myśli żenienia się, a mnie znów Gieńcia pisze, że chce swatać Cię z Manią Mincel; wiesz, że myśl Gieńci mnie się podobała i gdybyś był tego przekonania, Ty zdaje mi się, że dla Ciebie byłoby to najlepsze. Napisz, co o tem myślisz.

13

Kochany Edwardzie!

List Twój z 28 grudnia wczoraj odebrałem i dzisiaj już, nie zważając na to, że czasu mam zbyt mało, jednakże spieszę z odpisem. Najgłówniejsza rzecz, że od czego mam zacząć, to i sam nie wiem, ponieważ nie zważając na to, że list Twój składa się zaledwie z 24 wierszy, no jednakże ja w myśli mam Ci do napisania nieco więcej.

I tak najpierw powiem Ci tylko to, że list Twój jest zbyt zagadkowy i nadto humorastyczny; najpierw wymawiasz mi, że do Ciebie przez rok czasu nie pisałem i że niby to miało pochodzić z tego, jakoby ja nie mam do Ciebie adresu, co niby to napisała Ci Kowińska. Otóż, jest to wszystko nieprawda, do Kowińskiej nigdy coś podobnego nie pisałem i adres Twój bardzo dobrze mi wiadomy; nie pisałem żeż do Ciebie, prawda, 8 miesięcy, ale dlatego, że na posłane do Ciebie trzy listy nie odebrałem żadnej odpowiedzi, dlatego i nie chciałem być dla Ciebie natrętnym względem mojej bazgraniny, nie zważając na to, że dosyć często myślałem o tem, lecz zmuszony byłem zadowalniać się niczem więcej, jak jednym żalem i domysłami. Co za przyczyna i co za czasy, że brat o bracie wiedzieć nie chce.

Dalej piszesz, że czem służyć tutaj za kilkadziesiąt rubli miesięcznie, to lepiej powracać do kraju; doprawdy, że podobne wyrażenie się to jest jak najczystsza humoreska Kostrzewskiego, wiec lepiej tam służyć za takąż płacę rok cały i w dobawek u jakiego pana, który wart zaledwo wyczyścić mnie buty; nie wiem wreszcie, być może, że obecnie w Królestwie Polskim płacą kilkadziesiąt rubli miesięcznie. Powiadasz, że poprawić zdrowie, które, prawda, jest w arcykiepskim stanie, nie myślę, aby tak było, ba, nawet przeciwnie, jeżeli mam żyć jeszcze jakiś czas, to prędzej tutaj przeżyć mogę, czem tam, gdzie do stałości przybawił bym głód, a z którego prędzej umrzeć by można, chociaż prawda, że z pensji, jaką pobieram obecnie, kapitałów składać nie mogę i myśleć o tem, ależ za to mam przyzwoite mieszkanie, jedzenie, jakie powinien mieć każdy mniej więcej porządne, cały tużurek i czysta koszula, a co przede wszystkiem, ze jestem prawie od nikogo niezależnym, gdyż zarządzam kantorą osobiście.

Ba, jeszcze, co do niezależności. Wiesz o tem, że dożyliśmy kiedyś do swobody, otóż powiem Ci jeszcze i to, że dla nas swoboda tylko tutaj, gdyż tutaj nie znam ani żadnych gubernatorów, ani naczelników, ani policjantów, jednym słowem jestem równy i o nikogo nie dbam i nikogo się nie boję, oprócz własnego sumienia. Prowadząc się przyzwoicie i moralnie, jednym słowem, jestem człowiekiem jak najkompletniej swobodnym.

Co do mojej słabości, to takowa wcale nie podobna na słabość nieboszczyka Jasia, gdyż on chorował i umarł na gardlane suchoty, moja że słabość artretyzm serca, przy tem zepsute płuca. Z nadejściem wiosny mam używać kąpieli wód mineralnych, które tutaj istnieją i wtenczas tylko stanowczo zawyrokuję, co mam z sobą począć w przypadłości, jeżeli pomogą, to pozostanę w tych stronach, w przeciwnym razie zamyślam o Kaukazie lub Krymie. Co zaś do pracy wspólnie z Tobą, to rozumie się, byłoby to mnie bardzo miło, lecz na coś podobnego potrzeba kapitału, a u mnie jego nie ma.

Zatem, jak na dzisiaj, to niechaj będzie koniec temu, przeto chociaż to liż po Nowym Roku, jednakże życzę Ci nowego i lepszego szczęścia, przy tem, proszę Cię, na przyszłość postaraj się, pisać do mnie i odpisywać na moje listy; bądź pewnym, dłużnym Ci nie pozostanę.

Kochający Cię szczerze, który Cię całuje serdecznie
brat Józef

Kamyszłów, 17 stycznia 1877 r.

14

Kochany Edwardzie!

Najpierw przy nadchodzącej uroczystości Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa załączam Tobie, wraz z Ciocią, życzenia wszystkiego dobrego, a przede wszystkiem dobrego zdrowia, ponieważ dzisiaj sam przekonuję się, jaka to jest bieda, kiedy jego nie ma, i mocno wierzę, jak droga Ciocia cierpi i przy tem Ty z nią cierpisz; ba, ale cóż robić, kiedy takie wyroki Nieba. Nie piszę Ci nic o sobie, gdyż jestem pewnym, że z listów, jakie pisuję do Kowińskiej[152], dobrze Ci jest wiadomo o mym zdrowiu. I jedno jeszcze, co mnie dzisiaj dolega i dręczy, to to, że Ty do obecnej pory nie możesz odebrać swego długu. I oto dzisiaj posełam Ci kopię z odzywu[153] irkutskiego gubernatora, świadectwo żeż 10 grudnia odesłałem przy prośbie do Irkutskiej Konsystorii, prosząc o poświadczenie, a ponieważ do tej pory nie odebrałem go, jeszcze przeto wczora posłałem do Konsystorii drugą prośbę, prosząc o pospieszenie.

Proszę Cię zatem, wybacz i miej cierpliwość, a wreszcie, że co Ci się będzie należeć, wraz z procentami, za cały przeciąg czasu wszystko Ci dopłacę – liż by tylko można było odebrać to, co się należy od Noakowskiego.

W końcu, ponieważ nie mam zbytecznego czasu, pozwól mi zakończyć ten krótki list i uściskać Cię serdecznie.

Kochającemu Cię bratu [sic!]
Józefowi Siwińsk.[154]

Kamyszłów, 19 marca 1877 r.

Proszę, bądź dobry, napisz cokolwiek, co tam się dzieje w kraju i co słychać dobrego.

[152] Może chodzi o wyroby jaspisowe?
[153] Chodzi z pewnością o Eugenię Kowińską, o Gienię.
[154] Otzyw (ros.) – odzew; wyżej w znaczeniu: odpowiedź, pismo.

~ 15 ~

Kochany Edwardzie!

Ostatniego listu mojego, jak widzisz, kompletnie nie zrozumiałeś, gdyż Twój poprzedni list, narwałem humoru tylko, nie z tego powodu, abym miał naśmiewać się nad Twoimi zamiarami, lub abym nie chciał wracać, gdyby to było wygodnem, wspólnie pracować z Tobą, a narwalem go z tej przyczyny, że Ty, pisząc poprzednio list, wyraziłeś się, że służąc tutaj za kilkadziesiąt rubli miesięcznie nie warto, a to, co mnie zadziwiło, że Ty w podobny sposób się wyraziłeś, ponieważ pewny jestem, że u nas w kraju bardzo byłoby trudno dostać połowę nawet tego, co mam tutaj. Prawda, dzisiaj ja biorę czterdzieści rubli miesięcznie, lecz jeżeli będę żyć i zdrowo, to mam nadzieje dostać coś lepszego, to tylko jest całe nieszczęście, że ostatnimi czasy zdrowie moje o 10 procentów się pogorszyło i doktorzy najformalniej zalecają mi, abym z tych stron wyjechał albo do kraju, albo do Krymu, lub w Kaukaz. Co postanowię, to dzisiaj na pewno Ci nic powiedzieć nie mogę, ponieważ u nas jeszcze śniegi po uszy i mrozy ciągłe. Z nadejściem że ciepła i z przejściem kuracji, to jest po wypiciu wód, jakie mam zalecone do picia, wtenczas, jeżeli zobaczę, że zdrowie się nie poprawia i jeżeli tego wszystkiego dożyję, wtenczas stanowczo tylko zawyrokuję, co ze sobą pocznę, do obecnej że chwili nic nie przedsiębiorę.

O przedsięwzięciu Twoim nic Ci napisać nie mogę, ponieważ nie jest mi znajoma miejscowość Lipna i dlatego, proszę Cię, dokładniej opisać Twój interes, lecz najpierw napisz wyraźnie, na wiele lat oddzierżawiłeś hotel, czy handel win oddzielny od cukierni, jak jest wielkie miasto, przy jakim leży trakcie, czy ma jaką komunikację wodną, czy kwateruje tam i jakie wojsko; i zatem, czy tam jest więcej restauracji i cukierni, czyli że Ty jeden będziesz, gdyż ponieważ piszesz, że dziennych wydatków mieć będziesz 5 rubli, przeto, aby ich powrócić i zatem cokolwiek na tem zarobić, to potrzeba, abyś dziennie handlował przynajmniej rubli na 30, albo na 25, i to jeszcze bardzo wątpię, czy na swoje wyjdziesz. Rozumie się, że ja, nie mając nic stanowczo, ponieważ nie jest mi dokładnie znajomy interes, zatem dopiero, kiedy mi opiszesz interes w sposób, jaki Ci piszę, wtenczas dopiero będę mógł mniej więcej coś wywnioskować.

Teraz żeż, jak na dziś, nie mając Ci, co więcej pisać, przy nadchodzącej uroczystości z martwych powstania Jezusa Chrystusa, załączam Ci życzenia wszelkiej pomyślności i wszystkiego dobrego. Zatem odpisz mi natychmiast po otrzymaniu tego listu, tylko list adresuj nie do Ekaterynburga, jak to zrobiłeś poprzednio. Ponieważ piszesz, że chcesz odwiedzić Antosię, przeto donieś mi, jak ona tam żyje; przy tem Buliński pisze mi, że ją okradli, lecz w jaki sposób i co, to nic mi nie wiadomo, donieś mi, co wiesz o tem.

Całuję Cię serdecznie
Kochający Cię brat Józef

[*Kamyszłów*], 29 marca 1877 r.

Mój adres
Пермской Губерний
в г. Камышлов
в Кантор А. Ф. Поклевского

~ 16 ~

Kamyszłów, d. 10 września 1877 r.

Kochany Edwardzie!

Powiedz mnie, proszę ja Ciebie, co u licha, czyś się mocno zahandlował, czyś się mocno zakochał lub też w ostatku, czyś kompletnie zapomniał, że masz jeszcze jednego rodzonego brata, a który, wierzaj mi, prawdziwie kocha Cię bratnią miłością. No, nie zważając na to, Ty albo temu wierzyć nie chcesz, albo też po prostu zaleniłeś się do takiego stopnia, że po prostu nie chce Ci się napisać do mnie chociaż parę wierszy, tym bardziej, że ja posełam Ci ten oto trzeci list i to powątpiewam, czy będę o tyle szczęśliwym i przynajmniej po trzech mych głosach usłyszę Twój chociażby jeden.

Dotąd byłem ciągle o Ciebie niespokojny, ponieważ nie wiedziałem, na jakich warunkach byłeś uwolnionym od służby wojskowej, z czem, nie zważając na dwukrotne moje zapytania, nie raczyłeś mi odpowiedzieć, i zaledwo

przez Kowińską dowiedziałem się, że mogę być zupełnie spokojnym, gdyż jesteś kompletnie swobodny, co rozumie się, mocno mnie ucieszyło.

Dalej znów dwa razy zapytywałem się Ciebie, jak idzie Twój interes i jaki masz w tem widok na przyszłość, lecz nic a nic nie wiem, przeto trzeci raz proszę, czy nie będziesz łaskaw napisać mi cokolwiek w tym przedmiocie.

Teraz że, ponieważ mieszkasz bardzo blisko pruskiej granicy, przeto zapewno i korzystasz z dobrego paliwa tytoniu, a co główniejsza sygar, przeto czy nie mógłbyś mi kupić tych ostatnich, przypuszczam rubli na trzy setkę. Zdaje mi się, że na podobną cenę powinny by być wcale niezłe. Jeżeli to możebnem dla Ciebie, to wyszlij mi choćby jedną setkę dla próby, a wtenczas zobaczę, czy warto będzie wypisać więcej i wtenczas wysłałbym Ci pieniędzy; wreszcie w próbie możesz wysłać chociażby pół setki na 3 ruble i pół setki rubli na 4. Wreszcie, jeżeli by to robiło dla Ciebie jakąś trudność, to nie rób sobie subiekcji. Nareszcie, donieś mi, czy nie mógłbyś kupić mi tam futra baraniego czarnego, gdyż ja tutaj zakazałem do Warszawy, lecz pewny nie jestem, czy mi przywiozą, przeto w przeciwnym razie wysłałbym Ci natychmiast pieniędzy, abyś mi kupił.

Proszę Cię, przeto, nie zalegaj z odpisaniem mi listu i napisz mi o wszystkim dokładnie, jak również o swych planach.

W końcu, że nie mając więcej do napisania, nie pozostaje mi, jak ucałować Cię serdecznie i życzyć Ci wszystkiego dobrego.

Kochający Cię brat
Józef

Zdrowie moje niezbyt w stanie kwitnącym, ale cóż robić.

Aneksy: Dokumenty i świadectwa rodziny Siwińskich

Akty urodzeń i chrztów dzieci Jana i Teresy Siwińskich, 1841–1853

Akt chrztu Eugenii (Paszkowskiej)

Działo się w Lublinie, dnia dwudziestego szóstego czerwca tysiąc osiemset czterdziestego pierwszego roku, o godzinie siódmej z południa. Stawili się Jan Buliński, kucharz, lat dwadzieścia dziewięć, i Paweł Łuszczewski, rękawicznik, lat dwadzieścia pięć mający, obydwaj w Lublinie zamieszkali i oświadczywszy nam, okazali dziecię płci żeńskiej w Lublinie urodzone, dnia dwudziestego trzeciego czerwca roku bieżącego, o godzinie dziesiątej w nocy, z Julii Paszkowskiej, wolnej, lat dwadzieścia pięć mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostało imię Eugenia. Rodzicami chrzestnymi byli Paweł Łuszczewski z Heleną Bulińską. Akt ten stawającym przeczytany, przez nas podpisany został.

Ksiądz Ignacy Jankowski – wikariusz katedry lubelskiej
Paweł Łuszczewski świadek

(APL, USC, Parafia Lublin, Księga urodzonych 1841).

* * *

Akt chrztu Jana

Ujazdów. Działo się we wsi Nieliszu dnia dwudziestego siódmego grudnia tysiąc osiemset czterdziestego drugiego roku, o godzinie dziewiątej rano, stawił się Jan Siwiński, ekonom z Ujazdowa, lat dwadzieścia siedem mający, w obecności Adama Rybaka, lat czterdzieści, tudzież Franciszka Piechacza, lat trzydzieści liczących, rolników z Ujazdowa, okazał nam dziecię płci męskiej, urodzone w Ujazdowie dnia dwudziestego siódmego bieżącego miesiąca

i roku, o godzinie trzeciej rano, z jego małżonki Teresy Paszkowskiej, lat dwadzieścia pięć mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostało imię Jan, a rodzicami jego chrzestnymi byli Fabian Blaierski i Maryanna Rozwatowa. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany, przez nas oraz ojca podpisany został.

X. Mateusz Celiński, rządca parafii Nieliskiej
Jan Siwiński

(APL, USC, Księga chrztów parafii Nielisz, rok 1842, nr aktu 132).

* * *

Akt chrztu Józefa

Ujazdów. Działo się we wsi Nieliszu dnia dwudziestego czwartego marca, tysiąc osiemset czterdziestego piątego roku; o godzinie pierwszej po południu stawił się Jan Siwiński, ekonom Ujazdowa, lat trzydzieści sześć mający, w obecności Tomasza Panasa, lat pięćdziesiąt, tudzież Błażeja Mroza, lat dwadzieścia sześć liczących, rolników z Ujazdowa, i okazał nam dziecię płci męskiej, urodzone w Ujazdowie dnia dziesiątego bieżącego miesiąca i roku, o godzinie szóstej po południu, z jego małżonki Teresy Paszkowskiej, lat dwadzieścia sześć mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostało imię Jozef, a rodzicami jego chrzestnymi byli Wincenty Zieniewicz i Ludwika Siwińska. Akt ten stawającemu i świadkom, którzy pisać nie umieją, przeczytany, przez nas podpisany został oraz ojca, bowiem świadkowie nie umieją.

X. Mateusz Celiński, rządca parafii Nieliskiej
Jan Siwiński

(APL, USC, Księga chrztów parafii Nielisz, rok 1845, nr aktu 44).

* * *

Akt chrztu Jana Alexandra Benedykta

Ujazdów. Działo się we wsi Nieliszu dnia dwudziestego grudnia tysiąc osiemset pięćdziesiątego pierwszego roku, o godzinie trzeciej po południu. Stawił się Jan Siwiński, Ekonom z Ujazdowa, lat trzydzieści sześć mający,

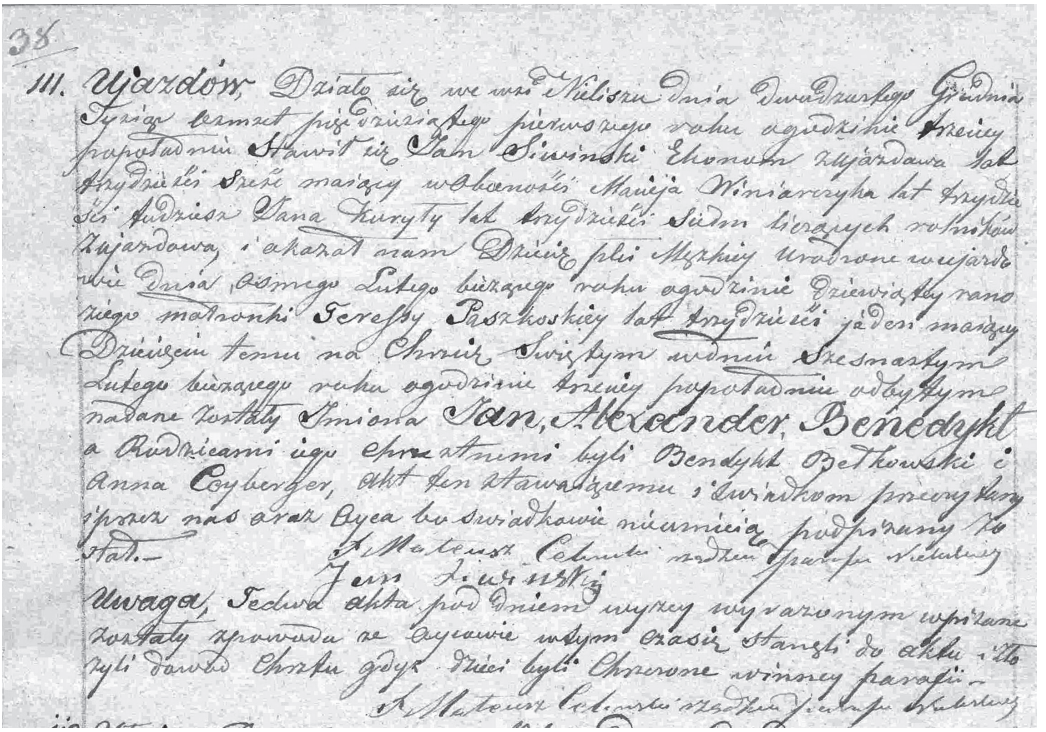

Akt chrztu Jana Alexandra Benedykta

w obecności Macieja Winiarczyka, lat trzydzieści, tudzież Jana Kuryły, lat trzydzieści siedem liczących, rolników z Ujazdowa i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone w Ujazdowie dnia ósmego lutego bieżącego roku o godzinie dziewiątej rano, z jego małżonki Teresy Paszkoskiej [sic!], lat trzydzieści jeden mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym w dniu szesnastym lutego bieżącego roku, o godzinie trzeciej po południu odbytym, nadane zostały imiona Jan Alexander Benedykt, a rodzicami jego chrzestnymi byli Benedykt Bełkowski i Anna Cayberger. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany i przez nas oraz ojca, bo świadkowie nie umieją, podpisany został.

Mateusz Celiński, rządca parafii nieliskiej
Jan Siwiński

Uwaga: Te dwa akty pod dniem wyżej wyrażonym wpisane zostały z powodu, że ojcowie w tym czasie stanęli do aktu i złożyli dowód chrztu, gdyż dzieci były chrzczone w innej parafii.

(APL, USC, Księga zmarłych parafii Nielisz, rok 1851).

* * *

Akt chrztu Edwarda

Ujazdów. Działo się we wsi Nieliszu dnia piątego kwietnia tysiąc osiemset pięćdziesiątego trzeciego roku, o godzinie czwartej po południu; stawił się Jan Siwiński, lat trzydzieści pięć mający, ekonom, zamieszkały w Ujazdowie, w obecności Grzegorza Kozłoskiego, gumiennego, lat czterdzieści pięć, tudzież Mikołaja Zasławskiego, furmana, lat trzydzieści siedem bieżących, obydwu zamieszkałych w Ujazdowie, i okazał nam dziecię płci męskiej, urodzone w Ujazdowie dnia dwudziestego piątego lutego bieżącego roku, o godzinie siódmej po południu, z jego małżonki Teresy Paszkoskiej [sic!], lat trzydzieści mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostało imię Edward, a rodzicami jego chrzestnymi byli Kajetan Graboski i Anna Cayberger. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany, i przez nas oraz ojca, bo świadkowie nie umieją, podpisany został.

X. Mateusz Celiński, rządca parafii Nieliskiej
Jan Siwiński

Uwaga: Akt ten pod dniem wyżej wymienionym wpisany został z powodu, iż ojciec w tym czasie stanął do aktu.

(APL, USC, Księga chrztów parafii Nielisz, rok 1853, nr aktu 39).

* * *

Akt zaślubin Eugenii Siwińskiej i Franciszka Kowińskiego, 1860

Ujazdów. Działo się we wsi Nieliszu dnia trzydziestego września tysiąc osiemset sześćdziesiątego roku, o godzinie siódmej po południu. Wiadomo czynimy, iż w przytomności świadków Józefa Wojciechowskiego, lat trzydzieści, organisty, zamieszkałego w Nieliszu, tudzież Marcellego Kwiatoszewskiego, lat czterdzieści bieżących, leśniczego, zamieszkałego w Stawie, na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo miedzy Franciszkiem Kowińskim, młodzianem, gorzelnikiem, zamieszkałym w Orłowie, lat dwadzieścia dziewięć mającym, a urodzonym w Krasnymstawie z Józefa i Małgorzaty z Żuczkowskich małżonków Kowińskich, posiadaczy gruntów w Krasnymstawie, a Eugenią Siwińską, panna, lat dziewiętnaście mająca, córka Jana i Teresy z Paszkowskich, małżonków Siwińskich, ekonomów, zamieszkałych w Ujazdowie, urodzoną w Lublinie, a zamieszkałą lat kilka w Ujazdowie, przy rodzicach zostającą. Małżeństwo to poprzedziły trzy zapowiedzi w dniach dziewiąty, szesnastym, dwudziestym trzecim września bieżącego roku w parafii Nieliskiej i Krasnostawskiej, jako też zezwolenie ustne z jej strony, obojga rodziców obecnych aktowi małżeństwa oświadczone było. Tamowanie małżeństwa nie zaszło. Małżonkowie nowi oświadczają, iż nie zawarli umowy przedślubnej. Akt ten stawającym i świadkom przeczytany i przez nas stawających i świadków podpisany został.

X. Mateusz Celiński, rządca parafii Nieliskiej

Jozef Wojciechowski — Franciszek Kowiński

Marceli Kwiatoszewski — Eugenia Siwińska

(APL, USC, Księga ślubów parafii Nielisz, rok 1860, nr aktu 26).

* * *

Akt śmierci Jana Siwińskiego seniora, 1863

Ujazdów. Działo się we wsi Nieliszu dnia dwunastego grudnia tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku, o godzinie pierwszej po południu. Stawił się Walenty Mazepa, lat siedemdziesiąt, tudzież Wawrzyniec Franaszek, lat czterdzieści trzy liczący, rolnicy zamieszkali w Ujazdowie i oświadczyli, iż

dnia dziesiątego bieżącego miesiąca i roku, o godzinie czwartej po południu umarł Jan Siwiński, ekonom zamieszkały w Ujazdowie, lat czterdzieści osiem mający, syn Jana i Marianny, małżonków Siwińskich, zostawiwszy po sobie owdowiałą żonę, Teresę z Paszkowskich Siwińską. Po przekonaniu się naocznie o zejściu Jana Siwińskiego, akt ten stawającym, pisać nieumiejącym, przeczytany, a przez nas podpisany został.

Ks. Mateusz Celiński, rządca parafii nieliskiej

(APL, USC, Księga parafii Nielisz, 1863, nr aktu 123).

* * *

Akt śmierci Teresy, 1873

Działo się w mieście Krasnystaw jedenastego/dwudziestego trzeciego lutego tysiąc osiemset siedemdziesiątego trzeciego roku, o dziewiątej godzinie rano. Stawili się Franc Linczewski, szynkarz, i Wojciech Suwała, rolnik, zamieszkujący we wsi Wólka Orłowska, mający po czterdzieści lat, i oświadczyli, że wczorajszego dnia, o szóstej godzinie po południu, umarła we wsi Wólka Orłowska Teresa Siwińska, wdowa po Janie Siwińskim, pięćdziesiąt lat mająca, córka Macieja i Józefy, prawnych małżonków Paszkowskich, zamieszkała w tejże wsi przy swojej rodzinie. Po naocznym przekonaniu się o zejściu Teresy Siwińskiej, akt ten po przeczytaniu niepiśmiennym stawającym podpisany przez nas został. Proboszcz i trzymujący akta Stanu Cywilnego.

Ks. Ludwik Bołdok

(APL, USC, Akta zmarłych parafii Krasnystaw, 1873, nr aktu 40).

* * *

Rejestr rzeczy zabranych przez Józefa na Syberię w 1873 r.

Notatkę tę zostawiam bratu memu Edwardowi Siwińskiemu
do stosownego w razie potrzeby użycia.

Józef Siwiński

Wyjeżdżając na Syberyą
zabieram z sobą –

Paszport wydany Lubelskim Wice Gubernatorem 2/14 czerwca 1873 r. za N 816/3160. –
Świadectwo Sądu poprawczego Lubelskiego wydane 1/13 czerwca 1873 r. N 4575 poświadczone przez Sąd Kryminalny Lubelski 1/13 czerwca N 9280 jako sądownie karany nie byłem. –
Plenipotencya Jasia na odbiór od Noakowskiego 120 rubli jako niegodna, na powrót. –
Metryka urodzenia mego wydana proboszczem parafii Nielisz 22 lipca/3 sierpnia 1868 r. poświadczona przez Lubelską Konsystoryę 20 sierpnia 1868 r.
Świadectwo wydane mi dowódcą 70 piechotnego Rażskiego pułku 20 grudnia 1870 r. N 3901.
Kopię z posłużnego mego wykazu w wojsku wydana tymże dowódcą pułku.
Zawiadomienie wójta gminy Izbicy 22 września/4 paździ. 1872 r. N. 1713 o pozwoleniu mnie przez Namiestnika w Królestwie wstąpienia do rządowej służby. –
3 mappy rosyjskie, to jest 1 Europy, 1 Azyi i 1 Rossyi.
1 mappa polska Królestwa Polskiego.
Zygarek kieszonkowy w podwójnej srebrnej kopercie ‘Tobias’ na 13 kamieniach N. 74111 – z gotycką cyfrą J. S. na wieczku koperty. –
Kołdra wełniana jasnotabaczkowego koloru nowa 1. –
Dywan wojłokowy w kwiaty 1. –
Poduszka safianowa nabita szerścią 1. –
Poduszeczka mała pierzana 1. –
Poduszeczek białych małych 4. –
Prześciradeł perkalowych 6. –
Prześciradeł lnianych 4. –

Ręczników – 6.
Chusteczek do nosa 12, z tych 6 znaczone cyfrą pisaną J:S: czerwoną włóczką, a 6 cyfrą gotycką J. S. w gierlandzie i z koroną nad cyfrą znaczone atramentem wiecznym.
Koszul webowych 19. –
Gaci nowych par 6 i starych par 3. –
Skarpetek nowych par 6 i starych par 2.
Kołnirzyków starych 21 – nowych 30.
Futro barany czarne 1. –
Algierka bajkowa popielata na podszewce wełnianej w kratę 1. –
Palto gabarynowe [!] brązowe bez podszewki 1. –
Bielizna wszystka, za wyłączeniem skarpetek, znaczona atramentem wiecznym cyfrą J. S. i numerem porządkowych – nie znaczone również kołnirzyki i koszule Jasia. – J. Siw.
Tużurek kawowy kortowy zimowy 1. –
,, ,, ,, letni 1.
,, czarny sukienny – 1.
,, popielaty kortowy – 1, w tym pojadę całą drogę. –
Spodni czarnych kortowych par 2. –
,, kortowe zimowe brązowe 1.
,, letnich popielatych 2.
,, w pasy – 1.
Kamizelek czarnych – 2.
,, popielata – 1.
Kamaszy nowych par 2 i noszonych par 2.
Kaloszy 1 para gawalastycznych [!].
Parasol płócienny biały 1.
Kaszkiet od Kwaśnego 1.
Czapka barankowa siwa 1.
Kapelusz czarny jedwabny 1.
Rękawiczki futrzane czarne 1 i letnie skórkowe 1.
Miotełka 1 – szczotek 2, lusterko platerowane okrągłe 1, szczoteczka 1, grzebień 1, krawatów czarnych 10, szalik wełniany popielaty 1, tualetka mahoniowa 1, koszul webowych dla Jasia 13. – Broszka z kolczykami czarne z drzewa 1, – brzytew 1, pędzelek 1, mydelniczka najrylezowa [?] 1, pudełko

piór stalowych 1, kałamarzyk drewniany 1, rączek do piór kościanych białych 2, drewniana 1. –
Chałat płócienny letni 1, tłomok skórzany 1.
Waliza obszyta białym płótnem, kuta, z mosiężnym zamkiem i kłódeczką 1. –
Sakwojaż skórzany 1, książka do nabożeństwa.
Ołtarz złoty z cyfrą gotycką J:S. 1. –
Pieczątka z cyfrą gotycką J. S. i koroną mosiężną 1 –
Czarnego laku 2 pałeczki – papieru listowego takiego jak ten 48 arkuszy – 2 obrazki w ramkach pozłacanych Pan Jezus ukrzyżowany, tuszem, i Matka Boska Ostrobramska, fotografia – fotografii 44, portmonetka 1, woreczek skórzany 1. –
Pieniędzy, wyjeżdżając z Lublina, przy mnie 200 rubli, pomiędzy tymi bankocetel na 50 rubli N 811158, który zmienię w Tumeniu, oprócz tego 1 półimperiał 1842 r. z krzyżykiem nad cyfrą 5, 1 dziesięciozłotówka 1833 r. z krzyżykiem nad cyfrą 1 ½. – 5 rubli srebrnych – 2 z 1810 r., 1 z 1844 r., 1 z 1818 r., i jeden z portretem Cesarzowej Katarzyny. –
Przy wyjeździe moim z Lublina pożyczam od brata mego Edwarda Siwińskiego rubli sr. 80, wyraźnie rubli ośmdziesiąt, które to pieniądze brat Jan Siwiński, jak mu już o tem pisałem, jeżeli bym nie dojechał szczęśliwie na Syberyę, Edwardowi Siwińskiemu odda – jeżeli że dojadę, to odeszle sam w jak najprędszym czasie.

Jan Siwiński
Lublin, 17/29 czerwca 1873 r.

(Z dokumentów rodziny Siwińskich).

* * *

Akt zgonu Edwarda, 1941

Działo się w Płonce trzeciego lipca tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku, o godzinie szesnastej. Stawili się Mieczysław Siwiński, lat czterdzieści dziewięć, rolnik z Maszowa i Józef Zając, lat pięćdziesiąt osiem, organista z Płonki, i oświadczyli, ze piątego czerwca bieżącego roku, o godzinie drugiej, umarł w Maszowie Edward Siwiński, lat osiemdziesiąt osiem liczący, rolnik, wdowiec, urodzony w Ujazdowie, parafii Nielisz, syn Jana i Teresy z Paszkowskich, małżonków Siwińskich. Po przekonaniu się

o zejściu Edwarda Siwińskiego, akt ten stawającym przeczytany, przez nas i przez nich podpisany został.

U. S. C. Ks. Ł. Ba… [*podpis nieczytelny*]
Mieczysław Siwiński, Józef Zając

(APL, USC, Księga parafii Płonka, 1941 r., akt nr 46).

* * *

Listy Jerzego Siwińskiego do kuzynki Bożenny Dereckiej-Dupuis. Rok 2009 i 2012

(List z 26 stycznia 2009 r.).

Bożenko!

Teraz zajmę się rodziną Siwińskich, którzy „doszlusowali" do gałęzi Bóbr-Arlitewicz. To, co na temat tej rodziny wiadomo, to tylko tyle, że Jan Siwiński, mój Pradziadek, pojawił się w Kongresówce w miejscowości Ujazdów, w powiecie zamojskim, w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku. Według tradycji rodzinnej, dwaj synowie Jana i Teresy Siwińskich, Jan i Józef, brali udział w powstaniu styczniowym. Jan był już pełnoletni, a Józef miał podobno 17 lat. Edward, trzeci, najmłodszy syn Jana i Teresy, to mój dziadek, który w momencie wybuchu powstania miał około 10 lat, no i ten w powstaniu oczywiście nie brał udziału. Odnośnie Prababki Teresy z Paszkowskich nie mam żadnych informacji. Siwińscy poza trzema synami mieli dwie córki, Eugenię, która nie była biologiczną córką Siwińskich, ale za taką uważana, i Antoninę. Jan Siwiński senior był administratorem, czy plenipotentem, w dobrach Ujazdów, których właścicielem była rodzina Góreckich. O rodzinie Góreckich nie mam żadnej wiedzy, ale pewne fakty wskazują na to, że Jan był w jakiś sposób spokrewniony ze swoim pryncypałem. Razem z Siwińskimi przywędrowała duża grupa ludzi i osiedliła się w miejscowości Kolonia Stawska, potocznie, przed wojną, nazywana Galicją.

Wiec synowie Jan i Józef brali udział w powstaniu. Finałem ich wojaczki była przegrana bitwa pod Fajsławicami. Tam obaj dostali się do niewoli, przy czym Jan był ranny (pod Fajsławicami Rosjanie mordowali rannych, więc nie wiem, jak Jan tego uniknął). Po tych zdarzeniach, jeszcze w 1863 roku,

zmarł nagle Pradziadek. Góreccy musieli się pośpiesznie wynieść. Prababka znalazła się w trudnej sytuacji. Wcześniej córka Eugenia wyszła za maż za Kowińskiego i u nich, w miejscowości Orłów, zamieszkała Prababka Teresa wraz z Edwardem i drugą córką.

W tradycji rodzinnej panował pogląd, że obaj synowie Jan i Józef zostali zesłani na Syberię. Co do Jana, to wiadomo, że najpierw był na tak zwanej katordze, a po jej odbyciu na osiedleniu, bez możliwości powrotu. Józef pojawił się na jakiś czas w Kraju, a następnie, ulegając prośbie brata Jana, po śmierci Matki w 1873 roku, wyemigrował do Rosji. Jest spis przedmiotów i dokumentów, które ze sobą zabiera Józef, udając się w podróż. Wśród nich zaświadczenie o niekaralności (ha! ha!) oraz jakieś świadectwo z kozackiego pułku z 1870 roku. Jest tam również mowa o metryce wydanej przez proboszcza parafii Nielisz w 1868 roku. Przesyłam Ci to wraz z tym mailem. Ty jako historyk domowy może przebrniesz przez tekst, to pod każdym względem ciekawy materiał. To świadectwo z kozackiego pułku jest zastanawiające. W tradycji rodzinnej nic takiego nie było. Oj ta tradycja rodzinna!

A teraz o moim Dziadku Edwardzie. Edward, mając kilkanaście lat, powędrował do Lublina, gdzie jeszcze jako nieletni, zatrudnił się w sklepie kolonialnym. Po osiągnięciu pełnoletniości, w osiemnastym roku życia, otrzymał dyplom kupca i zaczął pracować na własny rachunek. Nie wiem, od czego zaczynał, ale później handlował na dużą skalę: opałem, drewnem budowlanym, placami, ale również sprowadzając z Syberii, z udziałem brata emigranta, futra i nie wiem jeszcze co, jednocześnie wysyłał tam koszule i inne wyroby galanteryjne. Widocznie tego było mało, więc wziął w dzierżawę wieczystą ogromny majątek ziemski Celejów w powiecie puławskim. Podróżował po Europie. Wiadomo, że był na Węgrzech, w Niemczech i we Francji. Te wyjazdy to chyba nie była tylko turystyka. To wszystko przypomina mi pewną postać z literatury, z tym jednak, że w sprawach „sercowych" to dziadek postępował nieco inaczej. Dziadek Edward ożenił się z majętną panną Amelią Zarębską. Ta rodzina pochodziła z Lublina, ale funkcjonowała w Kijowie i dysponowała tam ogromnym majątkiem. Potomstwo Amelii i Edwarda to: Janina, Helena, Mieczysław, mój Ojciec, i Maria (Marychna).

Na dzisiaj wystarczy, a więc pozdrawiam – Jerzy.

* * *

(List z 7 lutego 2009 r.).

Bożenko!

A teraz o losach moich stryjecznych dziadków, Jana i Józefa. Moja wiedza, na ten temat, jest bardzo uboga. Ogranicza się do tak zwanej tradycji rodzinnej, i do przeczytanych ponad dwadzieścia lat temu listów pisanych przez Józefa do sióstr i do brata Edwarda, mojego dziadka. To źródło jest najbardziej wiarogodne. Niestety są to informacje w jedną stronę i nie wiadomo na ile ten zbiór listów jest kompletny. Z tego, co zapamiętałem z lektury i częściowo odświeżyłem, przeglądając listy teraz, wynika, że Jan był żonaty z Rosjanką, starszą od niego i że chyba była wdową, czy miała dzieci z pierwszego małżeństwa, aktualnie nie wiem. Sądzę jednak, że tak, bo Józef później pisze, że prawdziwym powodem, dla którego brat wzywał go do przyjazdu, była chęć zapewnienia opieki jego rodzinie w przypadku, kiedy Jan umrze. Jan był chory i przewidywał taką ewentualność. Do końca nie wiem, czy to miała być opieka czy Jan chciał zostawić „żonę w spadku" Józefowi. Z tego, co sobie przypominam, to właśnie tak wyglądało. Sądzę, że dla Józefa, zakochanego w Helenie, takie rozwiązanie chyba nie było do przyjęcia. Po śmierci Jana, w 1875 roku, okazało się, że jego „świetne interesy" są obarczone długami. Józef długi uregulował, ale sam pozbył się tego, co wcześniej zdołał zgromadzić. Postanowił podążać w kierunku Kraju, z tym, że jeżeli mu się coś po drodze trafi, to tym się zajmie, w Polsce nie widział dla siebie perspektyw. Nie wiem, czy tu dobrze pamiętam, ale Józef znalazł jakąś pracę, tym razem nie na własny rachunek. Kojarzy mi się to z pomocą organizowaną przez środowiska polskie na terenie Rosji, w tym z nazwiskiem Kozieł Poklewski. Józef zmarł na terenie Rosji europejskiej, z listów to będzie można wyczytać, ale aktualnie nie wiem, gdzie to było. Korespondencja urywa się około 1880 roku. Do kraju nie wrócił.

O tym, że bracia brali udział w bitwie pod Fajsławicami, wiadomo z opowiadań Dziadka Edwarda. Pierwsza wiadomość była taka, że obaj zginęli. Później się okazało, że część jeńców, a wśród nich obaj bracia była przetrzymywana w Lublinie. Prababka Teresa podobno starała się i miała szansę ich wykupić. Spóźniła się z okupem, bo kiedy dotarła do Lublina, jeńców już nie było. W rodzinie panowało przekonanie, że obaj zostali zesłani. Czy brali

udział w innych bitwach? Tego nie wiem. W powstaniu chyba brali udział od samego początku. Z opowiadań Dziadka Edwarda wynikało, że Prababka Teresa też była w coś zaangażowana. Przewoziła pocztę czy pieniądze? Na te eskapady, dla „zmylenia przeciwnika" zabierała ze sobą małego synka (Edwarda).

Dziadek pokazywał mi miejsce w miejscowości Wirkowice, gdzie doszło do spotkania z grupą powstańców. To było w zimie i dojechali tam saniami, a wiec chyba w początkowej fazie powstania. Dziadkowi utkwiło w pamięci, że ci ludzie byli bardzo zmęczeni. Z nimi był chłopiec w wieku Dziadka, który namawiał go (to jest Dziadka) żeby też „przystał do partii". Odpowiedź Dziaka była taka, że dwóch braci już tam jest i ktoś musi być z Mamą. A teraz dygresja. To, o czym piszę, odbywało się kilka kilometrów od Ujazdowa, rodzinnej miejscowości Dziadka. Tak się też złożyło, że majątek Maszów, który Ojciec kupił, ale już w dwudziestym wieku, też był w tej okolicy. Często jadąc do Krasnegostawu, czy Izbicy przejeżdżało się przez Wirkowice. W 1940 roku jechałem tamtędy z Dziadkiem i wtedy mi mówił o tym zdarzeniu. Wtedy była tam leśniczówka. Trzy lata temu byłem tam i choć miałem dokładną mapę i wiedziałem, że jestem gdzie trzeba, nie umiałem tego miejsca zidentyfikować. Pytałem miejscowych, ale nikt nie pamiętał, żeby tam miała być leśniczówka, tam jest teraz kościół a dla miejscowych ten kościół jest od zawsze. Jeżeli chodzi o listy, to będę Ci je wysyłał po kawałku, na raty. Tego jest ogromnie dużo. Jak uznasz, że masz już dosyć, to mi napiszesz: stop!

Na dzisiaj to tylko tyle, a więc, Miła Kuzynko, pozdrawiam Cię – Jerzy.

* * *

(List z 13 września 2012 r.).

Droga Bożenko!

Urodziłem się w Lublinie, chrzczony byłem (jeżeli dobrze pamiętam) w Płonce i tam powinna być moja prawdziwa metryka. Przed jakimś czasem starałem się do niej dotrzeć, ale chyba mój rocznik nie był jeszcze dostępny.

Teraz ciekawostka. W czasie wojny na tamtym terenie (pow. pow. krasnostawski i zamojski) była wdrożona akcja niszczenia dokumentów. Mniej więcej w jednym czasie przeprowadzono „brutalne napady" na parafie i ponoć

wszystko popalono. Akcja miała utrudnić Niemcom wywózki na roboty i wprowadzić nieład w tym, co w sposób oczywisty chcieli mieć uporządkowane. Zamierzony cel został osiągnięty, z tym jednak, że jak się okazuje, papiery nie zostały zniszczone, skoro są obecnie dostępne. Najoczywiściej gospodarze parafii współdziałali z „napadającymi", pewnie najpierw, wspólnie, dokumenty ukryto, a później zrobiono generalne porządki w parafiach i to, co zbędne, demonstracyjnie i z wielkim szumem spalono.

Jeszcze kilka słów o „Galicji" i Siwińskich mieszkających kiedyś w Płonce. O istnieniu płoneckich Siwińskich dowiedziałem się od Ciebie. A więc, czy to jakaś rodzina, pojęcia nie mam.

Pisałem kiedyś o Kazimierzu Siwińskim z Suchego Lipia, ale tego nie uważano jakoby miał być naszą rodziną. Kazimierz Siwiński pojawił się w polu widzenia, kiedy Ryszard pozyskał, nie wiem zresztą skąd, oryginał dokumentu z 1795 r. Dokument ten dotyczył spraw majątkowych. Jeżeli dobrze pamiętam, to Kazimierz pochodził ze wsi Wierzbica i wżeniwszy się do innej rodziny w Suchym Lipiu, obejmował majątek pochodzący od rodziny żony w zamian za zapewnienie dożywotniej opieki rodzicom żony. Drugi dokument, o merytorycznie podobnej treści, dotyczy przekazania majątku przez Kazimierza i jego małżonkę córce i jej mężowi, również z zapewnieniem dożywotniej opieki.

W czasie, który ogarniam pamięcią, w Suchym Lipiu mieszkańców o nazwisku Siwiński nie było. Być może, że nazwisko wygasło w sposób naturalny, albo potomkowie Kazimierza płci męskiej, jeżeli tacy byli, zginęli w czasie powstania w 1863 roku. Partyzanci i mieszkańcy Lipia bronili wsi i wielu z nich poległo lub zostało zamordowanych[155]. Na cmentarzu w Płonce jest ich zbiorowa mogiła.

Niewykluczone, że Kazimierz miał jakieś związki rodzinne z Siwińskimi z Płonki. Płonkę od Wierzbicy, skąd pochodził Kazimierz, dzieli wieś Mościska, a w przestrzeni to odległość 2–3 km. Kiedyś często żeniono się „po sąsiedzku". Z tradycji rodzinnej „wiadomo", że Jan Siwński przywędrował do

[155] Autor listu przytacza lokalne opowieści o bitwie pod Sucholipiem (dziś Suche Lipie, okolice Żółkiewki na Zamojszczyźnie) 24 stycznia 1864 r. Według ówczesnych źródeł Rosjanie rozbili tam oddział Michała Mareckiego, który poległ, zginęło wówczas jeszcze 6 innych powstańców; rosyjscy żołnierze puścili z dymem zabudowania folwarczne; nic nie wiadomo, by w walkach uczestniczyli także mieszkańcy Sucholipia. Zob. o potyczce S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rapperswil 1913, s. 120.

Ujazdowa z Galicji. Nie wiemy jednak, czy również ci Siwińscy z Płoniki nie przywędrowali razem, tradycja rodzinna o tym nie mówi, jak również nie mówi, czy Siwińscy płoneccy byli rodziną tych ujazdowskich, czy nie. Ale, jeżeli tradycja nie mówi, to czy wyklucza?

Według tradycji rodzinnej bracia Jan i Józef dostali się do niewoli i obaj powędrowali na Sybir. Dzisiaj wiemy, że było nieco inaczej. Według tradycji rodzinnej na cmentarzu w Nieliszu, w grobowcu Siwińskich miało spoczywać kilka, czy nawet kilkanaście osób pochodzących z rodziny. Kilka lat temu, przy okazji remontu grobu, okazało się, że spoczywają tam jedynie Jan i Teresa Siwińscy. A gdzie ta reszta rodziny, o której mówiono, że jest tam pochowana? Czy tradycja rodzinna mówi i wyjaśnia fakt, że na tym terenie tak liczna rodzina w ogóle była?

A co się z nią stało i gdzie się podziała? W warunkach polskich, gdzie stale było tyle zamętu, rozważania nad tradycją rodzinną i jej wiarogodnością doprowadzają mnie do przekonania, że gdybym się teraz dowiedział, że Siwińscy przywędrowali do Ujazdowa ze wsi Kolania Stawska, zwana kiedyś „Galicją", to nie byłbym zdziwiony. Wtedy mogliby mieć krewnych w Płonce, bo to prawie po sąsiedzku, no i w Wierzbicy, a później w Lipiu, bo to wszystko niedaleko.

Serdecznie pozdrawiam. Jerzy.

* * *

(List z 27 maja 2012 r.).

Droga Bożenko!

Dokumenty stanowią ostatnią instancję, stąd też, „ślady" Eugenii w Krasnymstawie i jako miejsce zamieszkania Kowińskich wieś Kryniczki, są dla mnie zaskoczeniem. Według tradycji rodzinnej (och ta tradycja!) Kowińscy mieszkali w Wólce Orłowskiej, która leży pomiędzy Krasnymstawem a Izbicą. Informację taką miałem od mojego Ojca, który pokazywał mi miejsce, w którym przypuszczalnie stał dom Kowińskich. Potwierdzenie tego faktu znajduję w zapiskach mojego Brata Ryszarda, który pisze o tym samym miejscu zamieszkania (pewnie ta wiedza pochodzi też od Ojca albo bezpośrednio od Dziadka Edwarda). Jednocześnie, z notatek Ryśka wiem,

że Dziadek uczęszczał do szkoły w Tarnogórze, miejscowości bezpośrednio graniczącej z Izbicą, odległej od Wólki Orłowskiej sześć kilometrów. Dziadek mi opowiadał, co znajduje również odzwierciedlenie w notatkach Ryśka, że uciekał ze stancji do domu, a trasę Tarnogóra – dom przebywał na piechotę. Ten proceder odbywał się kilka razy. Zarówno wieś Kryniczki jak i Wólka Orłowska leżą w gminie Izbica. Odległość tych miejscowości od Tarnogóry są zbliżone, mógł więc Dziadek uciekać do domu z jednej albo tej drugiej miejscowości. Brzmienia nazw obu miejscowości tak się różnią, że tu pomyłki być nie może. Skąd więc wzięła się ta Wólka?

Serdecznie pozdrawiam – Jerzy.

* * *

(List z 2 listopada 2012 r.)

Kochana Bożenko!

A teraz do rzeczy: Bezpośrednich, pochodzących od Dziadka Edwarda informacji odnośnie jego podróży zagranicznych nie mam. Mój brat Ryszard w notatkach dotyczących rodziny Siwińskich na ten temat napisał: „Musiał dość szybko się wzbogacić, bo w tym również okresie wyjeżdżał za granicę do Paryża na Wystawę Światową, nieco później podróżował po Europie, przejeżdżając przez Niemcy, Francję, Szwajcarię, Włochy i Węgry. Nie orientuję się, czy podróże te miały charakter wyłącznie turystyczno-poznawczy, czy też wiązały się w jakimś stopniu z jego działalnością handlową. Przypuszczam, że w grę wchodziły oba te czynniki. O podróżach tych wiem nie z bezpośrednich relacji dziadka, lecz z listów jego brata Józefa, pisanych do niego i siostry Eugenii z Syberii. Z bezpośrednich opowiadań dziadka wiem, że jeździł również do Baku i na Kaukaz, pamiętam jego zachwyt, gdy opowiadał o wspaniałych widokach na szczyty kaukaskie. Nie wiem jednak, czy były to wyprawy handlowe czy przyjemnościowe".

Do tego, co Rysiek napisał, mogę dodać, że przypominam sobie, że Dziadek Edward miał medal wybity z okazji Wystawy Światowej w Paryżu. Medal był wielkości przedwojennej dziesięciozłotówki, ale nieco grubszy, z wyraźnym rysunkiem, pozłacany. Jakie były napisy i co przedstawiały tłoczenia, nie pamiętam. Podejrzewam, że o zagranicznych podróżach Dziadka Edwarda

nic więcej się nie dowiemy. Nie słyszałem też, żeby były jakieś listy pisane z tych wyjazdów. Być może, że były, ale z tego, co wiem, jeżeli nawet były, to nic nie przetrwało do naszych czasów, w każdym bądź razie, nikt nie deklarował, że takie listy widział.

Ściskam i serdecznie pozdrawiam – Jerzy.

Bibliografia

Materiały archiwalne i rękopiśmienne

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie

Zarząd Generał-Policmajstra w Królestwie Polskim, sygn. 3, Spis osób zesłanych na Syberię na osiedlenie i katorgę (1862–1866).

Zarząd Naczelników Wojennych w Królestwie Polskim, sygn. 43, Spis osób aresztowanych w Lublinie.

Archiwum Państwowe w Lublinie

Spuścizna Józefa Siwińskiego, sygn. 1, „Listy wygnańca syberyjskiego, uczestnika powstania styczniowego Józefa Siwińskiego, do rodziny 1873–1878".

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Krasnymstawie, 1873 r.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Lublinie, 1841 r.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Nieliszu, 1851, 1860, 1863 r.

Gosudarstwiennyj archiw Irkutskoj obłasti w Irkucku

Fond 24: Gławnoje uprawlenije Wostocznoj Sibiri, opis 3, dieło 33b (karton 1763), tom 1.

Zbiory prywatne (rodzinne) Bożenny Dereckiej-Dupuis (Francja), Krzysztofa Siwińskiego (Gliwice) i Tomasza Tuszewskiego (Lublin)

Dyplom kupiecki Edwarda Siwińskiego z 1871 r.

Fotografie rodzinne Siwińskich.

Kopie dokumentów USC z parafii rzymskokatolickich w Lublinie i Płonce.

Listy Józefa Siwińskiego do sióstr i brata Edwarda z lat 1873–1879.

Rejestr rzeczy zabranych przez Józefa na Syberię w 1873 r.

Wydawnictwa źródłowe, pamiętniki i opracowania

Bieleń Zdzisław, *Zwycięzca spod Żyrzyna. Generał Michał Heydenreich-Kruk (1831–1886)*, Lublin 2006.

Brus Anna, Kaczyńska Elżbieta, Śliwowska Wiktoria, *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815–1914*, Warszawa 1992.

Borowski Konstanty Rinaldo, *Wspomnienia powstańca i sybiraka z 1863 roku*, w: A. Starorypiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1986.

Dybowski Benedykt, *O Syberyi i Kamczatce*, Warszawa [b.r.w.].

Katalog wystawy rolniczo-przemysłowej w Lublinie, Warszawa 1901.

Kuczyński Antoni, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory*, Wrocław 1998.

Matraś Stanisław, *Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 roku*, oprac. E. Niebelski, wyd. 2, Lublin 2008.

Micińska Magdalena, *Galicjanie – zesłańcy po powstaniu styczniowym. Zesłanie w głąb Cesarstwa Rosyjskiego – Działalność księdza Ludwika Ruczki – Powroty*, Warszawa 2004.

Niebelski Eugeniusz, *Polscy lekarze zesłańcy 1863 roku na Syberii*, „Studia Polonijne" 2009, Lublin, t. 30.

Niebelski Eugeniusz, *Słownik lubelskich i podlaskich księży uczestników powstania 1863 roku*, Lublin 2011.

Niebelski Eugeniusz, *Zmierzch powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu (1864–1872)*, Lublin 1993.

Noiński Emil, *Spis powstańców wziętych do niewoli w bitwie pod Fajsławicami 24 sierpnia 1863 roku*, „Rocznik Bialskopodlaski" 2004, t. 7.

Mulina Swietłana A., *Migranty poniewole. Adaptacija ssylnych uczastnikow polskogo wosstanija 1863 goda w zapadnoj Sibiri*, Sankt-Petersburg 2012.

Plany i widoki Lublina XVII–XXI wiek, red. M. Harasimiuk, D. Kociuba, P. Dymmel, Lublin 2007.

Siwiński Jan, *Katorżnik, czyli pamiętnik sybiraka*, Kraków 1905.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 7, Warszawa 1886.

Zieliński Stanisław, *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rapperswil 1913.

«Rentrer et vivre dans la misère je n'y compte pas…» Lettres de Sibérie 1873–1879 (Résumé)

La trame principale de ce livre provient des lettres du jeune Polonais, Jozef Siwinski, combattant de l'insurrection contre la Russie en 1863, parti en Sibérie en 1873 secourir son frère malade Jan. Celui-ci également insurgé, y a été exilé. Il espérait sauver son frère, monter avec lui une affaire commerciale, gagner beaucoup d'argent et assurer à sa famille une vie confortable.

* * *

Ce livre est composé de trois parties. La première est une monographie. C'est l'histoire de la famille Siwinski dans la région de Lublin au XIX siècle et le destin tragique des frères, Jan et Jozef, en Russie. La deuxième partie présente les lettres de Jozef écrites à sa famille entre 1873 et 1879. La troisième partie contient les annexes: ce sont les descriptions de documents d'archives concernant la généalogie de la famille Siwinski, ainsi que la correspondance échangée par les descendants de cette famille, sous l'angle de connaissance de leurs ancêtres de l'époque.

La première partie est avant tout l'histoire de l'auteur de ces lettres Jozef Siwinski et de sa famille restée dans la région de Lublin, entre Zamosc et Krasnystaw, dans le Royaume de Pologne. La famille Siwinski est probablement arrivée de Galicie (territoire polonais occupé par les Autrichiens) à la première moitié du XIX siècle. Elle s'est établie dans le village d'Ujazdow (paroisse de Nielisz). Ce récit est basé sur les documents d'archives et les lettres conservées par la famille Siwinski, habitant aujourd'hui dans plusieurs régions de Pologne, mais également en France. Nous y trouvons l'histoire de cette famille du XIX siècle à nos jours.

La deuxième partie est composée des lettres de Jozef écrites entre 1873 et 1879 à sa famille restée en Pologne. Jozef parle de lui-même, de sa mélancolie,

de son frère malade, de ses affaires, mais il parle peu de l'endroit où il se trouve – la Sibérie. Trois mots reviennent régulièrement: l'argent (les roubles), Gienia et Helena. Gienia était sa sœur bien-aimée, Helena son grand amour qu'il considérait comme sa fiancée. Gienia était sa confidente. Il partageait avec elle ses états d'âme et l'informait de ses nouveaux projets. Il rêvait d'Helena. Dans sa tête et dans son cœur, il construisait leur vie à deux. Les roubles c'était la promesse d'une vie meilleure. L'argent devait résoudre tous les problèmes, pour lui et pour les siens restés en Pologne. Son retour en Pologne était étroitement lié à cette réussite financière.

Il n'a réalisé aucun de ses rêves. Il n'a pas fait fortune en Sibérie. Il y a enterré son frère. Il n'a jamais revu sa fiancée. La maladie grave, incurable, est arrivée et la mort l'a cueilli trop tôt. Il n'est pas resté longtemps en Russie, à peine 5 ans et demi. Sa dernière lettre a été écrite en janvier 1879 et venait de Kamishlow (région d'Ekaterinbourg). Il n'y a pas de doute, il y est mort tout de suite après, seul et malheureux. Il n'avait pas 34 ans.

Nous avons retrouvé 60 lettres. Un lettre écrite de Tomsk, en route pour la Sibérie, 26 de Tulun (Sibérie Orientale) où il a vécu à côté de son frère mourant, les autres de plusieurs endroits en Sibérie Occidentale. Elles sont le miroir d'une extrême solitude, d'une triste vie de Jozef et de celle de son frère. Elles sont remplies de nostalgie pour les siens et d'un amour désespéré pour sa fiancée. «Je reviendrai quand j'aurai la certitude d'avoir au moins un morceau de pain noir» – Jozef l'a écrit dans une de ses dernières lettres. Il n'est jamais revenu en Pologne. Il est resté en Russie pour toujours, quelque part du côté de l'Oural. Son frère repose plus loin encore, dans la région de Baïkal. C'est une histoire empreinte de tristesse sur la vie de deux jeunes frères Jozef et Jan Siwinski, originaires d'Ujazdow, que le destin post-insurrectionnel a jeté dans l'immensité de l'Empire russe.

Ce livre a été publié pour le 150ème anniversaire de l'insurrection contre la Russie – un soulèvement armé tragique et perdu, d'une Pologne assoiffée de liberté, sous l'occupation russe, prussienne et autrichienne.

Traduit par *Bozenna Derecka-Dupuis*

„Возвращаться к Вам и жить в нищете я не собираюсь…" Письма из Сибири 1873–1879 (Резюме)

Основной темой книги являются письма молодого поляка Юзефа Сивиньского, участника Январского восстания 1863 года, написанные им своей семье из Сибири, куда он добровольно отправился в 1873 г., чтобы помочь проживающему там больному брату Яну, учредить совместное предприятие и – не без этого! – заработать большие деньги.

* * *

Книга состоит из трех частей. В первой – монографической – описана история семьи Сивиньских на Люблинщине в XIX веке и сибирская судьба братьев Яна и Юзефа. Во второй части читатель сможет познакомиться с письмами Юзефа, отправленными семье из Сибири в 1873–1879 гг. Наконец, в третьей – представлены копии архивных документов о биографических фактах членов семьи Сивиньских (метрики о рождениях, бракосочетаниях и смертях) и несколько писем современных нам потомков этой семьи, рассказывающих о своих предках и высказывающих свое мнение об их судьбе.

Первая часть – это увлекательная история семьи автора писем, Юзефа Сивиньского, своей судьбой связанной с Люблинщиной, а точнее, с территорией между уездными городами Царства Польского Замосць и Красныстав. Сивиньские осели там – в селе Уяздов – в первой половине XIX века, переселившись, скорее всего, из Галиции, части Польши, в результате разделов отошедшей в XVIII веке под власть Австрии. История, охватывающая судьбу семьи с XIX века по настоящее время, изложена на основании документов и писем, хранящихся у потомков Сивиньских, на сей день проживающих в разных уголках Польши, а также во Франции.

Вторая часть – это письма Юзефа Сивиньского, адресованные семье в Польше в 1873–1879 гг.. Юзеф сообщал в них о себе, брате, торговле, проблемах, болезни и совсем немного о месте пребывания, т. е. о Сибири. В текстах (на почти 90 страницах) регулярно встречаются три слова – рубли, Геня и Хелена. Первое – почти 100 раз, второе – немного менее 80-ти, третье – почти 40. Геня – это любимая сестра, а Хелена – большая любовь, о которой говорится как о невесте. Геня была его главной поверенной. Он, описывая каждый свой шаг, сообщал ей обо всем, о новых жизненных планах и сердечных делах. О Хелене он мечтал, без устали размышляя об их свадьбе и будущей совместной жизни. От денег зависело его возвращение на родину, они являлись ключом к лучшей жизни, потому что должны были решить все проблемы как его самого, так и близких.

Ни одному из его мечтаний не дано было осуществиться. Богатства в Сибири он не нажил, с невестой даже не встретился, брата похоронил, а вдобавок тяжело и неизлечимо заболел и умер в молодом возрасте. В России жил он недолго – в целом, пять с половиной лет. Его последнее письмо пришло из Камышлова (под Екатеринбургом) в январе 1879 года. Наверное, там он и умер, вскорости после того, как его отправил. Ему было неполных 34 года. Он был одинок и несчастен. Таковы его письма, такова история его самого и его брата Яна.

Писем всего 60; в том числе пять во фрагментах. Два письма отправлены с путевой трассы Юзефа – из Томска, другие – из мест его проживания: 26 из Тулуна, 2 из Шадринска, 4 из Талицы, 8 из Екатеринбурга, а 18 из Камышлова. Это письма из Сибири – Восточной (тулунские) и Западной (остальные). Это письма о тоске, несбывшейся любви, неудачах в бизнесе, тяжелой болезни и преждевременной смерти. «Приеду, когда заработаю хотя бы на кусок черного хлеба», – писал Юзеф в одном из своих последних писем. На родину он уже не вернулся, навсегда оставшись в России где-то под Уралом; брат же его Ян был похоронен недалеко от Байкала. Это – грустные письма о печальной судьбе двух молодых братьев Сивиньских из Уяздова на Люблинщине, заброшенных Январским восстанием на просторы Российской империи.

* * *

Книга вышла в 150-летнюю годовщину польского восстания против Российской империи в память о трагически проигранной вооруженной борьбе за освобождение народа и независимость Польши, остающейся в XIX веке под игом трех соседних государств: России, Пруссии и Австрии.

Перевел *Артур Гурак*

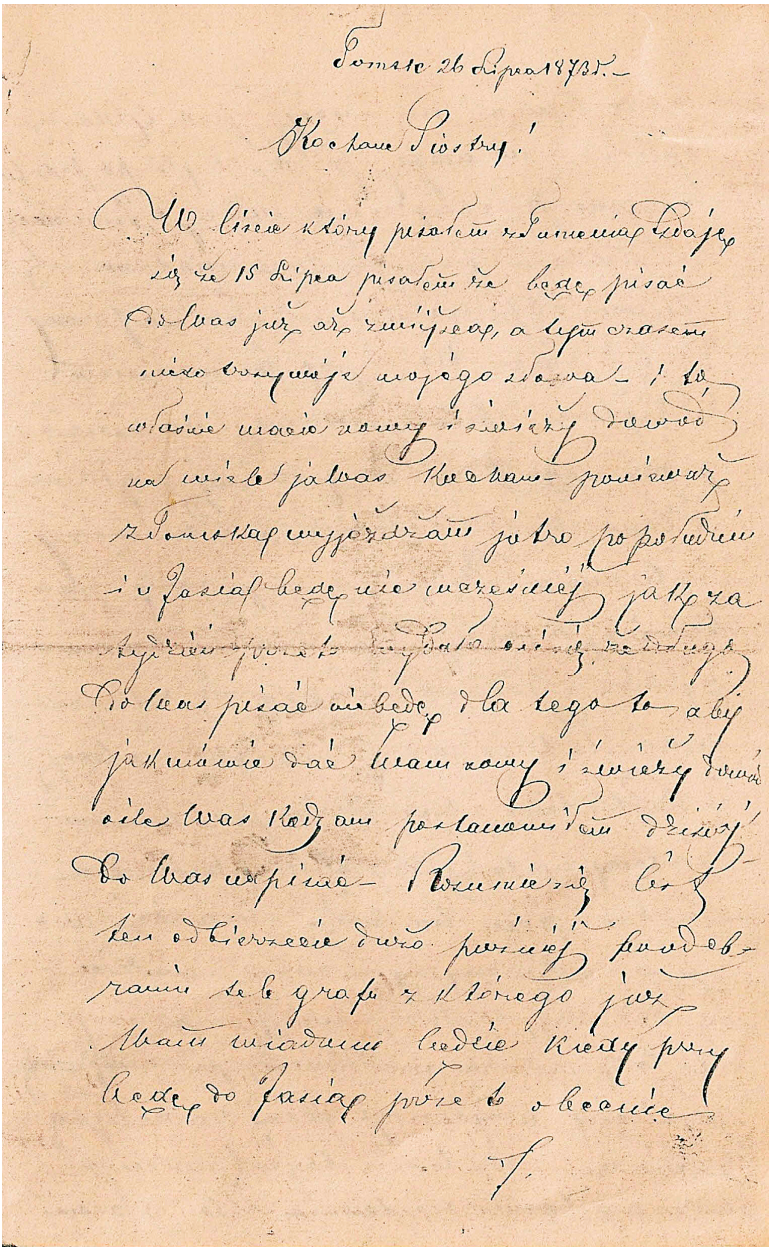

Pierwszy zachowany list Józefa do sióstr

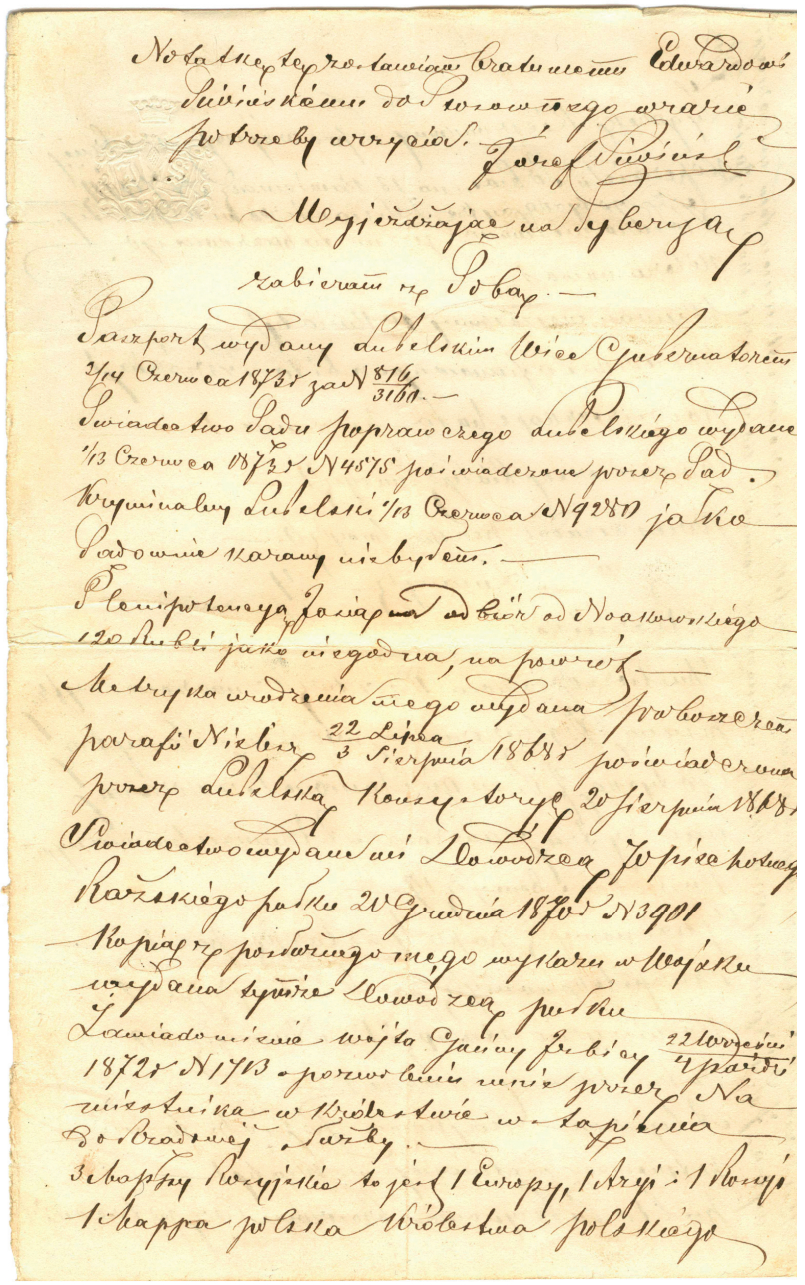

Rejestr rzeczy zabranych przez Józefa Siwińskiego na Syberię, 1873

Lyparek Kiesrowany w podwojne srebrne
Koperce „Sobias“ na 13 kamieniach № 74111
z zegarkiem Sytra J.S. nawierzchu wyper ty.
Kordra wskazuje godzinę tabaczkowego
Kłaru wazat
Lyzwan wyfrezowany w kwiaty.
podwiązka Safianowa granatowa szerściąg
podwiązka biała płócienna
Proszek biały na tydz 4.
Proszek perfumowany 6.
" Lilianyż 4
Reczniko 6
Chusteczek do nosa 12, z tyż 6 znakowe cyfrą
pisaną V.V. szerwona wdowia a 6 cyfrą
Gotycką J.S. w gierlandzie i wieńcu
nad cyfrą znakowe Abramowskich wiersyż,
Wosek w kawyż 19.
Gazi nowyż papier 6 i starych par 3.
Skarpetek nowych par 6 i starych par 2
Koszulek starych 21 Nowych 30
Futro baranie czarne 1.
Algierka Cajkowa przyfelowana
potrzebne wełniane w kraby 1
Palto Sukienne brunatne bez potrzeb 1

URZĄD STARSZYCH ZGROMADZENIA KUPCÓW

W MIEŚCIE GUBERNIALNÉM LUBLINIE

Zaświadcza niniejszym, iż w dniu dzisiejszym stanął osobiście J. P. Feliz Moskalewski, oświadczając iż Edward Siwiński rodem z Miasta Kielc Powiatu Lam stosownie do przepisów postanowienia Xięcia Namiestnika Królewskiego z dnia jedenastego Stycznia, Tysiąc Ośmset Siedmnastego Roku, czas umówiony do termunowania w handlu jego Win i Worzeni przez czas Lat 7½ Lata od Dwunastego Miesiąca Grudnia Roku 1866 do 12th Lipca 1871 r. odbył, przez przeciąg którego pilnie wiernie i rzetelnie się sprawował, końcem więc ukończenia rzeczonemu Edwardowi Siwinskiemu dalszego zawodu jego, po przebywaniu się o jego dobrych postępkach tak we wszystkie moralnym jako też posiadanych nauk, niniejszy List wyzwolenia jemu udziela, upraszając wszystkich J.J. P. P. Kupców tak zagranicznych jako i krajowych, szczególniej zaś Członków Zgromadzenia Kupieckiego tutejszego, aby wymienionemu Edwardowi Siwinskiemu w przedsięwzięciach swoich, pomocnemi i przychylnemi bydź raczyli, co w każdém podobném zdarzeniu wzajemnie uczynić gotów będzie. Dla większej wiary niniejszy List wyzwolenia, przy wyciśnieniu pieczęci Zgromadzenia Kupieckiego, przez Nas Starszych i delegowanego Urzędnika Magistratu oraz J. P. wyzwalającego, własnoręcznie podpisani stwierdzonym został.

w Lublinie dnia 12th Lipca 1871 Roku.

Delegowany Radcow Magistratu

Wyzwalaiacy J. Moskalewski

Starsi Zgromadzenia

Roman Staszyński

Lud. Miller

Dyplom kupiecki Edwarda Siwińskiego z 1871 r.

Centrum Ekaterynburga, 1909 r. (fot. S. Prokudin-Gorski)

Syberyjska droga

Wieś w okolicach Bajkału

Dawne budownictwo drewniane Irkucka

FOTOGRAFIE E. NIEBELSKIEGO

Wiejskie domy na Syberii

Syberyjski krajobraz

Dom Poklewskiego w Talicy – stan obecny (fot. L. Riabucho)

Centrum Talicy obecnie (fot. L. Riabucho)

Wnętrze kościoła w Nieliszu; po prawej stronie od wejścia widoczna tablica Siwińskich

Tablica poświęcona Janowi i Teresie Siwińskim

Grób Jana i Teresy Siwińskich
na cmentarzu w Nieliszu; stan obecny

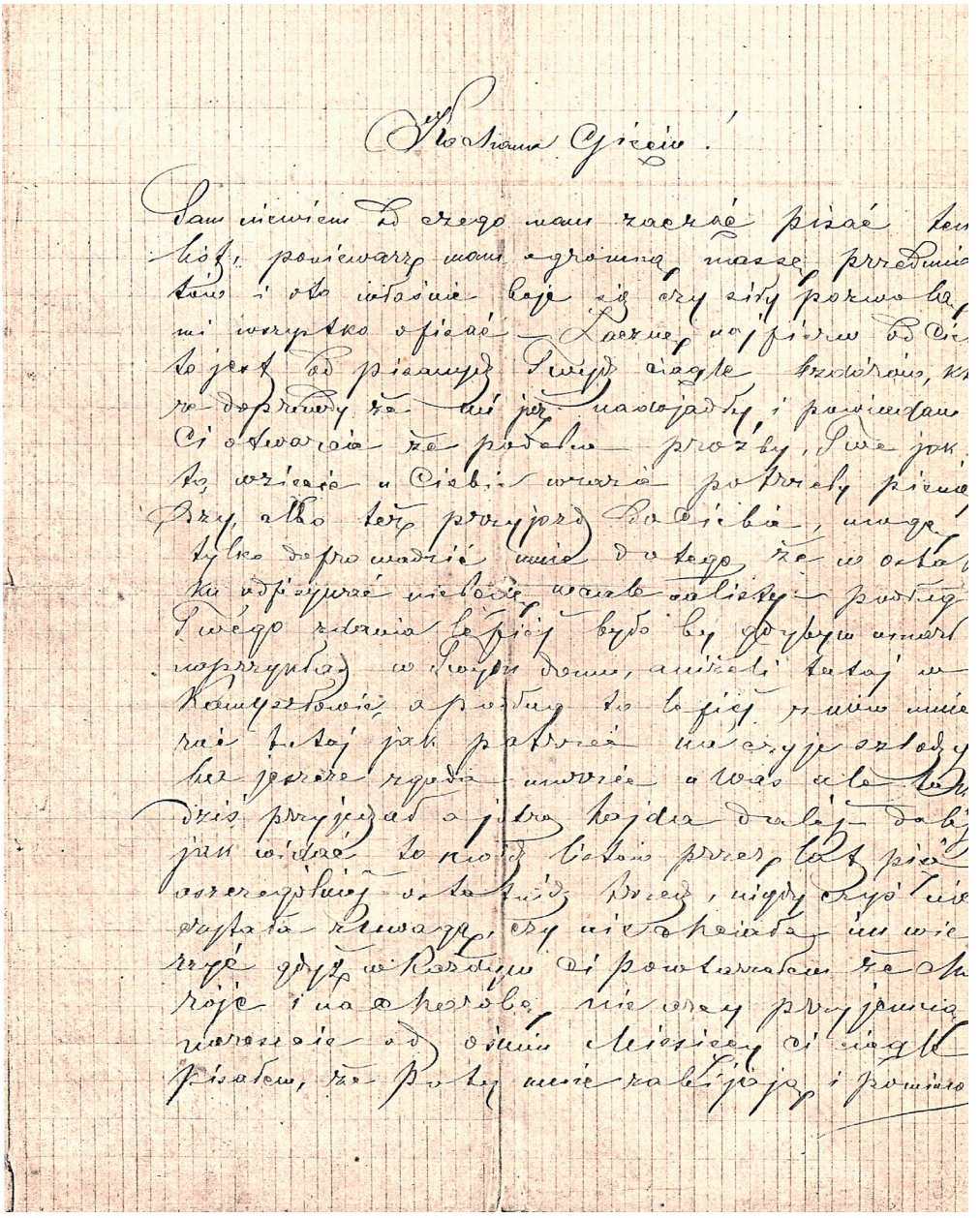

Ostatni znany list Józefa z 22 I 1879 r.

[…] badacze, jak i czytelnicy otrzymają cenne zarówno pod względem poznawczym, jak i nader interesujące wydawnictwo źródłowe, dotyczące epoki powstania styczniowego, a zwłaszcza losów zesłanych na Syberię jego uczestników. W większości dotychczasowych wydawnictw dotyczących tych kwestii dominującą pozycję zajmują wątki heroistyczno-martyrologiczne. Tutaj natomiast na plan pierwszy wysuwają się relacje i opisy dni codziennych syberyjskich zesłańców i znajdujących się tam z innych przyczyn Polaków. Przez swą pracę w wielu zawodach i dziedzinach oraz efektywną działalność usiłowali oni urządzić się w jakiś sposób, wzbogacić, żyć w miarę normalnie w zupełnie odmiennych dlań warunkach.

Z recenzji prof. Wiesława Śladkowskiego

[Listy są] świadectwem losów Polaka, który po klęsce powstania próbował szukać szczęścia w warunkach przeobrażeń społecznych, widząc w Syberii swoiste Eldorado, szczęścia jednak nie znalazł. Dzięki listom możemy zrozumieć drogi myślenia Polaka, który wywodząc się ze zubożałej warstwy drobnoszlacheckiej, poszukiwał miejsca w świecie zmieniającym się wręcz na jego oczach.
[…] dla wielu jemu współczesnych [Syberia] była synonimem piekła na ziemi, dla Józefa Siwińskiego była natomiast miejscem, w którym chciał realizować marzenia o szybkim wzbogaceniu się, co – niestety – pozostało tylko marzeniem.

Z recenzji prof. Rolanda Prejsa OFMCap

NACZELNA DYREKCJA ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

ISBN 978-83-926895-3-9

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LUBLINIE

ISBN 978-83-62421-67-1